cena 12 PLN (w tym 8% VAT) www.panstwo.net indeks 211060 #196 11/2022

Piotr Lisiewicz
RAKIETĄ MOŻNA NA MARSA, A DO LWOWA NIE MOŻNA

Stefan Czerniecki
GDY ZGASNĄ JUŻ WSZYSTKIE ŚWIATŁA

Hanna Shen
WOJNA BEZ ZASAD

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

NOWE PAŃSTWO



ISSN 1895-4960
9 771895 419209 11

MORDERCA MARIONETKA KLAUN

HISTORIA
RAMZANA KADYROWA

FOT. ALEXEY NIKOLSKY/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP

eprasa.pl f5310d3905

TEMAT NUMERU ▼ 4–10



Morderca, marionetka, klaun. Historia Ramzana Kadyrowa / 4

TOŻSAMOŚĆ ▼ 12–27



Gdy zgasną już wszystkie światła / 12

IDEE ▼ 28–50



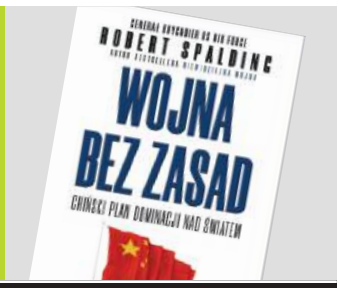
Rzeczypospolita, głupcze! / 28

HISTORIA ▼ 52–69



Rakietą można na Marsa, a do Lwowa nie można / 52

ŚWIAT ▼ 74–97



Wojna bez zasad / 74

Spis treści

TEMAT NUMERU

Piotr Lisiewicz
Morderca, marionetka, klaun. Historia Ramzana Kadyrowa 4

Ryszard Czarnecki
Kadyrow – pies wojny 10

TOŻSAMOŚĆ

Stefan Czerniecki
Gdy zgasną już wszystkie światła 12

Tomasz Łysiak
Dżuma esbecko-tajniacka. O najnowszej książce Sławomira Cenckiewicza „Transformacja” 19

Ewa Polak-Pałkiewicz
Skąd wzięła się skarga Tarasa Szewczenki? 22

IDEE

Jan Stalony-Dobrzański
Rzeczypospolita, głupcze! 28

Jakub A. Maciejewski
Nie tylko marsz przez instytucje 34

Józef Wieczorek
Stwórzmy „Czarną księgę komunizmu” w polskiej nauce! 38

Małgorzata Matuszak
Dzieci i młodzież w kryzysie psychicznym 42

Grzegorz Wszołek
Jan Paweł II zachęcał do przeszczepów 45

Maria Kobylińska
Zbawienie przyjdzie przez oczyszczenie 48

HISTORIA

Piotr Lisiewicz
Rakietą można na Marsa, a do Lwowa nie można 52

Dariusz Jarosiński
Zygmunt hrabia Krasiński. Kasandra niesłuchana 58

Agnieszka Kowalczyk
Ucieczka z sowieckiego piekła 64

ŚWIAT

Hanna Shen
Wojna bez zasad 74

Z prof. Michaelem Wolffsohnem rozmawiają Olga Doleśniak-Harczuk i Antoni Opaliński (PR24)
Postulowanie niemieckiego przywództwa to dziś błazenada 78

Antoni Rybczyński
Kult przemocy przynosi krwawy plon w rosyjskich szkołach 82

Aleksander Wierzejski
Małpa z brzytwą, czyli Elon Musk, Ukraina i Starlink 86

Hanna Shen
Tak minął miesiąc w Azji 90

oprac. Antoni Rybczyński
Taktyczny błąd Putina 94

eprasa.pl f5310d3905

Stałe **rubryki**



Katarzyna Gójska
Na Moskwę jeszcze nie wydano wyroku
NA POCZĄTEK 3



Małgorzata Matuszak
Czym jest... pustka
KATECHIZM INTELIGENTA 11



Ryszard Czarnecki
Pocztówka z Lesotho
CZARNECKO TO WIDZĘ 33



Marek Kalinowski
Przyjemność bez kompromisów
DO GRAJĄCEJ SZAFY... 51



Krzysztof Wołodźko
Papież, Polacy i Żydzi. Zapomniana historia II wojny światowej
DZIENNIK LEKTUR 70



Olga Doleśniak-Harczuk
Jamnik Manitiusa, osioł Lehmanna
Z GLOBALNEGO TYGLA 92



Marcin Wolski
Kondotierzy i renegaci
PAPKULTURA 98



Tomasz Sakiewicz
Nowy podział świata
OSTATNIE SŁOWO 99

miesięcznik
WYDAWCA
SŁOWO NIEZALEŻNE Sp. z o.o.
REDAKCJA
02-056 Warszawa
ul. Filtrowa 63/43
e-mail: redakcja@niezalezna.pl
www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

ZESPÓŁ
Ryszard Czarnecki, Stefan Czerniecki, Olga Doleśniak-Harczuk (z-ca redaktora naczelnego), Bogusław Dopart, Katarzyna Gójska (redaktor naczelny), Dariusz Jarosiński, Dorota Kania, Piotr Lisiewicz, Ewa Polak-Pałkiewicz, Małgorzata Matuszak, Tomasz Sakiewicz, Hanna Shen, Bohdan Urbankowski, Jerzy Urbanowicz, Andrzej Waśko, Grzegorz Wierzchołowski, Marcin Wolski

SEKRETARZ REDAKCJI
Martyna Hajdo-Trolińska

DYREKTOR WYDAWNICZY
Tomasz Sakiewicz

PROJEKT GRAFICZNY
Mariusz Troliński

DTP
Aleksander Razcwarkow

KOREKTA
Maria Fijołek, Irena Bińta-Kanciała

INFORMACJA O PRENUMERACIE
www.prenumerata.swsmedia.pl
prenumerata@swsmedia.pl
tel. 605 900 002
NUMER KONTA DLA PRENUMERATORÓW

NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO SP. Z O.O.
BANK PEKAO SA
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

DRUK **LOTOS POLIGRAFIA Sp. z o.o.**

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów.
ISSN 1895-4960



Katarzyna Gójska

Na Moskwę jeszcze nie wydano wyroku

Nie ma co się łudzić, iż obrazy z Buczy czy Irpienia trwale zmieniły postawę wobec Rosji w Berlinie, Paryżu czy Amsterdamie. Ten proces jest jeszcze przed nami albo – w negatywnym scenariuszu – wcale nie zaistnieje. Gra, z naszej perspektywy, toczy się bowiem o pozbawienie Rosji pozycji mocarstwa i płynących z tego przywilejów, a na ten temat nie odbyła się jeszcze żadna konstruktywna i wiążąca debata.

Przed nami kluczowe miesiące tej wojny. Będą bardzo trudne, a być może wręcz obfitujące w dramatyczne zwroty. Na Ukrainie trwają ataki, których celem jest wykończenie społeczeństwa, ale poza terytorium naszego zaatakowanego sąsiada toczy się gra o sposób zakończenia wojny. I on nie jest dziś ani jasny, ani oczywisty. Jedność świata zachodniego jest poniekąd wymuszona – postawą Ameryki i nastrojami obywateli, ale za pokerowymi twarzami przywódców demonstrujących przed obiektywami kamer pełną solidarność z napadniętymi Ukraińcami, kryje się nazbyt często gotowość do kompromisu kosztem ofiar. Nie ma co się łudzić, iż obrazy z Buczy czy Irpienia trwale zmieniły postawę wobec Rosji w Berlinie, Paryżu czy Amsterdamie. Ten proces jest jeszcze przed nami albo – w negatywnym scenariuszu – wcale nie zaistnieje. Gra, z naszej perspektywy, toczy się bowiem o pozbawienie Rosji pozycji mocarstwa i płynących z tego przywilejów, a na ten temat nie odbyła się jeszcze żadna konstruktywna i wiążąca debata. Jeśli wojna na Ukrainie ma się zakończyć prawdziwym pokojem – tj. trwałym wyzwoleniem naszego wschodniego sąsiada i zagwarantowaniem mu bezpieczeństwa – agresor nie może utrzymać swojej dzisiejszej pozycji zapewniającej mu prawo realnego wpływania na światową politykę, choćby poprzez stałą obecność w Radzie Bezpieczeństwa. Moskwa musi zostać zdegradowana i poddana ostracyzmowi dopóty, dopóki nie zadośćuczyni ofiarom swej dzikiej napaści i skutecznie nie przekona świata, że jest gotowa przyjąć zasady demokracji. Problem polega na tym, iż może się okazać, że nie będzie dostatecznie silnego frontu państw podzielających taki finał wojny. A dzisiejsze milczenie na temat sposobu zakończenia napaści na Ukrainę, niestety niepokojąco liczne, może zwiastować gotowość do kompromisu, czyli wymuszenia na Kijowie ustępstw. Dla Polski i naszego regionu ten scenariusz byłby złowieszczy. By go zrealizować, trzeba najpierw spacyfikować Warszawę, a dopiero później Kijów. Póki Rzeczpospolita stoi przy Ukrainie, nasz napadnięty i brutalnie atakowany sąsiad może się bronić; zmiana rządu w Warszawie na proniemiecki – a to u nas zawsze oznacza również prorosyjskość – umożliwi rozpoczęcie procesu łamania hardości Kijowa i jego obywateli. W tym kontekście należy też patrzeć na przyszłoroczne wybory parlamentarne. Ich znacznie dla bezpieczeństwa nie tylko naszego kraju, lecz także całego regionu wydaje się nie do przecenienia. Twórcy i realizatorzy resetu z Federacją Rosyjską z lat 2007–2015 po ewentualnym powrocie do władzy przeistoczą polską politykę wobec Kijowa w funkcję polityki Berlina wobec Moskwy. Dziś właśnie o to toczy się wielka gra. ■

TWÓRCY I REALIZATORZY RESETU Z FEDERACJĄ ROSYJSKĄ Z LAT 2007–2015 PO EWENTUALNYM POWROCIE DO WŁADZY PRZEISTOCZĄ POLSKĄ POLITYKĘ WOBEC KIJOWA W FUNKCJĘ POLITYKI BERLINA WOBEC MOSKWY.

eprasa.pl f5310d3905

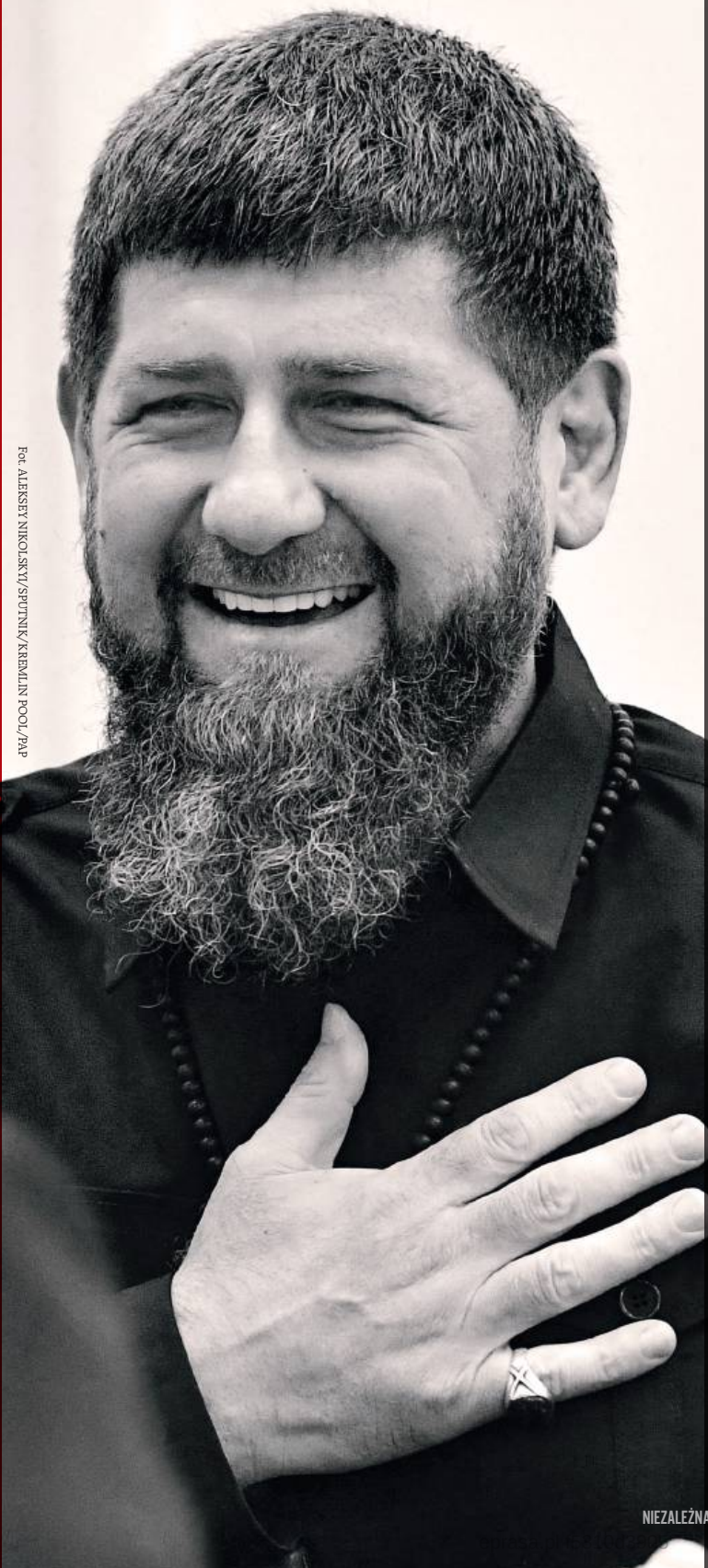
Piotr Lisiewicz



MORDERCA MARIONETKA KLAUN

Historia Ramzana Kadyrowa

eprasa.pl f5310d3905



Fot. ALEKSEY NIKOLSKYI/SPUTNIK/KREMLIN POOL/PAP

9 maja 2004 roku z okazji sowieckiego Dnia Zwycięstwa Rosjanie wraz z marionetkowym „prezydentem" Czeczenii Achmatem Kadyrowem świętują na stadionie Tereku Grozny. Nie wiedzą jeszcze, że parada się nie uda, bo niespodziankę przygotował dla nich czeczeński dowódca Szamil Basajew. Jego ludzie w trybunę honorową stadionu wmontowali ładunek wybuchowy, który eksploduje w czasie uroczystości. „Prezydent" Czeczenii ginie, a dowódca wojsk rosyjskich generał Walerij Baranow zostaje ciężko ranny. Trzy godziny po zamachu syn „prezydenta" Ramzan Kadyrow w dresie zostaje przyjęty przez Putina na Kremlu. Dzień później zostaje mianowany wicepremierem i faktycznie staje na czele „rządu" Czeczenii.

Młody bandyta w dresie – tak prezentował się Ramzan Kadyrow na Kremlu w maju 2004 roku i nie było to mylne wrażenie. Jak udowodniła wówczas Anna Politkowska, w swojej piwnicy we wsi Centaroj młody Kadyrow, który w wieku 17 lat został ochroniarzem ojca, urządził katownię dla jego przeciwników. Opisała zlecanie przez niego morderstw, udział w strzelaninach i burdach. Jak wskazała, głównym źródłem dochodów 28-letniego wtedy Kadyrowa były porwania ludzi dla okupu.

▶ Terek Grozny w Poznaniu? A to ten klub nie wyleciał w powietrze?

Sierpień 2004 roku. Lech Poznań, któremu kibicuję, gra w Pucharze UEFA z klubem Terek Grozny. Jak to Terek Grozny?! To miasto jest przecież zrównane z ziemią. Nasi piłkarze mają tam pojechać? – dziwią się po losowaniu kibice Lecha. Przecież zaledwie trzy miesiące wcześniej, w maju, wyleciała w powietrze wspomniana trybuna honorowa razem z Achmatem Kadyrowem!

Ale to żadna przeszkoda, a drużyna o nazwie Terek Grozny, której stadion nie istnieje, rozgrywa swoje mecze w... Moskwie. Typowa rosyjska zagrywka: czemu nie, przecież Czeczenia to już, po sfałszowanym referendum, część Rosji? Natomiast nieświadomi tego kibice na całym świecie otrzymują komunikat, że skoro w pucharach gra drużyna z Groznego, to w tej Czeczenii nie może być tak źle... A UEFA udaje, że nie widzi i nie słyszy.

Pojawia się informacja, że do Poznania wybiera się Ramzan Kadyrow, który został nowym prezesem klubu. Jestem wówczas jednym z liderów Komitetu Wolny Kaukaz, protestującego przeciwko rosyjskiemu ludobójstwu w Czeczenii. Zapowiadamy, że nie wpuścimy do Polski Kadyrowa i policzymy się z nim na poznańskim lotnisku Ławica.

Żądamy też od polskiego rządu, by nie wpuścił bandyty do Polski. Ten milczy, ale w mediach o sprawie robi się głośno. Dzwoni do mnie Radosław Sikorski, niedawny wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka, i pyta, skąd wiemy o przyjeździe Ramzana Kadyrowa.

Wkrótce pojawia się informacja, że Kadyrow jednak nie przyjedzie. „Wygraliście, przestraszył się, to chyba nie będziecie w tej sytuacji protestować?" – wypytują nas dziennikarze. „Będziemy protestować przeciwko rosyjskiemu ludobójstwu" – odpowiadam ku niezadowoleniu niektórych z nich.

Zaraz pojawia się nowa informacja – Kadyrowa nie będzie, ale przyleci Siergiej Abramow, marionetkowy prezydent Czeczenii. „Nie wjedzie, wydajemy mu zakaz wstępu do Poznania" – informuje Komitet Wolny Kaukaz. – Czekamy na bandytę na lotnisku – ogłaszam dziennikarzom. W końcu także Abramow rezygnuje z przyjazdu. W delegacji „kibiców" Tereka jest natomiast Hamid Kadyrow, „wiceminister rolnictwa" Czeczenii, brat Ramzana.

Delegacja klubu zostaje na lotnisku przyjęta bez uroczystego powitania i wwieziona do miasta... terminalem towarowym. Ale wywiad Komitetu Wolny Kaukaz działa sprawnie i po półkilometrowym biegu przez błota udaje nam się przy wyjeździe z terminalu towarowego wskoczyć na maskę samochodu wiozącego delegację kadyrowców, a na przedniej szybie rozpiąć flagę niepodległej Czeczeńskiej Republiki Iczkeria.

Zdenerwowana policja, na czele z dowódcą, byłym esbekiem, dociera na miejsce po nas, a także po.... dziennikarzach. Dowódca jest wściekły i grozi konsekwencjami. Kończy się na kilkudziesięciu sprawach o wykroczenie w Sądzie Grodzkim. Przed meczem rozdajemy kibicom 5 tys. sztuk jednodniówki „Czeczeński Wilk".

Warto było, wyznaczyliśmy standardy traktowania w Polsce i Europie rosyjskich marionetek, w tym prezesa klubu Ramzana Kadyrowa, który po awanturze w Poznaniu nie odważył się jeździć do kolejnych krajów Europy. Ściślej biorąc, w Polsce standardy te obowiązywały do roku 2012, czyli czasów polsko-rosyjskiego ocieplenia, gdy zaczął wyznaczać je menedżer piłkarski Mariusz Piekarski, ale o tym za chwilę.

▶ Dres i zestaw Louis Vuitton

Skąd wzięła się kariera Ramzana Kadyrowa? O ile jego ojciec był postacią znaczącą, wielkim muftim Czeczenii, po muzułmańskich studiach, walczącym w pierwszej wojnie z Rosją o niepodległość, o tyle syn od początku był i pozostał do dziś tylko prymitywnym przestępcą, pozbawionym jakichkolwiek horyzontów czy wojskowej wiedzy.

– Achmat Kadyrow był muzułmańskim duchownym, czyli współpracownikiem KGB, bo tak w owych czasach było. I to jest tajemnica tego, że zdradził prezydenta Asłana Maschadowa i swoich rodaków – mówi Adam Borowski, konsul honorowy Czeczeńskiej Republiki Iczkeria w Polsce. – Natomiast syn, niemający żadnego wykształcenia, jest nie tylko renegatem i zdrajcą, lecz także prymitywem uprawiającym politykę za pomocą morderstw. Z tym, że morduje nie tylko zwolenników niepodległości Czeczenii, lecz także innych prorosyjskich kolaborantów. Jego ludzie zabili obu braci Jamadajewów, którzy również służyli Putinowi, m.in. w czasie napaści na Gruzję. I Kadyrow musiał mieć na to przyzwolenie Putina – dodaje Borowski.

Sulim Jamadajew został zamordowany 30 marca 2009 roku w czasie pobytu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. W 2008 roku brał udział wraz ze swoim batalionem w wojnie Rosji z Gruzją. Odbijał Cchinwali z rąk Gruzinów. Nie pomogło mu to w niczym – Kadyrow wystawił za nim list gończy, a potem jego ludzie zamordowali go

eprasa.pl f5310d3905

daleko od Rosji. Jego bratu Rusłanowi Jamadajewowi nie pomógł fakt, że był posłem do Dumy rosyjskiej. Został zamordowany w centrum Moskwy w 2008 roku.

Mentalnie Kadyrow nie zmienił się ani odrobinę, co innego jak chodzi o upodobania modowe. Ogłoszony niedawno generałem-pułkownikiem, oficjalnie pogardzający Zachodem, ma w gabinecie, jak wykryli internauci, zestaw bokserski z luksusowego francuskiego domu mody Louis Vuitton. Znajdują się w nim rękawice z torbą na nie, a także profesjonalny stojak. Ów ekskluzywny zestaw został wyprodukowany w 2014 roku w ramach oferty limitowanej – powstało tylko 25 takich kompletów, z których każdy kosztował 175 tys. dolarów. Jakimiż to drogami trafił z Francji do prymitywnego mordercy?

Klaun

W czasie, gdy zdrajcy stoją po stronie Rosji, czeczeńscy patrioci walczą po stronie Ukrainy w dwóch batalionach. Pierwszy to batalion im. Dżochara Dudajewa, który powstał w 2014 roku w środowisku czeczeńskich emigrantów w Danii. W 2014 roku brał udział w walkach pod Iłowajskiem, a w 2015 roku pod Debalcewem, gdzie zginął pierwszy dowódca Batalionu Isa Munajew. Drugi to batalion im. szejka Mansura, który również rozpoczął swój szlak bojowy w 2014 roku w rejonie Mariupola.

– Klaun – tak o Kadyrowie mówi Ahmed Zakajew, premier Czeczeńskiej Republiki Iczkeria na Uchodźstwie. – Mówiło się, że Żyrinowski wygaduje to, o czym właśnie myśli Kreml. Żyrinowski robił wrzuty, a Kreml badał reakcję rosyjskiego społeczeństwa na nie. A jeszcze bardziej reakcję za granicą, reakcję świata. Teraz wszystko się powtarza. Teraz mamy nowego Żyrinowskiego w osobie Kadyrowa. Klaun umarł, niech żyje klaun – wyjaśniał niedawno w wywiadzie dla Telewizji Republika Ahmed Zakajew.

Ten obraz klauna pokazała już w 2004 roku Anna Politkowska, która przeprowadziła z „wicepremierem" następującą rozmowę:

„– Jakie ma pan wykształcenie?

– Wyższe prawnicze. Kończę właśnie. Zdaję egzaminy.

– Jakie?

– Jak to – jakie? Egzaminy po prostu.

– A jak się nazywa instytut, który pan kończy?

– Filia Moskiewskiego Instytutu Biznesu. W Gudermesie. Prawo.

– A jaką ma pan specjalizację?

– Jestem prawnikiem.

– A dyplom dotyczy prawa karnego, cywilnego?

– Zapomniałem. Temat zapisałem, ale zapomniałem. Teraz się dużo dzieje".

Na opinię klauna zasłużył Kadyrow w szczególności w czasie wojny na Ukrainie, gdy jego ludzie – podlegli Rosgwardii – przekonali się, że regularna wojna to nie to samo co ich specjalność, czyli skrytobójcze mordowanie i torturowanie niewinnych cywili.

Kolejne porażki na froncie spowodowały, że przedmiotem szyderstw internautów stała się PR-owa działalność kadyrowców. Zamiast efektywnie walczyć, kręcili mnóstwo filmików i robili dużo zdjęć, na których obnosili się ze swoimi karabinami czy napadali na domy, jak się potem okazywało... puste.

Szeroko komentowano nagranie, w którym jeden z kadyrowców, prowadząc relację na żywo w Internecie, w czasie której zachowywał się w stylu Rambo, wszedł na minę przeciwpiechotną i w efekcie zakończył i transmisję, i przy okazji życie.

Zdrajcy

Ramzan Kadyrow przyszedł na świat 5 października 1976 roku we wspomnianej wsi Centoroj. Jego ojciec w czasie pierwszej wojny czeczeńskiej z lat 1993–1996 jako wielki mufti ogłosił dżihad i wzywał, by zabijać tylu Rosjan, ilu się da. Ramzan też miał wówczas, jako nastolatek, walczyć z Rosjanami.

Ale gdy w 1999 roku Putin po tym, jak ogłosił, że to Czeczeni wysadzili bloki w rosyjskich miastach, napadł po raz kolejny na małą kaukaską republikę, Achmat Kadyrow został liderem zdrajców wspierających Rosję i wezwał Czeczenów do niestawiania oporu armii rosyjskiej, a oddział jego syna też przeszedł na ich stronę. 10 października 1999 roku umiarkowany prezydent Asłan Maschadow odwołał Kadyrowa z funkcji muftiego, uznając go za zdrajcę, „wroga numer jeden", którego należy zlikwidować.

11 czerwca 2000 roku Kadyrow został prorosyjskim szefem cywilnej administracji republiki, a od marca 2003 roku pełnił obowiązki prezydenta. Niebawem, w wyniku fikcyjnych wyborów, został ogłoszony prezydentem.

9 maja 2004 roku spektakularnej akcji wymierzonej w Rosję i czeczeńskich kolaborantów dokonał czeczeński dowódca Szamil Basajew. Wmurował on w trybunę honorową stadionu w Groznym ładunek wybuchowy, który odpalony został w czasie obchodów sowieckiego Dnia Zwycięstwa. „Prezydent" Czeczenii zginął, a dowódca armii rosyjskiej w Czeczenii, generał Walerij Baranow, został ciężko ranny. Trzy godziny po zamachu Ramzan Kadyrow w dresie został przyjęty przez Putina na Kremlu. Dzień później został mianowany wicepremierem i faktycznie kierować zaczął „rządem" Czeczenii.

W 2005 roku dziennikarka Anna Politkowska zapytała go o ten niebieski dres. „Przy stole zapadła cisza. Chyba zepsułam ludziom apetyt. – Przekaż tej dziennikarskiej k..., która to napisała, żeby mi się na oczy nie pokazywała" – odpowiedział „wicepremier". „To nie był dres, tylko strój dżinsowy. To dziennikarze nakłamali. Politkowska i inni. Ale to nic, Putin się nimi zajmie" – powiedział jej Kadyrow.

eprasa.pl f5310d3905

„Profesor" Ramzan Kadyrow

Politkowska trafnie przewidziała, co stanie się, gdy bandyta w dresie, specjalizujący się w torturowaniu przeciwników, obejmie rządowe funkcje. Tak opisywała swoje wrażenia: „To łzy rozpaczy, że do czegoś takiego w ogóle mogło dojść. Że historia potoczyła się w taki sposób, że na fali jest właśnie Ramzan Kadyrow. Jest silny i rządzi niepodzielnie tak, jak umie. Stara bajka, jakich było już w historii wiele: Kreml wykarmił małego smoka, którego teraz usiłuje dokarmiać, by ten nie ział ogniem. Totalna klęska rosyjskich służb specjalnych w Czeczenii, którą te służby usiłują przedstawić społeczeństwu jako zwycięstwo i »budowanie życia w pokoju«".

„Kadyrow to Stalin naszych czasów. Uzbrojony po zęby tchórz, otoczony ochroniarzami" – charakteryzowała go. Jako wicepremier Kadyrow wstąpił w szeregi partii Putina Jedna Rosji. W marcu 2006 roku został premierem, a w 2007 roku Putin podpisał dekret o mianowaniu go p.o. prezydenta Czeczenii. Niebawem został zatwierdzony na posiedzeniu czeczeńskiego „parlamentu" na urząd „prezydenta". Kwestia wykształcenia też przybrała korzystny obrót. W 2007 roku Ramzan Kadyrow został... profesorem honorowym Czeczeńskiego Uniwersytetu Państwowego.

Borowski: To on zabił Politkowską i Niemcowa

Zgodnie z obietnicą daną Putinowi Kadyrow wziął się za mordowanie zwolenników niepodległości i obrońców praw człowieka. – To ludzie Kadyrowa zamordowali dziennikarkę Annę Politkowską, dziennikarkę, działaczkę Memoriału Natalię Estemirową i Borysa Niemcowa. Ale dokonywali też zamachów na czeczeńskich działaczy niepodległościowych w Europie Zachodniej, w Austrii, Niemczech czy Turcji – mówi Adam Borowski.

Anna Politkowska była dziennikarką, dzięki której świat dowiadywał się o rosyjskich zbrodniach w Czeczenii i trudniej było mu udawać, że nic nie wie. Politkowska około 50 razy wjeżdżała do Czeczenii – przeważnie bez ochrony, czasem w bagażniku samochodu. Zabita została w swoim bloku, gdy otworzyła drzwi windy. Wtedy padły strzały. Dwa w klatkę piersiową, jeden w ramię, jeden niecelny. Piąty – w głowę – napastnik oddać miał dla pewności.

„Nie wiem, kto ją zabił. Ale to jasne, że wielu ludzi ukrywających się przed rosyjskim wymiarem sprawiedliwości od dawna szukało kogoś, by poświęcić go dla wywołania fali antypatii do Rosji na całym świecie" – tłumaczył się Putin w telefonicznej rozmowie z prezydentem Georgem Bushem juniorem, który zadzwonił na Kreml i zażądał wyjaśnień.

Tydzień po zastrzeleniu Borysa Niemcowa i dzień po zatrzymaniu jego domniemanych zabójców – byłych kadyrowców – Kadyrow został odznaczony Orderem Honoru za osiągnięcie sukcesów zawodowych, aktywną działalność społeczną i rzetelną wieloletnią służbę. O liście ponad 300 osobistych wrogów Ramzana Kadyrowa, których należy zlikwidować, opowiadał jego były ochroniarz Umar Israiłow, gdy uciekł do Austrii. Z kolei w 2009 roku Kadyrow za zasługi w organizacji i przeprowadzeniu operacji specjalnych przeciwko „terrorystom i członkom ugrupowań bandyckich" został generał-majorem czeczeńskiej milicji. W 2022 roku został generałem-pułkownikiem.

Putin wynagrodził go za to jednak przede wszystkim ogromnymi pieniędzmi przeznaczonymi m.in. na odbudowę Groznego. Jego współpracownicy nie mogli zrozumieć, dlaczego na Czeczenię, która przegrała wojnę, idą tak gigantyczne środki, jakby ją wygrała. Ale Putin kierował się traumą, jaką były porażki Rosji ze stokroć mniej licznymi Czeczenami w obu wojnach. Uznał, że spacyfikowanie dążeń niepodległościowych narodów kaukaskich jest warte każdej ceny. – Kadyrow szukał kontaktu także z pozostającym na Zachodzie premierem Zakajewem. Obiecywał mu stanowisko ministra kultury. Gdy ten odmówił, aresztował 63 członków jego rodziny i wyznaczył ogromną nagrodę pieniężną za jego głowę – mówi konsul Borowski. Kadyrow nakazywał też palenie domów rodzin swoich politycznych przeciwników.

Ocieplenie, czyli zamiast standardów Wolnego Kaukazu, standardy Mariusza Piekarskiego

Standardy wyznaczone w Polsce przez Komitet Wolny Kaukaz zostają anulowane na fali polsko-rosyjskiego ocieplenia w 2012 roku, gdy zawodnikiem klubu Ramzana Kadyrowa zostaje reprezentant Polski Maciej Rybus. Putin skąpy nie jest, Kadyrow płaci za Rybusa 2,7 mln euro.

Mariusz Piekarski, menedżer z Polski, nie ma oporów przed robieniem interesów z klubem Kadyrowa. „Nie zastanawiam się, kto jest właścicielem, jakie ma koneksje i historię, nie grzebię po internecie, to zadanie dziennikarzy" – mówi portalowi Meczyki.pl. Za sprawą Piekarskiego do Tereku, który w 2017 roku zmienia nazwę na Achmat Grozny, dla uczczenie ojca Ramzana Kadyrowa, trafiają kolejni piłkarze z Polski: Marcin Komorowski, Maciej Makuszewski, Piotr Polczak, a wreszcie kolejny reprezentant Polski – Damian Szymański.

„Przegląd Sportowy" pyta Piekarskiego o wizyty w rezydencji Ramzana Kadyrowa i prezenty dla wyróżniających się piłkarzy. – Po golach Maćka Rybusa Terek pokonał w Moskwie Dynamo. Po meczu do szatni wszedł dyrektor klubu. »Maładiec! Wybierz tylko sobie kolor. Kolor mercedesa«. To był akurat dzień urodzin „Rybki". Trafił mu się fajny prezent – chwali się Piekarski.

O interesach w Rosji menedżer opowiada: – Od paru ładnych lat robię interesy z Rosjanami i mogę o nich mówić wyłącznie pozytywnie. Uważam, że wizerunek Pola-

eprasa.pl f5310d3905

ków w Rosji i Rosjan w Polsce jest wykoślawiony i krzywdzący. To wina polityków. Oni, niestety, podsycają złe emocje, nie szukają pozytywów, płaszczyzny do współpracy.

– Nie ma żadnej wojny i nie będzie. Znam się trochę na polityce – twierdził Mariusz Piekarski w 2014 roku, na... trzy tygodnie przed napaścią Rosji na Ukrainę.

Gdy wybucha wojna w 2022 roku, Piekarski udziela kuriozalnej wypowiedzi na temat Rybusa, grającego w kolejnym rosyjskim klubie: – Sytuacja z Rybusem była złożona. Ma dwójkę dzieci i żonę Rosjankę, mieszka tam od 10 lat. Postanowili tam zostać. Pamiętajmy, że jest wojna między Rosją a Ukrainą, więc ludzie są skonfliktowani, ale mimo wszystko oni są bezpieczni w Rosji. Wyobraźmy sobie, że Maciek przyjeżdża do Polski – wiemy, jakie jest nastawienie Polaków do Rosji, ale teraz nie muszę tego potwierdzać, wystarczy zobaczyć to, co się dzieje w mediach społecznościowych. Gdyby Maciek przyjechał do Polski i posłał dzieci do przedszkola czy szkoły, to nie byłyby to miłe chwile [...] Zostaje w Rosji, jego rodzina jest bezpieczna. Takie mamy czasy, że jest tak dużo nakręconych ludzi, że nigdy nie wiadomo, co by się wydarzyło. Przypominając historię z prezydentem Gdańska – tam człowiek został zmanipulowany i wkręcony. Prezydent wchodząc na scenę, już z niej nie zszedł".

Brednie wygadywane przez Piekarskiego budzą powszechne oburzenie w Polsce, a reprezentacja Polski zrezygnowała z Macieja Rybusa. Natomiast Kadyrow uczestniczy też w zabawach z celebrytami opłacanymi przez Putina. Do jego „osobistych przyjaciół" należy honorowy obywatel Groznego, francuski aktor Gerard Depardieu. Jean Claude Van Damme, Seal oraz – do czasu – amerykańska aktorka Hilary Swank. Bawili się oni w 2011 roku na urodzinach „prezydenta" Ramzana Kadyrowa. Na Instagramie Kadyrow publikuje zdjęcia z gwiazdami rosyjskiej estrady, aktorami i artystami, często popierającymi zabór Donbasu i utworzenia „Noworosji". Hilary Swank przeprosiła później za kontakty z Kadyrowem. „Nie byłam świadoma polityki Ramzana Kadyrowa, którą obrońcy praw człowieka potępiają" – napisała wówczas aktorka.

▶ Kadyrow i Prigożyn na czele niezadowolonych jastrzębi

Redaktor naczelny portalu slon.ru Michaił Fiszman ogłosił w 2015 roku początek nowej epoki: przeciwko Ramzanowi Kadyrowowi wystąpiła Federalna Służba Bezpieczeństwa, która miała dość jego panoszenia się. „Fundamentaliści dawno poczuli, że nastała ich godzina [...] Obrazki z Donbasu przypominają Syrię, czeczeńskie bataliony rwą się w bój, a kremlowscy polittechnolodzy zbierają na ulicach Moskwy „gopników" i weteranów Afganistanu... Zobaczyliśmy, że ten ruch ma nieformalnego lidera, charyzmatycznego i męskiego" – pisał dziennikarz.

Wojna z Ukrainą boleśnie zweryfikowała wartość bojową zwyrodnialców Kadyrowa. Już na początku wojny, 26 lutego, około 450 kadyrowców próbowało dokonać desantu na lotnisko w Hostomlu pod Kijowem. Nie udało się. „Niektórzy z nich dostali się pod nasz ostrzał od razu na pasie startowym, gdy tylko zeszli z pokładu samolotów. Tego dnia kadyrowcy stracili kilkaset osób" – informował oficer kontrwywiadu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU).

Tydzień później, 4 marca, jak relacjonowało Radio Swoboda, oddział około 1200 kadyrowców wtargnął na teren Ukrainy od strony Białorusi, przez Czarnobylską Strefę Wykluczenia, i stanął w położonym w lesie obozie w okolicach Borodzianki na północny zachód od Kijowa. Według SBU w obozie doszło do... wybuchu amunicji, w którym zginęła część kadyrowców.

Niedawno o Ramzanie Kadyrowie znów stało się głośno. Za sprawą kolejnego jego teatrzyku, czyli zapowiedzi wysłania na wojnę trzech swoich synów, mających 16, 15 i 14 lat. Na filmiku zapewniał on, że „poszli prosto na pozycje wroga i zapewnili osłonę ogniem dla atakujących żołnierzy". Na nagraniu pokazano trzech młodych mężczyzn w mundurach wojskowych i z bronią, której brakuje wielu innym zmobilizowanym. Widać było też, jak strzelają oni do niewidocznych celów. Jak zauważyli internauci, nie ma jednak żadnych dowodów na to, że wideo powstało w Ukrainie. A Kadyrowcy wielokrotnie kompromitowali się wcześniej, nagrywając podobne filmiki w głębi Rosji albo w Czeczenii. Natomiast jedno z dzieci Kadyrowa rzeczywiście niedawno odwiedziło rosyjskich żołnierzy. To jego 22-letnia córka, którą Kadyrow ustanowił... ministrem kultury Czeczenii zamiast wspomnianego Ahmeda Zakajewa.

Według brytyjskiego wywiadu, to Kadyrow wraz z właścicielem teoretycznie prywatnej firmy wojskowej Grupa Wagnera Jewgienijem Prigożynem należą do największych krytyków rosyjskiej armii i domagają się eskalacji wojny. Niewątpliwie o bardzo sprawnym mordercy i żadnym wojskowym Ramzanie Kadyrowie będzie w najbliższych dniach głośno.

Zawsze, gdy w mediach Ramzan Kadyrow zostaje nazwany czeczeńskim przywódcą, Czeczeni czują się tak, jak Polacy czuliby się po II wojnie światowej słysząc, że gdzieś w świecie wypowiedział się „przywódca Polaków" Bolesław Bierut. Syn świetnie wie, że jego spotkałby podobny los co ojca, gdyby tylko stracił siłowe wsparcie Putina. I to mimo ogromnych pieniędzy, jakie dostał od Kremla na odbudowę kraju. Dlatego Putin, ściągający na Ukrainę żołnierzy z całej Rosji, nie rusza o centymetr rosyjskich jednostek okupujących Czeczenię. ■

eprasa.pl f5310d3905



Ryszard Czarnecki

Kadyrow – pies wojny

Ten „pies wojny" jest użyteczny dla Kremla, gdy trzeba szykować się do podbijania kolejnych terytoriów lub już je okupować.

W czasie I wojny czeczeńskiej (1994–1996) zginąć miało 17,4 tys. bojowników i do 100 tys. ludności cywilnej. W II wojnie czeczeńskiej (1999–2009) zginęło ponad 20 tys. bojowników i 25 tys. cywilów. Czeczenia stała się dla Moskwy w jakiejś mierze „drugim Afganistanem". Rosjanie szukali sposobu, aby spacyfikować dumnych Czeczenów, utrzymać integralność terytorialną, nie wydawać kolosalnych środków na wojnę, tłumienie działań partyzanckich czy przeciwdziałanie zamachom. I znaleźli. Sposób nazywa się Ramzan Achmatowicz Kadyrow.

Podczas I wojny czeczeńskiej walczył z Moskwą. Potem został, wraz z ojcem, przez nią kupiony. Podczas II wojny już walczył przeciw rodakom. Został premierem Czeczeni (2006–2007), potem jej prezydentem (2007–2011), wreszcie „szefem" Republiki Czeczeńskiej. Jak zwał, tak zwał – rządzi z nadania Kremla już 16 lat, niewiele krócej niż Putin. Kocha władzę i kolekcjonuje odznaczenia. Tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej otrzymał dwa lata przed tym, zanim został premierem. Charakterystyczne, że orderowy plon Kadyrow ma zawsze, gdy Rosja idzie na wojnę – wtedy jest potrzebny. Po zajęciu przez Rosjan Krymu otrzymał medal Za Zasługi w Zapewnieniu Bezpieczeństwa Narodowego. W tym samym 2014 roku dostał medal Za Powrót Krymu. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Czeczenia? Kadyrow jest po prostu potrzebny na trudny czas. Rok później dostał rosyjskie odznaczenie, którego nazwa jest paradoksem w kontekście zdrady, którą uczynił wobec swojego narodu walczącego z Rosjanami o wolność – chodzi o rosyjski Order Honoru. W tym samym roku dostał również kolejny medal Waleczność i Odwaga. To nie koniec: rok 2015 okazał się dla Kadyrowa najbardziej „medalodajny", bo dostał jeszcze trzeci medal – Rosja–Krym–Sewastopol.

Potem nastąpił czas względnego spokoju i Kadyrow nie był już tak potrzebny. Ten „pies wojny" jest użyteczny dla Kremla, gdy trzeba szykować się do podbijania kolejnych terytoriów lub już je okupować. Dlatego w 2021 roku otrzymał medal numer siedem: order Za Zasługi dla Ojczyzny. Rzecz w tym, że tylko... III klasy.

Rok rosyjskiej agresji na naszego wschodniego sąsiada to czas urodzaju dla Ramzana Achmatowicza obchodzącego w tym roku swoje 46. urodziny. Dostał tytuł: Bohatera Ługańskiej Republiki Ludowej oraz znacznie bardziej prestiżowy Order Aleksandra Neckiego.

I jest jak w piosence Bułata Okudżawy: każdy otrzymuje to, czego pragnie. Spełniają się marzenia. Rosyjski generał-pułkownik (to stopień wojskowy, który otrzymał w październiku 2022 roku, przy czym w ciągu dwóch lat awansował o dwa stopnie – dodam, że od 13 lat jest też... generałem-majorem rosyjskiej policji) Kadyrow ma to, o czym marzył: pełnię władzy w Czeczenii, bo Rosjanie nie wtrącają mu się do polityki wewnętrznej i realizuje charakterystyczną dla całego Wschodu „politykę prorodzinną" – najstarsza córka Ajszat (24 lata) jest wiceministrem kultury w państwie ojca, córka Chadidża jest wysokim urzędnikiem resortu oświaty. Satrapa lubi sport, jest honorowym prezesem futbolowego klubu Achmat Grozny, a osiem lat temu dostał czarny pas w karate. Media informują, że ma dziesięcioro dzieci, tymczasem ma dwanaścioro, bo jeszcze dwoje adoptował.

Jego trzech nieletnich synów (16, 15, 14 lat) właśnie pozowało z bronią w Mariupolu.

W Brukseli w Parlamencie Europejskim sala, w której odbywają się konferencje prasowe, nosi imię rosyjskiej opozycyjnej dziennikarki Anny Politkowskiej, zamordowanej przez reżym. To właśnie ona ujawniła, że przez wiele lat głównym źródłem dochodów Kadyrowa były... porwania ludzi dla okupu. Zarzucała mu, że we wsi Chosi-Jurt (ros. Centaroj), w której się urodził, w swoim domu urządził więzienie dla wrogów rodu Kadyrowów (jego ojciec Achmat Kadyrow rządził z nadania Rosji Czeczenią i zginął w zamachu zorganizowanym przez bojowników czeczeńskich). Politkowska pisała, że Kadyrow junior mordował, inspirował morderstwa, torturował i w strzelaninach z bronią załatwiał rodzinne porachunki.

Kadyrow do zdjęć pozuje uśmiechnięty. Ale jest to uśmiech rzeźnika... ■

eprasa.pl f5310d3905

Małgorzata Matuszak

Czym jest... pustka?

Pustka zewnętrzna to pusta przestrzeń, miejsce, w którym nie ma niczego, żadnego bytu. Pustka może kojarzyć nam się z pustynią, miejscem pozbawionym wszelkiego życia. Albo ze spustoszeniem, jak po przejściu kataklizmu, powodzi, pożaru czy wichury. Wtedy oznacza zniszczenie.

We wszystkich tych odmianach może występować też pustka wewnętrzna w człowieku. To poczucie może towarzyszyć temu, kto został zniszczony przez duże tragedie życiowe. Pojawia się wtedy, gdy człowiekowi odebrano wszystko, co dla niego ważne, co mógł kochać i czym mógł się cieszyć. Taka pustka ma przyczynę obiektywną i jest czymś naturalnym. Człowiek czuje pustkę, gdy stracił bliskie mu osoby, które odeszły od niego bądź umarły. Taka osoba często czuje, że nie ma dla kogo żyć. Towarzyszy temu poczucie wewnętrznej pustki, tym większej, im bardziej żył wcześniej dla innych ludzi. Przypomina wtedy biblijnego Hioba, który popadając w rozpacz z powodu utraty wszystkiego, zwrócił swój żal ku Bogu.

Pustka wewnętrzna może również pojawiać się bez takiego obiektywnego powodu. Wtedy stanowi dla nas ważną informację oznaczającą to, że ktoś żyje być może takim życiem, które nie daje mu poczucia sensu. Taka odsłona sprawia, że człowieka nic nie cieszy. W tej sytuacji nie tyle jest jednak pozbawiony czegoś ważnego, co wcześniej przynosiło mu szczęście, ile nie nauczył się raczej cieszyć tym, co jest i co ma. Pustka ta sygnalizuje, aby nie zagłuszał siebie tysiącami „zagłuszaczy", których obficie dostarcza mu technologia, ale by zwrócił się ku sobie. Jest to swego rodzaju zaproszenie do wyruszenia w podróż ku sobie, podczas której można odkryć to, co przed nami samymi zakryte. Konieczna jest wtedy często reorganizacja życia, nauczenie się prawdziwego siebie, odkrycie tego, co jest ważne w życiu. W tym celu człowiek doświadczający pustki musi nazwać to, czego mu brakuje, i nauczyć się tego szukać. Musi odkryć ponownie swoje marzenia i pragnienia. Często bowiem problemem naszych czasów jest nieumiejętność pozostawania w kontakcie z samym sobą i ze swoją wewnętrzną prawdą oraz mogącą dać nam szczęście rzeczywistością, które zapełniamy treścią komunikatorów społecznych i życiem w wirtualnym świecie. To jednak nie może zapewnić nam prawdziwego poczucia spełnienia.

Ostatnim przejawem pustki jest pustka egzystencjalna. Jest to stan, w którym nie doświadczamy żadnego poczucia czegoś ważnego. Taka pustka wzywa nas ku czemuś wyższemu. Jest rodzajem zaproszenia, aby wyruszyć w podróż ku prawdziwemu, pełnemu życiu. W tej ciszy przemawia do nas nasze najgłębsze Ja, zaprasza do tego, byśmy je usłyszeli. Jeśli pojawia się w nas tego rodzaju pustka, oznacza to, że zaprzeczyliśmy najbardziej ludzkim wartościom. Wtedy musimy dokonać naszej przemiany wewnętrznej. W każdej bowiem pustce, tak jak na pustyni, pod grubą warstwą zaprzeczeń i braku życia, może kryć się prawdziwe źródło ludzkiego życia. Trzeba wtedy iść w głąb własnej duszy, aby odzyskać kontakt z tym, co najwyższe. W takiej pustce właśnie przemawia do nas Bóg, który jest źródłem ludzkiej duszy i pełni, której tak bardzo pragniemy.

> Czasem trzeba pozwolić sobie na pustkę. Jest ona bowiem znakiem tego, że czegoś ważnego nam w życiu brakuje i że musimy uporczywie tego szukać, aby ponownie odnaleźć poczucie pełni.

I tak jak na pustyni, która może rozkwitnąć, gdy odkryje się dotychczas ukryte źródło, tak też zagubiony człowiek, który doświadcza pustki – czy stracił to, co mu najdroższe, czy kontakt z prawdziwym sobą, czy też zaprzeczył najbardziej istotnym w życiu wartościom i spustoszył swoje życie – może ponownie doświadczyć swojej egzystencji, może pokonać własną pustkę. Na jej dnie jest bowiem ukryte źródło prawdziwego życia. Każdy człowiek może przepracować własną pustkę i odkryć swoje życie na nowo. Czasem trzeba więc pozwolić sobie na pustkę. Jest ona bowiem również znakiem tego, że czegoś ważnego nam w życiu brakuje i że musimy uporczywie tego szukać, aby ponownie odnaleźć poczucie pełni. Bo ono właśnie jest naturalnym stanem człowieka, który został do przeżywania tej pełni stworzony. ■

eprasa.pl f5310d3905

Stefan Czerniecki
czerniecki.net



Gdy zgasną już wszystkie światła

O kult pamięci bliskich zmarłych warto dbać od maleńkości



Na murach kartuskiej kolegiaty wisi zegar. Z przejmującym napisem „Memento mori”. Bo i posługujący tu przez wieki kartuzi wielką wagę przykładali właśnie do tematu momentu odejścia człowieka z tego świata. Do posługi duszom w czyśćcu cierpiącym. Dziś kartuzów na Kaszubach już nie znajdziemy. Podobnie jak w całej Polsce. Ich służbę wobec zmarłych przejął więc ktoś inny. Najstarszy z polskich męskich zakonów.

fot. Iwona Podlasińska

Godzina piąta trzydzieści rano. Za oknem jeszcze ciemno. Na ulicach nocna cisza. Nie widać też żadnego przechodnia. Jedynie kierowca autobusu linii 501 mości sobie fotel w szoferce. Jego pojazd stoi jeszcze pusty. Pierwszych pasażerów zapewne spotka dopiero na trasie. Do odjazdu zostało jeszcze kilkanaście minut. Mężczyzna wyjmuje opakowaną w sreberko kanapkę. Opiera się wygodnie o zagłówek fotela, przymykając oczy. Chwila ciszy. Bezcenny moment na zebranie sił. To przecież dopiero początek dnia.

Obok pętli autobusowej, na której stoi żółto-czerwony autobus, widać ciągnące się ciemne ogrodzenie. Za nim tlące się pojedyncze latarenki. Kilka drzewek. Gałęzie tych liściastych są już nagie. Liście zdobią teraz okoliczny trawnik, dekorując go w kolorowo-pastelowych barwach jesieni. W pobliskiej kałuży odbija się migające światło latarni. Cały ten obrazek – jakkolwiek ospały – koi ludzkie zmysły. Wszystko tu bowiem stoi jakby w zastygnięciu. Nie widać żadnego ruchu, najmniejszego nawet powiewu wiatru. Taki zastój uspokaja i wprowadza umysł w przyjemne odrętwienie. Ciszę przerywa dopiero uruchomiony w pobliżu silnik autobusu. Kierowca zaraz odjedzie z pętli.

Ksiądz Łukasz ogląda całą tę scenę ze swojej zakonnej celi na drugim piętrze klasztornego budynku. Niedawno wstał. O szóstej ma odprawić mszę. Początek listopada to dla niego oraz jego braci najbardziej intensywny okres w całym roku. Jako księża marianie mają w tym okresie zdecydowanie najwięcej pracy. Przede wszystkim modlitewnej. Nadał im ją nie byle kto, bo sam ich założyciel: święty ojciec Stanisław Papczyński. Uwrażliwiając swoich współbraci – tak jemu współczesnych, jak i wszystkich przyszłych – na posługi nad duszami wszystkich zmarłych. „Modlitwa za zmarłych to wyraz najbardziej bezinteresownej miłości" – zwykł odpowiadać, gdy pytano go o to, dlaczego to właśnie zmarli stanowią główny podmiot jego ojcowskiej opieki.

Ksiądz Łukasz wchodzi do zakonnej kaplicy. Otwiera brewiarz. Pora na jutrznię. W kaplicy palą się już świece. Przyjemny zapach kadzidła. Pod ołtarzem koszyk z nazwiskami zmarłych zgłoszonych w wypominkach. Poza księdzem Łukaszem w ławkach siedzi już kilku braci. Wszyscy w ciszy. Pogrążeni w modlitwie.

Głuchą ciszę przerywa dopiero odgłos dzwonków. Zaczyna się. Z zakrystii powolnym krokiem wychodzi kilku marianów. Wśród nich także ubrany w biały ornat ksiądz Łukasz. Za chwilę zakonnicy będą wspólnie wstawiać się u Boga za wszystkimi tymi, których polecili im ludzie przynoszący przez ostatnie tygodnie do zakrystii białe karteczki z wypisanymi nazwiskami zmarłych.



Historia zna przypadki pobożnych ludzi, do których przebywający w czyśćcu udawali

▶ 25 tysięcy świec

– Dużo było telefonów? – Wchodząc do biura Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich ksiądz Łukasz od razu spotyka siedzącą w sekretariacie panią Agnieszkę. W chwili gdy zadaje pytanie, w biurze rozlega się dzwonek telefonu.

– Sam ksiądz widzi... – Uśmiecha się pogodnie kobieta. – Ludzie dzwonią bez przerwy. Większość prosi o mszę za zmarłego. Ale są też prośby o wpisanie osoby do codziennych intencji księży marianów.

– Dajesz radę?

– Tak, spokojnie, proszę księdza. Po to tu jestem. Zresztą, nie robię tego sama. – Gdy to mówi, oczy kobiety zaczynają się radośnie świecić.

To prawda. W takim okresie jak ten w stowarzyszeniu telefony odbierają niemal wszyscy. I pracownicy magazynowi, i pan zajmujący się zaopatrzeniem. Nawet księgowa odłożyła na moment faktury do rozliczenia, przejmując część połączeń. Tego wymaga sytuacja. Tego wymagają wierni.

– W tym roku chcieliśmy wyjść nieco naprzeciw znakom czasu – gdy wchodzimy do pokoju księdza Łukasza, duchowny zdejmuje okulary, aby przetrzeć niewyspane oczy. – Do tej pory intencje za dusze zmarłych przyjmowaliśmy telefonicznie lub drogą mailową. Ludzie wchodzili po prostu na naszą stronę spm.org.pl i mieli tam wszystkie informacje. Jak zamówić mszę za zmarłego, jak dołączyć jego intencję

eprasa.pl f5310d3905



fot. Renata Dodell

się po pomoc

do naszych codziennych modlitw. Uruchomiliśmy też opcję zapalania świeczek na grobach zmarłych. Z myślą o wszystkich tych, którzy z różnych przyczyn nie pójdą w tym roku na cmentarz. Albo mieszkają zbyt daleko. Jeździliśmy więc na nasze mariańskie cmentarze i zapalaliśmy świeczki za wszystkich poleconych. Modląc się w intencji wszystkich zmarłych, których dusze zostały nam polecone.

– Pamięta ksiądz, ile było tych świeczek w poprzednim roku? – przerywam duchownemu.

– Blisko 25 tysięcy – odpowiada ze spokojem. – Ale tak jak wspomniałem, w tym roku chcieliśmy zrobić coś jeszcze. Coś nowego...

▶ Czyścimy czyściec!

Marianie nie chcą stać w miejscu. Zadana im przez świętego założyciela misja zobowiązuje. W tym roku zakonnicy chcą pójść w świat z kolejnym pomysłem.

– Akcję nazwaliśmy „Czysty Czyściec" – tłumaczy ksiądz Łukasz, będący koordynatorem przedsięwzięcia. – Do modlitwy za zmarłych chcemy zaprosić internautów. Nie ma co ukrywać, że w dużej części są to ludzie młodzi, których podejście do Kościoła jest w dzisiejszych czasach bardzo różne. Siłą rzeczą chcieliśmy ich więc jakoś zaciekawić. Jakoś zainspirować, przyciągnąć. By finalnie zachęcić do modlitwy.

Pomysł, jaki powzięto w stowarzyszeniu, wydaje się bardzo trafiony. Oto internauta wchodzi na stronę czystyczysciec.pl, by... wylosować świętego. Wszystko po to, aby po krótkim zapoznaniu się z jego historią modlić się razem z nim za określoną grupę dusz czyśćcowych.

– I tak na przykład: wraz ze średniowiecznym rycerzem, św. Ignacym Loyolą, będzie się modlić za zmarłych żołnierzy – tłumaczy z pasją w oku ksiądz Łukasz. – Z założycielem dwóch alpejskich schronisk, św. Bernardem z Aosty, za zmarłych narciarzy i alpinistów. Zaś z nieprzekupnym prawnikiem, św. Iwo Helorym, za zmarłych sędziów i adwokatów. Lista świętych jest oczywiście znacznie dłuższa.

Na wspomnianej stronie znajduje się już specjalnie na ten cel ułożona modlitwa. Wszystko po to, aby przez cały listopad żyjący modlili się za umarłych. Umarłych znajdujących się w czyśćcu.

– Wiadomo też, że bliższa ciału koszula – uśmiecha się pogodnie ksiądz Łukasz. – Przewidzieliśmy więc opcję dołączenia do wylosowanej grupy zmarłych także naszych bliskich, którzy odeszli już z tego świata. Będzie nawet możliwość zamówienia za nich oddzielnej mszy świętej.

Księża marianie robią, co w ich mocy, aby dotrzeć ze swoim przesłaniem do jak najszerszych kręgów.

– Co tu wiele ukrywać. Nie jesteśmy dominikanami, żeby ludzie znali nasze płomienne homilie. Daleko nam także do sławy jezuitów, których duchowe rekolekcje w milczeniu, według reguły św. Ignacego, zna dziś niemal każdy wierzący. Jako marianie mamy nieco inny charyzmat. Może mniej medialny i wydający się mniej wdzięczny, bo przecież dotyczący ludzi, których już wśród nas nie ma. Nikt więc o tym mówić nie będzie. Myślę jednak, że znacznie bardziej istotny od wcześniej wymienionych. Wszak taka dusza zmarłego, który przebywa w czyśćcu, nic już więcej zrobić nie może. Jest zdana na nas. Pozostaje jej wyłącznie czekać na pomoc. Pomoc niesioną zupełnie bezinteresownie. Z serca – objaśnia ksiądz Stanisław, marianin posługujący na warszawskiej Pradze.

Akcją „Czysty Czyściec" udało się marianom zainteresować i Katolicką Agencję Informacyjną, i Telewizję Polską, i kilka katolickich portali oraz rozgłośni radiowych.

– Każda włączająca się w naszą modlitewną akcję osoba to z całą pewnością wielka radość dla Nieba – podsumowuje z nadzieją w głosie ksiądz Łukasz.

▶ Misja Bożego Mocarza

Duszpasterstwo nad duszami błąkającymi się w czyśćcu to dla księży marianów niewątpliwie setki modlitw i odmówionych różańców. Wiele rozmów z przeżywającymi żałobę. Także niezliczona ilość pocieszeń, kończących się nierzadko przepięk-

eprasa.pl f5310d3905

nymi spowiedziami. Bo i co tu ukrywać: temat śmierci oraz pośmiertnego odkupywania swych win jest mało wdzięczny. Raczej trudny i bolesny.

Spotkania ze zmarłymi duszami, które całymi latami cierpią, błąkając się w czyśćcu, to dla Kościoła jednak wcale nie nowa rzecz. Z duszami tymi rozmawiali tak wielcy święci, jak i zwykli wierni, niewyniesieni jeszcze na ołtarze. Z wszystkich tych spotkań przebija się jedno podstawowe przesłanie do żyjących: „Módlcie się za nas!".

– Kiedy tylko zbliża się listopad, czuję się przynaglony przez naszego założyciela, aby przekazywać wiernym wielkie błaganie o ratunek, o jaki proszą nasi zmarli cierpiący w czyśćcu – przyznaje ksiądz Jan, były kustosz Sanktuarium św. Ojca Papczyńskiego na Mariankach w Górze Kalwarii. – To właśnie święty ojciec Stanisław Papczyński otrzymał od Boga tę niezwykłą misję w Kościele, aby nieustannie przypominać o wielkim cierpieniu zmarłych poddanych oczyszczeniu w drodze do Nieba i o tym, że to właśnie my, żyjący na tej ziemi, możemy przyjść im z konkretną pomocą.

Kim więc był ów „boży mocarz", jak to zatytułował postać świętego w swojej książce redaktor Grzegorz Górny? I jakie to wydarzenie odcisnęło piętno na jego życiowej misji dotyczącej pomocy duszom czyśćcowym?

– Wszystko zaczęło się w 1675 roku, kiedy to święty Stanisław posługiwał jako kapelan wojsk Rzeczypospolitej. Wojsk, które pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego stanęły przed Turkami – tłumaczy ksiądz Jan. – Właśnie w tamtym czasie ojcu Stanisławowi ukazywało się na polach bitew wiele dusz poległych żołnierzy, którzy prosili go o ratunek, gdyż bardzo cierpieli w czyśćcu. Święty Stanisław odprawiał za nich msze święte, modlił się za nich, a także innych prosił o taką modlitwę. Potem uwolnieni z czyśćca przychodzili do niego, aby ukazać mu chwałę nieba, którą osiągnęli dzięki jego modlitwom na ziemi. Zaraz po powrocie z wojny w 1676 roku ojciec Stanisław został zabrany w czasie ekstazy do czyśćca, gdzie doświadczył męczarni dusz czyśćcowych. Kiedy „wrócił" na ziemię, szybko udał się do współbraci i głośno wołał: „Błagam was, módlcie się za zmarłych, bo straszne cierpią męczarnie!".

Historia zna kontynuację tej opowieści. Po tych przeżyciach ojciec Stanisław zamknął się na kilka dni w celi i nic nie jedząc ani nie pijąc, modlił się za zmarłych cierpiących w czyśćcu. W tym samym roku, ciężko chory, udał się do sanktuarium Matki Bożej w Studziannie, aby prosić o uzdrowienie. Wtedy, również w ekstazie, został przeniesiony do czyśćca. Po zakończeniu wizji został uzdrowiony i wygłosił do wiernych długie kazanie o potrzebie wspierania zmarłych, opisując ich straszliwe męki. Nakazał więc wszystkim współbraciom codziennie odmawiać breWiarz, różaniec i inne modlitwy za zmarłych oraz ofiarować za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne. Wszystko po to, aby zmarli zostali uwolnieni od nieznośnych cierpień. Wszystkich zaś wiernych, którzy do niego przychodzili z prośbą o pomoc i uzdrowienie, błagał, aby modlili się za zmarłych, bo jest to „dzieło wielkiego miłosierdzia i szlachetnej miłości". Mawiał, że uwolnieni przez nas zmarli z czyśćca będą nam, pozostającym na ziemi, pomagać w całym naszym życiu.



Założony przez ojca Papczyńskiego Zakon Księży Marianów powstał między innymi jako pomoc wszystkim zabitym na polach walk, których dusze trafiały do czyśćca

„Czego chcesz?"

Noc. Głucha i ciemna pustka. W małej austriackiej górskiej wioseczce Sonntag od dawna śpią już wszyscy mieszkańcy. Nie inaczej jest w pewnej chacie położonej na uboczu wioski. Mieszka w niej kilkuosobowa rodzina Simmów. Żyją w wielkiej biedzie. W tej chwili jednak wszyscy pogrążeni są w głębokim śnie. Zmęczenie całodzienną pracą wreszcie odchodzi.

Jest między 3 a 4 w nocy, gdy do izby dwudziestopięcioletniej Marii – dziewczyny, której z racji wątłe-

eprasa.pl f5310d3905

go zdrowia kilkakrotnie odmówiono już przyjęcia do zakonu sióstr Najświętszego Serca Jezusowego – ktoś wchodzi. Maria słyszy kroki. Siada na łóżku i zaczyna się rozglądać. Kto mógł tutaj wejść? I o tej porze? Kobieta nie czuje jednak lęku. Jest spokojna. Nawet wówczas, gdy dostrzega postać obcego mężczyzny, który krąży po jej pokoju.

– Jak tu wszedłeś? – pyta surowym tonem Maria. Postać jednak nic nie odpowiada. Dziewczyna ponawia więc pytanie. – Co zgubiłeś?

Postać krząta się dalej, nic nie odpowiadając. Jakby nie słysząc zadawanych przez Marię pytań.

– Kim ty jesteś?! – ponawia pytanie Maria i wyskakując z łóżka, zbliża się do postaci. Próbuje złapać intruza, gdy nagle okazuje się, że jej ręka... chwyta powietrze. Naraz postać znika. Maria kładzie się do łóżka. Nie może jednak zasnąć. Kto to mógł być? Czego chciał? Po kilku chwilach dziewczyna znów słyszy te same kroki. Sytuacja się powtarza. Maria wstaje z łóżka, próbuje pochwycić postać, ale ponownie natrafia na pustkę.

Następnego dnia po porannej mszy świętej, w jakiej zwykła brać udział pobożna Maria, udaje się do swego kierownika duchowego. Ze szczegółami opowiada mu całą nocną sytuację.

– Jeśli to się powtórzy, nie pytaj tej postaci, kim jest, ale od razu, czego od ciebie chce.

I rzeczywiście. Gdy sytuacja powtarza się i postać znów krząta się po spowitym nocnym mrokiem pokoju Marii, ta od razu zadaje pytanie, czego ta od niej chce.

– Zamów trzy msze święte w mojej intencji, a będę uwolniony – pada odpowiedź.

Maria już wie, z kim ma do czynienia. To dusza czyśćcowa. Ten przypadek z 1940 roku jest jednak dopiero początkiem wielkiej misji, jaka czeka tę pobożną kobietę z maleńkiej górskiej wioski w zachodniej Austrii. Od tej pory podobnych spotkań będzie miała znacznie więcej. Dusze czyśćcowe będą przychodzić do tej pobożnej i bardzo biednej dziewczyny, aby prosić ją o pomoc. O zamówienie w ich intencji mszy świętych, o modlitwę czy o post i ofiarę. Podobnych wizyt Maria będzie miała coraz więcej. Pod koniec życia (Maria Simma umarła w marcu 2004 roku) wedle samej widzącej, będzie ją odwiedzać nawet do trzech dusz czyśćcowych tygodniowo.

▶ Śmierć z cygarem w ustach

Niewątpliwie najbardziej dziś znaną postacią Kościoła, do której także przychodziły dusze czyśćcowe, jest święty ojciec Pio. Słynna jest choćby historia z przełomu lat 1921 i 1922, gdy kapucyński zakonnik modlił się wieczorem na swoim ulubionym miejscu na chórze. Naraz usłyszał tajemniczy hałas dochodzący od strony bocznych ołtarzy niewielkiego kościółka Matki Bożej Łaskawej. Ojciec Pio domyślał się, że to jeden z kleryków sprzątających kościół. Wychylił się więc zza chóru i zawołał głośno.

– Hej! Co robisz? – w odpowiedzi zakonnik usłyszał jedynie dalszy hałas. A z czasem nawet dźwięki obijanych świeczników. Ojciec Pio zawołał więc ponownie. – Ładnie wypełniasz posługę! Zamiast robić porządek, tłuczesz świece i świeczniki! Wtedy stygmatyk zobaczył wreszcie pewną postać. Brata krzątającego się po kościele. Człowiek ten jednak nadal nie odpowiadał na jego pytania.

– Ej! Co ty tam robisz? – zapytał więc raz jeszcze zakonnik. Dopiero wówczas usłyszał wyraźną odpowiedź.

– Odbywam tutaj swój czyściec. Byłem studentem w klasztorze i teraz właśnie tutaj muszę odpokutować za brak pilności w wykonywaniu moich kościelnych obowiązków.

– Posłuchaj więc – odpowiedział Ojciec Pio. – Jutro odprawię za ciebie mszę świętą. Lecz nie wolno ci tu więcej przychodzić.

Opowiadając tę historię ojciec Pio dodawał później: „Za brak pilności w wykonywaniu swoich obowiązków ten brat był nadal w czyśćcu, sześćdziesiąt lat po swojej śmierci! Wyobraźcie więc sobie, o ile dłużej i jak cięższy będzie czyściec dla tych, którzy popełniają poważniejsze grzechy".

Jeszcze innym razem obca osoba pojawiła się w celi ojca Pio. Zakonnik był zdziwiony, gdyż była noc i o tej godzinie nikt obcy do klasztoru dostać się nie mógł. Ojciec Pio zapytał więc nieznajomego starca:

– Kim jesteś? Czego chcesz?

– Ojcze Pio – odpowiedziała postać. – Nazywam się Pietro Di Mauro zwany Precoco, syn Nicoli. Zmarłem w tym klasztorze 18 września 1908 roku w celi numer 4, gdy znajdował się tu jeszcze przytułek dla ubogich. Pewnej nocy, leżąc w łóżku, zasnąłem z zapalonym cygarem. Iskry podpaliły materac, a potem także mnie. Zmarłem. Wciąż znajduję się jednak w czyśćcu. Potrzebuję mszy świętej, która mnie uwolni. Bóg zezwolił mi przyjść i prosić cię o pomoc.

Następnego dnia zakonnik z Pietrelciny sprawdził, czy historia opowiedziana przez duszę jest prawdziwa. Okazało się, że tak. Ojciec Pio odkrył, że w 1908 roku faktycznie zginął w klasztorze człowiek o takim imieniu i nazwisku. Jeszcze tego samego dnia odprawił więc obiecaną duszy eucharystię w jej intencji.

▶ Wielkie święto Kościoła

– Sama pamięć nie ocala. Owszem, ona jest ważna. Ale sama w sobie nie przynosi korzyści zmarłym. Potrzeba czegoś większego – ksiądz Łukasz zawiesza głos. – Najważniejszy jest owoc tej pamięci. Czyli mo-

fot. ks. Jan Rokosz MIC

eprasa.pl f5310d3905



Odwiedzając cmentarz, dobrze jest pamiętać o wszystkich tych, którzy mogą w tej chwili przebywać w czyśćcu

dlitwa. Nasi klerycy zwykli mówić o byciu ratownikiem dusz czyśćcowych. Aby nieustannie rzucać im koło ratunkowe.

W mariańskim klasztorze w podsiedleckim Skórcu znajduje się przy wejściu pewien piękny obraz. Przedstawia odprawiającego eucharystię świętego ojca Papczyńskiego. Odwrócony twarzą do ołtarza podnosi kielich z przemienioną właśnie Krwią Pańską. Nad nim widać Matkę Bożą Niepokalanie Poczętą – patronkę zgromadzenia – oraz Aniołów. Pod całą tą sceną, jak gdyby pod posadzką świątyni, widać zaś liczne dusze zmarłych. Przebywających w czyśćcu. Ubrani na biało księża marianie podają tym zmarłym tzw. decymki (mariańska modlitwa Koronki 10 cnót Najświętszej Maryi Panny). To symbole modlitwy przebłagalnej, a także odprawiane za te dusze msze święte. Dzięki tej ofierze przebywający w czyśćcu mogą wreszcie trafić do Nieba.

– Tych kilka dni na początku listopada to moim zdaniem jedne z najpiękniejszych dni Kościoła. To jedno z największych jego świąt – wyjaśnia ksiądz Łukasz. – 1 i 2 listopada są świętami Kościoła. Pierwszego dnia świętujemy Kościół Chwalebny, drugiego zaś Kościół Oczyszczający się. My zaś, modląc się, nawiedzając groby, cmentarze, jak gdyby spajamy te dwie rzeczywistości. Z jednej strony modląc się za naszych bliskich zmarłych. A z drugiej prosząc o wstawiennictwo świętych. To naprawdę najpiękniejsze ze świąt.

Trzeba przyznać, że akurat księża marianie zdają sobie z tego sprawę jak mało kto. Zaszczepieni przez swego świętego założyciela charyzmatem opieki nad duszami czyśćcowymi przez całą oktawę Dnia Zadusznego modlą się intensywnie za wszystkich zmarłych. W każdej mariańskiej parafii są w tym okresie odprawiane specjalne nieszpory za zmarłych. Połączone z modlitwą wspominkową.

Modlitwa w intencji zmarłych dusz potrzebna jest im nie tylko teraz na początku listopada, lecz także przez cały rok. Jednak to właśnie teraz, przez pierwsze osiem dni zaczynającego się miesiąca, Kościół daje nam nieprawdopodobne narzędzie, jakim są odpusty zupełne za zmarłych. Sama zaś modlitewna akcja „Czysty Czyściec" z pewnością tym duszom nie zaszkodzi. Pozostaje tylko ufać, że prośby zmarłych, którzy otrzymali możliwość chwilowego powrotu na ziemię, aby przekazać nam ważną informację, nie zostaną zlekceważone. Zlekceważone przez nas. ■

fot. Ben

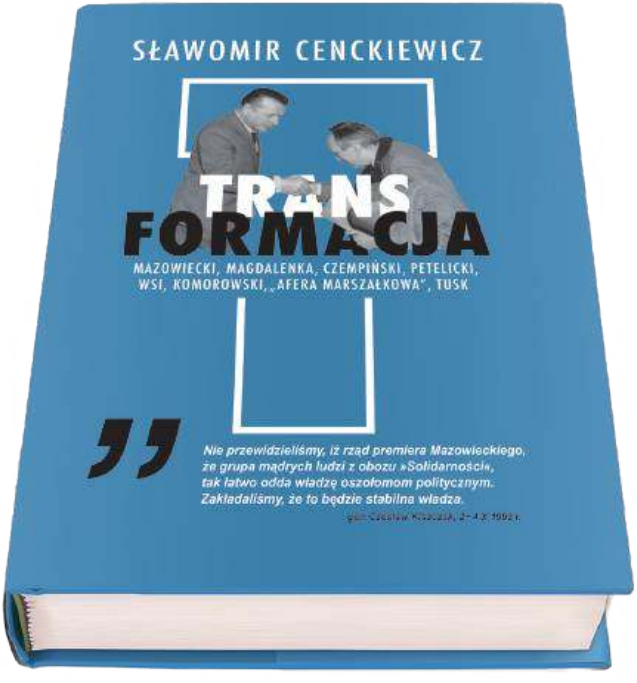
eprasa.pl f5310d3905

Tomasz Łysiak



DŻUMA ESBECKO-TAJNIACKA

O najnowszej książce Sławomira Cenckiewicza „Transformacja”



To, co działo się w trakcie obrad Okrągłego Stołu, major SB Krzysztof Dubiński nazwał „transakcją epoki”. Przejście z komunizmu do wolnej Polski, wbrew brązowniczym legendom, to historia chorób, które wpłynęły na kształt i zakres suwerenności III RP. Wpływ służb specjalnych na kluczowe procesy spowodował, że zabieg „transformacji” stał się *de facto* trwającym kilkanaście lat „dealem”, w którym nad niepodległą Polską nadal wisiał cień Moskwy. Zamiast Polski wolnej od komunizmu mieliśmy skażoną postkomunizmem.

eprasa.pl f5310d3905

Lektura „Transformacji", drugiej części trylogii Sławomira Cenckiewicza, nie należy do przyjemnych – zderza nas bowiem z trudną, smutną prawdą o tym, jak wyglądał trwający kilka dekad proces przekształceń PRL-u w III Rzeczpospolitą. I daleki jest on niestety od wersji politycznie poprawnej, w której to dokonała się swego rodzaju aksamitna, bezkrwawa rewolucja, zaś ludzie władzy to „patrioci", którym zawdzięczamy wolną Polskę.

Odmowa wiedzy

Od razu trzeba też zaznaczyć, że „Transformacja" to nie tylko opowieść o latach 1988–1989 czy początku lat 90. – ale panorama wydarzeń, życiorysów i politycznych zjawisk, sięgająca z jednej strony w historię PRL-u, a z drugiej doprowadzająca nas aż do czasów obecnych. To swego rodzaju mozaika, zbiór tekstów pisanych w ostatnich kilkunastu latach na łamach prasy, tak jednak ułożona, że zda się tworzyć jedną logiczną i spójną całość. Sprawy, które często nawet znamy, nabierają nowych znaczeń, obudowane są ważnymi szczegółami, wątkami, faktami oraz, co najważniejsze, stanowią wzajemnie się implikującą, uzupełniającą i tłumaczącą diagnozę choroby: dżumy esbecko-tajniackiej, która toczyła jak robak pień przekształceń systemowych. Mamy więc m.in. wiwisekcję bezpieki, ludzi komunistycznych służb cywilnych i wojskowych, którzy świadomie dokonywali takiej operacji odejścia od komunizmu w stronę kapitalistycznej, „wolnej" Polski, by nadal w niej pociągać za sznurki (tylko już zza kulis, a czasem i ze świecznika) i by z tych przemian czerpać zyski.

Niektórych „ludzi honoru" – takich, jak na przykład Kiszczak – znamy dobrze. Choć czy rzeczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, jak wyglądały ich życiorysy, jak mocno byli „sklejeni" z Moskwą, jak bardzo przez nią wyedukowani i prowadzeni? Inni, stojący nieco na uboczu, są znani trochę mniej – jak choćby Wiktor Herer, człowiek bezpieki ulokowany w Solidarności. Gdy przed nim ostrzegano – okazało się, że jakaś część solidarnościowej elity odsuwa od siebie tę wiedzę, uznaje, że jest ona „nieistotna". Ta „odmowa wiedzy", która stała się przyczynkiem tego, iż Herer mógł działać w Solidarności, jest jedną z zasadniczych kwestii, gdy mówimy o życiorysach zarówno komunistów, jak i ludzi opozycji, mających za sobą karty, mówiąc eufemistycznie, mało chwalebne. Tak przecież jest – o czym szeroko pisze prof. Cenckiewicz – z Tadeuszem Mazowieckim. Odnaleziona przez autora „Transakcji" książka napisana w czasach głębokiej komuny przez Mazowieckiego i Zygmunta Przetakiewicza „Wróg pozostaje ten sam" jest tego dobrym, dobitnym przykładem – nie ma jej nigdzie, została wymazana z życiorysu autora „grubej kreski". Ba, nie można jej odnaleźć nawet w katalogach bibliotecznych!

Czyszczenie pamięci

Podobnie rzecz wyglądała w przypadku pracowników służb wojskowych – wywiadu i kontrwywiadu PRL, którzy pomimo swej przeszłości, stali się „bohaterami" wolnej Polski. Ta przeszłość nie tyle nawet została im wybaczona, ile wręcz wymazana. Nikt jej praktycznie nie zna. Czy mowa o Gromosławie Czempińskim, częstym gościu telewizji TVN, ubrązowionej legendzie nowopolskiego „Jamesa Bonda", który amerykańców z Iraku ratował; czy o twórcy GROM-u Sławomirze Petelickim; czy wreszcie o szefie WSI Marku Dukaczewskim – powtarza się ten sam modus. Przeszłość została wytarta, wycięta. Co więcej często też sami „bohaterowie transformacji" zadbali o to, by owa przeszłość nie ciążyła im na dobrym funkcjonowaniu w nowej rzeczywistości. Książka Cenckiewicza jest więc takim „wejściem za lustro weneckie", za którym na ogół chowają się ludzie służb wraz ze swą przeszłością.

Pośród dokumentów ujawnionych przez autora w książce (wszystkie są zresztą niezmiernie ciekawe) jest m.in. zgoda Kiszczaka na to, by ludzie z Departamentu I (wywiadu cywilnego PRL) na początku lat 90. pojechali do Lizbony na tajne rozmowy z przedstawicielami CIA i próbowali ich przekonać, że w nowej rzeczywistości będą przydatni, że się „przefarbują" z korzyścią dla Amerykanów. Cel? Oczywisty – dzięki operacji „przefarbowania" mogli potem dalej funkcjonować kryci już nowym parasolem, bez obaw, że podlegną jakiejś weryfikacji czy odpowiedzialności karnej. Podobnie stało się z funkcjonariuszami Zarządu II Sztabu Generalnego (czyli wywiadu wojskowego) – zostali oni „wyprani" w pralkach postkomunistycznej nowej, wolnej Polski, z brudów przeszłości.

Palenie akt, likwidacja wrogów

Ten zabieg wycinania pamięci, zacierania śladów, miał także inny, bardzo praktyczny wymiar – był to proceder niszczenia, brakowania, wyno-

eprasa.pl f5310d3905

szenia dokumentów, archiwów. To, z czego pół Polski śmiało się, oglądając film „Psy" Władysława Pasikowskiego („Co palicie po nocach? A... takie tam szpargały... budynek idzie do Służby Zdrowia, nie, no to się pali takie faktury za odzież, za środki czystości, za materiały biurowe..."), było *de facto* tragicznym, bandyckim procederem, za który wielu ludzi bezpieki powinno trafić do paki. Ale przecież zbiorowa „amnezja polityczna", nazwana ładnie „grubą kreską", była potrzebnym elementem całej, wieloetapowej mistyfikacji transformacyjnej. Niszczono notabene, jak ujawnił Cenckiewicz, nie tylko ważne dokumenty z okresu PRL-u (chociaż to oczywiście stanowiło olbrzymią większość), lecz także o wiele starsze, nawet te sięgające czasów wojny polsko-bolszewickiej.

Niestety, i to chyba najbardziej ponura część tej opowieści, jeśli ktoś stanął na drodze ludzi służb robiących interesy – był likwidowany. Michał Falzmann, skromny urzędnik NIK, który natrafił na trop afery FOZZ, wielkiej kradzieży dokonywanej mafijnymi sposobami przez gang agentów wywiadu zajmujących się „skupowaniem długu państwowego", przeczuwał, jaki koniec go spotka. Rysunek (jest zamieszczony w książce), który sam narysował – gdy zjeżdża w przepaść, w której czeka go śmierć – był nawet nie tyle profetyczny, ile wynikał już z konkretnych odkryć i wiedzy. Tak mi to przypomina Giovanniego Falcone i Paolo Borselino, którzy walczyli z mafią zżerającą od środka państwo włoskie – także oni wiedzieli, co ich czeka. Prędzej czy później. I zostali zamordowani. Przy czym oni mieli jednak do swojej dyspozycji spory aparat państwowy, działali w grupie. Falzmann był zupełnie sam. Ale – tak jak oni – utożsamiał się z państwem i tropienie złodziejskiej afery traktował jako swój obowiązek. Nawet mając świadomość zagrożeń. Nie ma dowodów na to, że został zamordowany. Ale... naprawdę wielkiej naiwności trzeba, by uwierzyć, że zmarł z przyczyn naturalnych.

▶ Przehandlowanie Polski

FOZZ to nie wszystko. Także inne „duże sprawy", wielkie choroby III RP są częścią opowieści prof. Cenckiewicza o wpływie służb na kształt Polski po 1989 roku. Na początek to oczywiście Magdalenka i Okrągły Stół – „deal epoki". Tu do rozmów została dopuszczona „racjonalna", przewidywalna część opozycji. Nie bez przyczyny. Przecież opozycja twarda, antykomunistyczna – nie zgodziłaby się na przyklepanie zdrady, na sprzedanie Polski, na przehandlowanie jej w zamian za dostęp do wielkiego żłoba. Przy Okrągłym Stole obie strony zyskiwały – konkretnie, merkantylnie – choć wszystko przedstawiano i przedstawia się nadal w blasku idei i wartości. To historia, w której tle czai się Moskwa. Jak zresztą, we wszystkich innych.

Upadek rządu Olszewskiego – zazwyczaj postrzegamy przez sprawy lustracyjne. One uderzały w ludzi Kremla instalowanych przez służby „polskie" w newralgicznych obszarach dla funkcjonowania państwa. Ale jak ważne, jeśli nie ważniejsze, były sprawy związane z polsko-rosyjskimi spółkami, przed których powstawaniem ostrzegał Lecha Wałęsę (negocjującego wówczas w Moskwie) gabinet Olszewskiego.

A gdy znowuż przyjrzymy się (to także jedna z ważnych, odrębnych części książki) historii najpierw powstania, a potem likwidacji WSI oraz wszystkiego, co toczyło się wokół – w tym kwestii raportu i aneksu do niego – to już docieramy do lat ostatnich. Tu światło pada na postaci nadal czynne i ważne dla polskiej sceny politycznej: choćby Bronisława Komorowskiego.

Przypomnienie politycznej drogi byłego prezydenta – drogi, w którą wpisane były kontakty z ludźmi służb – stanowi mocny akcent „Transformacji", prowadząc nas do afery marszałkowej, prowokacji funkcjonariuszy bezpieki, która kompromituje tak prominentnego polityka PO, jakim był i jest Komorowski. Wreszcie, last but not least, w tej panoramie wydarzeń i postaci mamy też Donalda Tuska. Czy historia resetu stosunków polsko-rosyjskich nie wydaje się dzisiaj jeszcze jaskrawsza, gdy obserwujemy, co się dzieje na Ukrainie?

Chyba najbardziej ponure wrażenie w czasie lektury tej książki sprawia właśnie to, że cały proces przechodzenia od komunizmu do wolnej Polski był kontrolowany przez Rosję. Mieliśmy być w owym planie niewielkim państewkiem kierowanym rękami ludzi wstawionych przez Moskwę w newralgiczne komórki krwiobiegu państwa. Jak w najgorszych dekadach wieku XVIII, kiedy to Repnin i inni rozgrywali w Polsce grę pisaną przez carycę – kupowali i zastraszali ludzi, ograbiali nas z suwerenności. Gangrena, gdy jej nie odciąć, nie wypalić żelazem – potrafi zabić. Na szczęście byli w Polsce i tacy ludzie, którzy dobrze rozumieli to, na czym się zasadza wolność. I którzy ciągle o nią walczą. Bo ta walka trwa. Czytajcie książkę prof. Cenckiewicza! ■

eprasa.pl f5310d3905



Ewa Polak-Pałkiewicz

SKĄD WZIĘŁA SIĘ SKARGA TARASA SZEWCZENKI?

Taras Szewczenko był przekonany, że więź Polaków i Ukraińców, a także świetność dawnej Kozaczyzny zniweczyli jezuici oraz unia brzeska (1596 rok), która Cerkiew kijowską zjednoczyła z Kościołem katolickim. Ta wizja historii, rozpowszechniona wśród inteligencji ukraińskiej szczególnie w XIX wieku, pokutuje do dziś w niejednej głowie. Kładła się też długo cieniem na relacjach dwóch bliskich sobie narodów słowiańskich, które dziś tę bliskość poświadczają na polu militarnym, a także w ludzkich relacjach.

Gdyśmy byli kozakami,/ Unii nie było/ Z wolnymi braćmi Polakami/ Wolno się nam żyło…" – zwierza się Taras Szewczenko w wierszu „Do Polaków", napisanym pod koniec życia i skierowanym do polskich przyjaciół – Bronisława Zaleskiego, Zygmunta Sierakowskiego, Edwarda Witolda Żeligowskiego. To oni otaczali opieką tego schorowanego wówczas artystę, człowieka o dziecięcej wręcz wrażliwości i wielkiego ukraińskiego patriotę, i okazywali mu wszechstronną pomoc podczas zesłania (m.in. w Orenburgu i Czerkasach) i wtedy, gdy na krótko stamtąd powracał.

…Kwitnęły stepy nam wesoło,
Kwitły sady nasze,
Niby lilie w około,
Tak to, bracie Lasze.

Dumne były matki nasze,
Bo wolnych rodziły.
Tak, mieliśmy, bracie Lasze
I wolność, i siły.

Ale oto w imię Boga
Przyszli Jezuici,
Zapalona chata droga,
A my krwią obmyci!

O, tak bracie! W imię Boże
Raj nasz zamącili,
I rozlało się krwi morze,
A chatę – spalili…

Schyliły się łby kozacze
Jak zdeptane trawy,
Ukraina płacze, płacze
Zmarnowanej sławy.

Pomarniało głów bez liku
A ksiądz wyśpiewuje
Głośno w obcym nam języku
Swoje Alleluje!
Tak to, tak to bracie Lasze,
Księża i panowie
Rozsiekali drużbę naszą
Mieczem po połowie.

Podaj-że rękę kozakowi
I szczere serce jemu daj,
Dopomóż, bracie, wygnańcowi
Odtworzyć dawny, cichy raj!

fot. Wikipedia

Czy „dawny, cichy raj" istniał rzeczywiście

Nie sposób tego ukryć – największy poeta Ukrainy był przekonany, że więź Polaków i Ukraińców, a także świetność dawnej Kozaczyzny zniweczyli jezuici oraz unia brzeska (1596 rok), która Cerkiew kijowską zjednoczyła z Kościołem katolickim. Skoro niszczyli, musieli owi „księża i panowie" działać z rozmysłem. Nieszczęściem rodaków poety miało być zatem wkroczenie na ziemie ukrainne polskiej magnaterii wraz z jezuickimi misjonarzami i nawracanie prawosławnych na katolicyzm.

Taras Szewczenko stawia surową diagnozę: to wtedy rozpoczęły się wojny Kozaków z Polakami, wcześniej żyliśmy w pełnej harmonii. Ta wizja historii, rozpowszechniona wśród inteligencji ukraińskiej szczególnie w XIX wieku, pokutuje do dziś w niejednej głowie, w niejednym wydawnictwie. Kładła się też długo cieniem na relacjach dwóch najbliższych sobie narodów słowiańskich, które dziś tę bliskość poświadczają na polu militarnym, a także w ludzkich relacjach, w duchu prawdziwie chrześcijańskim, który zadziwia świat. A o tym marzył i to niejako w swojej twórczości zapowiadał wieszcz Ukrainy.

Czy jednak ten „dawny, cichy raj" istniał rzeczywiście, czy tylko w wyobraźni poetów i w wyidealizowanych opowieściach wędrownych śpiewaków? Gdyby tak nie było, na czym z kolei opierałaby się nadzieja jego odbudowy? Skąd wizja przyszłości, skąd przekonanie, że ręce Kozaków i Polaków mogą być znów złączone w serdecznym uścisku? Niewątpliwie poeta myśli o więzi chrześcijańskiej, o braterstwie, które jest możliwe tylko wtedy, gdy ma się wspólnego Ojca i wyznaje się tę samą moralność. („Panowie, bratia moja!" – ten okrzyk wzniósł jako

eprasa.pl f5310d3905

pierwszy wojewoda Zabrzeziński do wielmoży litewskich pod koniec XV wieku).

Żeby zrozumieć cały dramatyzm historycznego nieporozumienia, trzeba sięgnąć do historii prawosławia, tej przedziwnej mieszanki duchowości i kurateli nad nią władzy politycznej, którą przez stulecia nazywano w Polsce i krajach łacińskich dosadnie – schizmą. Dziś w Rosji wyznanie to doszło do stanu, w którym głowa Cerkwi prawosławnej, patriarcha Cyryl, nawołuje w całym majestacie swojej władzy do zabijania braci w wierze i najbliższych zarazem sąsiadów – tylko dlatego, że polityczny satrapa Rosji upatrzył sobie ich ziemie. Potrzeba wyznawania Boga, naturalne pragnienie człowieka, zostało brutalnie ujęte w rygory skostniałego dogmatyzmu – pozbawionego filozoficznej i teologicznej podstawy – i sprowadzone do narzędzia politycznego w ręku cara. Tę prawdziwą tragedię chrześcijaństwa na terytorium obejmującego miliony wyznawców, krok po kroku, etap po etapie, można odtworzyć, wpisując ją w historię Rzeczypospolitej. Przypominając rolę przedmurza chrześcijaństwa, zarówno w starciu z potęgą mongolską, Imperium Osmańskim, jak i despotyczną Rosją.

Pierwsza odsłona dramatu

Czymś zgoła niespodziewanym dla katolików mogą się tu okazać żywe sympatie protestantów do prawosławia. Rozwijały się one w oparciu o wspólną metodę ujmowania problemu religijnego. Zarówno w protestantyzmie, jak i w prawosławiu życie religijne oparte było wyłącznie na dogmatyce (względnie na dogmatykach) z traktowaniem po macoszemu etyki (pietyści, przywiązując do etyki większą wagę, nie mieli nigdy dużego znaczenia ani wpływów w swoich krajach). Usunięcie etyki z życia publicznego nie było na obszarze obydwu wyznań przeoczeniem, zostało dokonane z premedytacją.

Zarówno wschodni, jak i zachodni nurt bizantynizmu, podkreśla Feliks Koneczny, silnie łączy wspólna nienawiść do katolicyzmu. Gdy czyta się Dostojewskiego czy Lutra, przeżywa się to samo zdumienie, że chrześcijanin może mieć w swojej głowie i sercu tyle nienawiści. Jeszcze za życia Lutra pojawiło się dążenie obu nurtów do wspólnej polityki przeciw katolickim siłom politycznym. „Pod koniec XVI wieku protestantyzm niemiecki pragnął oprzeć się o sułtana, zupełnie tak samo jak prawosławie bałkańskie, a spółka tych trzech czynników skierowana jest równocześnie przeciwko Habsburgom i przeciw Polsce". Trójprzymierze owe miało na celu uniemożliwienie powstania ligi antytureckiej, na której tak bardzo zależało naszym królom w XVI i XVII wieku.

Fanar – czyli instytucja patriarchatu w Konstantynopolu, odpowiednik Watykanu – był przez setki lat zależny od władzy sułtanów, koegzystował znakomicie z państwem tureckim. Zajmował w nim uprzywilejowane i bardzo wygodne miejsce. Co nie znaczy, że władze tureckie hołubiły z równym pietyzmem poszczególnych patriarchów, którzy swoją pozycję musieli okupować coraz wyższą daniną. Jednak za ekspansją sułtańską, jak podkreśla Koneczny, posuwa się zawsze ekspansja Fanaru. Archontowie, czyli świeccy urzędnicy Cerkwi, na skutek przyjęcia przez prawosławie carogrodzkie ustroju protestanckiego nieraz znajdowali się w ostrym sporze z dostojnikami Cerkwi. „Arystokracja archontów próbowała (często skutecznie) szafować godnością patriarszą, stosownie do swych celów, wcale nie cerkiewnych". I podsumowuje Koneczny: „Cerkwią rządzi pozornie patriarchat, ale archontowie nią trzęśli". Tak „nadużywany i poniżony patriarchat" nie mógł być w żaden sposób ogniskiem kultury. W 1547 roku patriarcha Dionizy skarży się, że „łacinnicy mają nauczycieli, a Hellenowie żadnego". Brak greckich uczonych w Konstantynopolu sprawił, że do Padwy i Ferrary wysyłano stypendystów; tam kształcili się w języku i literaturze helleńskiej. Jednocześnie zaczyna dręczyć Fanar coraz wyraźniejsze widmo unii, zjednoczenia katolicyzmu z prawosławiem pod egidą Rzymu. Ale oto w tym samym czasie wzmacnia się i urasta w siłę polityczną protestantyzm na Zachodzie; to czas „sacco di Roma" i zwycięstwa zasady „cuius Reggio, eius religio".

Nawarstwiające się intrygi polityczne Fanaru, próby podejmowania rewolucji pałacowej w Turcji „na rzecz Greka", opanowanie przez prawosławnych instytucji państwowych i wielkich finansów w Imperium Osmańskim prowadzą do faktycznej bizantynizacji państwa sułtanów. Łaciński Zachód tymczasem nie ustaje w snuciu „wielkich zamysłów ligi antytureckiej, mającej Osmanów całkiem wypędzić z Europy".

Jaka była w tym wszystkim pozycja Polski?

Polska prowadziła w tym czasie zwycięską wojnę z Rosją. „[...] nie brała udziału w intrygach politycznych Carogrodu: była za to wielką pozycją bojową wobec półksiężyca, a za jeszcze groźniejszą uchodziła wobec Fanaru. Obawiano się triumfalnej gwiazdy Batorego. Wiedziano, jakie ciosy zadali jezuici prawosławiu na Rusi. Gdy więc w roku 1583 pojawili się w Carogrodzie, stało się to hasłem do gorączkowej działalności Fanaru". Koneczny ujawnia tło społeczne całej intrygi. Z agitacją przeciw groźnej unii brzeskiej został wysłany do Polski, na Ruś i na Wołoszczyznę wytrawny agent Nikifor Didaskalos. Polskie władze osadziły go w twierdzy chocimskiej jako postać wyjątkowo niebezpieczną, skąd udało mu się uciec – udzielił mu schronienia kniaź Konstanty Wasyl Ostrogski. „Najchętniej zniszczono by Polskę, więc patriarchat związał się jak najściślej z kalifatem. Nadszedł okres, o którym można by się wyrazić, że za każ-

eprasa.pl f5310d3905

dym agentem Fanaru wyprawionym na ziemie państwa polskiego, stał hufiec zbrojny turecki z bronią u nogi" – pointuje Koneczny. Kolejno ruszają w podróż, by agitować przeciwko Polsce, patriarchowie Teolept II i Jeremiasz II (ten ostatni dotarł aż do Moskwy). Dostojnicy prawosławia doskonale zdawali sobie sprawę, że wygrana wojna Batorego z Rosją będzie miała dalekosiężne skutki, w efekcie Polska może zawładnąć jej armią i pchnąć ją przeciw Turcji. Politykę króla Stefana kontynuował po jego śmierci hetman Jan Zamoyski. Misja Jeremiasza zaowocowała paradoksalnie czymś przeciwnym wobec jego planów – ustanowieniem patriarchatu moskiewskiego (obok patriarchatów jerozolimskiego, aleksandryjskiego i antiocheńskiego). Stało się tak na skutek intrygi Borysa Godunowa sprawującego faktyczną władzę w państwie moskiewskim, choć oficjalnie panował wtedy, jak podaje Koneczny w swoim jędrnym języku, „Fiodor Iwanowicz (1584–98) zupełny matołek, owładnięty orientalną manią religijną". Polityczne owoce tej misji były dla Fanaru, jak i Turcji korzystne, bowiem „Moskwa pragnęła stale jak najlepszej przyjaźni z sułtanem; nie zachodziła więc obawa, żeby liga antyturecka miała wzmacniać się posiłkami z Moskwy".

Kozacy wkraczają na scenę

Już samo zaistnienie unii Patriarchat prawosławny uznał za „prześladowanie" niemożliwe do zaakceptowania. Nie istniała cena zbyt wysoka, by doprowadzić do powstrzymania jej rozwoju. Polskę, której władze i duchowieństwo stworzyły unię, należało skutecznie osłabić, a najlepiej przywieść do ostatecznego upadku. „Chodziło o osiągniecie dwóch celów: o zniesienie unii cerkiewnej i o to, by ligę antyturecką uczynić niemożliwą, ażeby Bałkan pozostawić pod panowaniem tureckim, co miało stanowić najlepszą ochronę prawosławia". Fanar użył tu całego misternego kunsztu politycznego. Koneczny wskazuje na zawiązany nieformalny, a dalekosiężny w skutkach spisek protestancko-schizmatycko-turecki. I tutaj na arenie politycznej ówczesnej Europy ukazują się Kozacy.

„Kozak" oznaczał w języku wschodniej Europy człowieka zbiegłego, który chciał żyć w pełnej wolności. Gdy za Dnieprem zgromadziła się duża liczba owych zbiegów – przybyszów z Wołoszczyzny, Rusinów i Polaków, także ludzi z domieszką krwi potomków Tatarów – stali się oni znakomitymi kandydatami na wojsko zaciężne. XVI i XVII wiek to czas rozwoju ich społeczności. „Zorganizowali się po wojskowemu, jakby wznowienie »ludów pułków« ze średniowiecznej mongolszczyzny i jakby echo mandżurskiej struktury społecznej" – stwierdza Koneczny. Kultura stepowa była ideałem życia dla tych wolnych ludzi, zatem kolonizowanie stepów, wielkie przedsięwzięcia cywilizacyjne, a nawet sama obecność „przedsiębiorców osadniczych", jakimi byli „polscy panowie", niosło dla nich zagrożenie. Ale jeszcze w XVII wieku stepy były zbyt rozległe, pomieścić mogły wszystkich, nie było powodu, by protestować. Kozakom zależało zresztą najbardziej na tym, by utworzono z nich stałe wojsko, by Polska przyjęła tych kilkadziesiąt tysięcy ludzi na swój żołd (tak jak Moskwa uczyniła Kozaków dońskich czy riazańskich wojskiem zaciężnym; stali się oni „pograniczem wojskowym przeciw chanom"). I istotnie tak się stało. Już od 1531 roku rozpoczął się w Polsce „rejestr". Król Stefan Batory myślał o utworzeniu z Kozaków stałego wojska na granicy Kijowszczyzny, bowiem „urok wojskowego życia przyciągał całe tłumy". Niestety, „rejestr" królewski mógł objąć zaledwie ich część.

Wiele się pisało w polskiej literaturze historycznej o lojalności Kozaków wobec przywództwa wojskowego – byli niezrównani jako żołnierze, szczęśliwi, że spędzają życie w obozie, i mają wodza, któremu najszczerzej chcą służyć. To było zaprzeczenie mentalności Moskali, dla których ideałem było życie we własnym rodzie, choćby na skrawku własnej ziemi. „Moskal posiadał własność nieruchomą, Kozak tylko ruchomą, a ziemia stanowiła własność sotni, kurenia, pułku". Od Dniepru do Wołgi nie było też nikogo – poza dosłownie garstką „piśmiennych" Kozaków – kto by reprezentował kulturę łacińską. Jak było z ich religijnością? – ta kwestia przecież rozstrzygała o tożsamości. „[...] każdy niemal Kozak miewał jakieś wspomnienia prawosławia, choć mgliste i mętne, było ono im bliższe przez sam fakt, że coś o nim wiedzieli" – zaznacza Koneczny. A mimo to nie było na Kozaczyźnie ani cerkwi, ani popów! W obliczu zagrożenia ze strony unii ci ledwo dotknięci prawosławną wiarą stepowi wojownicy zaczęli stanowić dla Patriarchatu bezcenny skarb, kartę przetargową w rozgrywce z Polską i Kościołem katolickim.

Koneczny konkluduje: „Nie poszukiwali Cerkwi, lecz Cerkiew sama do nich przyszła. Gdy Polska przyjmowała Kozaków na swój żołd, jasnym było, że robi to z myślą o przyszłej wyprawie na Turcję. Sprawa ta poruszyła przeto Carogród, patriarszy dwór i sułtański". Obawiano, że gdy Polska opanuje Kozaczyznę, sojusz carogrodzki może nie przetrwać. Zadanie rozbicia więzi Kozaków z Polską wzięła na siebie Cerkiew.

Spisek jako broń polityczna

Za Zygmunta III Wazy, gdy ponownie wznawiano hierarchię prawosławną w Rzeczypospolitej, błysnęła patriarchom złota myśl, czemu by nie ustanowić jej również dla Kozaczyzny (pierwszy raz w jej dziejach). Mózgiem tego planu stał się tytularny patriarcha aleksandryjski Cyryl Lukaris, główna figura polityczna koncepcji obalenia unii brzeskiej i uniemożliwienia

eprasa.pl f5310d3905

powstania ligi antytureckiej, a więc ugodzenia w Polskę. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Lukaris sympatyzował z kalwinizmem, miał wiele kontaktów z niemieckimi kalwinami. Także w ich sprawie zabiegał u sułtanów. Przy protekcji Moskwy urządzał hierarchię prawosławną dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów, agitował też mocno przeciw unii na Wołoszczyźnie. W Moskwie osobiście wyznaczył prawosławnych duchownych dla Kozaków. Z kolei jego współpracownik, patriarcha Teofan, dopilnował, by prawosławna Wołoszczyzna zwróciła się przeciw Polsce i wobec niebezpieczeństwa uznania Rzymu wolała przyjąć „raczej turban niż tiarę" jako gwaranta prawowierności.

To jednak nie koniec konceptu. Misterny plan rozwijał się nadal. Jego częścią stały się szybko protestantyzujące się Czechy, które w konflikcie wojennym z Habsburgami sięgnęły po pomoc Turcji. Wspólne czesko-węgierskie poselstwo do Carogrodu otwierało Turkom drogę przez Węgry ku Polsce. Nasi Lisowczycy stanęli wówczas na przeszkodzie, obronili przed Turkami Wiedeń, przerzucili się następnie na Śląsk, ale pod wpływem namowy Czechów sułtan zdecydował się nasłać na Polskę 80 tysięcy Turków. Klęska polskich wojsk w bitwie pod Cecorą (25 października 1620 roku) była tak naprawdę zwycięstwem sprotestantyzowanych Czechów. Rok później nasze wojska odpierały Turków spod Chocimia (tym razem było ich 300 tysięcy; nasze siły liczyły niewiele ponad 60 tysięcy). Hetman armii zaporoskiej Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, wierny sojusznik Polski w walkach z Moskwą, człowiek wielkiego charakteru i odwagi, geniusz wojskowy, przewodził w bitwie swoim Kozakom, którzy tak jak husaria dokonywali tu cudów męstwa. Kozacy postawili jednak Polsce warunek, że w zamian za ich udział w bitwie ma uznać wyświęconych w Moskwie przez Teofana hierarchów dla Kijowa, Połocka i Włodzimierza oraz archimandrytę Ławry Peczerskiej. Sam Konaszewicz, polski szlachcic, zabiegał o zwierzchnictwo nad prawosławnymi na Ukrainie patriarchy jerozolimskiego. To ultimatum brzmiało tak, jakby Kozacy upominali się o swoich „prześladowanych pasterzy", których niedobrzy Polacy chcieli im odebrać. Echo tego przekonania słychać u Tarasa Szewczenki.

„Nie ma Cerkwi bez cara"

Jakaś zagadka tkwi w tak powszechnej nienawiści do unii brzeskiej wśród prawosławnych. Grekokatolicyzm zachowywał przecież wszystkie pryncypia wiary prawosławnych, obrządek liturgiczny, w wielu wypadkach język. Koneczny zwraca jednak uwagę na głębszą przyczynę niechęci, na cezaropapizm jako pomijaną często zasadę prawosławia. „Gdyby król polski mógł stanąć na czele schizmy, nie miałby wierniejszych poddanych jak schizmatyków" – konkluduje.

Nasi władcy aż do XVIII wieku nie mieli złudzeń co do Rosji, jej prawdziwych celów i zamiarów; Zachód Europy z niemałym trudem przyjmował do wiadomości, że państwo ruskie jest czymś odmiennym niż inne kraje. W tym kluczu potrafiono odczytywać w Polsce także różnicę między katolicyzmem a prawosławiem. Polacy od dawna uświadamiali sobie jej głębię.

Jeszcze gdy Stefan Batory prowadził wojnę z Rosją o Inflanty, a szala zwycięstwa przechylała się na polską stronę, dla Rosji coraz poważniejszym zagrożeniem stawała się Szwecja. W zamian za doprowadzenie do pokoju z Rzeczpospolitą władca Moskwy, Iwan Groźny, niespodziewanie zaoferował papieżowi zawarcie ligi przeciwko Turcji oraz unię prawosławia z Rzymem. Pomysł był, zdaniem Polaków, z tych księżycowych; natychmiast wywietrzono podstęp. Przewrotność i okrucieństwa Iwana Groźnego były u nas dobrze znane, był on w tym kontekście kimś całkowicie niewiarygodnym. Moskiewski władca z kolei wiedząc, jak bardzo papieżowi zależało na pokonaniu schizmy – nawrócenie Moskwy spędzało sen z oczu niejednemu jego poprzednikowi – potrafił to wykorzystać.

Tajemnica misji Possevina

A jednak papież się łudził... Stefan Batory przyjął misję wysłannika Grzegorza XIII do Moskwy, włoskiego jezuity o. Antonio Possevina bez entuzjazmu – był to właśnie kulminacyjny moment wojny polsko-rosyjskiej – nie potrafił wziąć na serio perspektywy „ułożenia" się Cerkwi moskiewskiej z Kościołem rzymskim. Niechętnie przyjął warunki zawarcia rozejmu z Iwanem Groźnym; zwrócił też uwagę włoskiego jezuity, że Rosja z pewnością nie będzie zamierzała atakować Turcji. Jednak Possevin gotów był zrealizować polecenie papieża. Za jego sprawą król polski zawarł z Rosją rozejm na dziesięć lat w Jamie Zapolskim (1582 rok), w wyniku którego Polska odzyskała większą część Inflant. Pokój ten odbił się szerokim echem w Europie. Jednak temat zapowiadanej „unii z Rzymem" już więcej się nie pojawił.

Possevin nie do końca rozumiał racjonalność polskiej polityki wobec Rosji; nie potrafił pozbyć się złudzenia, że zjednoczenie Kościoła rzymskiego z Cerkwią moskiewską znajduje się w zasięgu jego ręki. Jak zbyt pewny siebie dyplomata przekonany był o swoim talencie i kompetencjach, czuł się silny poparciem papieża i kardynała di Como. (Gdy wśród historyków europejskich wspomina się dziś o misji włoskiego jezuity, „fantastycznej, nawet jak na wiek XVI", w opiniach komentatorów rosyjskich przedstawia się Possevina w tonacji złowrogiej, jako „agenta Watykanu").

Zastrzeżenia wobec działalności Possevina zaczął energicznie zgłaszać jego polski współbrat, ks. Piotr Skarga. Krótko po wyjeździe Possevina do Moskwy wraz

eprasa.pl f5310d3905

z rosyjskim posłem Szewryginem, sygnalizował niepokój swój i króla, którego szczególnym zaufaniem się cieszył – w liście do generała zakonu Aquavivy. Ksiądz Skarga, kaznodzieja królewski i wybitny misjonarz na ziemiach Litwy i obecnej Ukrainy, był jednym z głównych inicjatorów unii brzeskiej. A zarazem autorem programu nawracania z prawosławia mieszkańców Rusi. Angażował się w to dzieło osobiście z największym poświęceniem, z polityczną mądrością i zasobami zdrowego rozsądku.

Bez złudzeń, lecz z wiarą i nadzieją

Skarga nie miał wątpliwości, że odnowa silnego polskiego państwa będzie możliwa dzięki wykorzenieniu herezji i zwalczeniu schizmy wśród mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Cerkiew ruska już w XVI wieku, mimo wzrostu liczby parafii i duchowieństwa, znalazła się w głębokim kryzysie. Częste najazdy na obszary, które obejmowała metropolia kijowska – Tatarów od południowego wschodu i Moskwy od północnego wschodu – pogarszały jeszcze jej kondycję. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku, w dobie reform w Kościele katolickim, znaczniejsze grupy wyznawców prawosławia zaczęły dostrzegać braki w funkcjonowaniu ruskiej Cerkwi. Zadania odrodzenia wiary podjęły się bractwa mieszczańskie – m.in. wileńskie i lwowskie – opiekujące się biednymi, wdowami, sierotami. Gdy w 1564 roku do Polski zostali sprowadzeni jezuici, wysoki poziom nauczania w szkołach jezuickich, entuzjazm i gorliwość zakonników zaczęły sprzyjać napływowi do tych placówek młodzieży, także szlachty prawosławnej. Był to niezawodny sposób pozyskania zwolenników zjednoczenia Cerkwi z Kościołem katolickim.

W czasie trwania soboru trydenckiego w Rzeczypospolitej podjęto kwestię jedności Kościoła w wielonarodowym państwie, głównie dzięki kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi, prawdziwemu intelektualiście swoich czasów, który dowodził, że bez uznania prymatu papieża nie istnieje szansa, by jedność tę osiągnąć.

Król nie zasypia gruszek w popiele

Stefan Batory bez wątpienia przekonał się osobiście do konieczności zjednoczenia kościołów pod wpływem dzieła Skargi „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckiem od tej jedności odstąpieniu". Będąc z pochodzenia Węgrem (świetnie władającym językiem polskim), już w Siedmiogrodzie poznał możliwości jezuitów. Nie wahał się prosić ich o pomoc w czasie wyprawy moskiewskiej, nie szczędząc przy tym prywatnych majętności – znany był z niezmiernie hojnego gestu dla Kościoła – by ich misję wyposażać. „Posuwając się w głąb Białej Rusi wiódł za sobą jezuitów; skoro zajął jakieś miasto, stanowił tam wojewodę, starostę, nie czekając na uchwały sejmu; tuż po zdobyciu zakładał kościół, szkołę i oddawał ją jezuitom" – przypomina Mickiewicz w wykładach paryskich. „[...] na Litwie, gdzie wiodły jeszcze rej rodziny należące do Cerkwii wschodniej, na Białej Rusi, dokąd język polski jeszcze był nie przeniknął, zwłaszcza zaś w Prusiech, którym zagrażało plemię niemieckie, w Inflantach, pośród Finów i Niemców – wszędzie tam umieszczał jezuitów, jakby twierdze przeciw duchowemu wpływowi zagranicy. Akademie królewiecka i wileńska, kolegium w Rydze, liczne kolegia i szkoły założone na Białej Rusi świadczą o zdumiewającej rzutkości króla".

Stopniowo wyznawcy prawosławia pośród znaczniejszej szlachty zaczęli dostrzegać duchową mizerię i rażący brak ośrodka intelektualnego duchowieństwa prawosławnego. Starano się podnieść poziom nauczania w szkołach cerkiewnych – na wzór katolickich. Próbował to czynić książę Konstanty Wasyl Ostrogski – wojewoda kijowski, senator, wielki przeciwnik Moskwy, który powołał pierwszą prawosławną uczelnię w Ostrogu i założył tu pierwszą drukarnię.

Po śmierci Stefana Batorego decyzja o konieczności unii kościelnej dojrzała niemal równocześnie u króla Zygmunta III Wazy, hetmana Zamoyskiego, części biskupów prawosławnych oraz osób świeckich, którzy sprawę unii kościelnej utożsamiali z dobrem państwa. Było to tym bardziej naglące, że utworzony w 1589 roku w Moskwie procarski patriarchat mógł realnie grozić interwencją cara w wewnętrzne sprawy państwa polsko-litewskiego pod przykrywką spraw religijnych.

***

Historia unii jest historią niełatwą, nieraz dramatyczną. Warto poznać bliżej niektórych bohaterów tego wielkiego starcia (i pojednania) wyznań – oraz kultur, mentalności, tradycji – na terenie Polski i Rusi, dzisiejszej Ukrainy. Postaci nietuzinkowych, wręcz wyjątkowego formatu, o wyostrzonych rysach charakteru, których życie nie było wszakże wolne od tragicznych błędów czy fatalnych pomyłek, jak kniaź Konstanty Wasyl Ostrogski (1526–1608), Melecjusz Smotrycki (1577–1633), Jozafat Kuncewicz (1580–1623) czy metropolita Andrzej Szeptycki (1865–1944) – także po to, by lepiej zrozumieć tło skargi Tarasa Szewczenki. O nich w kolejnym tekście, za miesiąc. ■

———

Źródła: Stanisław Załęcki TJ, „Czy jezuici zgubili Polskę?", Lwów 1872; Tomasz Kępa, „Piotr Skarga a kwestia dialogu katolicko-prawosławnego w historii i czasach współczesnych", Litteraria Copernicana, 1(15) 2015, Toruń; Adam Mickiewicz, „Literatura słowiańska". Wykłady w Collége de France", Warszawa 1933; Feliks Koneczny, „Cywilizacja bizantyńska", Londyn 1973.

eprasa.pl f5310d3905

RZECZYPOSPOLITA, GŁUPCZE!

Jan Stalony-Dobrzański

Trzeba nazwać przyszłość już dzisiaj, trzeba już teraz tworzyć jej zręby i zacząć wypełniać ją treścią. Póki Rosja i Niemcy są w potrzasku, a USA i Wielka Brytania nam sprzyjają. Mamy krótki czas na decyzję i równie krótki na realizację tego dziejowego celu. Teraz albo nigdy, nasi odwieczni wrogowie popełnili nie tylko ogromne zbrodnie, lecz także poważne błędy i dziś trzeba je z najwyższą mocą i sprytem wykorzystać.



rys. Rafał Zawistowski

enresa.pl/531013903

Ktoś to wreszcie powinien wyartykułować, nazwać ostateczny cel, który stawi przed nami historia. Ponieważ nie znajduję pośród wielu słusznych skądinąd intuicji pełnej diagnozy naszego dziejowego obowiązku, nazwę go jako pierwszy.

Moment wręcz idealny

Oto naszą dziejową misją jest wypełnienie jeszcze wczoraj niedorzecznej idei odbudowy Rzeczypospolitej Wielu Narodów, która dziś mogłaby nosić imię Międzymorza. Ten powrót do formuły wielonarodowego i wielowyznaniowego państwa staje się obecnie jedynym wyjściem wobec wyjątkowego historycznego momentu, w którym znaleźliśmy się zupełnie nieoczekiwanie, a który – jak wskazuje logika zdarzeń – okazał się nieuchronny.

Wciśnięci pomiędzy dwoma krańcowo krwawymi i szalonymi narodami powołującymi co rusz swoich Bismarcków, Hitlerów, Stalinów i Putinów, musimy wykorzystać ów moment i na oczach całego świata przywrócić istniejące niegdyś na tej szerokości geograficznej Stany Zjednoczone Europy. Przypominam, o wiele mniejsze Zjednoczone Królestwo stało się po zjednoczeniu Imperium, nad którym „nie zachodziło słońce". W czym niby jesteśmy gorsi?

Między Niemcami a Rosją nie ma i nie będzie miejsca na mniejsze państewka jak Polska, Ukraina, Białoruś czy Litwa. Niegdyś wielkie Czechy leżące pod bokiem Niemiec zniknęły na wieki z map Europy, a po odrodzeniu musiały z mozołem odtwarzać swój prawie wymarły język. Podobnie stało się z ostatecznie zgermanizowanym, przez długie wieki polskim Śląskiem. Podzieleni, jak dziś, na mniejsze organizmy państwowe prędzej czy później zostaniemy znów wchłonięci i zniewoleni przez te dwa żarłoczne molochy. I nic tu nie pomoże obecna, choćby i zwycięska wojna Ukrainy z Rosją, co najwyżej o kilka dziesięcioleci odroczy nieuchronną katastrofę, bo nawet przegrana Rosja z poparciem Niemiec szybko odtworzy swój potencjał i gospodarczy, i militarny. Ale w chwili zjednoczenia – jak mawiał Pan Zagłoba – kupą w nich, Mości Panowie!

A moment jest wręcz idealny. Jeszcze żywa jest pamięć zbrodni niemieckich, a zbrodnie rosyjskie rosną w oczach. Obaj nasi wrogowie długo jeszcze nie będą mieli dobrej prasy, a jeszcze pojednawcza postawa Berlina wobec Moskwy nie tylko kłuje wszystkich w oczy, lecz także niesie ze sobą energetyczną katastrofę całej, nowej i starej, Europy. Bohaterstwo Ukraińców i szlachetność Polaków wobec milionów wojennych uchodźców zjednuje nam ogromną sympatię całego wolnego świata. Dlatego ani Niemcy w Polsce, ani Rosja na Ukrainie nie mają mandatu i cichej zgody zajętego zawsze „swoimi sprawami" świata zaprowadzić tu swych ostatecznych porządków.

Niemcy zajęte odbudową NRD spóźniły się o całe dwa dziesięciolecia w swym tradycyjnym drang nach Osten, w trakcie których Polska odzyskała równowagę i choćby częściowo podniosła się z gruzów komunizmu. Co prawda starają się odbudować tu swą agenturę, ale tworząc ją z postaci od „sześciu króli" i wnuczków żołnierzy Wehrmachtu, jakoś nie mogą osiągnąć ostatecznego sukcesu, stąd frustracja widoczna w coraz ostrzejszych tonach politycznego dyskursu, który jeszcze bardziej pogrąża niemiecką targowicę. Wrzaski przeciw ochronie polskiej granicy z Białorusią, przekopowi Mierzei Wiślanej, Baltic Pipe czy CPK zaczynają być programem co najmniej kabaretowym. Na wschodzie rosyjskie wojska też odgrywają program kabaretowy w starciu z ukraińską armią coraz skuteczniej wspomaganą przez USA, Wielką Brytanię i... Polskę wraz z malutką Litwą.

Kolos na glinianych nogach

Ale wołając o Rzeczpospolitą, skierujmy się również ku historii – to wielkie nieporozumienie nazywać rok 1918 rokiem odzyskania niepodległości Polski po nocy zaborów. Niepodległości czego? W 1795 roku upadła Rzeczypospolita Obojga Narodów, w 1918 roku odrodziła się jej mniejsza obszarowo część, czyli Korona. Ale ta Korona nazywana dziś Polską zniknęła jako państwo z map świata nie w wyniku rozbiorów w 1795 roku, a w dniu podpisania unii lubelskiej w roku 1569. Więc 1918 rok jest datą odrodzenia się Polski zwanej Koroną po 349 latach, czyli jest cofnięciem się idei politycznej o całą historyczną epokę, wręcz katastrofą w ujęciu państwowotwórczym.

W roku 1569 roku nasze elity zdecydowały o powołaniu w tej części świata o wiele wcześniejszych od USA Stanów Zjednoczonych Europy, a po 349 latach elity II RP cofnęły ten organizm państwowy o trzy i pół stulecia. Nic więc dziwnego, że decyzja ta zaraz sprowadziła na nasze głowy polski wrzesień, Katyń, Auschwitz, PRL i wszystkie plagi egipskie razem wzięte. Podobnie ówczesne elity ukraińskie trzymające się idei narodowej mają na sumieniu Gołodomor i kompletną dewastację kraju i narodu pod rządami Moskwy. Jakim szaleństwem było podpisanie pokoju brzeskiego, a potem całkowite pomijanie ZSRS w grach wojen-

eprasa.pl f5310d3905

nych, jakby rosyjski moloch, nawet pod inną nazwą, po prostu wyparował. 17 września był takim szokiem dla polskiego rządu, że ogłoszono natychmiastową kapitulację, mimo zachowania 70 proc. zdolności bojowej polskiej armii z dnia 1 września. Ale w Moskwie kapitulacja jest odczytywana nie jako gest dobrej woli, a raczej zachęta do rzezi, dokładnie takiej, jak w Katyniu. Dziś widzimy postawę Ukrainy, która znając rosyjską mentalność, zamiast pójść śladem Rydza-Śmigłego, rozpoczęła od pierwszego dnia moskiewskiej inwazji kruszenie glinianych stóp wschodniego imperium.

Jak glinianych, niech podadzą liczby. Stalinowski terror, całkowita aberracja gospodarcza ZSRS, kosmiczna wręcz korupcja, alkoholizm, narkomania, stan służby zdrowia na poziomie znachorek doprowadziły do sytuacji, w której liczba ludności Rosji wynosi zamiast minimum 400 lub 500 mln, na co pozwalają obszar i bogactwa naturalne tego kraju, nędzne 144 mln. Po takim tryumfie „Cudu nad Wisłą", dlaczego nikt w Warszawie nie zaryzykował ofensywy na Moskwę umęczoną przez bolszewików i gotową oddać się komukolwiek, byle natychmiast? Ukraińcy nie rozgromili w kotle pod Kijowem, jak my w 1920 roku pod Warszawą, całych rosyjskich armii, a jednak nie ulękli się i odnoszą niepojęte zwycięstwa.

Rosja uzyskała swą globalną potęgę wyłącznie za pomocą oszustwa i przekupstwa. Ale gdy pada słowo „sprawdzam", ma w swej talii kart same blotki, tak jak w 1920, 1941 i 2022 roku. Tyle że zaraz po koszmarnych katastrofach opłaci kilku „celebrytów", czy będą to polscy magnaci wieku XVIII, czy niemieccy kanclerze wieku XXI, i znów jest „na wozie". Kto wie, że na Łuku kurskim straty pancerne ZSRS były sześciokrotnie większe niż niemieckie? A kolejna ofensywa Hitlera na Moskwę została zatrzymana nie przez Armię Czerwoną, a przez amerykańskie lądowanie na Sycylii i ofensywę we Włoszech. Podobnie sukces zimowej ofensywy ZSRS w 1945 roku nastąpił po całkowitym przetrzebieniu pancernych zagonów Guderiana przez zachodnich aliantów w Ardenach zimą 1944 roku.

Szacunek dla naszego kraju i narodu

Dziś mamy zupełnie inną sytuację, płatni agenci Moskwy grają przed pustą widownią, jak na słynnej konferencji prasowej Konfederacji, a łapówki rosyjskie dla ukraińskich popleczników poszły w błoto, czyli słynne złote bochenki Janukowicza i podobne „gadżety". Tym razem więc sytuacja Rosji zarówno na froncie wojennym, jak i agenturalnym jest tożsama – klapa i katastrofa.

Ale dla nagle powstałego potencjału odbudowy Stanów Zjednoczonych Europy fundamentalną wagę ma nie tylko obecna sytuacja Moskwy, a mają ją głębokie zmiany społeczne, szczególnie zauważalne w naszym kraju. Polacy, którzy w okresie PRL stali się w większości narodem robotniczo-chłopskim, charakteryzują się co prawda stłumioną narodową świadomością, lecz pozbyli się też wielkopańskiej pychy wobec swych wschodnich sąsiadów, która uniemożliwiła odbudowę w roku 1918 zjednoczonego z Litwą, Ukrainą i Białorusią państwa. Ta bliskość chłopskich i robotniczych doświadczeń biedy i zagrożenia otwarła w polskim narodzie serca wobec tragedii ukraińskich matek i dzieci uciekających przed koszmarem wojny. Matek i dzieci, które niebawem staną się częścią polskiego społeczeństwa, a nawet jeśli wrócą na Ukrainę, zaniosą tam miłość i szacunek dla naszego kraju i narodu.

OTO NASZĄ DZIEJOWĄ MISJĄ JEST WYPEŁNIENIE JESZCZE WCZORAJ NIEDORZECZNEJ IDEI ODBUDOWY RZECZYPOSPOLITEJ WIELU NARODÓW, KTÓRA DZIŚ MOGŁABY NOSIĆ IMIĘ MIĘDZYMORZA.

A co z Ukraińcami – ich chłopską zajadłością bliską mentalnie Jakubowi Szeli, tak widoczną w dniach rzezi wołyńskiej? Dziś jest ona zwrócona przeciw Rosji, co stanowi największą korzyść i dla Ukrainy, i dla Polski. To, co było naszym koszmarem, staje się dziś fundamentem naszej bezpiecznej przyszłości. Ukrainiec to – przypominając książkę Rafała Ziemkiewicza „Cham niezbuntowany" mówiącą o polskim pańszczyźnianym chłopie – cham odmienny, tym razem zbuntowany, który przez wieki dosiadał, jak prawdziwy rycerz, nie wołu, a bojowego wierzchowca i z zaciekłością walczył szablą i rusznicą przeciw zagonom tatarskim, a nawet regularnym wojskom tureckim. Jak-

eprasa.pl f5310d3905

że więc było go potem znów wciskać w czworaki, a jeszcze dziwić się krwawej odpowiedzi? Polska szlachecka rozpoczęła szaleńczą wojnę wobec własnej, bitnej, kozackiej armii, a za taką głupotę płaci się krwią przez całe stulecia. Ale dziś Polska robotniczo-chłopska podaje swą pomocną dłoń potomkom tych samych bitnych kozaków, budząc ich równie wielowiekową wdzięczność i przyjaźń.

A co z Białorusią, tam też Polska staje się jedyną nadzieją na przyszłość. Przyjazną bramą do cywilizowanego świata. Może nie miliony, jak Ukraińcy, lecz dziesiątki, a może i setki tysięcy Białorusinów znajdują w Polsce nie tyko przyjazne miejsce do życia i pracy, lecz także pomoc w kultywowaniu swej kultury, tradycji religii. Nie ma między nami rachunków krzywd, a jest coraz większa bliskość, zrozumienie i... potencjał zjednoczenia.

Litwa, która odzyskała Wilno i nie znajduje po polskiej stronie jakichkolwiek idei rewizjonistycznych, powoli buduje zaufanie do swego potężnego, południowego sąsiada i w ramach Unii Europejskiej jest już prawie jednym organizmem z Polską. A jeszcze jednocząca nas wojna na Ukrainie i wspólne projekty biznesowe, jak choćby Orlen Lietuva powoli, ale skutecznie kierują nasze państwa ku zjednoczeniu.

Granica przebiegająca koło Brześcia i Przemyśla wciąż dzieląca niegdyś zjednoczone ziemie Rzeczypospolitej była oczkiem w głowie najpierw ZSRS, a dziś Niemiec pod flagą Unii Europejskiej. To przecież taka sama sztuczna granica, jaka powstała z woli obcych mocarstw na ziemi koreańskiej, tylko tam jest nazwana jako sztuczna, a tu wmówiono nam jej oczywistość. Czyżby ponad 600 lat wspólnej historii zrodzonej na polach Grunwaldu nie miało żadnego znaczenia? Dla Rosji i Niemiec, owszem, ale z jakiej biesowskiej mocy i dla nas? Granica, która dopiero 24 lutego tego roku pękła, cały czas jest obecna w polskim prawodawstwie traktującym Ukraińców czy Białorusinów na równi mieszkańcom Afryki czy Azji. Wymarzona dla naszych niemieckich i rosyjskich „przyjaciół" droga przez mękę w uzyskaniu statusu współobywateli, jakby haniebne hasło „Stop ukrainizacji Polski" było jednak nad Wisłą po cichu obowiązujące.

▶ Jaki będzie świat po powstaniu Międzymorza?

Co otrzymamy za porzucenie wyrosłych w wieku XIX kuszących, lecz tak niebezpiecznych pod tą szerokością geograficzną idei narodowych? Po pierwsze, zachowanie tych idei w ramach Międzymorza, bo nikt dziś nie będzie nikogo w nim ciemiężył, ograniczał i czegokolwiek odbierał; po drugie, będziemy żyli w kraju niewiele mniejszym od Unii Europejskiej, od Szczecina po Jałtę, od Wilna, a może i Tallina po Odessę. A może jeszcze większym, gdyż na całym Kubaniu używa się języka ukraińskiego, nie rosyjskiego, czyżby więc i graniczącą z Kubaniem Gruzja mogłaby stać się częścią Międzymorza? W takim państwie Polacy nie byliby ubogimi krewnymi Niemców i Francuzów, lecz bogatymi krewnymi wszystkich pozostałych narodów. Bogatymi, ale też cenionymi za swą moralną, wręcz ewangeliczną postawę dobrego samarytanina, jaką dziś tak wyraźnie okazujemy.

A bogactwo skrywające się na tych ziemiach jest wręcz niewyobrażalne, Stany Zjednoczone Europy wyżywiające trzecią część populacji świata, aż po horyzont żyzne czarnoziemy i cieniste bory. Niewyobrażalne bogactwo ziemi, kopalin, lasów niegdyś pozyskiwane przez zaborców, teraz przez oligarchów, ale gotowe do przekazania prawowitym właścicielom – narodom tej części świata.

A jaki będzie ów świat po powstaniu Międzymorza – Stanów Zjednoczonych Europy? Być może pozostaniemy częścią Unii Europejskiej, ale częścią podmiotową, nie przedmiotową, decydującą o wszystkich, wielkich i małych sprawach, a o nasze niezmierzone bogactwa będą zabiegać pozostałe kraje starej Europy. A może staniemy się wiodącym partnerem USA w skali globalnej, niwelując pozycję Rosji do Księstwa Moskiewskiego? A może powoli ucywilizujemy i wchłoniemy i to dzikie księstwo, a potem okażemy się wiodącym partnerem Chin w Europie, ich bramą na Stary Kontynent? A może będziemy nadzieją i głównym partnerem Afryki, gdyż żyją tu europejskie, białe narody o wielkim potencjale cywilizacyjnym, tym razem jednak nie naznaczone kolonialnym dziedzictwem i kolonialną mentalnością? Przecież w Warszawie i Kijowie studiowały pokolenia dzisiejszych władców Afryki.

Trzeba nazwać przyszłość już dzisiaj, trzeba już teraz tworzyć jej zręby i zacząć wypełniać ją treścią. Póki Rosja i Niemcy są w potrzasku, a USA i Wielka Brytania nam sprzyjają. Mamy krótki czas na decyzję i równie krótki na realizację tego dziejowego celu. Teraz albo nigdy, nasi odwieczni wrogowie popełnili nie tylko ogromne zbrodnie, lecz także poważne błędy i dziś trzeba je z najwyższą mocą i sprytem wykorzystać. Nasze siły są może wciąż niewielkie, ale głupota naszych wrogów ma szansę stać się dla nich potężną dźwignią, która nagle wyprowadzi narody Międzymorza na szczyt. Tam, gdzie nie dotkną nas już fale kolejnego potopu. Nie dopuśćmy, aby pokolenia naszych ojców i dziadów zraszały łzami te ziemie nadaremnie. ■

eprasa.pl f5310d3905

Ryszard Czarnecki

Pocztówka z Lesotho

Nawet na końcu świata, a Lesotho właśnie tam się znajduje (ściślej: jest „państwem w państwie", bo mieści się na terytorium RPA), można znaleźć polskie ślady. Tu akurat – i w wielu innych krajach – zostawił je nasz rodak Jan Paweł II, który odwiedził ten mały kraj w 1988 roku. Pielgrzymował do Archikatedry Matki Boskiej Zwycięskiej znajdującej się w stolicy kraju – Maseru. W tym w zdecydowanej większości chrześcijańskim kraju (prawie połowę obywateli stanowią protestanci, a dwóch na pięciu mieszkańców jest katolikami) bycie rodakiem polskiego papieża raczej otwiera drzwi, niż je zamyka.

Jest jedna rzecz, która łączy naszą ojczyznę z państwem, którego monarchą jest król Letsie III. To... frekwencja wyborcza. W ostatnich trzech wyborach, zanim przyjechałem tu jako oficjalny obserwator elekcji parlamentarnej (jedyny Polak w misji europarlamentu), frekwencja wyniosła odpowiednio: 50, 46 i 46 proc. Wybory wygrało ugrupowanie, które powstało raptem siedem miesięcy przed elekcją. Ma ono paradoksalną nazwę: Rewolucja dla Dobrobytu. Dla nas, Polaków, patrząc przez pryzmat doświadczeń historycznych, jedno zaprzecza drugiemu. Ta partia powołana przez biznesmenów skorzystała z faktu, że w tym państwie, inaczej niż w Polsce, nie obowiązują limity finansowe na kampanie wyborcze. Można wydać tyle, ile się chce, co w oczywisty sposób promuje bogatych. Ze zwycięskiej partii jej oponenci, a także zachodni dyplomaci, żartują, że jej nazwa miast Revolution for Prosperity, powinna być zmieniona na: Revolution for My Prosperity, czyli „mojego dobrobytu". Przypomina to anegdotę o pewniej fundacji w II RP, która najpierw nazywała się „Dla Polski", potem zmieniła nazwę na: „Dla Polski i Siebie", aby dość szybko skupić się na realizacji tego drugiego celu: „dla siebie"...

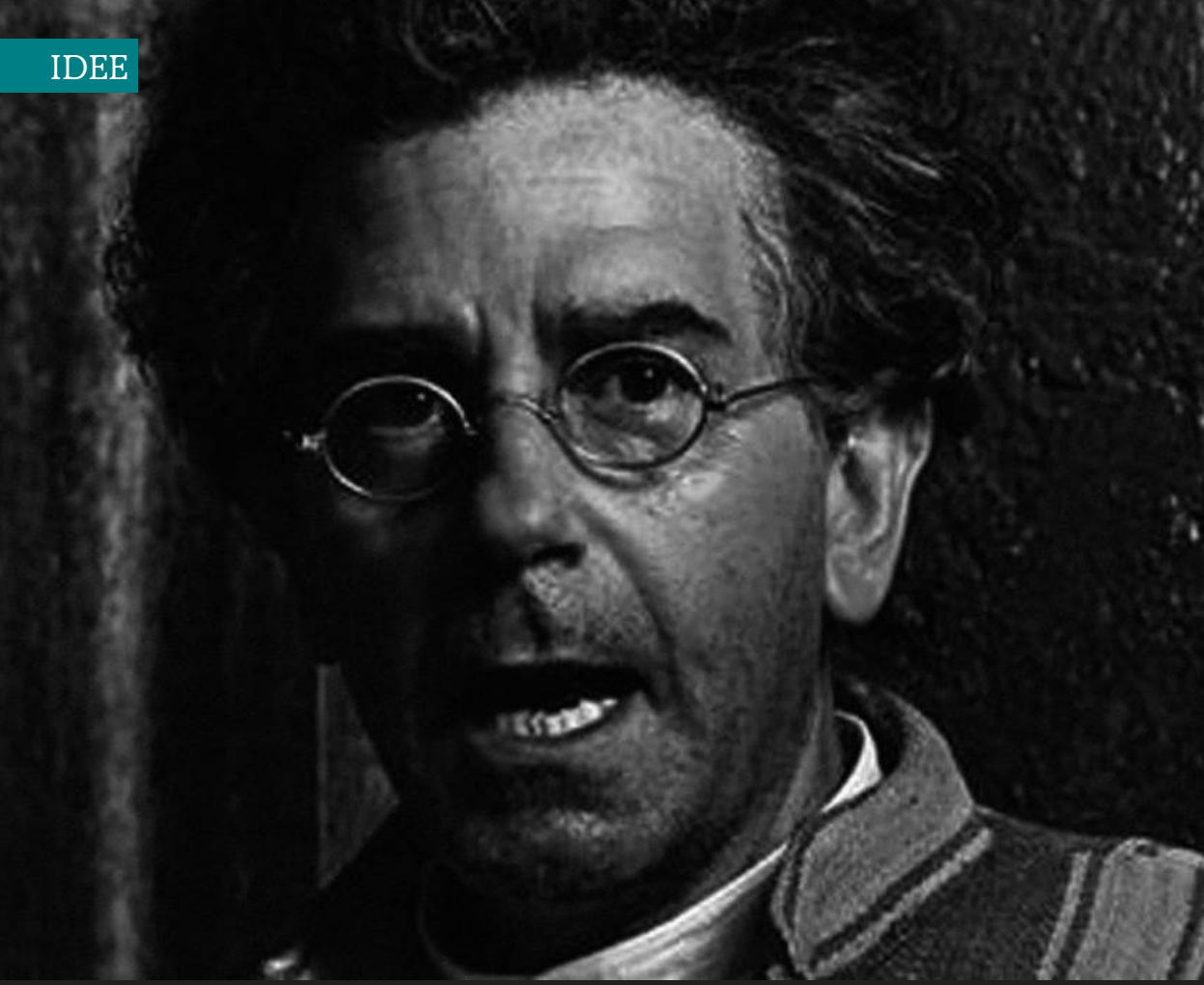
Ambasador Unii Europejskiej w tym małym, niespełna 2-milionowym państwie, Włoszkę Paolę Amadei, pytam o relacje Maseru z Zachodem i Rosją. Przecież Lesotho funkcjonuje na terenie RPA, która demonstruje sceptycyzm do USA i szerzej – Zachodu. Stąd obecność Pretorii w jednej organizacji międzynarodowej (BRICS) z Rosją oraz Chinami, Indiami i Brazylią oraz demonstrowanie, że ma inny stosunek do Ukrainy niż Waszyngton. Włoszka odpowiada, że Maseru jest bardziej niż Pretoria „za" Kijowem. Sprawdzam: w ONZ Lesotho poparło potępienie rosyjskiej agresji, ale... zagłosowało przeciwko sankcjom wobec Moskwy! Skądinąd w Maseru jest tylko pięć ambasad: USA, UE, Chin, RPA oraz ustanowiona, uwaga, już po brexicie placówka Wielkiej Brytanii.

Obiad w restauracji „Nr 7". Otworzyli ją w sierpniu 2014 roku sam król Letsi III wraz z królową Masenate Mohato Seeiso. W tutejszym klimacie knajpa nie musi mieć ścian, szyb i klimatyzacji: siedzimy na świeżym powietrzu, tyle że pod zadaszeniem chroniącym od słońca. Tuż przy restauracji centrum piłkarskie dla młodzieży z wyeksponowanym hasłem: „Futbol dla nadziei". Coś w tym jest, bo dla tych chłopaków, a także sporej liczby kopiących piłkę dziewczyn, sport to główna, jeśli nie jedyna możliwość wyrwania się z biedy. Jem zupę ostrą niczym gulasz, ale nie z mięsem, jak u nas, tylko z popularną tu i tańszą fasolą. Na drugie pstrąg, ale w kolorze łososia – różowym, z domowej roboty frytkami i gotowanymi warzywami. Napoje to cydr jabłkowy i grapetiser, czyli gazowany sok z winogron. Tylko czemu takie proste produkty Lesotho musi importować z RPA? Za cały obiad płacę 202 loti (na tutejszych banknotach jest napis „maloti" – bo to liczba mnoga od loti!), czyli 14 euro.

Co do środków płatniczych obowiązuje tu całkowity kult jednostki, bo monarcha jest zarówno na banknotach o nominale 10 loti, jak i 200. A co do Maloti – to także nazwa łańcucha górskiego, który łączy RPA z Lesotho...

Na początku wspomniałem o wizycie w Maseru papieża Polaka przed 34 laty. Z tej okazji nasz rodak znalazł się na dwóch miejscowych znaczkach pocztowych i monecie. A co jeszcze łączy Watykan z Lesotho? Oba państwa to enklawy – Lesotho w RPA, a Watykan w Italii. Zaś Papa Wojtyła „connect people" [łączy ludzi – przyp. red.], znacznie bardziej niż to widać w znanej reklamie telefonii komórkowej... ■

eprasa.pl f5310d3905



NIE TYLKO MARSZ PRZEZ INSTYTUCJE



Jakub Augustyn Maciejewski

Konserwatyści zazwyczaj znają jeden postulat włoskiego komunisty sprzed stu lat – by lewica zdobyła władzę nie przez rewolucję, lecz przez przejęcie istniejących struktur. „Marsz przez instytucje" – powołują się na Antonio Gramsciego (1891–1937) aktywiści. Ale sam ideolog miał o wiele więcej mrocznych planów.

eprasa.pl f5310d3905

Włoski myśliciel dokonał rewolucji w myśleniu rewolucyjnym: zreinterpretował marksizm-leninizm w duchu pokojowych zmian i dostosował go do wyzwań epoki nowoczesnej. Swoje najważniejsze tezy sformułował we włoskim więzieniu w latach 20. i 30., ale stały się one szerzej znane 30 lat później – zaś wytyczona w nich strategia lewicy jest realizowana do dzisiaj. To na bazie Gramsciego tzw. szkoła frankfurcka marksizmu uznała, że to nie ekonomia jest kluczem do zaprowadzenia rządów czerwonych.

Bo przypomnijmy, że myśl komunistyczna miała swoje historyczne fazy – do XVIII wieku była utopijnym marzeniem o totalnej równości, kontroli społecznej i planowaniu rozwoju mieszkańców, nawet w zakresie narodzin, płci, kształtu rodziny. Na początku XIX wieku tzw. socjaliści utopijni chcieli zniesienia własności jako najważniejszego dla siebie postulatu, ale ani nie wiedzieli, jak to zrobić, ani nie wiedzieli, dlaczego to ma być dobre. Sam Karol Marks wymyślił konkretne narzędzia – „krwawy terror" i „rewolucję", a Włodzimierz Lenin do tego narzędzia dołożył konkretny aparat wykonawczy: grupy terrorystyczne, partię fanatyków i zdyscyplinowaną, totalitarną administrację. Gdy więc na scenie dziejów pojawił się Związek Sowiecki, niewielu myślało wówczas o komunizmie innym niż leninowski – a jednak Gramsci uznał, że czerwona ideologia potrzebuje głębszych fundamentów niż tylko przejęcia środków produkcji. Gdyby w największym skrócie zobrazować Gramsciego, to można by go nazwać murarzem, który w dziurawym gmachu marksizmu-leninizmu próbował wypełnić swoją treścią braki w ideologii. Jego poprzednicy uważali, że świat stoi na relacji pracownika z pracodawcą, że wystarczy ściąć głowy kapitalistom i oddać fabryki w ręce proletariatu i dalej wszystko dobrze się ułoży. Włoski lewicowiec widział świat nie tylko przez pryzmat materializmu – uznawał bowiem, że człowieczeństwo opiera się nie tylko na pieniądzach i majątkach, lecz także na kulturze, wychowaniu i religii. To przejęcie tych fundamentów miało dać komunistom władzę – a nie detronizacja.

Ekonomia na drugim planie

Gramsci zresztą religii i tradycyjnego wychowania nienawidził do szpiku kości. Już w latach szkolnych wyobrażał sobie ludzkość jako ofiarę rozmaitych gnębicieli: „Zaiste wspaniała jest owa walka, jaką ludzkość toczy od niepamiętnych czasów; nieustanna walka mająca na celu zerwanie i zrzucenie wszystkich więzów, jakie narzuca jej żądza władzy jednostki, klasy lub całego narodu" – pisał nastolatek w eseju „Ciemiężeni i ciemiężcy". Widać z tego, jak bardzo literatura socjalistyczna była rozprzestrzeniona w Europie, że nawet uczniowie w szkołach inspirowali się Marksem – w tym wypadku nawet licealista z początków XX wieku postrzegał ludzkość zgodnie z agresywnymi wizjami komunistycznych doktrynerów. Język Gramsciego przejdzie do kanonu lewicowych aktywistów Europy i Ameryki, o „zrzucenie wszystkich więzów" – Kościoła, narodu, grupy społecznej, a nawet rodziny i płci – będą się dopominać radykalne organizacje. Gramsci był pasem transmisyjnym lewicowej nienawiści – z wrogości wobec kapitalistów czerwoni zaczęli masowo i z determinacją nastawiać się przeciwko całemu dorobkowi zachodniej kultury – bo przecież malarze, poeci i nauczyciele też byli „filarami" starego reżimu, prawda?

Życiorys włoskiego doktrynera potwierdza jego przywiązanie do najostrzejszej odmiany komunizmu. Wywodził się z biednej sardyńskiej rodziny, a Sardynia była wówczas synonimem głębokiej prowincji i zacofania. Gdy więc Gramsci dostał się w 1911 roku na studia w Turynie, rozpoczął życie w „wielkim świecie". Na uniwersytecie poznał grono przyszłych komunistów, wśród nich był Palmiro Togliatti (1893–1964), który później zostanie przywódcą Włoskiej Partii Komunistycznej, współtworząc plany zaprowadzenia eurokomunizmu, czyli przeobrażenia Europy na wzór marksistowski drogą pokojową i demokratyczną. Gramsci – rozległy intelekt i furiacki ideolog, Togliatti – zaangażowany organizator, stworzyli duet, który uczynił z Włoch jedną z kolebek XX-wiecznego ruchu komunistycznego. W latach 70. Gustaw Herling Grudziński, przebywający w Italii na emigracji, z przygnębieniem odnotowywał, jak w wielu miastach wielbiciele Marksa zdobywają nowe przyczółki władzy, wydają gazety, tworzą wizję czerwonej Europy. Dla polskiego inteligenta, który przeżył sowieckie obozy pracy i który musiał uciekać na Zachód przed PRL-owskim totalitaryzmem, takie refleksje były szczególnie bolesne i zastanawiające.

Sowiecki życiorys

Gramsci próbował rozwijać myśl włoskiego myśliciela, Benedetto Croce, który czerpał z tych samych źródeł co Marks – a konkretnie z dorobku Hegla. W czasie I wojny światowej Gramsci był aktywnym publicystą lewicowej prasy – w walkach nie mógł uczestniczyć, gdyż był garbaty – niepełnosprawność wykluczyła go z możliwości służenia w armii. Nadejście rewolucji październikowej Sardyńczyk przywitał z entuzjazmem – stanął na czele rozruchów w Turynie, podjął też próbę tworzenia rad robotniczych w tamtejszych fabry-

fot. Wikipedia

eprasa.pl f5310d3905

kach. Stawia go to w jednym szeregu z najbardziej ortodoksyjnymi marksistami-leninistami: do końca życia wychwalał on autora „Kapitału" i rozwijał myśl przywódcy bolszewików. Jego związki z Sowietami były jednak znacznie głębsze i do dziś pozostają niezbadane.

W 1919 roku, z inspiracji działaczy skupionych wokół Gramsciego, partia socjalistyczna przystąpiła do III Międzynarodówki. Nie było to jednak takie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników jak w przypadku XIX-wiecznych poprzedników tej organizacji. III Międzynarodówkę nazywano Kominternem – była to metoda tworzenia zbitek wyrazów stosowana przez bolszewików – i była całkowicie podporządkowana Moskwie. Stanowiła de facto narzędzie kremlowskiej polityki i poszczególne grupy narodowe wchodzące w skład tej organizacji realizowały wytyczne Sowietów nawet wtedy, gdy ci nagle i radykalnie zmieniali strategię polityczną. W 1920 roku Komintern wzywał do strajków, by uniemożliwić zachodnie wsparcie (m.in. dostaw broni) dla Polski walczącej z Rosją Sowiecką. Po przejęciu władzy przez Stalina zadecydowano o kontestowaniu mniej radykalnych partii socjalistycznych przez ortodoksyjnych komunistów – z kolei w 1935 roku nakazano z tymi samymi socjalistami zawierać ścisłe sojusze w celu powstrzymania faszyzmu. Tę wiernopoddańczą współpracę zachodnich lewicowców z ludobójczym systemem bolszewickim należy podkreślić – zostały one bowiem z różnych stron zainfekowane nienawiścią do dorobku cywilizacyjnego Europy i Ameryki i do dziś pozostały wrogie tradycji i kulturze łacińskiej.

Wiary w komunizm nie zachwiała nawet czystka w szeregach działaczy, jaką przeprowadził Stalin w 1937 roku – wpierw zaprosił aktywistów do Moskwy, skąd większość już nie wróciła. Sam Gramsci uniknął tego losu dzięki pobytowi w faszystowskim więzieniu. Za kratkami był bardzo płodny pisarsko – to też pokazuje różnicę między włoskim a sowieckim totalitaryzmem. W Italii można było pisać teksty, w ZSRS można było jedynie walczyć o przetrwanie do następnego świtu. Włoski doktryner rozwijał swoje koncepcje cynizmu politycznego komunistów. W pracy „Nowoczesny Książę" nawiązywał do Machiavellego, zakładając, że o ile w XVI wieku poszczególni władcy mogli dopuszczać się kłamstw i działać wbrew własnym słowom, by osiągnąć ukryte cele, o tyle teraz powinny tak robić nie poszczególne jednostki, lecz całe partie. „Powiedziano wyżej, że w czasach nowożytnych bohaterem nowego Księcia nie mógłby być pojedynczy człowiek, ale stronnictwo polityczne – to znaczy, w różnych układach stosunków wewnętrznych w różnych krajach, takie stronnictwo, które dąży do stworzenia nowego typu państwa i jest, zarówno przez swoje założenia, jak i dzięki warunkom historycznym, do tego zdatne". Teraz więc całe środowiska i struktury miały na sztandarach obiecywać jedno, a w praktyce prowadzić dowolną politykę. Podobnie, choć w bardziej brutalnym wymiarze, pisał Lenin w „Państwie i rewolucji" i na tym fundamencie oparto działania Związku Sowieckiego – oficjalnie robotniczego, a gnębiącego robotników, oficjalnie ponadnarodowego, a de facto rusyfikującego inne narody, a to wszystko w imię wyższych, dalszych i ukrytych celów. Celów – jak wiemy z historii wszystkich ruchów komunistycznych – nigdy niezrealizowanych.

Kultura, głupcze

Jednak uległość Gramsciego wobec Kremla była o wiele głębsza – po doprowadzeniu w 1921 roku do rozłamu wśród lewicy i powołaniu Włoskiej Partii Komunistycznej, myśliciel wyjechał w 1922 roku do Moskwy, angażując się tam w działalność Kominternu. Działacze, którzy trafiali do sowieckiej stolicy, byli na różne sposoby wiązani z komunizmem – niekiedy byli fanatycznymi wyznawcami bolszewizmu, innym razem kierowała nimi nienawiść do Zachodu, czasem robili to dla pieniędzy lub stawali się agentami bolszewików. Szczegóły pobytu prominentnych aktywistów w kraju rad rzadko kiedy są znane historykom – tak samo jest tym razem. W listopadzie 1923 roku odbył się w Moskwie IV zjazd III Międzynarodówki – Gramsci musiał widzieć uległość europejskich działaczy komunistycznych wobec dominacji Sowietów. Jego wierność wobec Lenina przejawiała się też w pismach, w których do końca życia bronił dorobku „mistrza". Wraz ze strajkami w turyńskich fabrykach tuż po I wojnie światowej Gramsci założył nawet Instytut Kultury Proletariackiej, wzorowany na sowieckim Proletkulcie. O ile jednak w państwie bolszewików ta organizacja miała poprzez sztukę promować politykę rządu, o tyle Sardyńczyk chciał wytwarzać kulturę i obyczajowość klasy robotniczej bez względu na warunki, w jakich komuniści mieliby działać.

Choć w czasach uwięzienia włoskiego ideologa Związek Sowiecki święcił triumfy polityczne, a w skutecznej propagandzie przedstawiał się także jako budowniczy skutecznej gospodarki, Gramsci wątpił, czy władza utrzymywana przemocą może okazać się trwałą. Przecież Marks przewidywał, że w wyniku gospodarczej zapaści i wyzysku kapitalizm upadnie samoistnie, a rewolucja i terror będą jedynie krótkim aktem, po którym nastąpi komunistyczny raj. Tymczasem ekonomia Zachodu nadal się rozwijała, choć amerykański wielki kryzys w 1929 roku napawał marksistów nadzieją. Gramsci nie był także do końca przekonany, czy wyzwolenie się kolonii spod panowania cywilizowanych centrów zapewni upadek kapitalizmu – uznał

eprasa.pl f5310d3905

on bowiem, że zachodni ustrój podtrzymywany jest przez jeszcze jeden, wcześniej prawie niedostrzegany filar – jest nim kultura. To właśnie ona ma zaszczepiać w wyobraźni ludzkiej podległość i zgodę na wyzysk, to ona reguluje stosunki międzyludzkie. Zjawisko to nazwał Gramsci „hegemonią kulturalną". Jego zdaniem – we Włoszech, kolebce papiestwa, było to oczywiste – Kościół katolicki był największym hegemonem. Katolicyzmu autor „Nowoczesnego Księcia" nienawidził szczególnie. Pisał na przykład: „W istocie, pytając, czym jest człowiek, jakie znaczenie ma jego wola i jego konkretna działalność w tworzeniu samego siebie i własnego życia, zastanawiamy się nad tym, czy katolicyzm stanowi właściwą koncepcję człowieka i życia". Sardyńczyk uznawał wychowanie katolickie za abstrakcyjne i esencjonalnie złe: „Wszyscy w gruncie rzeczy mają niejasne wyczucie, że mylą się, czyniąc z katolicyzmu normę własnego życia; toteż nikt, nawet wówczas, kiedy oświadcza, że jest katolikiem, nie trzyma się ściśle zasad katolicyzmu. Katolik integralny, czyli taki, który chciałby stosować normy katolicyzmu w każdej okoliczności życia, wydawałby się potworem".

Co jeszcze kształtuje człowieka tak bezczelnie, że nie pragnie on wyzbycia się własności i pójścia za partią komunistyczną? Szkoła, uniwersytet, rodzina, naród – to wszystko odwracało uwagę ludzi od pochodu do czerwonej utopii. Problemem dla komunisty był także... seks! Twierdził on, że „nowy typ człowieka, jakiego wymaga racjonalizacja produkcji i pracy, nie może się rozwinąć, dopóki życie płciowe nie zostanie odpowiednio uregulowane, dopóki i to także nie będzie »zracjonalizowane«". Jego zdaniem seks był narzędziem wyzysku: „Najpoważniejszym zagadnieniem etyczno-kulturalnym związanym z życiem płciowym jest kształtowanie się nowej osobowości kobiety: dopóki kobieta nie osiągnie nie tylko rzeczywistej niezależności od mężczyzny, ale i nowego spojrzenia na samą siebie i swoją rolę w stosunkach między płciami, dopóty zagadnienie płci obfitować będzie w cechy chorobliwe i potrzebna będzie wielka ostrożność przy jakichkolwiek innowacjach w dziedzinie ustawodawstwa".

Tak jak Lenin chciał „dyktatury proletariatu", tak Gramsci – który zresztą w życiu słowa krytyki pod względem Lenina nie wystosował – chciał „dyktatury kulturowej". W czasach gdy prawie każdy serial na popularnym portalu filmowym Netflix ma wątki LGBT w swojej fabule, a do szkół i bajek dla dzieci szturmują autorzy genderowych treści, zdaje się, że seksualne fantazje Gramsciego zyskały swój praktyczny wymiar.

Precz z ekonomizmem!

Wojna ideologiczna w łonie Zachodu pokazała, że strategia Gramsciego jest słuszna. Bolszewicy przejęli całkowitą władzę ekonomiczną w kraju, w każdym, najmniejszym nawet zakładzie pracy mieli władzę zupełną, a jednak ani nie wprowadzili komunizmu na świecie, ani nawet sami nie przetrwali. Sardyńczyk nie uważał, że Sowieci mieli zbyt dużo władzy, lecz właśnie, że za mało, że zaniedbali indoktrynację, ograniczając się jedynie do propagandy dla mas. „W rzeczywistości państwo musi być pojmowane jako »wychowawca«, skoro dąży właśnie do stworzenia nowego typu, czy też nowego poziomu kultury. Z tego, że oddziałuje ono głównie na siły ekonomiczne, że reorganizuje i rozwija aparat produkcji, że powoduje odnowę bazy, nie należy wyciągać wniosku, że sprawy nadbudowy winny być pozostawiane samym sobie, spontanicznemu rozwojowi, przypadkowemu, sporadycznemu wychodzeniu na światło dzienne". Koncentrowanie się na sprawach gospodarczych filozof nazywał „ekonomizmem", który lekceważy zapanowanie nad umysłami ludzi. Czyż nie tak dzisiaj działa lewica, która przed kwestiami socjalnymi stawia na wdrukowanie w głowy ludzi ściśle określonego stosunku do Kościoła, narodu i seksu? Autor „Nowoczesnego księcia" wzywał do tego: najpierw przejąć władzę w głowach ludzi, a wtedy przedsiębiorstwa i przepływ pieniądza same trafią w ręce lewicy.

Rewolucja Gramsciego

Dziś to Gramsci jest zwycięzcą na ringu czerwonych ideologów. Pierwsza udana rewolucja należała do Włodzimierza Lenina, ale jego państwo nie osiągnęło maksymalistycznych celów Marksa. Pół wieku po przewrocie bolszewickim – w 1968 roku – przez zachodnie uniwersytety i instytucje kultury przetoczyły się fale demonstracji opowiadających się za likwidacją tradycyjnych form nauczania, ograniczeniem norm moralnych wynikających z religii i hierarchii społecznej nawet w formie rodziny. Wszystkie postulaty włoskiego doktrynery zwyciężyły 30 lat po jego śmierci, a nowe generacje zostały wychowane w takiej samej nienawiści do tradycyjnej kultury, jaką pałał młody Sardyńczyk w okresie szkolnym. Świat w interpretacji nowych pokoleń stał się prosty – za całe zło odpowiadała grupa instytucji w postaci Kościoła, edukacji, narodu i rodziny, więc odsunięcie ich od kształtowania człowieka przyniesie ludzkości nowy, lepszy świat.

Jaki będzie ten raj niedalekiej przyszłości? Dokładnie nikt tego nie wie. Frazesy o wyzwoleniu z patriarchatu i o równości społecznej są łudząco podobne do marksistowskich i leninowskich obietnic o upadku kapitalistów i – także – równości społecznej. Jak się tamte komunistyczne obietnice realizowały w praktyce – dobrze wiemy. Powtórka nie będzie o wiele lepsza. ■

eprasa.pl f5310d3905

Stwórzmy „Czarną księgę komunizmu” w polskiej nauce!

Józef Wieczorek



eprasa.pl f5310d3905

W inspirującym „Wywiadzie z chuliganem" prowadzonym przez red. Piotra Lisiewicza 19 września 2022 roku (odc. nr 183) profesor historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Witold Tyborowski podkreślił podobieństwa bojkotu podręcznika „Historia i teraźniejszość" autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego i „Czarnej księgi komunizmu" (red. Stéphane Courtois). Od czasu ogłoszonego w mediach upadku komunizmu co pewien czas nasila się bojkot dzieł i ich autorów oraz rozmaitych akcji na rzecz ujawnienia prawdziwej twarzy komunizmu.

Nie bez powodu beneficjenci i spadkobiercy tej dewastującej świat idei się tego obawiają, gdyż sporo zarzutów jest kierowanych pod ich adresem.

▶ Akademicki bojkot „Czarnej księgi komunizmu"

Profesor Tyborowski był organizatorem wykładu Stephane Courtois (dostępny w internecie) w Poznaniu w 2017 roku i podaje, że zjawiło się na nim jedynie kilku profesorów historii. Kontrastuje to z dużym zainteresowaniem „CKK" w debatach intelektualnych środowisk zachodniej Europy. Jeszcze wyraźniejszy akademicki bojkot miał miejsce niemal 20 lat wcześniej (16 maja 1999 roku), kiedy spotkanie z autorami „CKK" (Stephen Courtois i Jean Luis Panne) odbyło się w murach Collegium Novum UJ (niestety nagrania nie ma, bo wówczas nie byłem jeszcze dokumentalistą). Nie zauważyłem na spotkaniu obecności profesorów historii najstarszej polskiej uczelni. Był jednak licealny profesor historii Marek Eminowicz. Zdumiewające, nieprawdaż? Przecież nośnikiem komunizmu były w niemałym stopniu środowiska intelektualne, w tym znakomici uczeni. A tu niemal całkowity brak zainteresowania dokonaniami swojego środowiska.

Aby bojkot „CKK" przez przemilczenie nie do końca był skuteczny, zainspirowany spotkaniem i obszerną książką, zacząłem walczyć o opracowanie w Polsce czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji, zdając sobie sprawę, że te idee silnie zagnieździły się w środowiskach akademickich, a wieloletnia edukacja krzewiąca marksistowski pogląd na świat na długie lata pozostawia ślady w serach i umysłach kolejnych pokoleń. Złożyłem nawet projekt badawczy na ten temat, oceniony pozytywnie przez ówczesny KBN, ale nie mógł być zrealizowany, bo ja jako jednostka szkodliwa dla komunistycznego systemu, także po jego medialnym upadku, byłem jednostką badawczą, ale tylko jednoosobową, pozauczelnianą, bez księgowego. Przez Polską Akademię Umiejętności, reaktywowaną w czasach transformacji przy udziale przewodniej siły narodu, projekt został odrzucony, aby (jak argumentowano) na coś takiego osobistego, o małej nośności naukowej, nie przeznaczać publicznych pieniędzy.

Fakt, że realizacja takiego projektu mogłaby znieść wielu uczonych z piedestałów. Poczynania przewodniej siły narodu, która tak mocno opanowała domenę akademicką, musiałyby się znaleźć na poczesnym miejscu w takim projekcie. Co więcej, sekretarz PAU był redaktorem naukowym wydanego ze środków publicznych dzieła „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego", w którym istnienie komunizmu zostało unieważnione! Nie ma w nim takiego słowa jak komunizm, więc niby jak można było akceptować opracowanie jakiejś mutacji „Czarnej księgi komunizmu". O wycofanie tego dzieła z obiegu edukacyjnego walczyłem przez lata, i to merytorycznie, ale niemal nikomu z historyków, a nawet opozycjonistów antykomunistycznych, brak w nim komunizmu (też PZPR czy stanu wojennego) jakoś nie przeszkadza, choć taki stan rzeczy oznaczałby ich anihilację (nie było komunizmu, to i opozycji antykomunistycznej nie mogło przecież być!). Chyba tylko mnie i prof. Terleckiego to uwiera, ale nawet IPN nie zdecydował się na realizację takiego projektu, choć prezes IPN w jednym z wywiadów powiedział: „Trądem w sposób szczególny były dotknięte szkoły wyższe". Problem w tym, że trąd ten nadal panuje w pałacu nauki i edukacji („Trąd w Pałacu Nauki" Józef Wieczorek, 2022), a nawet wydostał się poza jego mury.

Pytania kierowane do władz UJ: jak to było możliwe, że na Uniwersytecie Jagiellońskim rzekomo nie było komunizmu ani stanu wojennego, choć te, jak wiadomo, były wprowadzone na terytorium całego kraju (ale nie zostały wprowadzone do treści „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego") – nie doczekały się odpowiedzi. Bojkot moich usi-

Ilustracja: Antoni Chodorowski

eprasa.pl f5310d3905

łowań – całkowity. Widocznie niektórym historykom nie chodzi o ujawnienie prawdy o historii, tylko o jej zaciemnienie. Wiedzą, co gremia akademickie robiły w ciemnych okresach naszej najnowszej historii i nie bez przyczyny je unieważniają, heroicznie wręcz broniąc innym dostępu do archiwów uczelnianych.

▶ Abdykacja uniwersytetów z poszukiwania prawdy

Tym samym wiedza o funkcjonowaniu domeny akademickiej w systemie komunistycznym jest niezadowalająca, mimo że przewodnia siła narodu także w niej miała rolę dominującą. Bez jej przyzwolenia, poparcia, nie można było być w niej zatrudnionym ani awansowanym, a nie znamy nawet składów uczelnianych Podstawowych Organizacji Partyjnych! Czyli tak naprawdę nie wiemy, kto i dlaczego decydował przez lata o kadrach akademickich funkcjonujących (nawet do dnia dzisiejszego) na uczelniach, formując kolejne pokolenia naszych elit. O dekomunizacji domeny akademickiej (poza swoistą dekomunizacją historii uczelni i biogramów akademików) tak naprawdę nikt nie chciał słyszeć po upadku komunizmu, a często wysuwano argumenty, że nie miałby kto wtedy uprawiać nauki i edukować nowe pokolenia wolnej Polski. W rezultacie te pokolenia formowane są przez beneficjentów nie do końca upadłego systemu czerwonego, podlegającego transformacji przez etap różowych kameleonów do tęczowej teraźniejszości. Jedno jest widoczne, że transformacja otworzyła szeroko wrota dla lewackiego przemarszu przez uniwersytety, co dopiero ostatnio niektórzy zauważają.

Brak czarnej księgi komunizmu w nauce i edukacji to poważna luka w naszej wiedzy o najnowszej historii domeny akademickiej. Stąd obecne przyczyny słabości tej domeny nie są prawidłowo identyfikowane. Fundamentem komunizmu były kłamstwo i brak własności prywatnej, a nauka winna się opierać na prawdzie (poszukiwanie prawdy to podstawowa powinność uniwersytetów, ludzi nauki) i poszanowaniu własności intelektualnej. Brak należytego rozpoznania fundamentów, należytej ich naprawy, abdykacja uniwersytetów z poszukiwania prawdy na rzecz zdobywania stopni i tytułów skutkuje kryzysem nauki, a kolejne, powierzchowne reformy nie przynoszą pożądanej poprawy. Co więcej nie zdekomunizowano przestrzeni akademickiej i kolejne pokolenia studentów, nauczycieli historii całe lata spędzają wśród reliktów komunizmu, w salach pamięci zasłużonych utrwalaczy systemu kłamstwa, na korytarzach uczelni, gdzie są upamiętnieni jawni i tajni współpracownicy tego systemu. W domenie akademickiej odziedziczono system tytularny skonstruowany dla skutecznego formowania oportunistycznych, negatywnie selekcjonowanych kadr zabezpieczających trwanie komunizmu. Taki stan rzeczy tłumaczy bojkot „CKK" przez przemilczenie, ale milczeć o tym nie można.

▶ Nonkonformistyczny bojkot lustracji akademickiej

Panuje niemal powszechna opinia o konformizmie kadr akademickich. Nie bez przyczyny, skoro od lat na uczelniach panują stosunki feudalne, a możliwości awansu naukowego przez lata zależały od uległości wobec przewodniej siły narodu. Kto chce robić karierę, lepiej niech nie ujawnia poglądów naukowych odmiennych od decydentów akademickich, w gruncie rzeczy niepodlegających merytorycznej krytyce mniej utytułowanych, choć w danym temacie kompetentnych. Panuje pogląd, że profesora to może oceniać tylko inny profesor, i niechby ktoś ten pogląd zakwestionował. Nonkonformiści od lat z systemu byli wykluczani, więc konformizm kadr akademickich jest oczywistością.

Są jednak przykłady nonkonformizmu na co dzień konformistycznego środowiska akademickiego. Taką niecodzienną okolicznością, która zmobilizowała niemałą część środowiska akademickiego do odważnego, nagłaśnianego protestu, była ustawa lustracyjna, której akademicy mieli także podlegać. W końcu chodziło o poznanie historii środowiska, o ujawnienie kolaboracji z systemem kłamstwa przez osoby na ogół przysięgające służenie prawdzie. Kłamcy lustracyjni z domeny akademickiej winni być wykluczeni, ale to większości się nie podobało, co niejako wskazuje na zakres kolaboracji z systemem komunistycznym i akceptację tego procederu. Ileż to forteli wymyślano, aby czasem prawda nie ujrzała światła dziennego, jakich argumentów używano w obronie rzekomo naruszanych ustawą praw obywatelskich, dóbr osobistych, dóbr nabytych w ramach kolaboracji, których beneficjenci mogą być nieludzko, bezprawnie pozbawieni. Zarzucano władzy naruszanie autonomii środowiska akademickiego, taktownie nie podnosząc, że chodziło co najwyżej o autonomię do zachowań niegodnych, bardzo przydatnych przez lata w karierach akademickich. Te protesty jasno pokazały poziom degradacji sporej części środowiska akademickiego

eprasa.pl f5310d3905

zorientowanego (a)moralnie na urządzenie się w zniewalającym systemie komunistycznym. Swojej twarzy środowisko nie chciało pokazać, ale – rzecz jasna – chcąc nadal pozostawać w roli elity intelektualnej i moralnej. Tych, którzy takie postępowanie kontestowali, obrzucano obelgami, określano mianem hunwejbinów, nurzających się w szambie. Ci, którzy nie zhańbili się zajrzeniem nawet do teczek IPN, występowali w przestrzeni publicznej w roli ekspertów od lustracji. Jako teoretycy prawdy – o czym informują ich biogramy naukowe – praktykowaniem prawdy nie zamierzali i nie zamierzają się trudnić. Takie mamy elity akademickie wynoszone na piedestały, aprobowane przez demokratyczną większość.

Ostatecznie lustracja jest jednak przeprowadzana i trudno jest obejmować stanowiska kierownicze tym, którzy w sposób tajny kolaborowali i do tego nie chcieli się przyznać.

Nie spowodowało to pozytywnego oczyszczania środowiska, bo lustracja jest ograniczona, a dekomunizacji brak, choć wiadomo, że głowę systemu stanowiła partia, a SB tylko jej narzędzie. Taki stan rzeczy jasno prowadzi do ideologicznego bojkotu prób edukacji młodego pokolenia w zakresie najnowszej historii.

Ideologiczny bojkot Historii i teraźniejszości

Przez lata narzekano, że młode pokolenie nie zna najnowszej historii Polski, bo nie ma czasu, aby jej w szkole uczyć. 10 lat temu organizowano nawet głodówki, aby zwrócić uwagę na tę kwestię. Ostatecznie postanowiono wprowadzić do szkół ponadpodstawowych przedmiot Historia i teraźniejszość z nadzieją, że ta luka zostanie wypełniona, a młodzi w końcu się zorientują, skąd wziął się taki świat, w którym przychodzi im żyć. Jakoś chyba nie brano pod uwagę, że nauczyciele historii nie do końca są przygotowani do prowadzenia takiego przedmiotu na poziomie, bo przecież na uczelniach byli formowani w atmosferze bojkotu poznawania prawdziwej historii najnowszej. Ale docelowo pomysł był dobry i jest nadzieja, że stopniowo młode pokolenia będą miały szansę na otrzymanie niezbędnej wiedzy o niedawnej przeszłości.

Niestety już na samym wstępie pomysł takiego przedmiotu został surowo oceniony przez historyków, także z PAN, jako niepotrzebny w edukacji. Widocznie tacy eksperci uważają, że byłoby lepiej, aby młode pokolenia nie dowiedziały się, na jakich fundamentach teraźniejszy postępowy świat jest posadowiony.

Na ukazanie się podręcznika do tego przedmiotu w ujęciu znanego z podziemnych wydań polskiej historii prof. Wojciecha Roszkowskiego zareagowano niebywałym hejtem ideologicznym, bo widocznie hejterów nie stać na argumenty merytoryczne.

Reakcja hejtem pozamerytorycznym jest niejako wpisana w dzisiejszy dyskurs publiczny, a metoda ta została przeniesiona z domeny akademickiej, gdzie kiedyś dominowała kultura dyskusji naukowej, ale w ramach instalacji postępu ta zamieniła się w antykulturę unieważniania (cancel culture) za pomocą ataków personalnych, nieraz brutalnych ciosów poniżej pasa, mających na celu wyeliminowanie niewygodnych dla przewodniej siły narodu, dla decydentów. W PRL atakowano zwykle po wypowiedzi (nie dopuszczać takich do referatów!), bo do wypowiedzi nawet niewygodnych czasem dochodziło, a w III RP atakuje się już przed wypowiedzią (odbieram panu głos!). Ta antykultura została zatem udoskonalona w III RP, a ideologię czerwoną zastąpiono tęczową. Ideologia nadal dominuje nad nauką, gdyż lewacki marsz przez instytucje nauki i edukacji znalazł po transformacji korzystne warunki i zabezpieczenia instytucjonalne.

Podręcznik w ujęciu konserwatysty, podkreślającego zagrożenie cywilizacji chrześcijańskiej, musiał wywołać reakcję niemałego już grona walczących ze wszystkim, co kojarzy się z tradycyjnym systemem wartości. Jedni niszczą podręcznik, nawiązując do poczynań barbarzyńców, inni zakazują administracyjnie używania jej w szkołach, choć nie mają do tego prawa. Totalitarne metody mają swoją przeszłość, ale i teraźniejszość. Młode pokolenie winno o tym wiedzieć. Pozbawione należytej wiedzy historycznej, podatne jest na manipulacje ideologiczne, formowanie w swoistych „szkołach ciemności", jak to określiła kiedyś Bella V. Dodd (kiedyś komunistka) demaskująca metody instalacji systemu komunistycznego w USA. Takie szkoły przetrwały jednak medialny upadek komunizmu i jeśli nie zostaną wychowane nowe pokolenia na gruncie tradycyjnych wartości, zaopatrzone w należytą wiedzę o najnowszej historii, uodpornione na manipulacje ideologiczne, nasza cywilizacja może nie przetrwać. Hejt wobec podręcznika HiT to przejaw wojny cywilizacji i nie można być wobec tego zjawiska obojętnym. Powrót do merytorycznych dyskusji zamiast hejtu i wykluczenia w debacie publicznej to konieczność w teraźniejszości.

A do przedmiotu Historia i teraźniejszość „Czarna księga komunizmu" winna być lekturą uzupełniającą. ■

eprasa.pl f5310d3905

Dzieci i młodzież w kryzysie psychicznym

W 2017 roku liczba młodych Polaków w wieku do 18 lat z rozpoznaniem depresji, którym udzielono świadczeń opieki zdrowotnej (wizyty i porady u specjalistów), wyniosła ponad 12,1 tys. W 2018 roku takiej pomocy udzielono 14,7 tys. pacjentów. W 2019 roku depresję leczono już u prawie 17,3 tys. osób poniżej 18. roku życia. W 2020 roku liczba młodych Polaków korzystających z pomocy specjalistów spadła do 16,8 tys., jednak było to spowodowane ograniczeniami związanymi z pandemią. Tymczasem w 2022 roku liczba ta wzrosła... aż do 25,3 tys.

Małgorzata Matuszak



eprasa.pl f5310d3905

W naszym społeczeństwie coraz częściej mówi się o wzroście liczby zaburzeń psychicznych u dzieci i młodzieży. W związku z tym, jak informują nas co jakiś czas media, polska psychiatria dziecięca jest przeciążona i mimo wysiłków państwa często, szczególnie w mniejszych miejscowościach, część dzieci i młodzieży doświadczających zaburzeń psychicznych nie może zostać objętych właściwą opieką specjalistów. W tej sytuacji rodzą się pytania o przyczynę tej niezwykle niepokojącej sytuacji. Czy rzeczywiście mamy do czynienia z jakimś niewytłumaczalnym czy wręcz niebezpiecznym zjawiskiem fali coraz większej liczby zachorowań na choroby psychiczne i zaburzenia psychiczne u coraz młodszych członków naszego społeczeństwa? Dlaczego tak się dzieje? Czy też na statystki i liczbę zgłaszających się do poradni psychiatrycznych rodziców z dziećmi i młodzieżą mają wpływ również inne czynniki?

Problem jest złożony

Można zauważyć, że w historii psychiatrii istniało różne podejście do problemów psychicznych. Początkowo opieką psychiatryczną obejmowano przede wszystkim osoby dorosłe. Rosnący postęp wiedzy, doskonalenie narzędzi diagnostycznych oraz ogólna świadomość społeczna pozwalały dopuścić do głosu również ten fakt, że z problemami psychicznymi muszą się mierzyć także osoby poniżej 18. roku życia. W powszechnej świadomości jeszcze do niedawna pokutował mit, że dzieci i młodzież nie mogą mieć takich problemów. Jednakże coraz większa świadomość rodziców w zakresie właściwego wychowania dzieci, uważna obserwacja potomków sprawiały, że coraz więcej rodziców w porę dostrzega u swoich pociech problemy psychiczne, gdy tylko zaczynają się one pojawiać. Stąd coraz więcej rodziców zgłasza się do placówek opieki psychiatrycznej i psychologicznej dla dzieci i młodzieży. Rzec można, że mamy do czynienia z pewnego rodzaju destygmatyzacją psychologii i psychiatrii, choć niestety wiele jeszcze musimy zrobić w kierunku tego, by nie piętnować osób, które po pomoc specjalistów w tych dziedzinach sięgają.

Przyczyny pojawiania się zaburzeń psychicznych u dzieci i młodzieży są złożone. Można wyróżnić tu różnego rodzaju czynniki biologiczne, psychologiczne i środowiskowe. Czynniki biologiczne polegają na wzroście ryzyka zaburzeń psychicznych na podłożu genetycznym, gdy jeden lub oboje rodziców również je przejawia. Należą do nich także urazy głowy, problemy z infekcjami w trakcie ciąży, niedotlenienie płodu, skomplikowany poród czy mała waga noworodka. Wprawdzie czynniki te nie są decydujące, ale przyczyniają się do zwiększenia ryzyka wystąpienia u dzieci problemów psychicznych. Czynniki psychologiczne to najczęściej doświadczone traumy przez dzieci i młodzież, mogą nimi być: nagła zmiana środowiska, zerwanie ważnych więzi, śmierć kogoś bliskiego z rodziny czy też doświadczanie przemocy ze strony rówieśników. Do czynników ryzyka natury psychologicznej należą również obniżona samoocena, ostra samokrytyka, duża wrażliwość na odrzucenie oraz problemy z akceptacją swojego wyglądu. Czynnikiem środowiskowym dodatkowo obciążającym dziecko czy młodego człowieka może być dorastanie w ubogim środowisku, rodzina niepełna czy nieprawidłowo funkcjonująca, nałogi rodziców, a także ogólnie środowisko niedające wsparcia i akceptacji.

Można w tym zakresie zauważyć również wpływ czynników cywilizacyjnych, takich jak: spora ilość czasu przebywania w wirtualnej rzeczywistości internetowej, bez realnych i wspierających kontaktów towarzyskich; duży nacisk panujący aktualnie na atrakcyjny wygląd, który u wielu nastolatków obniża samoocenę, a niektórych dyskwalifikuje z powodu wyglądu odbiegającego od lansowanych „standardów urody", co wpływa na odrzucenie siebie. Często dołącza się do tych czynników u młodzieży i dzieci poczucie osamotnienia wynikające z coraz bardziej rosnącego trendu życia światem wirtualnym.

Nieubłagane statystyki i dane

Problem staje się coraz większy i coraz bardziej palący. Według danych WHO, nawet 20 proc. dzieci w Polsce zmaga się z dolegliwościami, które spełniają kryteria jakiegoś zaburzenia psychicznego. U 50 proc. z nich pierwsze objawy pojawiły się przed ukończeniem przez dziecko 14. roku życia. Z raportu NIK z kontroli dostępności lecznictwa psychiatrycznego dzieci i młodzieży wynika, że w latach 2017–2019 prawie 9 proc., czyli 670 tys. polskich dzieci i młodzieży poniżej 18. roku życia, cierpiało na zaburzenia psychiczne o nasileniu, które wymaga interwencji psychologa czy psychiatry.

Serwis prowadzony przez NFZ, dotyczący m.in. statystyk obejmujących epidemiologię i przebieg leczenia wybranych chorób, podaje, że w 2017 roku liczba pacjentów w wieku do 18 lat z rozpoznaniem depresji, którym udzielono świadczeń opieki zdrowotnej (wizyty i porady u specjalistów), wyniosła ponad 12,1 tys. W 2018 roku takiej pomocy udzielono 14,7 tys. młodym Polakom. W 2019 roku depresję leczono już u prawie 17,3 tys. osób poniżej 18. roku życia. W 2020 roku liczba młodych osób korzystających z pomocy specjalistów spadła do 16,8 tys., jednak było to spowodowane ograniczeniami związanymi z pandemią. W 2022 roku liczba ta wzrosła aż do 25,3 tys. W ciągu pięciu lat nastąpił więc ponadstuprocentowy wzrost osób poniżej

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl f5310d3905

18. roku życia, u których rozpoznano depresję. Zwrócić trzeba jednak uwagę na to, iż są to dane dotyczące osób, które zwróciły się o pomoc do specjalisty. Rzeczywista liczba młodych osób zmagających się z tym problemem może być i najprawdopodobniej jest wyższa. Osoby te nie skorzystały z leczenia nie tylko ze względu na trudny i ograniczony dostęp do specjalisty. Choć wiele się w tym względzie już zmieniło, skorzystanie z fachowej pomocy nie jest już tak wstydliwe jak kiedyś, to jednak psychiczne problemy dziecka wciąż, zwłaszcza dla rodziców, stanowią trudny temat. Jak podają eksperci w serwisie forumprzeciwdepresji.pl, rodzice często nie potrafią sobie z nimi poradzić, nie zauważają ich bądź je bagatelizują, usprawiedliwiając objawy depresji dorastaniem, młodzieńczym buntem czy introwertycznym charakterem dziecka.

Zatrważają również statystyki dotyczące samobójstw młodych ludzi. Pod tym względem Polska niestety znajduje się w czołówce na tle innych krajów europejskich. W wielu przypadkach samobójstw przyczyną była choroba psychiczna bądź zaburzenia psychiczne. Gwałtowny wzrost tego typu zachowań obrazują dane Komendy Głównej Policji. W 2017 roku liczba prób samobójczych wśród osób małoletnich w wieku od 7 do 18 lat wynosiła 730. W 2020 roku prób było już 843, w tym 92 zamachy śmiertelne. W 2021 roku próbę samobójczą podjęło 1496 dzieci i młodzieży, z czego aż 127 zakończyło się śmiercią. W ciągu roku nastąpił więc wzrost odpowiednio o 77 proc. zachowań samobójczych oraz o 19 proc. śmierci samobójczych.

Odpowiedź na kontekst

„Dziecko jest odpowiedzią na kontekst. Jeśli w kontekście jest wszystko w porządku, ma możliwość rozwoju w sposób zrównoważony. Na realizację zadań rozwojowych mają wpływ zarówno czynniki biologiczne, jak i społeczne czy psychologiczne. Ważna jest oczywiście także charakterystyka samej rodziny. Na to wszystko nałożyły się czynniki związane z pandemią. [...] W sytuacji internalizacji tych problemów dochodzi do zaburzeń w dużej mierze dotyczących stanu emocjonalnego, czyli np. depresji, zaburzeń lękowych i autodestruktywnych (np. zaniedbanie zdrowotne), samookaleczeń czy tendencji samobójczych. W przypadku eksternalizacji problemów mamy z drugiej strony do czynienia z zachowaniami agresywnymi, nieradzeniem sobie ze złością" – mówi dr Ewa Odachowska-Rogalska, kierownik Zakładu Psychologii Klinicznej Dzieci i Młodzieży Instytutu Psychologii Akademii Pedagogiki Specjalnej.

Lockdawn spowodowany pandemią koronowirusa okazał się dla dzieci i młodzieży niezwykle trudnym czasem i, jak się okazało, brzemiennym w skutki. Według badania przeprowadzonego przez fundację „Dajemy Dzieciom Siłę", aż jedna trzecia dzieci między 13. a 17. rokiem życia zapytanych o to, jak znoszą pandemię, określiła swój stan psychiczny jako zły. Już sama izolacja przyczyniła się do wzrostu wielu niekorzystnych zjawisk i zachowań uderzających w dobrostan psychiczny dzieci i młodzieży. Zachwianiu uległa tzw. higiena cyfrowa – młodzi ludzie spędzali przed ekranem komputera czy telefonu nadmierną ilość godzin. Niektórzy nawet całe dnie. Edukacja w trybie zdalnym i ograniczenie aktywności rówieśniczo-towarzyskiej wywoływały u uczniów z jednej strony poczucie odosobnienia i osamotnienia, z drugiej jednak uwalniały od konieczności codziennego mierzenia się ze stresem, ocenianiem i krytyką w szkole, co niestety dało możliwość ukrywania swoich kryzysów. Lockdawn się zakończył, ale nie problemy z nim związane. One, jak się okazało, to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Niestety rodzice często nie zdają sobie sprawy z tego, że ich dziecko ma problemy natury psychicznej. Jesteśmy zapracowani, żyjemy w ciągłym biegu, nie potrafiąc dostrzec zmian w zachowaniu dziecka, właściwie odczytać sygnały, które wysyła, wołając o pomoc. Zdarza się też, że dziecko bardzo skrzętnie i głęboko skrywa swoje emocje i problemy przed najbliższymi. Mówi, że wszystko jest dobrze, chociaż jest zupełnie odwrotnie. Często bywa również tak, że rodzice obwiniają za problemy psychiczne swoich dzieci czynniki zewnętrzne, nie przyjmując do wiadomości, że gros tych problemów związanych jest raczej z nieprawidłową relacją między nimi a dzieckiem. Trudno nie wyciągnąć wniosku, że wzrost zaburzeń psychicznych dzieci i młodzieży związany jest z kryzysem rodziny i, ogólnie mówiąc, relacji międzyludzkich.

W nich nasza przyszłość

Nie jest tak, że problemy z brakiem dostępu młodych ludzi do specjalistów, psychologów i psychiatrów dziecięcych pojawiły się dopiero w ostatnim czasie. Zaniedbania w tej dziedzinie sięgają wielu lat wstecz. Obecnie wdrażane są działania, by sytuację tę polepszyć. Pamiętać trzeba jednak o tym, że opieka psychologiczna i psychiatryczna to jedno, ale najważniejsze jest to, byśmy my, dorośli, zastanowili się głęboko nad tym, jak funkcjonuje nasz świat i co w tym względzie można zmienić, by dzieci i młodzież czuły się w nim bezpieczniej, spokojniej i mogły się harmonijnie rozwijać. Bo gra idzie o wielką stawkę. Tu chodzi o dzieci i młodzież, czyli pokolenie, które za jakiś czas będzie tworzyło nasz świat i od którego kondycji zależeć będzie również kształt naszego życia. Ono potrzebuje naszego wsparcia i pomocy. Nie godzi się, by jakiekolwiek dziecko pogrążało się w depresji i poczuciu beznadziei. ■

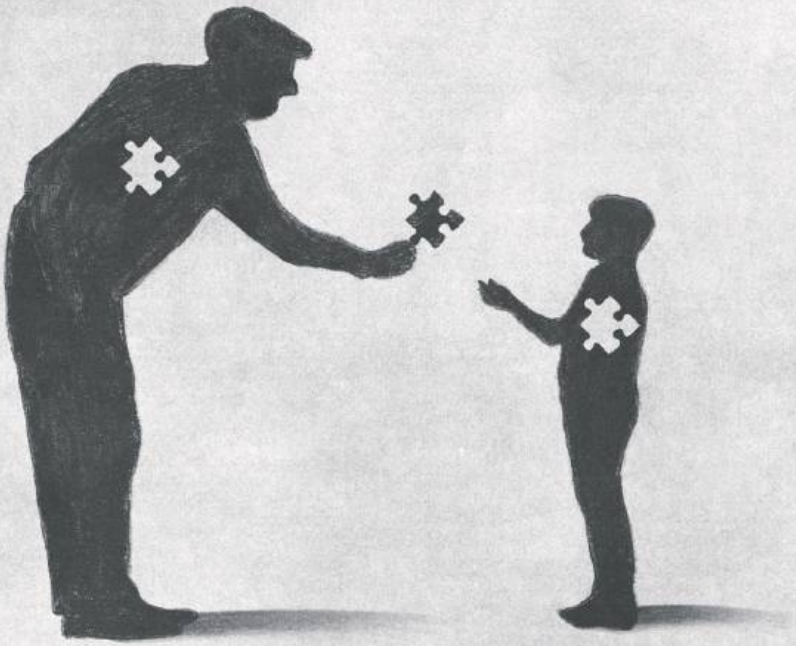
eprasa.pl f5310d3905



Grzegorz Wszołek

Jan Paweł II zachęcał do przeszczepów

Transplantologia jest dziedziną medycyny ratującą życie. Przed lekarzami stoi wiele wyzwań w zakresie jej rozwoju, ale jedno jest pewne: dawców jest zbyt mało, a Polska znajduje się daleko w tyle za amerykańskimi, a nawet europejskimi osiągnięciami. I nie chodzi o brak specjalistów, a przede wszystkim o podejście nas jako społeczeństwa i brak czytelnej informacji ze strony medyków, którzy w chwili straty bliskiej osoby obawiają się reakcji zrozpaczonych rodzin na sugestię, że można oddać organy, by uratować czyjeś istnienie.



fot. Adobe Stock

eprasa.pl f5310d3905

Na liczbę przeprowadzanych zabiegów w 2020 roku siłą rzeczy musiała oddziaływać pandemia koronawirusa. Jeśli spojrzeć na statystyki Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji „Poltransplant", zbierającej dane ze szpitali, w ciągu tych bardzo trudnych 12 miesięcy wykonano 1180 operacji transplantologicznych. Dawców rzeczywistych, czyli zmarłych, od których pobrano co najmniej jeden organ w celu przeszczepienia, było 393 na 529 wszystkich. Najwięcej operacji w dziedzinie transplantologii wykonano w miesiącach letnich – od czerwca do września, w przeciwieństwie do okresu jesienno-zimowego, gdzie było ich nawet dwa-trzy razy mniej. Najczęściej przeszczepiano nerkę (717 przypadków), wątrobę (263), serce (145) i płuco (51). Część oddziałów, na których przebywali oczekujący na przeszczep, oraz intensywna opieka anestezjologiczna zostały przekształcone w covidowe. Siłą rzeczy wykonywano mniej operacji z powodu kwarantanny dziesiątkującej personel medyczny.

W 2021 roku środowisko lekarskie spodziewało się „boomu" z powodu powolnego znoszenia obostrzeń i poprawy sytuacji z zakażeniami po kilku falach pandemii koronawirusa. Niestety, wyniki nie napawały optymizmem, ponieważ statystyki poprawiono minimalnie – udało się przeszczepić o 94 organy więcej niż w bezprecedensowym 2020 roku i pozyskano 546 dawców, zatem o 17 więcej. Tymczasem na przeszczep czekało około 1800 Polaków. Wedle symulacji, na skomplikowany zabieg statystyczny pacjent czeka nawet kilka lat! Na milion mieszkańców Polski wskaźnik liczby przeszczepów od żywych dawców wynosił 0,8. Dla przykładu w Holandii tego typu operacje wykonywane są... 27 razy częściej. Trzy razy częściej odbywają się m.in. w Niemczech i we Francji. Przeszczepy są ogromną nadzieją dla chorych na wrodzone wady serca. Jeśli średnio wykonuje się ponad 100 przeszczepów serca rocznie, to w USA około 2200. To prawdziwa przepaść, nawet biorąc pod uwagę, że nie wszystkie transplantacje kończą się pomyślnie ze względu na tzw. odrzut po czasie od wykonanego zabiegu.

Dlaczego boimy się oddawać organy po śmierci

Dawcą może być każdy z nas. Wystarczy jedynie nie wyrazić sprzeciwu w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów na stronie Poltransplantu. Osoba, które chce komuś pomóc za życia, oddając cząstkę siebie, może zapisać się do Bazy Dawców Szpiku (DKMS). W zasadzie wystarczy jedynie brak deklaracji, że nie zamierza się przekazać organu do transplantacji, i lekarz nie ma obowiązku w takiej sytuacji pytać rodziny zmarłego o wolę. Praktyka jest jednak inna. Lekarze najczęściej dopytują bliskich, którzy w traumie nie potrafią racjonalnie ocenić, czy przekazać organy, ale nie opisują korzyści płynących z procedury dla dobra ogółu.

Z kontroli NIK przeprowadzonej w ostatnich latach wynika, że środowisko medyczne niedostatecznie zaangażowało się w wielką sprawę, jaką są przeszczepy. Problem dotyczy przeważnie ośrodków w mniejszych miejscowościach, gdzie nie wykonuje się tego typu zabiegów. „NIK zwraca uwagę, że dużym problemem jest również niewystarczające zaangażowanie środowiska medycznego w procedurę pobierania narządów, głównie w szpitalach położonych poza ośrodkami transplantacyjnymi. Szpitale wykazywały zbyt małą aktywność w identyfikowaniu i zgłaszaniu potencjalnych dawców narządów, przez co nie zapewniły dostępności transplantacji narządów. W badanym okresie szpitale zgłosiły jako potencjalnych dawców jedynie 1,5 proc. wszystkich zmarłych pacjentów na oddziałach z tzw. potencjałem dawstwa (oddziały anestezjologii i intensywnej terapii, a także neurologii i/lub neurochirurgii). Ponadto w zdecydowanej większości kontrolowanych szpitali nie działały stałe komisje (tylko doraźne), których zadaniem jest stwierdzenie trwałego, nieodwracalnego ustania czynności mózgu lub/i nieodwracalnego zatrzymania krążenia, co jest warunkiem pobrania narządów" – podkreślono w raporcie.

Jak wskazują niektórzy transplantolodzy, problemem stają się relacje rodzinne – im bardziej skomplikowane, tym częściej członkowie rodzin odmawiają. Medycy słyszą rozterki ludzi spanikowanych, obawiających się, że dojdzie do uszkodzenia ciała zmarłego pacjenta – tak, jakby miało to znaczenie dla jego zmartwychwstania, w które na ogół wierzymy. W tym kontekście pokutuje też pogląd z przeszłości, jakoby Kościół katolicki zabraniał dokonywać przeszczepów. To absolutna nieprawda! Katechizm Kościoła Katolickiego podaje, że oddanie swojego narządu za życia jest „zgodne z prawem moralnym, jeśli fizyczne i psychiczne niebezpieczeństwa, jakie ponosi dawca, są proporcjonalne do pożądanego dobra biorcy". Z kolei zgoda na przeszczep po śmierci uznawana jest za czyn szlachetny, świadczący o okazaniu solidarności międzyludzkiej. Kościół stoi na stanowisku, by procedura medyczna nie odzierała z godności zarówno biorcy, jak i dawcy. Sprzeciwia się transplantacji, gdy grozi śmiercią lub trwałym kalectwem osoby oddającej organy. Od lat potępia też handel organami.

Papież Polak wspierał transplantologię

„Zachowując szacunek dla nauki i zwracając uwagę przede wszystkim na prawo Boże, Kościół nie ma innego celu ponad integralne dobro człowieka. Przeszczepy są dużym krokiem naprzód w służbie nauki dla człowieka. Niejeden zawdzięcza swoje życie transplantacji

eprasa.pl f5310d3905

organu. Metoda przeszczepiania coraz częściej okazuje się ważnym sposobem wypełniania głównych celów całej medycyny, którym jest służba dla życia człowieka. Właśnie dlatego w Encyklice Evangelium Vitae sugerowałem, że jednym ze sposobów kształcenia prawdziwej kultury życia »jest dawanie organów w sposób dopuszczalny z etycznego punktu widzenia, a mianowicie mając na uwadze stwarzanie szansy na zdrowie, a nawet życie osobom chorym, które często nie mają żadnej innej nadziei«" – pisał Jan Paweł II w przesłaniu do uczestników Międzynarodowego Kongresu Transplantologicznego w sierpniu 2000 roku.

„Należy w pierwszym rzędzie podkreślić, jak już zauważyłem przy innej okazji, że każdy przeszczep organu ma swoje źródło w decyzji o wielkiej wartości etycznej, a mianowicie decyzji zaoferowania za darmo części własnego ciała drugiej osobie dla jej zdrowia i dobrego samopoczucia. Szlachetność takiego gestu polega na tym, że jest on prawdziwym aktem miłości. Nie jest to przecież kwestia podarowania czegoś, co należy do nas, lecz podarowania czegoś z siebie. Z powodu mocnego związku z duchową duszą, ciało ludzkie nie może być postrzegane jako wyłącznie zespół tkanek, organów i funkcji, lecz raczej jako istotna część osoby, która przez ciało ukazuje się i wyraża" – rozważał polski papież.

▶ Z poszanowaniem godności człowieka

Jedyna wątpliwość, jaką podnosił, obejmowała pojęcie śmierci mózgowej, co do której istnieją etyczne spory. Jan Paweł II zaznaczył jednak, że środowisko medyczne ma sprecyzowane kryteria i potrafi jednoznacznie stwierdzić, kiedy dochodzi do ustania funkcji mózgu. „Uznanie godności człowieka wiąże się z ważną sprawą, a mianowicie organy o żywotnym znaczeniu występujące pojedynczo w ludzkim ciele należy usuwać wyłącznie po śmierci, to znaczy, gdy dana osoba jest zdecydowanie martwa. To wymaganie wydaje się jak najbardziej oczywiste, ponieważ działanie przeciwne oznaczałoby świadome zadawanie śmierci dawcy w trakcie pobierania jego organów. Wiąże się z tym jeden z najbardziej dyskutowanych tematów współczesnej bioetyki, jak również poważne zainteresowanie ze strony zwykłych ludzi. Mam tu na myśli sprawę stwierdzenia faktu śmierci. Kiedy można z całą pewnością stwierdzić, że dana osoba jest martwa? Może warto przypomnieć w tym miejscu, że śmierć osoby jest pojedynczym wydarzeniem i polega na całkowitym zerwaniu tej mocno związanej i zintegrowanej całości, jaką stanowi osoba. Jest ona następstwem oddzielenia zasady życia od cielesnej powłoki. Śmierć rozumiana w tym zasadniczym sensie jest wydarzeniem, którego nie można określić żadną metodą naukową czy empiryczną. Ale z doświadczeń życiowych wynika, że po zaistnieniu wydarzenia śmierci następują pewne biologiczne objawy, które medycyna nauczyła się coraz lepiej rozpoznawać. W sensie »kryteria« stwierdzenia śmierci, stosowane dzisiaj w medycynie, to nie techniczno-naukowe określenie dokładnego momentu śmierci, lecz naukowo niezawodne środki identyfikowania biologicznych znaków, że dany człowiek rzeczywiście umarł. Ogólnie wiadomo, że od jakiegoś czasu w miejsce objawów sercowo-oddechowych stosuje się tzw. kryterium neurologiczne. Polega ono na rozpoznaniu na podstawie pewnych wyraźnie określonych parametrów, stosowanych przez międzynarodową społeczność naukowców, całkowitego i nieodwracalnego ustania całej funkcji mózgu (w mózgu, w móżdżku i w rdzeniu mózgu). Uważa się, że taki znak oznacza, że organizm utracił swoją zdolność integracyjną. Co dotyczy parametrów stosowanych dzisiaj dla stwierdzenia śmierci – objawy mózgowe, czy bardziej tradycyjne sercowo-oddechowe, to Kościół nie podejmuje decyzji. Ogranicza się do wynikającego z Ewangelii obowiązku porównania danych proponowanych przez nauki medyczne z chrześcijańskim pojmowaniem jedności osoby, zwracając szczególną uwagę na podobieństwa, a także ewentualne niezgodności, które mogłyby narazić na niebezpieczeństwo poszanowanie godności człowieka" – tłumaczył w liście sprzed ponad 20 lat.

▶ Transplantologię trzeba doceniać

Wielka rola w promowaniu i docenieniu transplantologii ciąży na środkach masowego przekazu – tym bardziej, gdy medycyna rozwija się w zawrotnym tempie, a do przeszczepów używane są już nawet zwierzęce organy – na przykład serce świni zaimplementowane kilka miesięcy temu w USA w klatce piersiowej 57-latka, traktowane jak ostatnia deska ratunku. Trzeba jednak uważać na pewne pułapki i dezinformacje. „Niestety bardzo często nieodpowiedzialne słowa wypowiedziane przez polityków lub inne znane osoby czy nierzetelne programy bądź artykuły w mediach potrafią wiele zepsuć i wprowadzać zamieszanie w postrzeganiu idei dawstwa po śmierci. W Polsce jedna nieprzychylna publikacja czy wypowiedź osoby publicznej dotycząca stwierdzenia śmierci mózgu czy pobierania narządów potrafi wyrządzić transplantologii ogromne szkody i to na długi czas" – ostrzegał rok temu w rozmowie z portalem „Co w zdrowiu" dr hab. Piotr Domagała, chirurg transplantolog z Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej Szpitala Klinicznego Dzieciątka Jezus w Warszawie.

W październiku obchodziliśmy Światowy Dzień Donacji i Transplantacji. To dobry czas, by zgłębić wiedzę od lekarzy w zakresie transplantologii i przestać się obawiać tej ważnej dziedziny medycyny. Zbyt wiele ludzkich istnień czeka na ratunek. ■

eprasa.pl f5310d3905



Maria Kobylińska

Zbawienie przyjdzie przez oczyszczenie

Wojna, pandemia, kryzys, szalejąca inflacja i co dalej? Wielu szuka wyjaśnienia i zastanawia się, kiedy to wszystko się skończy. Na uwadze zyskują tu prywatne objawienia Maryjne. Wynika z nich, że wkrótce nastąpi oczyszczenie świata. Duchowni jednak uspokajają – Bóg inaczej liczy czas niż my. W czasach ostatecznych żyjemy, odkąd Jezus wstąpił do Nieba.

Jednak temat objawień, w których Matka Boża prosi o modlitwę, nawrócenie i ostrzega przed konsekwencją ludzkich grzechów, powraca wciąż jak bumerang. Tą konsekwencją miałoby być m.in. oczyszczenie świata zakończone trzema dniami ciemności, a po nich zwycięstwem Niepokalanego Serca Maryi nad złem. Coraz więcej słychać w przestrzeni publicznej głosów świeckich i duchownych, że owo oczyszczenie dotyczy obecnych czasów. Według nich to czasy ostateczne.

Koniec czasów, ale nie koniec świata

Założyciel Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, znany rekolekcjonista ks. Piotr Glas, popularyzuje wizje współczesnego włoskiego kapłana zmarłego w 2011 roku ks. Stefano Gobbi. Wizjonerowi miała objawiać się Matka Boża, która – jak podaje TV Republika – „wskazywała na niebezpieczeństwa, jakie grożą światu. Mówiła o zamęcie i niebezpieczeństwie, w jakim znajdzie się Kościół. Zapowiadała, że koniec świata może nadejść wkrótce i wzywała do pokuty oraz modlitwy". Maryja podała pięć znaków rozpoznania czasów ostatecznych. To rozszerzanie się błędów, prowadzących do utraty wiary i odstępstwa; wojny, walki bratobójcze, epidemie, katastrofy naturalne takie jak: głód, powodzie, trzęsienia ziemi; krwawe prześladowanie wiernych Jezusowi; świętokradztwo Antychrysta; niezwykłe znaki na niebie.

O czasach ostatecznych mówi również – popularny zwłaszcza w internecie – kaznodzieja, autor książek o tematyce religijnej ks. Dominik Chmielewski. Co jakiś czas przytacza w swoich homiliach objawienia Maryjne wskazujące na wypełnienie się trzech dni ciemności. Zaznacza, że dotyczą one końca czasów, ale nie końca świata. Koniec czasów to kres „panowania szatana na ziemi, (...) będzie efektem ponadnaturalnej ingerencji Nieba poprzez oczyszczenie ziemi, aby pojawiła się nowa ziemia i nowe niebo, nowe Jeruzalem, w którym królowanie chrześcijan będzie współuczestniczyć w królowaniu Boga". Duchowny podkreśla, że jego zdaniem znajdujemy się obecnie w „czasie szczególnym, prowadzącym do weryfikacji różnych tajemnic, które Matka Boża objawia w różnych miejscach na całym świecie", a niektóre proroctwa Apokalipsy (m.in. z końca XI rozdziału o Arce Przymierza ukazującej się w niebie) spełniają się już na naszych oczach.

Tematowi czasów ostatecznych przygląda się również ks. Grzegorz Bliźniak. W książce, której jest współautorem, „Nieskończone Boże Miłosierdzie i koniec czasów" powiązał czasy ostateczne z dzisiejszym zamętem w Kościele. Wnioskami dotyczącymi tej kwestii podzielił się z opinią publiczną też biskup Thomas Tobin z diecezji Providence w Stanach Zjednoczonych. Napisał na Twitterze, że widzi już znaki czasu, które być może zapowiadają czasy ostateczne. Jego wpis powieliły takie portale jak fronda.pl.

Dni ciemności

Jednak Maryja mówiła już o oczyszczeniu świata kilka wieków temu. Zmarła w XIX wieku Marie Taigi miała wizję z „nieprzeniknionymi ciemnościami", które będą trwały „trzy dni i trzy noce. Nic nie będzie widać, a powietrze będzie przepełnione zarazą, która dotknie przede wszystkim, ale nie tylko, wrogów religii". Podobne objawienia otrzymały również w XIX wieku bł. Elizabeth Canori-Mora, siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego, oraz Julia Jahenny z La Fraudais. Według Jahenny „trzy dni ciemności będą w czwartek, piątek i sobotę. To dni Najświętszego Sakramentu, Krzyża i Matki Najświętszej. [...] Niebo będzie płonąć, ziemia będzie pękać. W czasie trzech dni ciemności niech wszędzie płoną poświęcone świece, a żadne inne światło nie będzie zapalone".

O dniach ciemności pisało wiek później wielu wizjonerów, m.in. św. siostra Faustyna i św. ojciec Pio. Te objawienia zdają się natomiast łączyć i wyjaśniać w objawieniach, które trwają obecnie w Medjugorje. W tym mieście leżącym w Bośni i Hercegowinie od ponad 40 lat Matka Boża regularnie nawiedza kilka osób. Maryja przekazała widzącym dziesięć tajemnic, które mają zostać wkrótce ujawnione, a następnie się

FOT.WIKIPEDIA

eprasa.pl f5310d3905

wypełnić. Na razie o ich treści wiadomo niewiele. Coraz więcej osób łączy je z oczyszczeniem świata i tym samym wypełnieniem się proroctw o trzech dniach ciemności. Jak mówił w wywiadzie dla „Rivista Medjugorje" w 2007 roku Ojciec Petar Ljubicić, którego do przyszłego ujawnienia tajemnic wybrała jedna z wizjonerek Mirjana Dragicević-Soldo, „pierwsze dwie tajemnice dotyczą Medjugorje i zawierają przestrogę oraz ważne ostrzeżenie dla wiernych tej parafii. Kiedy już te pierwsze dwie tajemnice zostaną zrealizowane, wszyscy przekonają się, że wizjonerzy mówili prawdę i uznają autentyczność Objawień. Trzecia tajemnica dotyczy widzialnego znaku na wzgórzu Objawień, na Podbrdo". Wiadomo również, iż siódma tajemnica zawiera niepokojące zdarzenia. „Matka Boża powiedziała, że siódma tajemnica została w połowie złagodzona dzięki naszym modlitwom. Zaleca nam dalszą modlitwę, ponieważ dzięki niej można złagodzić także inne tajemnice" – mówiła inna widząca Vicka Ivanković. Jak jednak ponoć zaznaczyła Matka Boża, bez względu na modlitwy „wypełnią się wszystkie tajemnice".

Diego Manetti, współautor z o. Livio Fanzagą (dyrektorem włoskiego Radia Maryja oraz przyjacielem wizjonerów z Medjugorje) książek i wywiadów o objawieniach w Medjugorje, powiedział z kolei dla portalu wobroniewiary.com w czerwcu ubiegłego roku, że siedem z dziesięciu tajemnic „wyraża biblijną koncepcję odpłaty. W Fatimie Matka Boża powiedziała, że jeśli ludzkość się nie nawróci, Bóg ukarze ją wojną gorszą niż pierwsza. I tak też się stało. Pokazuje to, że kara, którą Bóg zrzuciłby z nieba na głowy ludzi, nie jest tak bardzo arbitralną karą, ale faktem, że ludzkość zbierze straszliwe konsekwencje całego zła wybranego i praktykowanego". Stwierdził również, iż zostało „niewiele czasu, by przygotować się na rozpoczęcie odsłaniania tajemnic".

Oczyszczenie świata

Czy rzeczywiście można się spodziewać, że obecne nałożenie się kwestii budzących ogólny niepokój, takich jak wojna na Ukrainie, pandemia, kryzys czy też coraz częstsze katastrofy naturalne, to zapowiedź przepowiadanego oczyszczenia? Jak zwykle przy próbie duchowej interpretacji rzeczywistości głosy są podzielone. Nasi eksperci są zgodni co do tego, że do sprawy trzeba podejść spokojnie.

„Powinniśmy słuchać przede wszystkim Objawienia Bożego, tego, co zawarte jest w Piśmie Świętym, Ewangelii [...]. W czasy ostateczne weszliśmy od momentu, kiedy Chrystus wstąpił do Nieba. Jesteśmy teraz między wstąpieniem Chrystusa do chwały a obietnicą Jego powrotu. To właśnie Biblia nazywa czasami ostatecznymi. Sto lat temu było dokładnie to samo, jeśli chodzi o niepokoje społeczne – I wojna światowa, potem epidemia hiszpanki, która pociągnęła za sobą o wiele więcej ofiar niż pandemia teraz" – powiedział „Gazecie Polskiej Codziennie" rekolekcjonista ks. prof. Robert Skrzypczak.

> W czasy ostateczne weszliśmy od momentu, kiedy Chrystus wstąpił do Nieba. Jesteśmy teraz między wstąpieniem Chrystusa do chwały a obietnicą Jego powrotu.

– Trzeba pamiętać, że moje, twoje cierpienia, każdego człowieka to jest też oczyszczanie. Niepokój serca powodowany na przykład brakiem miłości, wiary, nadziei też jest pewnym katharsis, oczyszczeniem człowieka. Jeśli chodzi o oczyszczenie świata, to trzeba, by ten czas nadszedł, bo w końcu może wróci normalność. Myślę, że oczyszczenie będzie polegało na oczyszczeniu relacji ludzkich, rodziny zaczną normalnie funkcjonować. Patrząc na Madjugorje, to fenomenem tych objawień są chociażby tam na miejscu konfesjonały pełne ludzi. Widziałem, że spowiadali się nawet o północy. Coś pięknego. Oczyszczenie serc trwa tam cały czas. Zbawienie przyjdzie przez oczyszczenie i o tym mówili już biblijni prorocy i nie ma w tym nic nowego. Trzeba pamiętać, że Bóg inaczej liczy czas niż my – powiedział nam biblista ks. prof. Andrzej Szewciw.

Przypomniał też, że objawienia w Medjugorje są objawieniami prywatnymi (jak i pozostałe opisane w artykule), w które można, ale nie trzeba wierzyć. Kościół nie wykluczył ich prawdziwości, ale również na razie w pełni ich nie uznał. Ustanowiona przy Kongregacji Nauki Wiary komisja ds. Medjugorie – co podaje m.in. portal Deon.pl – „opowiedziała się za autentycznością pierwszych siedmiu objawień" Medjugorje z 1981 roku. ■

eprasa.pl f5310d3905

Marek Kalinowski

Przyjemność bez kompromisów

Zespół Mitch & Mitch to specjaliści od rozkręcania niezapomnianych imprez. Na ich nowej płycie z utworami Ennia Morricone nie mogło więc zabraknąć gorących rytmów włoskiej bossa novy, które przydadzą się na długie jesienne wieczory.

Jest 2012 rok, ale na festiwalowej scenie „Niewinni Czarodzieje" w warszawskim hotelu Victoria królują zdecydowanie lata 80. Natapirowane włosy, kolorowe, świecące stroje – zespół Mitch & Mitch z przyjaciółmi porywa publiczność w rytm przebojów Kombi i Kajagoogoo, zahaczając jeszcze o muzyczną czołówkę z popularnego przed laty serialu „Robin z Sherwood". A może coś w konwencji country albo brazylijskiej samby? Każdy album zespołu to zaproszenie do zupełnie nowej przygody, a idąc dalej ich koncertowym tropem, można by w serwisie YouTube zatracić się na wiele godzin.

Mitche zamieniają się instrumentami i modyfikują skład, dopasowując go do kolejnych muzycznych projektów. Na koncertach czarują publiczność abstrakcyjnym humorem i do końca nigdy nie wiadomo, czy oni tak na poważnie, czy to tylko jakiś kolejny zgryw. Ale kto by się przejmował, skoro na scenie są fenomenalni. Lista świetnych muzyków, którzy przewinęli się przez zespół, jest imponująca, m.in.: Bartosz Weber, Marcin Masecki, Piotr Zabrocki, Jerzy Rogiewicz czy Hubert Zemler. W każdym nowym przedsięwzięciu możemy być jedynie pewni dwóch osób – gitarzysty Bartłomieja Tycińskiego oraz grającego na perkusji i basie Macia Morettiego, którzy dokładnie 20 lat temu założyli zespół.

Rzadko kiedy udzielają wywiadów, a takie hasła jak „promocja" czy „marketing" w ich słowniku nie znajdują miejsca. Jedyna płyta, która odniosła prawdziwie komercyjny sukces, to nagrana przed siedmioma laty „1976: A Space Odyssey" wspólnie ze Zbigniewem Wodeckim. W wyborze repertuaru nie idą na kompromis, nagrywają po prostu rzeczy, których sami chcieliby posłuchać.



Mitch & Mitch, AMORE ASSOLUTO PER ENNIO, Jazzboy records

Gdy pojawiła się zapowiedź nowej płyty, tym razem z muzyką włoskiego kompozytora Ennia Morricone, można było oczekiwać dość oryginalnego wyboru. Nie znajdziemy tu przebojów, które pamiętamy z wielkich produkcji filmowych, czy to z „Misji", „Cinema Paradiso", czy choćby z popularnych spaghetti westernów. Spośród setek kompozycji mistrza Mitch & Mitch zdecydowali się nagrać zaledwie kilka utworów powstałych w końcówce lat 60., zamkniętych w orbicie lekkiej, włoskiej bossa novy.

Zespół zdominowały tym razem kobiety, bo poprzedni skład nie pasował do nowego repertuaru. Tycińskiemu i Moriettiemu towarzyszą więc m.in.: Anna Baran na waltorni, Magdalena Kordylasińska-Pękala na wibrafonie i instrumentach perkusyjnych, Małgorzata Sarbak na klawiszach i Magdalena Gajdzicka, która, oprócz genialnych wokaliz, gra również na flecie. W tym znakomitym składzie zespół funduje nam album, od którego trudno się już będzie uwolnić. Uzależniają: powracająca melodia „Argomenti", zmysłowa wokaliza „Alla serenita" czy zadziorne „Giocoso, gioioso", z orzeźwiającym uderzeniem perkusji. Na koniec możemy odpocząć przy błogiej sjeście utworu „Sauna".

Trudno nie odnieść wrażenia, że z premierą najnowszej płyty spóźnili się przynajmniej o dwa miesiące, bo proszę sobie tylko wyobrazić, jak te zwiewne rytmy bossa novy idealnie pasowałyby do wakacyjnej beztroski. Tymczasem piosenki z repertuaru Morricone mogą nam co najwyżej ocieplić długie jesienne wieczory. ■

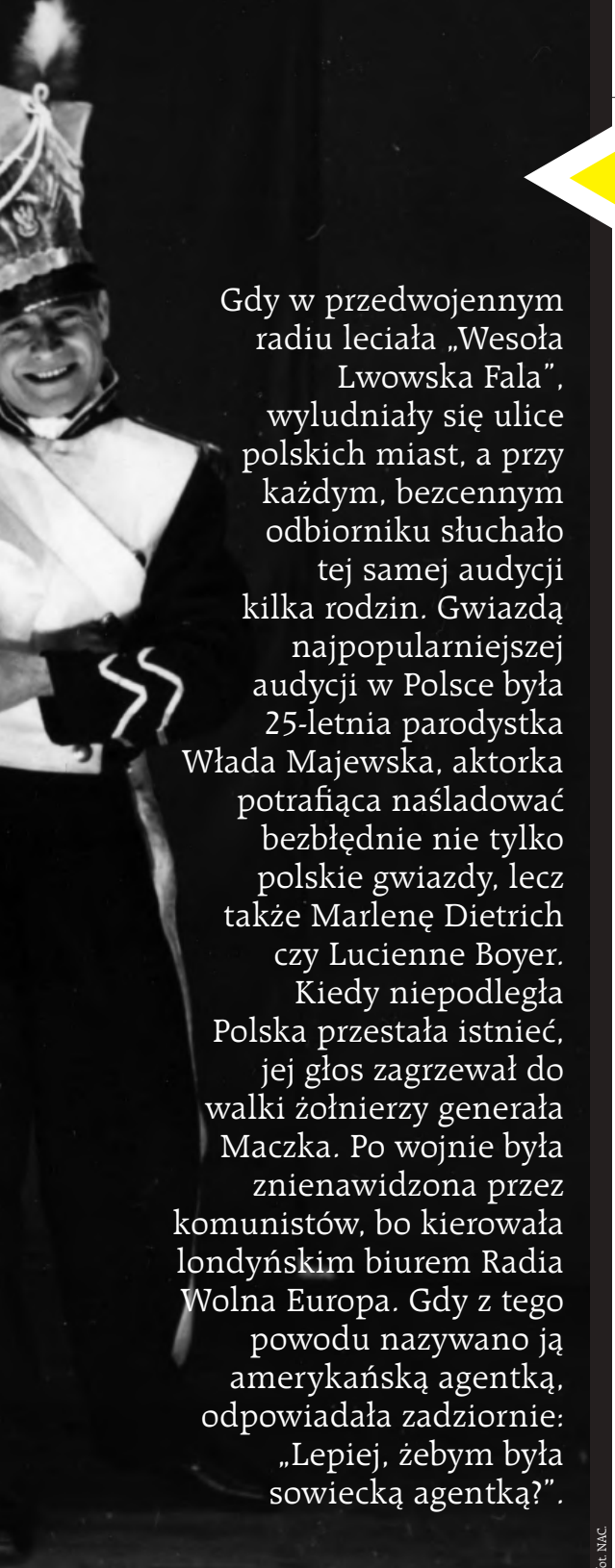
eprasa.pl f5310d3905



Piotr Lisiewicz

Rakietą można na Marsa, a do Lwowa nie można

eprasa.pl f5310d3905



Gdy w przedwojennym radiu leciała „Wesoła Lwowska Fala”, wyludniały się ulice polskich miast, a przy każdym, bezcennym odbiorniku słuchało tej samej audycji kilka rodzin. Gwiazdą najpopularniejszej audycji w Polsce była 25-letnia parodystka Włada Majewska, aktorka potrafiąca naśladować bezbłędnie nie tylko polskie gwiazdy, lecz także Marlenę Dietrich czy Lucienne Boyer. Kiedy niepodległa Polska przestała istnieć, jej głos zagrzewał do walki żołnierzy generała Maczka. Po wojnie była znienawidzona przez komunistów, bo kierowała londyńskim biurem Radia Wolna Europa. Gdy z tego powodu nazywano ją amerykańską agentką, odpowiadała zadziornie: „Lepiej, żebym była sowiecką agentką?”.

fot. NAC

Chlib Kulikowski” – tak nazywała się śpiewana przez Władę Majewską piosenka Mariana Hemara, przy której płakały całe pokolenia polskich antykomunistycznych wygnańców. „Chlib” ów, jak mówiło się po lwowsku, pieczony był „milę od Lwowa, w miasteczku Kulikowie”, gdzie „była cechowa piekarska osada i piekli tam piekarze, z dziada prapradziada”. Włada Majewska śpiewała nie tylko dla lwowiaków prostą piosenkę, dzięki której trwali oni na wygnaniu jako polska wspólnota:

Przecież ja nie proszę z samego łakomstwa
Żeby to zostało! Dla Lwowa, dla potomstwa,
Dla tych lwowskich dzieci co rosną wśród Anglików.
Może kto z piekarzy, który z czeladników,
Jeszcze gdzie pamięta, jaka to recepta!
Niech on ją zapisze! Niech on ją wyszepta
Dzieciom, umierając, tak by jego synek
Wiedział, ile mąki, jakie drożdże, jaki kminek –
Niech to ocaleje, niech to się uchowa,
Ta mała cząsteczka prawdziwego Lwowa!
Bo Lwów to nie jest tylko okolica na mapach,
To ludzie, to piosenka, to ta mowa, to ten zapach.

Hemar poznał młodą Władę Majewską jeszcze przed wojną, a na wygnaniu napisał dla niej 60 piosenek. Wśród nich była ta, którą wymyślił tylko dla niej, gdy na Zachodzie głośno było o „Roku uchodźców”. Z tym, że polskimi uchodźcami świat przejmował się raczej mało. I oto Hemar, wcielając się w polskiego wygnańca, nieznającego języka angielskiego, toczył z Władą Majewską na scenie taki dialog:

„– Koło śmiechu tak blisko czasami jest płacz,
Wczoraj ze mną rozmawiał mój Grosser.
– Kto?
– Grosser! Przecież mówię!
– Po jakiemu?
– Po angielsku.
– Co znaczy?
– To co ma znaczyć? Sklepikarz – Grosser.
– Aha!
Że to takie ciekawe, że w „Sunday Despatch”...
– Gdzie?
– No w „Sunday Despatch” – gazecie niedzielnej, nie wie Pan?
– Aha...
– Tyle piszą o tych „flying saucer”...
– Przepraszam, o czym znowu? O czym?
– To co się z panem dzieje? Flying saucer – latający spodek.
– Aha!
– Że podobno już robi się takie rakiety,
będzie można pojechać na różne planety.

egazety.pl/5310d3905

Na Saturna, na Wenus, no samżeś Pan powiedz,
A na Księżyc to w ogóle tak jak do Brzuchowic.
– A co Pani na to?
– A ja nic, tylko słucham jak durna.
A ja oczy mam nagle we łzach.
Że tak blisko jest stąd do Saturna,
a do Lwowa daleko, że strach.
A ja myślę od rana, czy farsa,
czy jakaś pomyłka bezbożna.
Że rakietą można jechać na Marsa,
a pociągiem do Lwowa nie można".

Nie było występu, w czasie którego słowa genialnego poety i świetnej aktorki o absurdzie Europy rozdzielonej żelazną kurtyną nie wzbudziłyby do płaczu na sali wypełnionej wygnańcami, w tym bohaterami II wojny światowej i ofiarami sowieckiego totalitaryzmu. Ale nie było też bardziej uniwersalnego przesłania, wyrażonego najprostszymi słowami, na temat tego, czego dopuścili się Europejczycy.

▶ Nie można przyjeżdżać do Szkocji, nie pijąc szkockiej

Włada Majewska była artystką z krwi i kości, mieszkającą wówczas w domu generałostwa Maczków, po tym, jak rozeszły się jej drogi życiowe z mężem – twórcą Lwowskiej Fali, genialnym Witoldem Budzyńskim. No i tak trafiła pod skrzydła Maczków i Mariana Hemara, który rozwiewał jej smutki, gdy parodiował... parodystkę, stwierdzając, że w czasie ich wspólnych występów w Izraelu otrzymała trzy propozycje matrymonialne, z których dwie przyjęła, a nad trzecią wciąż się zastanawia...

Świetną relację obrazującą osobowość Władys Majewskiej spisała o wiele młodsza od wojennych emigrantów dziennikarka Katarzyna Bzowska w londyńskim „Gońcu Polskim". Włada Majewska autorytarnie przeszła z nią na ty i zastrzegła, że nie będzie tolerować zwracania się per „pani". Bzowska pisała: „To ona zarządziła: »Jedziesz ze mną«. Spotkałyśmy się na dworcu. Włada miała na sobie pelerynę w szkocką kratę i taki sam beret, który kokieteryjnie przekręciła na bok. – Pierwsza rzecz, idziemy na whisky, bo nie można jechać do Szkocji, nie pijąc szkockiej – powiedziała. Wtedy dowiedziałam się, że w pewnym sensie jedzie do domu, bo dom generała został jej domem, gdy rozpadło się jej małżeństwo z autorem Wiktorem Budzyńskim".

Jakie było jej podejście do młodej dziennikarki „Dziennika Polskiego"? Pisze Bzowska: „Było wkrótce potem, jak zaczęłam pracować w »Dzienniku Polskim«. Któregoś dnia z impetem otworzyły się drzwi pokoju redakcyjnego i odezwał się gromki kobiecy głos: – Cześć chłopaki! – »Chłopaki« (emigracja wojenna) podnieśli głowy znad maszyn do pisania i chórem zawołali: – Włada!

– Kończcie te swoje wypociny, to pogadamy – powiedziała nowo przybyła i rozejrzała się po redakcji. Jej wzrok padł na mnie. – Nowa jesteś – wyciągnęła rękę na powitanie. – Włada jestem. Majewska.

Pani Majewska rozejrzała się po pokoju i scenicznym szeptem spytała: – Boisz się ich?

– Trochę, proszę pani – wyszeptałam również. – Jaka pani? Przecież powiedziałam, że Włada jestem. A ich się nie bój. Żebyś wiedziała, jak oni się boją, gdy przychodzą do studia.

I zaczęło się. Przez następne dwie godziny Włada zaprezentowała najwspanialszą parodię moich redakcyjnych kolegów. W tym czasie prowadziła londyński oddział Radia Wolna Europa, a redakcyjni koledzy dorabiali tam do skromnych »dziennikowych« zarobków. Każdy z nich nieco bał się występów przed mikrofonem i na każdego Włada miała swój sposób, by go ośmielić. W czasie tego niezwykłego występu pokazała ich wszystkie słabości, specyficzne zachowania, ułomności charakteru. Było w tym nieco złośliwości, ale takiej życzliwej".

▶ Sfałszowana data urodzin?

Kiedy urodziła się Włada Majewska? A tego akurat na pewno nie wiemy, chociaż w 2011 roku, jeszcze za jej życia, obchodzone było hucznie stulecie jej urodzin. Ale podczas uroczystości wystąpiła Regina Wasiak-Taylor, sekretarz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która wygłosiła następującą kwestię: „To piękne dzisiejsze spotkanie uświetnia jedynie... kolejne urodziny Władys, żadne tam setne, bo Pani Majewska urodziła się zaledwie w 1914 roku! A nie w 1911!... Przed sześcioma laty Włada Majewska opublikowała tom wspomnień Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa, w którym napisała: »Urodziłam się we Lwowie w okresie pierwszej wojny światowej«... W zeszłym roku kategorycznie odmawiała obchodzenia w roku 2011 setnej rocznicy swoich urodzin, ale... podczas mojej ostatniej u niej wizyty, 11 marca, nie była już taka harda. Kiedy napomknęłam o spotkaniu jubileuszowym w Stowarzyszeniu RWE, powiedziała powoli, zaciągając po lwowsku: »Mnie si zdaji, że chiba nie! Sto lat? ... Nie wierzem!... Ale szprycera si za mni napijcie«". No i uczestnicy uroczystości napili się, nie wiedząc, czy ostatecznie obchodzą setne czy 97. urodziny jubilatki.

Takie fałszowanie własnej daty urodzenia nie było w tamtych czasach rzadkie, wręcz przeciwnie, dopuszczało się go wiele znamienitych postaci. Powiedział o tym wówczas Maciej Morawski, były korespondent Radia Wolna Europa w Paryżu: „Przypadek Władys Ma-

eprasa.pl f5310d3905

jewskiej nie był wyjątkiem. To była częsta praktyka. Odejmowali sobie lata wszyscy, którzy chcieli mieć stałą posadę. Kobiety i mężczyźni. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Po latach mieli problem, kiedy chcieli przejść na emeryturę ze względu na stan zdrowia, a musieli jeszcze pracować".

▶ Bal u Bombacha i kłopotliwy mezalians

Czy w 1911, czy w 1914 roku, wiadomo, że Włada Majewska urodziła się we Lwowie. Agnieszka Mieszkowska, autorka artykułu o Władzie Majewskiej w toruńskim czasopiśmie „Archiwum Emigracji", pisze: „Czas napisać uczciwy biogram najdłużej żyjącej aktorki polskiej na uchodźstwie. Celowo nie napisałam »na emigracji«. Pani Włada nie czuła się emigrantką, zawsze podkreślała, że była uchodźczynią z Polski".

Czytamy dalej: „Matka, Katarzyna Majewska (zmarła w Londynie) zajmowała się prowadzeniem domu. Ojciec, Zygmunt (nazwisko nieznane) był cenionym we Lwowie adwokatem, miłośnikiem teatru i baletu. To on miał decydujący wpływ na wykształcenie zarówno artystyczne, jak i prawnicze jedynej córki. Zginął we Lwowie w 1941 r. w nieznanych okolicznościach".

W filmie dokumentalnym Andrzeja Sapiji Włada Majewska mówi: „Urodziłam się w Szpitalu Garnizonowym na Łyczakowie. Mieszkałam najpierw przy ulicy Gołąba w pobliżu Opata Hoffmana". Jak zauważa Mieszkowska, we wspomnieniach precyzuje: „Najpierw mieszkałam przy ulicy Kurkowej, w kamienicy przyległej do pałacu Dzieduszyckich, następnie przenieśliśmy się – tylko za róg – na sąsiednią ulicę Unii Lubelskiej, stamtąd zaś na krótką uliczkę Cłową, na której vis-à-vis miał swój pałacyk gen. Tadeusz Rozwadowski. Na Łyczakowie znajdowała się również kamienica, w której mieszkałam do wybuchu II wojny światowej – stała ona na rogu ulicy Żulińskiego, naprzeciw Franciszkańskiej. Mieszkałyśmy tam z matką na mezaninie, co mniej więcej oznaczało półpiętro".

W piosenkach, śpiewanych przez Władę Majewską, pojawia się szemrany świat lwowskich batiarów:

Dziś bal u Bombacha
Niech każdy się stracha
Tam będzi i rajwach i pisk
Bidnemu z kieszeni
Ktoś drobne wymieni
Jest piwo, zabawa i ścisk.

Mieszkowska pisze, że powodem tego, iż rodzice Majewskiej żyli oddzielnie, był mezalians prawnika z młodą dziewczyną dorabiającą sprzątaniem w jego biurze. Ale jej ojciec zachował się bardzo godnie, mimo skomplikowanej sytuacji wspierając córkę. Pisze Mieszkowska: „Z ojcem miała stały kontakt. Płacił (i to nie mało!) na utrzymanie jej i matki, która nie pracowała. Finansował prywatne lekcje muzyki i tańca. Marzył, aby ukochana jedynaczka została artystką, ale z prawniczym dyplomem w kieszeni. Na spacerach z dorastającą córką rozmawiał po łacinie, co bardzo jej się przydało w dorosłym życiu. Kochała ojca i cierpiała z powodu braku normalnej rodziny".

Jak stwierdza, Majewska wspominała, że ojciec raz jeden przedstawił ją (już po dyplomie!) swojej matce: „Starsza pani, w czarnej sukni siedziała w fotelu. Świeżo upieczona absolwentka uniwersytetu musiała pocałować ją w rękę i powiedzieć kim chce być w dorosłym życiu. Informacja, że jest urzędniczką programową w Polskim Radiu, nie zrobiła na babce dobrego wrażenia. Radio było wówczas obcą nowinką dla starszego pokolenia. Ale ojciec był z niej dumny. To wiedziała. Nie krył się z emocjami".

▶ A do Lwowa daleko, że strach

W dokumencie Jerzego Janickiego „A do Lwowa daleko, że strach", jego autor idzie z Władą Majewską pod lwowski adres Batorego 6. „Tu, w tym gmachu, spędziłam najszczęśliwsze chwile swojego życia. To była rozgłośnia Polskiego Radia i Lwowska Fala" – opowiada Majewska. I wspomina, że gdy chodzi o szkołę, to uczęszczała do „bendyktynek". Ale, jak dodaje, „Marzeniem mojego ojca było, żebym była tancerką, więc oddał mnie do baletu z tym, że nikt nie może wiedzieć w szkole, że ja chodzę do baletu, bo inaczej ze szkoły by mnie wywalono".

Dlatego na afiszach, na przykład zapowiadających spektakl „Królewna Śnieżka", zamiast jej nazwiska pojawiały się trzy gwiazdki. Niestety, nauczycielka-Rosjanka, bijąca ją szpicrutą, naskarżyła, że widziała ją w czasie występu w balecie. I Majewska musiała porzucić balet dla szkoły. Maturę zdała w Gimnazjum Olgi Filipi. Potem studiowała prawo, jednocześnie występując w radiu. Gdy zdobyła wymarzony przez ojca prawniczy dyplom, poradziła rodzicom, według własnej relacji w filmie „A do Lwowa daleko, że strach": „Macie tu mój dyplom, ja idę do radia. Skończyłam prawo, idę na lewo".

W 1930 roku podjęła pracę w lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Występowała jako piosenkarka i parodystka, od 1932 roku wraz z zespołem Szczepcia i Tońka w „Wesołej Lwowskiej Fali", którą założył jej przyszły mąż Wiktor Budzyński. Stała się jej rozpoznawalnym głosem. Mieszkowska pisze: „Wraz z kolegami z programu »Wesoła Lwowska Fala«, w 1938 r. zdała aktorski egzamin eksternistyczny przed komisją ZASP-u w Warszawie. Miała wrodzony talent nie tylko muzyczny, ale i parodystyczny. I radiofoniczny głos! Byłam świadkiem, jak w Warszawie, w auto-

eprasa.pl f5310d3905

busie rozpoznano ją po głosie! W roku 1997! Wtedy widziałam łzy wzruszenia w jej oczach". To były próby nawiązania kontaktu pomiędzy Polską, której już prawie nie było, i niemającą z nią nic wspólnego duchowo III RP...

Inwazja Maczka, czyli czas na najlepszy repertuar

Jak opisuje Katarzyna Bzowska, gdy wybuchła wojna, zespół Lwowskiej Fali przez Rumunię, Węgry i Jugosławię trafił do Francji, a gdy w 1940 roku ta upadła, przedostał się do Wielkiej Brytanii.

„Dobrze pamiętam, jak to było. My, to znaczy Czołówka Teatralna Wojska Polskiego Lwowska Fala Numer 1 – jak oficjalnie nas nazwano – razem z wojskiem uciekaliśmy na południe kraju, żeby dostać się na jakikolwiek statek płynący z Zatoki Biskajskiej do Wielkiej Brytanii. Udało się nam załadować na węglarkę. Dotarliśmy zupełnie zmordowani, głównie chorobą morską, do Liverpoolu. To był 27 czerwca. Moje imieniny" – relacjonowała Bzowskiej Włada Majewska.

„Wesoła Lwowska Fala" została teatrem 1. Dywizji Pancernej, dowodzonej przez generała Stanisława Maczka. Z występami jeździli po obozach polskich żołnierzy, rozdzielonych po całej Wielkiej Brytanii, choć znaczna ich część stacjonowała w Szkocji.

Mieszkowska cytuje relacje Majewskiej: „Kiedy alianci szykowali się do inwazji na Europę, generał Maczek powiedział nam, że mamy przygotować najlepszy repertuar – opowiada Włada. – I pojechaliśmy. Dywizja wyzwalała Belgię, Holandię, Francję. Wreszcie dotarła do Wilhelmshaven. My dotarliśmy tylko do Bredy i stamtąd robiliśmy wypady do różnych oddziałów, często blisko frontu. Kiedy wróciliśmy z jednego z objazdów, okazało się, że wojna się skończyła. Powiedziano nam, że możemy jechać do Wielkiej Brytanii, ale możemy wracać do Polski, do domu. Ale do jakiego domu? Pół Polski nam zabrali, a w tym mój ukochany Lwów".

Jeszcze Polska, czyli Szczepko obsztorcowuje Tońka

Ale wcześniej Włada Majewska trafiła do Francji, a potem do Wielkiej Brytanii. Na pożółkłych kartkach ówczesnych czasopism z 1940 roku odnajdujemy ślady tego, jakie znaczenie występy miały dla morale polskich żołnierzy.

W piśmie „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie" z 7 września 1940 roku trafiamy na artykuł „Żołnierz polski na ekranie", w którym czytamy: „Sala kinoteatru w małym miasteczku »gdzieś w Szkocji« natłoczona do ostatecznych granic swej pojemności bracią żołnierską, z tyłu na »służbowych miejscach« właściciel kina i dwóch konduktorów autobusu, którzy wprosili się na seans. To pierwsza widownia filmu: »Jeszcze Polska nie zginęła«". Publiczność żołnierska jest w nastroju raczej żartobliwym niż podniosłym: „Ale ten się wystroił – pada złośliwa uwaga, a żołnierze wybuchają śmiechem na widok jakiejś znajomej twarzy i niezgrabnej postaci, stąpającej ciężko, po niedźwiedziemu w olbrzymich butach. Potem dalsze obrazki: ćwiczenia, obieranie ziemniaków na obiad, pranie bielizny w rzece, życie w świetlicy. Na ekranie zjawiają się strzelcy z Polowej Czołówki Teatralnej dawnej Lwowskiej Fali: już Szczepko jak zwykle »obsztorcowuje« Tońka, już ktoś poznaje Wieszczka, Budzyńskiego, już śpiewa Włada Majewska".

W kolejnym numerze pisma dla zwykłych polskich żołnierzy Ludwik Bojczuk publikuje tekst „Święto żołnierskie u »czwartaków«". Czytamy w nim: „Potem śpiewał chór strzelców, dzieci szkockie wspaniale tańczyły, harmoniści wygrywali kujawiaki, a Włada Majewska po polsku i po angielsku przy akompaniamencie całej widowni śpiewała piosenkę o dalekim Tipperary i kilka innych"

Wesoła Lwowska Fala wystąpiła dla polskiego wojska ponad 800 razy, dając spektakle na platformach ciężarówek, w barakach żołnierskich i w bunkrach. Jak pisze Mieszkowska, ostatni występ zespołu miał miejsce 17 listopada 1946 roku w szpitalu wojskowym w Whitechurch.

Bzowska pisze: „Ostatnie dwa koncerty Lwowska Fala zagrała 17 listopada 1946 r. w wojskowym szpitalu w Whitechurch w południowej Anglii. Zespół został rozwiązany. Włada rozpoczęła studia na wydziale prawa w Edynburgu, a męża wysłała do Londynu, bo Marian Hemar, którego propozycję grania w jednym z warszawskich kabaretów Włada przed wojną odrzuciła, zakładał swój teatr".

Łagodziła spory w polskim Londynie

6 lat wojny rozdzieliło niejedno małżeństwo. Bzowska relacjonuje opowieść Włady: „Kiedy okazało się, że Wiktor znalazł inną kobietę, to generałostwo, które było świadkami na naszym ślubie, przygarnęło mnie do siebie. Byłam w okropnej depresji. Studiowałam i prowadziłam zakład krawiecki, aby z czegoś żyć. Wreszcie generał powiedział, że tak dłużej nie można i kazał mi jechać do Londynu – opowiadała mi sącząc whisky".

Formalnie Włada Majewska została producentem kabaretów literackich Mariana Hemara oraz aktorką w jego teatrze w Londynie. „Tak jak »Wesoła Fala Lwowska« była dla mnie maturą dojrzałości aktorskiej, tak współpraca z Marianem Hemarem była uniwersyteckim wykształceniem w moim życiu artystycznym" – wspominała Włada.

Wraz z Leopoldem Kielanowskim, a następnie Tadeuszem Kryską-Karskim począwszy od wczesnych lat 50.

eprasa.pl f5310d3905

przez ponad 30 lat prowadziła londyńskie biuro Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa RWE, nagrywając dla niej programy artystyczne, wywiady i codzienne korespondencje.

Mieszkowska pisze o Majewskiej: „Przez cały okres II wojny nie wiedziała nic o rodzicach. Matkę ściągnęła do siebie do Londynu, jak to tylko było możliwe, po odwilży październikowej. Gomułka wydał zgodę na wyjazdy osób starszych na Zachód w ramach łączenia rodzin. Przyjazd Katarzyny Majewskiej z Wrocławia, gdzie mieszkała od 1945 r., do Londynu był sensacją w środowisku emigracji. Była pierwszą, która opowiedziała o tym, co działo się we Lwowie w czasie wojny i jak wygląda życie repatriantów przesiedlonych ze Lwowa i jego okolic do różnych miast w Polsce".

Bzowska odnotowuje: „Jan Nowak Jeziorański zaproponował Władzie pracę w londyńskiej sekcji. Początkowo jako producent, a potem kierownik. Prowadziła rozmowy z emigracyjnymi osobistościami, a Hemar co tydzień miał swój program kabaretowy. Włada potrafiła łagodzić spory i konflikty, co wcale nie było łatwe w polskim Londynie. Gdy jej zarzucano, że jest amerykańską agentką, bo pracuje dla RWE, odpowiadała: – Czy lepiej, abym była sowiecką agentką?".

Księżyc ze Lwowa

„Rozmowa z Księżycem" to jeden z utworów dedykowanych po wojnie Władzie Majewskiej. Oto Księżyc, który dostrzega ją w Londynie, mówił po lwowsku:

Ta ludzie kochane! Ta Matko Królewska!
Taż oczom nie wierzę – to panna Majewska!
A pani się patrzy, jak obca na obcego,
Jakby pani nie spoznała księżyca lwowskiego!

Gdy Polka z Londynu nie wie, czy jej się to nie śni,
Księżyc rozwiewa jej wątpliwości i opowiada, co dzieje się we Lwowie:

Ta co pani gada? Ta pani Majewska!
Ta szczęście, że ja panią znam od oseska!
Ta ja tam we Lwowie co nocy spaceruję,
Od bramy do bramy, jak pies tak waruję...

I w każdym zaułku i na każdym zakręcie
Pilnuję tego Lwowa – na twoje przyjęcie!
Ja tylko tu na chwilę – bo tam teraz świt
A pani mnie posądza! ... Faktycznie, że to wstyd!...

Kiedy ja wrócę do Lwowa?
Czy w ogóle wrócić mam?
Ta co za pytanie? Ta pani Majewska
Ta jasne – a wtem jakaś chmurka niebieska
zasnuła go z boku i mrokiem go zawlokła.
I próżno się patrzę – wychylam się z okna.

Należała do Stowarzyszenia Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Na Jasną Górę

W 1991 roku Włada Majewska wraz z Renatą Bogdańską-Anders i Emilem Niedźwirskim odwiedziła pierwszy raz od 1939 roku Polskę. W trakcie wyjazdu odwiedziła też Lwów. Po 1991 roku przyjeżdżała często do nowej Polski, próbując, w przeciwieństwie do większości wygnańców, odnaleźć się w tej pokrągłostołowej nowej rzeczywistości. Mieszkowska pisze: „Włada Majewska była w kraju częstym gościem aż do ostatniego pobytu we wrześniu 2005 r. Wówczas otrzymała od Polskiego Radia Diamentowy Mikrofon, który przekazała do klasztoru na Jasnej Górze w podziękowaniu Matce Boskiej za długie i bogate życie". W 2006 roku ukazały się jej wspomnienia „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa".

Katarzy Bzowska, która miała kontakt z Władą Majewską w ostatnich latach jej życia, pisała: „Za każdym razem, gdy przyciskałam dzwonek drzwi, z przerażeniem słuchałam, jak zbiega po schodach. Nie chciała przenieść się na dół, choć tam było drugie mieszkanie, ale było to mieszkanie jej matki, którą udało się sprowadzić do Londynu po 1956 r. I tak miało zostać. Wreszcie podjęła trudną decyzję o przeniesieniu się do domu dla starszych Polaków w Chislehurst pod Londynem. Dom nazywa się Antokol – jak jedna z dzielnic jej ukochanego Lwowa". Jak zaznaczała, „w Władą można było zawsze rozmawiać o wszystkim z jednym wyjątkiem – jej wieku. I jest to temat tabu".

Czas bajki i czarów

Włada Majewska zmarła 18 maja 2011 roku w Domu Polskim „Antokol" w Chislehurst koło Londynu, mając lat 97 lub 100. W „Balu u Bombacha" śpiewała:

Karuzela i wkoło raz,
niech odkręci ten czas,
czas bajki i czarów,
dzieciństwa i snów.
Potem – na ziemię znów...
Już jesteś jak w niebie
i pytasz sam siebie:
„Przepraszam, czy tutaj jest raj?"
Aż ktoś ci odpowie,
że u nas wy Lwowie
tak mniej więcej wygląda maj. ■

eprasa.pl f5310d3905

Dariusz Jarosiński



Zygmunt hrabia Krasiński. Kasandra niesłuchana

eprasa.pl f5310d3905

„Rosjanie to są potępieńcy tego świata i jak potępieńcy mają tylko jedną pociechę, swoją pychę. W skrytości serca oni sobie przyznają swoją głęboką degradację; ale nie mają ani dość rozumu, ani dość godności ludzkiej, żeby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu jakiegoś ideału niewolnictwa, a roszczą sobie i marzą, że prędzej czy później cały świat będzie poddany tej niewoli tak jak oni. Stąd ten u nich namiętny popęd podbojów; on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich” – pisał Zygmunt hrabia Krasiński w memoriale skierowanym do Napoleona III w październiku 1854 roku.

fot. Arch.

Trwa Rok Polskiego Romantyzmu. Dla wielu Polaków romantyzm znaczył coś więcej niż jedynie prąd w literaturze, był pojęciem szerszym – odnosił się do systemu wartości ideowych, moralnych, filozoficznych, artystycznych, a także politycznych. Romantyzm w Polsce przypadł na lata 1822–1864, czyli na okres, kiedy najważniejszą sprawą dla Polaków była nadzieja na odzyskanie niepodległości. To wówczas ujawnił się silny negatywny stosunek do zaborców, zwłaszcza do Rosji. W okresie zaborów to idee romantyzmu stały się spoiwem polskiej wspólnoty narodowej, rozbudzały uczucia narodowe, inspirowały do walki o niepodległość. Romantyzm był niebezpieczny dla wrogów Polaków i polskości, był ostro krytykowany i wyszydzany.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku romantyzm nadal zajmował poczesne miejsce w polskiej myśli społecznej i politycznej. Niemal wszystkie stronnictwa polityczne II RP czerpały z jego ideowego dziedzictwa, a piłsudczycy uważali się wprost za spadkobierców romantyków. Józef Piłsudski uważany był za wykonawcę testamentu Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego, tego, który zrealizował ich marzenia o odzyskaniu niepodległości. Marszałek odwoływał się w swoich pismach, wystąpieniach do prometeizmu, postawy etycznej, którą reprezentowali Kordian z dramatu Słowackiego i Konrad w III części „Dziadów” Mickiewicza („Wielka improwizacja”).

„My z niego wszyscy”

Trzecim wieszczem narodowym, obok Mickiewicza i Słowackiego, jest Zygmunt Krasiński (1812–1859) – poeta, dramaturg, filozof, jeden z najbardziej wybitnych umysłów ówczesnej Europy. Pozostawał jednak zawsze w cieniu Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza.

Urodził się w 1812 roku w Paryżu. Ojciec, Wincenty hrabia Krasiński, był w owym czasie generałem w służbie napoleońskiej, dowódcą elitarnej formacji wojskowej I Pułku Szwoleżerów – Lansjerów Gwardii, przypisanego do ochrony cesarskiej. W 1815 roku, po abdykacji Napoleona, hrabia Krasiński powrócił do kraju. W tymże roku powstało na mocy decyzji kongresu wiedeńskiego Królestwo Polskie. Wincenty Krasiński stał się wiernym poddanym cara Rosji, Aleksandra I.

Matka poety, Maria z Radziwiłłów, zmarła w 1822 roku, kiedy Zygmunt miał zaledwie 10 lat. Zygmunt przez całe życie musiał zmagać się z narzucaną wolą przez despotycznego ojca, z ingerencją w życie osobiste. I to dosłownie przez całe życie – zmarł w 1859 roku, trzy miesiące po śmierci ojca. Chłopiec kształcił się w domu w Warszawie i w Opinogórze pod kierunkiem najlepszych guwernerów – pisarza Józefa Korzeniewskiego

eprasa.pl f5310d3905

i Piotra Chlebowskiego. Uchodził w Warszawie za cudowne dziecko, pozbawiony był jednak normalnego dzieciństwa. Jako czternastolatek był już autorem poważnych utworów literackich. Znał doskonale łacinę, tłumaczył utwory literackie z języka łacińskiego na polski. Mówił biegle po rosyjsku, francusku, niemiecku, angielsku. Po ukończeniu Liceum Warszawskiego podjął studia na wydziale prawa Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Tutaj doszło do zdarzenia, które w dużej mierze zaważyło na życiu przyszłego poety. Otóż w marcu 1829 roku wszyscy studenci wydziału udali się na pogrzeb prezesa Sądu Sejmowego, Piotra Bielińskiego. Ceremonia pogrzebowa przekształciła się w manifestację patriotyczną. Zygmunt był jedynym studentem, który uczestniczył w tym czasie w zajęciach na wydziale, ponieważ tak przykazał mu ojciec. Następnego dnia jeden ze studentów, Leon Łubieński, wymierzył Zygmuntowi karę za złamanie solidarności koleżeńskiej – spoliczkował go publicznie. Znieważony Zygmunt już więcej nie pojawił się w progach warszawskiej uczelni. Historia ta prześladowała go przez całe życie, odtworzył ją ze szczegółami u schyłku życia w niedokończonym utworze.

Po tym zdarzeniu Krasiński wyjechał do Genewy, do Szwajcarii. Na emigracji autor „Irydiona" prowadził intensywne życie towarzyskie. W Szwajcarii nawiązał bliski kontakt z Adamem Mickiewiczem, którego twórczość wysoko cenił. Dodam jednak, iż później krytykował związek autora „Pana Tadeusza" z Towiańskim, uleganie nastrojom rewolucyjnym, ideom socjalizmu, inicjatywę powołania we Włoszech w 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów, Legionu Polskiego. Pomimo że Krasiński posiadał krytyczny osąd Mickiewicza, to jednak po jego śmierci w liście do Adama Sołtana z 5 grudnia 1855 roku napisał: „Pan Adam już odszedł od nas. Na tę wieść pękło mi serce. On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową, my z niego wszyscy".

Ojciec nie zezwolił Zygmuntowi na wzięcie udziału w powstaniu listopadowym. Jak zauważył jeden z biografów autora „Nie-Boskiej komedii": „lojalność synowska drogo kosztowała poetę, który odtąd borykał się z kompleksem splamionego honoru". Zygmunt nie chcąc zranić ojca, ulegał jego woli. Rzadko, ale bywały też okresy synowskiego buntu. Nie poddał się żądaniom ojca, by zostać dyplomatą na dworze cara, chociaż posiadał doskonałe przygotowanie merytoryczne do pełnienia najwyższych funkcji w dyplomacji. Poeta dużo podróżował po Europie jako turysta oraz jako kuracjusz, cierpiał na rozstrój nerwowy, chorobę oczu. W 1836 roku poznał w Rzymie Juliusza Słowackiego, z którym się zaprzyjaźnił. Pod koniec 1838 roku nawiązał w Neapolu romans z Delfiną Potocką. Dosyć szybko przerodził się on w gorącą odwzajemnioną miłość. Nie dane było jednak hrabiemu Zygmuntowi połączyć się związkiem małżeńskim z wybranką serca, gdyż ojciec polecił mu małżeństwo z Elizą Branicką. Z oporami, lecz hrabia Zygmunt uległ swemu ojcu. Eliza urodziła mu czworo dzieci. W czasie rewolucji w Rzymie w 1848 roku wraz z Cyprianem Kamilem Norwidem bronili papieża Piusa IX przed zrewoltowanym tłumem.

Patron polskiego konserwatyzmu i antykomunizmu

Znawcy poglądów społecznych i politycznych Krasińskiego, m.in. Stanisław Tarnowski (1837–1917) – profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przywódca konserwatystów krakowskich – uważają go za patrona polskiego konserwatyzmu, a nawet szerzej – myśli prawicowej. Andrzej Nowak, historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie bez powodu uważa autora „Nie-Boskiej komedii" za „ojca założyciela" polskiego antykomunizmu. Hrabia Krasiński zwalczał ideologię komunistyczną już u jej zarania, jako pierwszy z polskich myślicieli i jeden z nielicznych europejskich, dostrzegał w komunizmie, i w Rosji, największe zagrożenie dla Polski i Europy. Niezwykle cenne i wartościowe są jego analizy sytuacji społeczno-politycznej Rosji. Jego myśli o Rosji i komunizmie możemy odczytywać dzisiaj jako wręcz prorocze, dowodzą one przenikliwego, genialnego umysłu. W liście do Delfiny Potockiej z 5 sierpnia 1846 roku pisał: „Jakże podobni do siebie, jakże nawzajem się budzą, łechtają, spowodowują – komunizm i Moskwa. Moskwa i komunizm – jeden drugiego na barkach przynosi, na nogi stawia". Krasiński uważał, że system polityczny Rosji stanowi najbardziej odpowiednie, podatne podłoże dla zrodzonego na Zachodzie Europy komunizmu. W opinii Krasińskiego komunizm był w pierwszym rzędzie nie tyle politycznym błędem, ile „kulturowym nihilizmem"; ideologią, która nie tylko zakwestionowała podmiotowe prawo własności, lecz także same podstawy systemu prawnego, ustroju politycznego, prawnej pozycji jednostki w państwie.

Józef Kallenbach, profesor, historyk literatury polskiej, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w dziele „Zygmunt Krasiński wobec komunizmu" (Kraków, 1920) pisał: „Wśród geniuszów naszych nikt z taką bystrością i dokładnością nie przepowiedział dzisiejszego stanu społecznego u nas i w Europie jak Z. Krasiński. Sam siebie w późniejszych swych latach nazywał Kasandrą niesłuchaną [...]".

Obrona religii i chwały przeszłości

Żywiołem Krasińskiego nie była poezja. Talentem poetyckim nie dorównywał Mickiewiczowi i Słowackiemu, sam zresztą miał tego świadomość, pisząc w 1836

eprasa.pl f5310d3905

roku: „Bóg mi odmówił tej anielskiej miary, / Bez której ludziom nie zda się poeta; / Gdybym ją posiadł, świat ubrałbym w czary, / A że jej nie mam, jestem wierszokleta". W poezji hrabia Zygmunt posługiwał się pewnym kodem kulturowym, jego poezja jest głęboko zanurzona w dziedzictwie antycznym lub chrześcijańskim, wymaga większego przygotowania intelektualnego. Zbiory wierszy Krasińskiego zaczęły ukazywać się dopiero po jego śmierci, wcześniej były one dedykowane jedynie wybranym osobom, na przykład swoim wielkim miłościom – Joannie Bobrowej czy Delfinie Potockiej. Warto przy okazji wspomnieć, że hrabiemu Zygmuntowi nie zależało na robieniu kariery literackiej. Jego książki nie były sygnowane nazwiskiem – ukazywały się pod pseudonimami.

Przeszedł do historii polskiej literatury przede wszystkim dzięki dwóm dramatom – „Nie-Boskiej komedii" i „Irydionowi" – oraz utworowi poetyckiemu „Psalmy przyszłości". Są to arcydzieła polskiej i europejskiej literatury, dzieła profetyczne. „Nie-Boska komedia" wyszła w latach 1832–1833 spod pióra zaledwie 21-letniego młodzieńca, była wizją komunistycznej rewolucji. Tuż po postawieniu ostatniej kropki dramatu zwierzył się: „Mam dramat dotyczący się wielu rzeczy wieku naszego – walka w nim dwóch pryncypiów: arystokracji i demokracji; tytuł »Mąż« (pierwotny tytuł »Nie-Boskiej komedii«). Rzecz sądzę dobrze napisana. Jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości. Bezimiennie powinno być wydrukowane, nikt nie powinien domyślić się autora". „Nie-Boska komedia" ukazała się drukiem w 1835 roku.

Duży, ale jednak ograniczony wpływ na kształtowanie poglądów młodego Zygmunta miał jego ojciec, Wincenty hrabia Krasiński. W czasie powstania listopadowego pisał do syna przebywającego w Szwajcarii w Genewie: „Narodowości poznikały, dwa kolory rządzą światem: porządek i rozruch, a na to żeby ci, co posiadają nie posiadali. Stąd to ten ruch nieznośny partii, któren w całym świecie się rozszerza, a przybiera pretekstа najszczytniejszej miłości ojczyzny, żeby dojść do celu". Chociaż Zygmunt pomny był wielu uwag, spostrzeżeń ojca, to w przeciwieństwie do niego nigdy nie uważał, że można uznać cara Rosji za właściwego strażnika zagrożonego przez rewolucję porządku.

Hrabia Zygmunt z niepokojem obserwował nadciągającą katastrofę dziejową, zderzenie się dwóch światów: szlachty i gminu, jego zdaniem stanów nieodzownych dla istnienia polskiego społeczeństwa. Widocznym znakiem zbliżającej się katastrofy w Europie była choćby rewolucja francuska (1789–1799), w czasie której w imię obłędnej ideologii reżim rewolucyjny dopuścił się potwornych zbrodni. Hasło „Wolność, równość, braterstwo", używane zresztą do dziś we Francji, będące też mottem masonerii, zostało wykorzystane do masowego ludobójstwa. Dokonały się wówczas we Francji gwałtowne zmiany społeczne i polityczne, z którymi mamy do czynienia do chwili obecnej. Wódz rewolucji bolszewickiej, Włodzimierz Lenin, korzystał z krwawych doświadczeń rewolucjonistów francuskich.

▶ Procesy historyczne leżą w gestii Boga

Wróćmy do „Nie-Boskiej komedii". W dramacie tym przekonywał Krasiński, że w krwawej rewolucji nie będzie zwycięzców. Pankracy – wódz rewolucjonistów jako żywo przypomina Robespierre'a, Hrabia Henryk głosi poglądy bliskie autorowi. To oczywiste, że autor patrzył na sprawy społeczne i polityczne z pozycji arystokraty, jednakże nie można powiedzieć, że „Nie-Boska komedia" jest utworem tendencyjnym – autor nie był bezkrytyczny wobec opisywanej w dramacie arystokracji. Obóz rewolucyjny, na czele którego stoi Pankracy, jest opętany nienawiścią, żądzą krwi, mordu, zniszczenia, jego członkowie to osoby sprzedajne, pozbawione ludzkich odruchów, dla nich nie ma różnicy w zabiciu człowieka i zwierzęcia. Do obozu arystokracji należą konformiści, ludzie słabi, tchórzliwi. Są niezdolni do walki, oddają się w ręce Pankracego. Ostatni obrońca Okopów Świętej Trójcy, Hrabia Henryk, pragnąc ocalić swój honor, a także honor arystokracji, popełnia samobójstwo. Zwyciężają rewolucjoniści, na arystokratów czeka już naostrzona gilotyna. Nagle pojawia się na niebie Chrystus w cierniowej koronie, wsparty na krzyżu. Pankracy rażony wzrokiem i światłem bijącym od Chrystusa pada martwy. Ostatnie wypowiedziane przez niego słowa to: „Galilae, vicisti!" („Galilejczyku, zwyciężyłeś!"). Pozbawieni przywódcy rewolucjoniści zachowują się jak stado baranów bez pastucha, nie wiedzą, co dalej czynić. Potrafią jedynie niszczyć i mordować, nie umieją stworzyć nowego porządku.

Hrabia Henryk uważał, że procesy historyczne leżą w gestii Boga. Człowiek nie ma prawa ingerować w bieg historii i działać w imię stworzonej przez siebie utopijnej ideologii. Zawsze ta ingerencja kończy się źle. Każda rewolucja sprowadza się do chaosu, mordu, rozpasania erotycznego, dewastowania miejsc kultu religijnego, wprowadzania własnych pogańskich obrzędów.

Gilbert Keith Chesterton, wybitny angielski pisarz, konserwatysta, katolik, niezwykle cenił twórczość Zygmunta hrabiego Krasińskiego. We wstępie do angielskiego wydania „Nie-Boskiej komedii", które miało miejsce w 1924 roku, pisał m.in.: „Jeśli chodzi o pierwsze i podstawowe wrażenie, jakie dramat odciska na wyobraźni, trudno oczekiwać, że krytyka literacka dokona tu jakiegoś odkrycia, niemniej krytyk natrafia w tle sztuki na bardzo interesujące problemy. Bodaj najciekawszy z nich to połączenie elementów, które można określić jako wieszcze, bo są tak oryginalne, że wyprze-

eprasa.pl f5310d3905

dziły wiele wydarzeń, mających miejsce już po śmierci wielkiego polskiego poety".

„Dusza żywa z żywym ciałem"

Zygmunt hrabia Krasiński – myśliciel, historiozof – wielokrotnie w swojej twórczości powracał do sprawy zagrożenia ładu społecznego ze strony zrewolucjonizowanego, skomunizowanego ludu, zastanawiał się, jak uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi. W „Psalmach przyszłości", które były reakcją na coraz częściej i dobitniej głoszone hasła rewolucyjne przez ówczesnych „wykształciuchów", proponował miast przelewania krwi, połączenie sił stanu szlacheckiego i gminu: „Jeden, tylko jeden cud; / Z szlachtą polską – polski Lud. / Jak dwa chóry – jedno pienie! [...] Dusza żywa z żywym ciałem, / Zespojone świętym szałem; / Z tego ślubu jeden Duch, / Wielki naród polski sam" („Psalm miłości").

Rzeczpospolita przez wieki była państwem szlacheckim. To szlachta ukształtowała polską kulturę i historię. „Psalmy przyszłości" stanowiły poetycki zapis historiozoficznych idei Krasińskiego. Poeta zawarł w tym utworze również mesjanistyczne wizje Polski jako „córki Boga", jako narodu – wcielenia Chrystusa pośród narodów europejskich. Konserwatywny poeta myśliciel upatrywał ocalenia Polski w powstrzymaniu się od rewolucji, w zachowaniu roli szlachty jako przewodnika narodu, w działaniu w myśl chrześcijańskiego miłosierdzia.

Odmienne poglądy niż Krasiński głosił Juliusz Słowacki. W utworze polemicznym „Odpowiedź na »Psalmy przyszłości«", które ukazały się początkowo bezimiennie, zarzucał autorowi „Nie-Boskiej komedii", że nie rozumie sensu dziejów, że rewolucja i wyzwolenie ludu to historyczna konieczność, że jedynie krwawa ofiara, a nie chrześcijańska cnota, mogą przybliżyć polski naród do właściwego celu. Zdaniem Słowackiego winno obalić się stare formy społeczne, a zbratanie szlachty z ludem nie jest dobrym pomysłem, nie rozwiązuje ważnego problemu społecznego. Polska szlachta i magnateria źle zapisały się w historii, powinny więc ustąpić ze sceny dziejowej. Słowacki pokpiwał z Krasińskiego, nazywał go uszczypliwie „wodzem szlacheckim", uważał, że zagrożenie szlachty przemocą fizyczną ze strony ludu jest wyimaginowane, spowodowane strachem. Pisał: „Któż i gdzie zagroził nożem? / Któż i gdzie ci stanął sporem? / Możeś spotkał się z upiorem, / Z całym dawnym Zaporożem?".

Później do cyklu „Psalmów przyszłości" („Psalm wiary", „Psalm nadziei", „Psalm miłości") dołączył Krasiński jeszcze dwa: „Psalm żalu" i „Psalm dobrej woli", napisane po rzezi galicyjskiej, nazywanej też rabacją galicyjską. W czasie rzezi galicyjskiej, w ciągu kilku dni lutego 1846 roku, zrewoltowane bandy wieśniaków zamordowały w okrutny sposób prawie 3 tysiące ziemian, urzędników dworskich i rządowych oraz kilkudziesięciu księży, a także obrabowały, splądrowały i zdewastowały 500 dworów. Sprawdziła się po części wizja rewolucji z „Nie-Boskiej komedii". Rzeź galicyjska pokazała, że obawy Krasińskiego o wybuchu krwawej rewolty miały swoje uzasadnienie, nie były pozbawione podstaw. Krasiński mógłby powiedzieć: A nie mówiłem, a nie pisałem? „Psalm żalu" był także reakcją na zarzuty Słowackiego. „Psalmy przyszłości" jako całość – pięć psalmów – ukazały się w 1850 roku pod pseudonimem Spirydon Prawdzicki. Niestety, autor „Kordiana" nie mógł już ustosunkować się do „Psalmu żalu", nie mógł podjąć polemiki ze swoim dawnym przyjacielem, bo zmarł w 1849 roku w Paryżu w wieku 39 lat.

Rosjanie, istoty najnieszczęśliwsze na świecie

Zygmunt Krasiński nie został dyplomatą na dworze cara Rosji, tak jak sobie życzył ojciec, a niezwykle aktywnie działał w Europie na rzecz sprawy polskiej. Współpracował ze środowiskiem księcia Adama Czartoryskiego i Hotelu Lambert. Krasiński swobodnie poruszał się po salonach europejskich, potrafił swoją wiedzą, inteligencją ująć nawet polityków niechętnych sprawie polskiej.

Warto przytoczyć choćby uwagi autora „Irydiona" na temat Rosji. Rosja, zdaniem Krasińskiego, ucieleśniała jako imperium antysłowiańskie i antychrześcijańskie wartości, dziedziczyła najgorsze cechy wschodniego despotyzmu poprzez związki z Bizancjum oraz z powodu dwustu lat trwania w mongolskim jarzmie. Do wielu znaczących osobistości ówczesnego życia publicznego kierował hrabia Zygmunt listy i memoriały, na przykład do papieża Piusa IX, Napoleona III, Lamartina, Montalemberta, Guiozota.

Oto fragment memoriału skierowanego do Napoleona III w październiku 1854 roku: „Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie, wyrafinowane ostatnich czasów Bizancjum, przeszło w jej kościół i w jej dyplomację. Srogość nieubłagana a zimna chanów mongolskich stała się sprężyną jej administracji. [...] Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną; ta władza zaś, równa terrorowi z roku 1793 w okropności, jest od niego nierównie wyższą w swojej organizacji i w swojej zdolności trwania. Danton, Marat, Robespierre to figury blade, jeżeli się je postawi obok rewolucjonistów takich, jak Iwan Groźny, jak Piotr Wielki, jak Mikołaj I. Sami tylko cesarze rzymscy, władcy motłochu stojącego na granicy socjalizmu, mogliby godnie znieść to porównanie.

Rosjanie to istoty najnieszczęśliwsze na świecie, a przez to i najprzewrotniejsze; bo nadmiar nieszczęścia podnosi tylko wielkie dusze, ale ogół ludzi zawsze w koń-

eprasa.pl f5310d3905

cu ogłupia. Rosjanie to są potępieńcy tego świata i jak potępieńcy mają tylko jedną pociechę, swoją pychę. W skrytości serca oni sobie przyznają swoją głęboką degradację; ale nie mają ani dość rozumu, ani dość godności ludzkiej, żeby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu jakiegoś ideału niewolnictwa, a roszczą sobie i marzą, że prędzej czy później cały świat będzie poddany tej niewoli tak jak oni. Stąd ten u nich namiętny popęd podbojów; on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich. Idea monarchii uniwersalnej to jest w Rosji milczący pakt zawarty między rządem a poddanymi; za tę cenę dana jest pierwszemu moc złamania wszelkiego oporu w drugich. To jest prawdziwa zasada konserwatywna tego strasznego stanu rzeczy; to jest tajemnica i dusza tego cesarstwa. Niech się nikt nie spodziewa, że wyrzeknie się jej kiedy czy ten rząd, czy ten lud; nie wyrzekną się, bo to jest razem i forma ich bytu, i racja ich bytu.

Jeżeli Rosja ma przestać być plagą, gotową zawsze spaść na Kościół, na cywilizację, na świat, to jest na to jeden tylko sposób, doprowadzić ją do zupełnej niemocy. Wszelki pokój, zawarty przed tym ostatecznym rezultatem, pogorszy tylko sytuację i popchnie nieprzyjaciela do nowych i straszniejszych wysiłków. Upokorzony, ze zdartą maską, ale nieosłabiony, chwyci się on innej broni i zanim powtórzy swój chybiony zamach na Konstantynopol, przygotowuje sobie inne drogi, ciemniejsze a skuteczniejsze. Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom, wszystkim konspiracjom i skrytym konszachtom. Będzie je opłacał swoim złotem, a popierał swoimi intrygami. Jednym słowem, odda całą swoją potęgę na usługi rewolucji socjalnej, by obalić trony tych dynastii, co świeżo zerwały z nim przymierze albo nim wzgardziły".

„Moskwa czyha na rozkład cywilizacji zachodniej – czeka, aż wojnami domowymi, bratobójstwem społecznym osłabnie Europa – aż świat wszystek, znękany krwi upływem niezmiernym i ubytkiem równie wielkim prawości, z mordów przerzuciwszy się w sprzedajność i zepsucie, aż sam świat, mówię, zawezwie ją do siebie, podda się jej – wtedy azjatycką stopą nastąpi na Europę i knut da do pocałowania suchotnikom europejskim, znędzniałym, wycieńczonym, leżącym na gruzach dymiących, śród kałuż czerwonych! Poniżona natura ludzka wielu przerażeniami, chora z utraty zmysłu ku cnocie, nie odmówi żadnego pocałunku. Wtedy Moskwa przekonana, że się jej nic nie oprze, pewna, że wszystkie proroctwa Piotra Wielkiego spełnione, zacznie grasować, a tak obmierźle i nie po ludzku, że obudzi ostatnią rozpacz w Europie" („Polska wobec burzy", 1848 roku).

▶ Hrabia duchem wolny

W XIX wieku Krasiński zaliczany był obok Słowackiego i Mickiewicza do trójki polskich wieszczów. Później różnie bywało z oceną jego twórczości. Zarówno poglądy filozoficzno-ideowe, jak i pochodzenie arystokratyczne zaważyły na percepcji jego dzieł. Powodowały, że wybitny twórca spychany był na margines. Polskiej postępowej inteligencji, która wyrażała swój osąd o literaturze, nie odpowiadał silnie podkreślany chrystianizm, zdecydowany sprzeciw wobec komunizmu czy socjalizmu. W sanacyjnej Polsce przypięto hrabiemu Zygmuntowi łatkę słabego poety i człowieka o skrajnie reakcyjnych poglądach, wstecznika. Próbowano nawet zrzucić Krasińskiego z Parnasu, odebrać mu miano trzeciego wieszcza i zastąpić go innym poetą, Cyprianem Kamilem Norwidem. W ostateczności nazwano Norwida czwartym wieszczem. W PRL-u duża część jego twórczości znajdowała się na indeksie, była zakazana. Pisma polityczne Krasińskiego kolportowane były w drugim obiegu.

Już na zakończenie chciałbym przytoczyć niezwykle trafną opinię o Zygmuncie Krasińskim Mieczysława Grydzewskiego, redaktora londyńskich „Wiadomości". Niech to będzie puenta moich refleksji o hrabim Zygmuncie: „Krasińskiemu, na przekór treści jego dzieł, przyczepiono etykietkę reakcjonisty, który »na ruch ludzki nie pozwala«. A przecież Krasiński był umysłem światłym, duchem wolnym, wolnym także od skostnień i przesądów. Przenikliwość, z jaką oceniał ruchy rewolucyjne, niosące nowe uciemiężenie po »zmianie plemienia«, nie przeszkadza mu w widzeniu wszystkich grzechów i obłędu świata starego. To, że ten »syn szlachecki« »zląkł się« »czerwonego Boga« – jakby przewidział rzeź galicyjską – że »rżnięcie szlachty« nie przypadało mu do smaku, nie świadczy wcale o jego zacofaniu, ale o rozsądku i ludzkości, a jego sceptycyzm w stosunku do ducha – »wiecznego rewolucjonisty« w świetle ostatnich lat nie wydaje się nam niedorzeczny. Na tle histerii politycznej Mickiewicza, który namawiał Krasińskiego w r. 1848 do udania się do Petersburga w celu rozmówienia się z Mikołajem I, na tle Słowackiego, w którym coraz bardziej przebija się, jak pisze w r. 1843 Krasiński, »barwa nietolerancji i ciemnoty«, tym więcej podziwiamy jasność umysłu i mądrość serca Krasińskiego. Krasiński był apologetą wolności, wolności jednostki, wolności myślenia, wolności badania, wolności słowa (w imię wolności potępiał najostrzej komunizm jako nową formę ucisku i absolutyzmu moskiewskiego)" („Wiadomości", 1952 rok, nr 358).

***

Czytajmy teksty Zygmunta Krasińskiego, a w szczególności listy, bo to wielkie bogactwo myśli. Namawiam też do odwiedzin Opinogóry koło Ciechanowa, gdzie w neogotyckim zameczku, w którym mieściła się rodzinna siedziba Krasińskich, znajduje się niezwykle interesujące Muzeum Romantyzmu. Tutaj też został pochowany Zygmunt hrabia Krasiński. ■

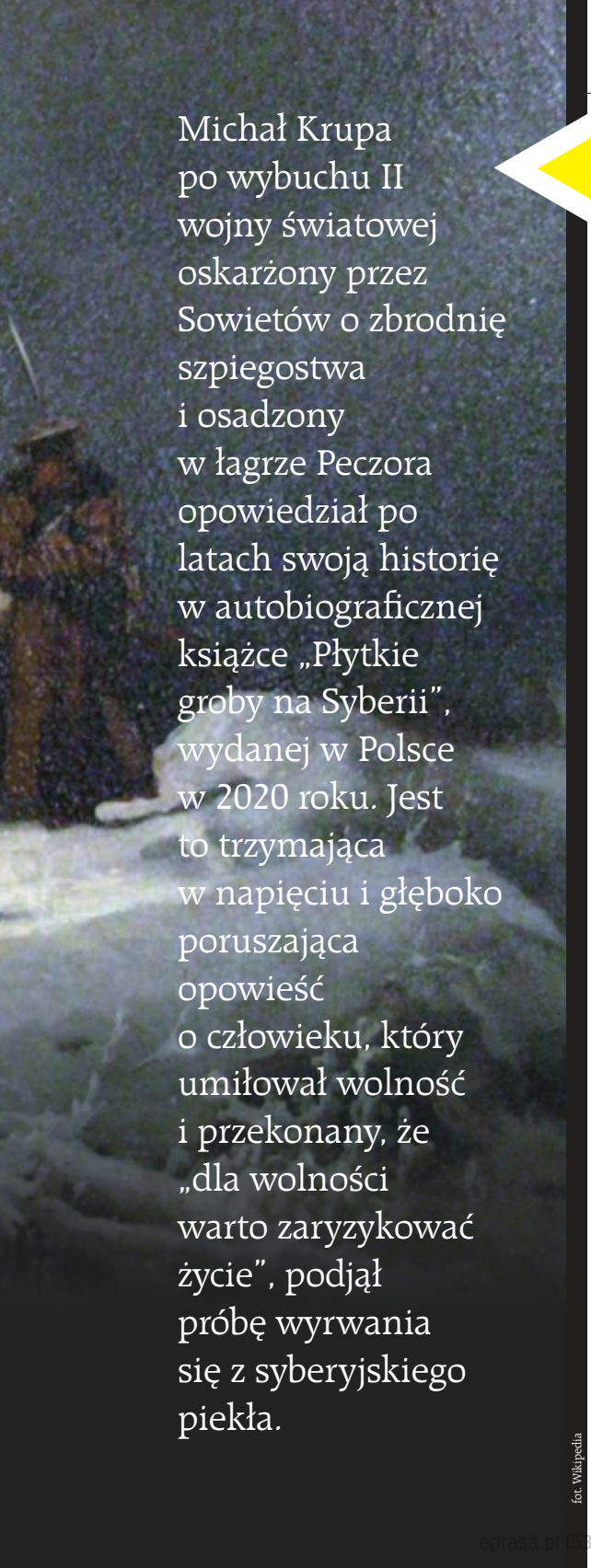
eprasa.pl f5310d3905



Ucieczka z sowieckiego piekła

Agnieszka Kowalczyk

eprasa.pl f5310d3905



Michał Krupa po wybuchu II wojny światowej oskarżony przez Sowietów o zbrodnię szpiegostwa i osadzony w łagrze Peczora opowiedział po latach swoją historię w autobiograficznej książce „Płytkie groby na Syberii", wydanej w Polsce w 2020 roku. Jest to trzymająca w napięciu i głęboko poruszająca opowieść o człowieku, który umiłował wolność i przekonany, że „dla wolności warto zaryzykować życie", podjął próbę wyrwania się z syberyjskiego piekła.

fot. Wikipedia

Książka Michała Krupy mówi nie tylko o losach jednej z milionów ofiar stalinowskiego terroru, lecz także pozwala wniknąć w mechanizmy państwa totalitarnego, zrozumieć psychologię kata i ofiary, poznać przekrój radzieckiego społeczeństwa z uwzględnieniem tych, którzy służą umacnianiu sowieckiego reżimu, współtworząc machinę zbrodni, oraz tych, którzy są gotowi ratować świat własnych wartości, zachowując w sobie to, co stanowi istotę człowieczeństwa. Historia mężczyzny zmarłego w 2013 roku w Anglii uświadamia, że choć czas płynie, a na scenie dziejów zmieniają się aktorzy, kostiumy i dekoracje, granica między dobrem a złem w przestrzeni historycznej i międzyludzkiej nie daje się nigdy zatrzeć, zawsze jest jednoznaczna, tak jak dokonywane przez człowieka etyczne wybory.

Oko w oko z bestią

„Popychany bagnetem, który niemal przebijał mi skórę, próbowałem zejść po schodach do piwnicy, nie gubiąc butów. Drzwi wejściowe były okratowane i zamknięte na kłódkę. Czułem straszny smród, ale okazał się on niczym w porównaniu do fetoru, który buchnął na mnie po otwarciu drzwi. Zanim zdążyłem uświadomić sobie, gdzie się znajduję, między łopatkami poczułem cios zadany kolbą i wpadłem w brudną cuchnącą ciemność". Tak jesienią 1939 roku rozpoczęła się gehenna Michała Krupy – dwudziestokilkuletniego górala spod Myślenic, który po wystąpieniu ze zgromadzenia jezuitów przywdział ułański mundur i zachowawszy głęboką wiarę, rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Gdy wybuchła II wojna światowa, jego pułk zdołał zniszczyć osiem niemieckich czołgów, ale po wyczerpaniu się amunicji zepchnięty został w stronę pozbawionej już mostów Wisły, którą trzeba było pokonać wpław na koniach. Ostrzał Luftwaffe nie ustawał i tylko nielicznym udało się ujść z życiem. Michał, który wraz z niedobitkami przeszedł do partyzantki, walczył aż do chwili, kiedy w obliczu nadciągającej ze wschodu armii radzieckiej jego oddział uległ rozproszeniu.

Kiedy udało mu się przedrzeć do rodzinnej wsi Rudnik, wyludnionej po rozstrzelaniu przez Niemców kilkunastu mężczyzn, dowiedział się, że jego rodzice uciekli na wschód. Postanowił odnaleźć ich za wszelką cenę. Dzięki zdobyciu specjalnej przepustki mógł bezpiecznie przemieszczać się w strefie okupacji hitlerowskiej, docierając do Przemyśla, gdzie przebiegała linia demarkacyjna ustanowiona na rzece San – po jego zachodniej stronie stacjonowali Niemcy, a po wschodniej – Sowieci. Michał zdecydował się przeprawić przez rzekę wraz z grupą żydowskich uciekinierów i wtedy to znalazł się w rękach siedmiu żołnierzy w czapkach z sierpem i młotem. Nie pomogły żadne tłumaczenia,

eprasa.pl f5310d3905

samo przekroczenie tymczasowej granicy radzieckiej bez zezwolenia i po godzinie policyjnej wystarczyło, by trafić do łagru na co najmniej dziesięć lat. Stawiane mu zarzuty były jednak o wiele poważniejsze – oskarżony został o zbrodnię szpiegostwa, karaną w ZSRR śmiercią. Zgubiła go niemiecka przepustka, która na brutalnych strażnikach reżimu uczyniła piorunujące wrażenie – „przekazywali ją sobie z rąk do rąk. Pułkownik najpierw zbladł, a zaraz potem poczerwieniał. Wszyscy bełkotali i śmiali się histerycznie, zachowywali się jak pomyleńcy". Wiedzieli, że to odkrycie przyniesie im awanse i złote medale. Toteż nie przyjmowali żadnych wyjaśnień Michała, a on wrzucony do ciemnej, cuchnącej piwnicy sądził, że zapewne przyjdzie mu skonać w tej norze. Podczas przesłuchań był nieugięty i nie przyznawał się do zarzucanych mu czynów szpiegowskich. Dlatego też postanowiono złamać go gdzie indziej – w osławionym moskiewskim więzieniu na Łubiance.

Na Łubiance rządzi Natasza

Wagony bydlęce czekały już na ludzki ładunek, na wtłaczanie w przestrzeń przeznaczoną dla około ośmiu krów nawet i po czterdziestu pojmanych. Tych, co nie nadawali się do dalszej drogi, Sowieci wrzucali do ciężarówek z okrzykami: „Dobre polskie mydło, dobre polskie mydło!". Michał jechał wśród oskarżonych o szpiegostwo bądź działalność kontrrewolucyjną. „Podróż była istną mordęgą – pisał. – Każdego ranka pociąg się zatrzymywał, otwierano po kolei wszystkie wagony i najpierw za nogi wyciągano z nich zmarłych. Ciała umieszczano w ostatnim wagonie pełniącym funkcję kostnicy [...]. W czasie aprowizacji odczepiono wagon ze zwłokami i do składu dołączono pusty".

Moskiewska Łubianka była prawdziwym przedsionkiem piekła, którą „kto zobaczył od środka, wolał umrzeć niż opowiedzieć, co tam widział". Przed przybyłymi wyrastał potężny sześciopiętrowy gmach z przygnębiającymi wieżami obserwacyjnymi. Po odwszeniu i odkażeniu cuchnącym płynem otrzymywali więzienne łachy i buty bez sznurowadeł. Pewien prawosławny duchowny, osadzony w dwunastoosobowej celi, do której trafił Michał, objaśnił mu, jak działa sowiecki system sprawiedliwości. „Nie ma znaczenia, czy jesteś winny, czy nie – mówił – bo i tak zostaniesz oskarżony z artykułu 58 ustęp 6 »domniemane szpiegostwo«. Enkawudziści będą cię przesłuchiwać tak długo, aż zmuszą do podpisania »dobrowolnego« zeznania [...]. Jeśli podpiszesz zeznanie, skażesz się na egzekucję". Zdradził mu też, że jeśli po podpisaniu poprosi o złagodzenie kary, zachowają go przy życiu, lecz ześlą do łagru na śmiertelne tortury pracy.

Michał pisze, że w Łubiance było prawie tyle samo pokoi przesłuchań ile cel więziennych. W roli katów występowały tu nawet kobiety, przewyższające swym okrucieństwem mężczyzn. Najgorszą z nich była niejaka Natasza nazywana Aniołem Śmierci. O tym, do czego jest zdolna, przekonał się, gdy do celi wniesiono jedną z jej ofiar, rosyjskiego oficera skazanego za obrażenie funkcjonariuszy politycznych. „Ciało miał zlane potem, zupełnie mokre i lepkie ubranie – odtwarzał ten moment. – Rozebraliśmy go, żeby wytrzeć, nieprzygotowani na wstrząsający widok. Lepką substancją okazała się krew. Zdjęliśmy mu spodnie i cofnęliśmy się z przerażenia, gdy zobaczyliśmy, że wycieka z otworu, w którym powinny się znajdować jądra". Młody żołnierz umierał powoli. Duchowny udzielił mu rozgrzeszenia, modląc się za jego duszę.

Przyszła wreszcie kolej na Michała, który w czasie śledztwa nie ulegał ani perswazjom, ani groźbom, nawet wtedy, gdy dowiedział się, że Sowieci mają w swych rękach jego rodziców. Nie zamierzał podpisać dokumentu z zarzutem szpiegostwa. „Uderzyłem pięścią w stół – wspominał przesłuchanie – [...] Rzuciłem się do przodu. Jeden ze strażników mnie obezwładnił, a kapitan wyciągnął rewolwer i wycelował w moją głowę. Zamknąłem oczy. Potem usłyszałem strzał i poczułem silne uderzenie w szyję. W jednej chwili straciłem przytomność. [...] Pamiętam, że świadomość przywróciła mi woda. [...] Bolały mnie całe ciało i głowa, najwyraźniej mnie kopano, ale ze zdumieniem stwierdziłem, że żyję". Po seriach kolejnych tortur zakrwawiony, skulony na gołej betonowej podłodze wydusił z siebie, że podpisze papiery, ale tylko wtedy, gdy zostanie zaraz potem zastrzelony. Strzału jednak nie było. Zawleczono go natomiast do celi śmierci, w której osiemnastu więźniów czekało na swe egzekucje, a te za czasów Stalina odbywały się na Łubiance codziennie. Jeszcze tego samego dnia krótka seria z karabinów maszynowych rozdarła powietrze pod ścianą śmierci, a z okna celi widać było, jak tryskająca z obnażonych ciał krew zabarwia ziemię, która „przybrała czerwoną barwę rosyjskiej flagi". Michał spodziewał się, że i jego spotka to samo, lecz ostatecznie skierowany został na dziesięć lat ciężkich robót w syberyjskim łagrze.

Pod znakiem sierpa i młota

Wraz z dwudziestoma innymi nieszczęśnikami trafił do moskiewskiego „centrum handlu niewolnikami", stanowiącego „ogromny rynek bydła, ze skazańcami rozmieszczonymi w zagrodach i boksach". Podzieleni na politycznych, kryminalnych i religijnych byli obiektami targów między enkawudzistami a przedstawicielami różnych obozów, którym zależało na nabyciu jak najlepszych „egzemplarzy" zdatnych do morderczej

eprasa.pl f5310d3905

pracy. Michał znalazł się w grupie trzystu więźniów przeznaczonych do wyrębu drzewa w łagrze Peczora, w okolicach miejscowości Troicko-Pieczorsk.

Trasę pokonywał tak jak poprzednio w bydlęcym wagonie. W Gorkim i Kirowie mijał więźniów stojących po pas w śniegu i czekających na transport do leżącej na kole podbiegunowym Workuty. Ostatnim przystankiem były Bieriezniki, z których do Peczory musiał przejść pieszo jeszcze 450 kilometrów, skuty łańcuchami ze współtowarzyszami niedoli. Półżywych, niemogących podołać marszowi eskorta dzikich Mongołów pozostawiała na pożarcie wygłodniałym wilkom.

Łagier Peczora, do którego spośród 215 skazanych dotarło 85, był kompleksem drewnianych baraków okolonych dwoma rzędami drutu kolczastego i zakopanych w ziemi bezkresnych lasów i śniegów. Całym zaś obozem trząsł komisarz Kuryło – despota o sadystycznych skłonnościach, który mienił się panem życia i śmierci każdego z więźniów. Ci, którzy tu doszli, byli „bliscy grobu". Dano im trzy dni na pozbieranie sił, po czym wysłano do robót w lesie, cegielni oraz do budowy baraków. Michał przydzielony został do brygady leśnej. Aby otrzymać pełną rację żywności – bochenek chleba, zupę z warzywami, gorącą wodę i kostkę cukru – musiał każdego dnia wyciąć około sześciu metrów sześciennych drzewa. Choć dzięki własnej pomysłowości udawało mu się niejednokrotnie przechytrzyć nadzorujących pracę, by wykonać dzienną normę, wciąż cierpiał głód, który próbował oszukać zmniejszającym łaknienie sokiem bukowym.

W sytuacji całkowitego zniewolenia i upodlenia jedynym jego wewnętrznym pragnieniem było odzyskanie wolności. „Nienawidziłem Syberii i losu niewolnika – przyznawał – urodziłem się jako wolny człowiek w polskich górach. Przeżyłem w tych dzikich, niedostępnych lasach jedynie dzięki żelaznej woli i wielkiej determinacji, by odzyskać wolność". Ucieczka z Syberii wydawała się jednak czymś nierealnym nie tylko ze względu na warunki klimatyczne i patrole wojskowe, lecz także na mrożące krew w żyłach kary grożące za taką próbę. Mimo wszystko ucieczki zdarzały się. Michał opowiedział historię Uzbeków, którzy wykradli broń strażnikom i zniknęli w lesie. Pogoń dopadła ich dopiero po tygodniu. Osaczeni otworzyli ogień do ścigających – trzech zabili, dwóch zostało rannych. Zemsta na pojmanych była porażająca. Postawiono na środku placu obozowego dwuipółmetrowy słup z przymocowanym kołem od wozu, do którego przywiązano cztery liny z pętlami, a na ziemi wokół rozciągnięto drut kolczasty nakryty białym prześcieradłem. Makabryczne przedstawienie rozpoczęło się o siódmej rano, gdy wyprowadzono na miejsce kaźni czterech nagich Uzbeków i na oczach wszystkich więźniów zaciśnięto pętle na ich szyjach. Na rozkaz Kuryły „dwaj strażnicy, z młotem i z sierpem, zaczęli wymachiwać nad głowami skazańców tymi narzędziami, zmuszając ich do biegania w kółko po białym prześcieradle rozłożonym na drucie kolczastym. Nieszczęśnicy mieli pokaleczone stopy, poszarpane niemal na strzępy, uginali się pod ciosami zadawanymi młotem i wbijającym się głęboko w ciało sierpem. [...] Jeden z więźniów potknął się i upadł. Mongoł z sierpem niczym sęp rzucił się na niego i [...] w okamgnieniu ostrze sierpa odcięło głowę od wijącego się w konwulsjach ciała skazańca. Owładnięty histerycznym śmiechem strażnik pomalował cztery rogi prześcieradła spływającą z niego krwią. Gdy już zaspokoił mordercze żądze, kopnął głowę w kierunku strażnika z młotem, który roztrzaskał ją na miazgę. Te bestialskie sceny powtórzyły się przy każdym więźniu. Kuryło obserwował to ze złowieszczym uśmiechem". Ten makabryczny mord utwierdził Michała w przekonaniu, że musi jak najszybciej wyrwać się z tego sowieckiego piekła. Po dwóch latach pobytu w Peczorze rosła w nim obawa, że trzeciej zimy już tu nie przetrzyma.

Ucieczka

Tymczasem 22 czerwca 1941 roku Hitler zaatakował Związek Radziecki i parł na Moskwę całą siłą stu dziewięćdziesięciu dywizji. Wszystkich mężczyzn zdatnych do służby wojskowej zmobilizowano do walki na froncie, także tych pracujących w obozach – strażników, oficerów, techników i konserwatorów. W związku z tym, że zaczęło brakować fachowców, musieli zastępować ich więźniowie. Gdy na jednym z apeli zapytano o ludzi znających się na naprawie linii telefonicznych, Michał zaryzykował i podniósł rękę, bowiem w wojsku przeszedł niegdyś kurs sygnalisty. Jego zgłoszenie zostało przyjęte. W centrali telefonicznej w Troicko-Pieczorsku wyposażono go w ręczny telefon, drąg z dużym hakiem i torbę z potrzebnymi narzędziami. Najważniejsze, że mógł poruszać się konno w pojedynkę. Wszystkie jego myśli skupiły się teraz na opracowaniu planu ucieczki. Od afgańskiej granicy dzieliło go sześć i pół tysiąca kilometrów. Po dokładnym przeanalizowaniu wiszącej w bazie mapy doszedł do wniosku, że do najbliższej stacji kolejowej w Sosnogorsku musi pokonać 240 kilometrów, idąc przez gęste lasy, narażony na ataki wilków i niedźwiedzi.

Uznał, że nie ma na co czekać. „Pracę w lesie skończyłem wcześniej niż zwykle, mając nadzieję, że w centrali telefonicznej nikogo nie będzie – opowiadał – szybko odkręciłem osłonę chroniącą główne urządzenie i przeciąłem przewody linii telefonicznej Troicko-Pieczorsk ze stacją kolejową w Sosnogorsku". Drugim krokiem było upicie zmiennika Iwana, tak

eprasa.pl f5310d3905

by na swoim nocnym dyżurze nie odkrył dywersyjnych działań. Gdy i to się udało, z samego rana Michał złożył meldunek o braku łączności z Sosnogorskiem i po uzyskaniu przepustki na nocleg w najbliższych wsiach, natychmiast wyruszył pod pretekstem usunięcia awarii. Jadąc, przecinał kolejne przewody, których naprawa wymagała kilku tygodni. Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki któregoś wieczoru nie został napadnięty przez zgrają wygłodniałych wilków. Sam zdążył wdrapać się na drzewo, ale jego koń został natychmiast rozszarpany.

Dotarłszy mimo wszystko szczęśliwie na bocznicę kolejową w Sosnogorsku, ukrył się w jednym z wagonów pociągu towarowego, który jeszcze tego samego dnia miał wyruszyć do Kirowa. Szybko zorientował, że wśród przewożonych skrzyń ktoś jeszcze czai się w ciemnościach. „Nagle wyłoniła się postać i w smudze światła wpadającego przez szczelinę we wrotach błysnął nóż. Mężczyzna w półmroku wyglądał na szaleńca. [...] Nie był sam, bo zza skrzyń wciąż dobiegały szmery. [...] Raptem rzucił się do przodu. [...] Zdołałem go przewrócić, przycisnąłem mu nóż do gardła i odwróciłem się w stronę tamtych. Grożąc, że go zabiję, zmusiłem ich do odrzucenia noży". Po krótkiej wymianie zdań okazało się, że i oni byli uciekinierami, którzy do tej pory pracowali w łagrze przy budowie linii kolejowej do Workuty. Trzej więźniowie kryminalni – Igor, Wańka i Wołodia, teraz już nowi współtowarzysze Michała, włamali się na dworcu w Permie do wagonu z zaopatrzeniem, kradnąc kiełbasę, chleb, czekoladę, tytoń i butelki z wódką. W związku z tym, że nie zatarli za sobą śladów, wkrótce wraz z Michałem ujęci zostali przez wojskowych strażników i doprowadzeni do hangaru na natychmiastową egzekucję. „Rozległy się strzały: jeden, drugi, trzeci. [...] Z Modlitwą Pańską na ustach po czwartym strzale upadłem na ziemię. Echo wystrzału zabrzmiało mi w czaszce, obezwładniło mózg. Palący ból rozbłysnął wielobarwnymi pasmami w oczach, poczułem, jakby mi zadano śmiertelny cios ciężkim młotem, a potem straciłem kontakt z rzeczywistością" – opisywał swoje spotkanie ze śmiercią. Ocknąwszy się, poczuł, że ktoś ciągnie go po śniegu, a potem kopie dół. Nie mógł mówić i bał się, że zostanie pogrzebany żywcem.

Nie byli to jednak jego kaci, ale... wybawiciele – małżonkowie Rosjanie z pobliskiej wsi, którzy pracowali na kolei. Tego dnia w drodze na stację natknęli się na cztery trupy, a że byli ludźmi głęboko wierzącymi, postanowili je pochować. Odkryli przy tym, że jeden z mężczyzn żyje. Okazało się, że kula przeszyła jego szyję na wylot, ale nie uszkodziła kręgosłupa ani mózgu. Michał nie miał wątpliwości, że był to cud. Rosjanie pod osłoną nocy przenieśli go do szopy w pobliżu swojego domu. „Codziennie opatrywali mi ranę – wspominał. – Przez prawie tydzień żyłem w strefie cienia, a gdy otworzyłem oczy i poruszyłem ręką, uradowani dziękowali w modlitwach Panu Bogu". Sami stracili syna Jurija, skazanego na dziesięć lat ciężkich robót w kopalniach złota na Kołymie tylko za to, że był świadkiem, jak jego przyjaciel zbezcześcił radziecki sztandar. Gdy wiosną 1942 roku Michał postanowił kontynuować swą podróż, małżonkowie zaopatrzyli go w mundur ich syna, urzędnika kolejowego i jego konduktorską torbę z dokumentami uprawniającymi do poruszania się po kraju.

W pociągu do Taszkentu roiło się od wysokich rangą wojskowych, funkcjonariuszy NKWD i setek wygłodniałych żołnierzy wracających z frontu. W pewnej chwili wśród tego mrowia sołdatów błysnęła w oczach Michała twarz pułkownika, który nie tak dawno w Permie wydał na niego wyrok śmierci. Chcąc zejść mu z oczu, trafił do wagonu z uzbeckimi i kirgiskimi chłopami w łachmanach, którzy „powinni wieść życie jak w raju w tej pięknej dolinie [rzeki Syr-darii] z hektarami żyznej ziemi [...], ale raj stał się pustkowiem – rozmyślał o ich losie. – Kołchozy i sowchozy Stalina doprowadziły do wyjałowienia uprawnej ziemi i przekształciły ją w ugory. Opór wiejskiej ludności wobec kolektywizacji został stłumiony poprzez masowe deportacje do łagrów".

Na czarnym rynku w Taszkencie Michał zetknął się z arabskimi przemytnikami, których uwagę zwrócił jego mundur oraz to, że kupował dużo i drogo. Poznawszy jego historię ucieczki z łagru, postanowili mu pomóc – udzielili cennych rad przydatnych w dalszej drodze, zaopatrzyli w żywność, a nawet w porcję cyjanku na wypadek śmiertelnego niebezpieczeństwa, po czym wsadzili do pociągu zatrzymującego się w Samarkandzie. Stąd udał się pieszo do oddalonej o 130 kilometrów Karszy.

Po pięciu godzinach nieustannego marszu przez dziką górzystą krainę, którą przemierzali przemytnicy, bandyci i patrole milicyjne, zatrzymał się, by odpocząć. Z drzemki wyrwało go szczekanie rozwścieczonego psa, który pędził wprost na niego. Ledwo zdążył chwycić walizkę, by osłonić się przed atakiem. Oganiając się od zwierzęcia, posłyszał głos nadchodzącego mężczyzny: „Skąd się wziąłeś w górach? Masz szczęście. Mój pies jest wyszkolony do zabijania!". Był to uzbecki pasterz, pilnujący swych owiec przed złodziejami. Widząc, że ma do czynienia z mundurowym, zaproponował mu nocleg w swym namiocie. Następnego dnia ruszyli razem do Karszy. Człowiek ów o imieniu Gregor, w którym Michał wyraźnie wzbudził zaufanie, opowiedział mu o losach swego brata Ismaila. Został on aresztowany za głośno wyrażaną krytykę władzy sowieckiej i wywieziony do łagrów. Gregor nie zapomni sceny, gdy trzej mundurowi brutalnie wpychali go do samochodu

eprasa.pl f5310d3905

i bili. „Stałem bezradnie – opowiadał – nasze oczy spotkały się po raz ostatni. [...] Ci dranie usadowili się po jego bokach [...], wykręcali mu ręce, szarpali za włosy. Odjechali, a ja w żaden sposób nie mogłem mu pomóc". Od tej pory słuch o nim zaginął. Po tym fakcie zrozpaczony ojciec Gregora nie wrócił już nigdy do Samarkandy, znajdując kupca na swe skóry w Karszy. Tam też wyprawiał się wielokrotnie, pokonując karkołomne górskie przejście – wąską półkę skalną biegnącą wokół góry, i podczas jednej z takich przepraw zginął. Teraz to Michał musiał przejść ten sam śmiertelnie niebezpieczny odcinek. Natarł więc podeszwy piaskiem i ruszył za Gregorem, bacznie obserwując każdy jego krok. Doszedłszy do końca, zlany potem, padł na wilgotną trawę. W drodze ku Karszy przyszło mu zmierzyć się jeszcze z niejedną przeszkodą, w tym z bandą nożowników, wyciągających ręce po jego walizkę i skóry Gregora. Uzbrojony w nóż myśliwski dał odpór napastnikowi i mało myśląc, rzucił przed siebie cały zapas machorki, na który opryszkowie porwali się w jednej sekundzie. On zaś wraz z Gregorem zniknął w ciemnościach lasu. Rozstali się pod Karszą, życząc sobie doczekania prawdziwej wolności.

Na tamtejszym dworcu kolejowym pełno było bosych uzbeckich poborowych, którzy „od wieków traktowani jak zwierzęta prawie się w nie zamienili i skutecznie przystosowali". Teraz rozbawieni pluli na wyścigi do stojącej w dalszej odległości miski z trocinami. Uderzony ich prymitywizmem i myślą o tym, do czego sowiecki system może doprowadzić człowieka, Michał stanął w kolejce po jajka i trochę czarnego chleba. Drogę do Kerki postanowił pokonać, idąc wzdłuż linii kolejowej, ale tylko wieczorami i nocami. Dzięki temu uniknął spotkania z patrolem penetrującym okolice z drezyny kolejowej. W porę zgasił ogień i skrył się za skałami. Miał świadomość, że w dalszej podróży do wolności największą przeszkodą będzie dobrze strzeżony przez Rosjan most w Kerki na rzece Amu-darii.

▶ Śmierć czy wolność?

Miał trzy możliwości przekroczenia Amu-darii – przepłynięcia jej wpław, skradzioną łódką bądź pieszego przejścia przez most. Wybrał ten ostatni wariant. „Wyjąłem przepustkę kontrolera biletów kolejowych i zdecydowanym krokiem, z ponurą miną ruszyłem na most – relacjonował. – Nagle wartownik się zorientował, że ma gościa. Zerwał się na równe nogi, wyskoczył na zewnątrz, wycelował rewolwer w moją głowę i zażądał dokumentów. Chłodno i spokojnie – na tyle, na ile było mnie stać – okazałem przepustkę, zwracając uwagę na moje uprawnienia i pieczęć z sierpem i młotem. Kapral jeszcze dobrze się nie rozbudził, ale sierp i młot to świętość. Miałem prawo przejść".

Niedaleko od granicy nad zesłańcem skłębiły się czarne chmury i rozpętała się burza. Dzięki zalegającym ciemnościom i ustawicznym grzmotom nie został odkryty przez pędzący ku garnizonowi oddział rosyjskiej konnicy, która uciekała przed deszczem. Gdy zerwał się wiatr i z nieba lunął strumień wody, zobaczył przed sobą w świetle błyskawicy czerwony „szlaban-widmo". Był to punkt graniczny!

Przeżegnał się z postanowieniem: „teraz albo nigdy. [...]. Przy każdym kroku czułem, że nogi mam jak z ołowiu – przyznawał – ale byłem coraz bliżej wartowni [...]. Znalazłem się w polu widzenia pojękującego żołnierza, który złożył głowę na stoliku i dłońmi przyciskał uszy. W świetle skrzypiącej latarni na jego postaci tworzyły się upiorne cienie. Dotarłem do szlabanu. Dwie sekundy zajęło mi przedostanie się pod spodem, po czym zerwałem się do biegu. Pędziłem, nie oglądając się za siebie, biegłem z uniesionymi rękami, w prawej wciąż mocno ściskałem nóż. [...] Łzy płynęły mi po twarzy. Czułem ich słony smak, gdy mieszały się z deszczem. Biegłem z otwartymi ustami ku wolności. Zatrzymałem się dopiero co najmniej trzy kilometry za granicą". Był to już Afganistan.

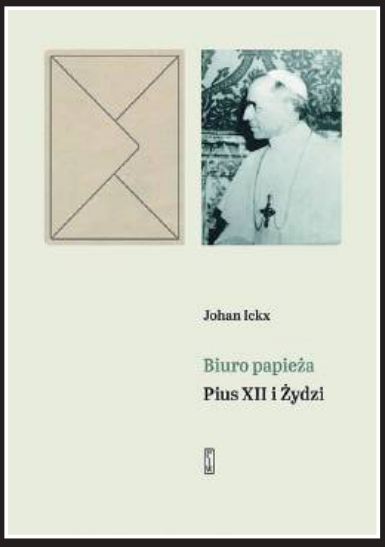
Michał klęknął i pocałował ziemię. Był wolny! Nie mógł w to jednak do końca uwierzyć. Obawiał się, by afgańscy żołnierze, w których ręce się oddał na posterunku wojskowym, nie odesłali go z powrotem do Rosji. Ci jednakże, poznawszy jego historię, oznajmili: „Jesteś szczęściarzem, wielu próbuje uciec przed sowieckim reżimem, ale niewielu się to udaje. Patrole graniczne szczują psami, a wartownicy o nic nie pytają. Od razu strzelają i zwłokami karmią głodną sforę [...]. Ocalałeś dzięki burzy".

Michał Krupa dotarł następnie do polskiej jednostki wojskowej w Palestynie, gdzie trafił pod ochronę Brytyjczyków. Po odbyciu szkolenia spadochroniarskiego oddał się pod rozkazy Polskiego Państwa Podziemnego, rozpoczynając służbę w Armii Krajowej. Dowiedział się, że jego ojciec zmarł wkrótce po powrocie z łagru, a matka zginęła w obozie pracy i została pochowana w „płytkim grobie jako kolejna niewinna ofiara komunistycznego reżimu". Jego samego natomiast utrzymywała przy życiu myśl o wolności, którą, stając na afgańskiej ziemi, wyraził w słowach:

Wolności, cudowna wolności,
jak bardzo trzeba cię cenić,
dowiedzą się tylko ci, którzy cię utracili. [...]
Życie bez ciebie jest puste jak skorupa
I ani trochę lepsze od cierpienia w piekle. ■

Źródło: Michał Krupa, „Płytkie groby na Syberii", Poznań 2020.

eprasa.pl f5310d3905



Johan Ickx, „Biuro papieża. Pius XII i Żydzi", PIW, Warszawa 2022

Krzysztof Wołodźko



PAPIEŻ, POLACY I ŻYDZI. ZAPOMNIANA HISTORIA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Historia relacji papieża Piusa XII i Żydów należy do jednej z solidniej zakłamanych we współczesnych dziejach. Niesławną i znaczną rolę odegrała w tej sprawie głośna sztuka „Namiestnik" zmarłego przed dwoma laty niemieckiego dramaturga Rolfa Hochhutha. Sztuka obmyślona i sfinansowana przez sowieckie tajne służby nie tylko zaszkodziła wizerunkowi papieża, lecz także skutecznie pomagała budować czarną legendę Kościoła obojętnego na cierpienia Żydów. „Biuro papieża. Pius XII i Żydzi" Johana Ickxa to książka, która przeciwstawia fakty dobrze widzianym fikcjom.

eprasa.pl f5310d3905

W marcu 2020 roku papież Franciszek wyraził zgodę na udostępnienie badaczom archiwaliów kurii rzymskiej z czasów Piusa XII. Pontyfikat Eugenio Pacellego przypadł na lata 1939–1958, dramatyczne dekady w dziejach prawie całego świata. Niemal do połowy lat 60. XX wieku pamiętano o zasługach papieża dla ratowania Żydów w czasie Holokaustu. Znamienna w tej sprawie jest wypowiedź głównego rabina Palestyny z 1944 roku: „Lud Izraela nigdy nie zapomni, co Jego Świątobliwość i jego znakomici przedstawiciele [...] czynią dla naszych nieszczęsnych braci i sióstr w tej najtragiczniejszej godzinie naszej historii". Ale później zabrał głos Hochhuth: fakty zostały przyćmione przez propagandę ubraną w szaty literatury.

▶ Sztuka na zlecenie Sowietów

Sztuka teatralna „Der Stellvertreter" („Namiestnik"), obmyślona i sfinansowana przez sowieckie tajne służby, została pierwotnie wystawiona w Berlinie w 1963 roku, a następnie przetłumaczona na niemal wszystkie języki europejskie. Tak o tym historycznym fałszerstwie „teatralnej konfabulacji" pisze Johan Ickx – autor książki „Biuro papieża. Pius XII i Żydzi", kierownik Archiwów Historycznych w Sekretariacie Stanu Watykanu: „Nie lękajmy się nazwać rzeczy po imieniu: dzieło to jest niezwykle żywotną kreacją, jednym z wielu wytworów sowieckich tajnych służb". Efekt sowieckich działań, co z dzisiejszej perspektywy jest mało zaskakujące, okazał się piorunujący: „Działalność Piusa XII podczas drugiej wojny światowej, tuż po wojnie uznana i chwalona na całym świecie przez najwyższych rangą polityków i osobistości żydowskie, w kilka miesięcy została obrzucona obelgami". Dodajmy, że Sowieci przygotowywali grunt pod ten propagandowy spektakl: „»Oskarżenie o milczenie« skierowane przeciwko Piusowi XII, które pojawiło się w prasie socjalistycznej i radzieckiej już na początku zimnej wojny, dzięki sztuce [Hochhutha – K.W.] zostało rozpowszechnione wśród zachodniej opinii publicznej. Wrosło w nią i od tej pory było wykorzystywane do różnych celów. Wyznaczyło kierunek myślenia dla następnych pokoleń". Rosjanie z pożytkiem dla siebie wykorzystali niemieckiego artystę – czy uznamy to za rzecz zaskakującą?

Czym było biuro papieża Piusa XX, kim były jego najważniejsze postaci i jaka była jego rola w pomocy Żydom w czasach II wojny światowej? To najbliższy krąg papieskich współpracowników, czytelnik i czytelniczka znajdą jego dokładny opis już na pierwszych stronach książki. To instancja, z której pochodziły wszystkie decyzje papieskie i która jako jedyna była upoważniona do przemawiania w jego imieniu. Przywołam tylko najważniejsze nazwiska: na czele biura stał oczywiście papież Pius XII (Eugenio Pacelli); kolejne postacie to kard. Luigi Maglione, sekretarz stanu; mons. Domenico Tardini, sekretarz Nadzwyczajnych Spraw Kościoła; mons. Giovanni Battista Montini, substytut Spraw Zwyczajnych i sekretarz Kodeksu oraz mons. Giuseppe Malusardi, podsekretarz Świętej Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościoła. W biurze Piusa XII pracowało jeszcze siedmiu niższych rangą duchownych, których współpracownikami byli z kolei księża, zakonnice i świeccy.

▶ „Dobro, które nie robi szumu"

Johan Ickx skrupulatnie rekonstruuje historię „dobra, które nie robi szumu". Z jednej strony prezentuje Stolicę Apostolską jako jednego z najważniejszych aktorów globalnej dyplomacji w czasach II wojny światowej. Z drugiej pokazuje, że biurokratyczną machinę Watykanu tworzyli ludzie żywo zainteresowani pomocą zwykłym ludziom: zagrożonym zagładą Żydom. Jedną z owych dobrych tajemnic Watykanu były przez dekady tak zwane akta żydowskie („Serie Ebrei"), dokumenty „ludzkich istot w potrzebie, ludzi, którzy albo sami napisali do papieża, albo zostali mu poleceni przez pośredników", pochodzące na ogół z lat 1938–1944.

Watykan starał się działać oficjalnymi i nieoficjalnymi kanałami zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie Europy. Wszędzie musiał zmagać się z wrogością totalitaryzmów: niemieckiego i rosyjskiego. Ten pierwszy posługiwał się zarówno brutalną przemocą, jak i obłudą swoich hitlerowskich praw, które w istocie były zalegalizowanym terrorem. A wschód Europy? Również stamtąd płynęły do Watykanu prośby od Żydów, także po czwartym rozbiorze Polski. Tam jednak Kościół miał kolejnego przeciwnika. Czytelnie opisuje to Ickx: „Granica między Związkiem Radzieckim a Niemcami stała się niewidocznym, ale solidnym murem, który sprawiał, że duża część Europy była całkowicie odcięta. W tych ciemiężonych krajach kler i katoliccy laicy, którzy mogliby pomóc [Żydom – K.W.], sami byli prześladowani". Nie bez powodu na jednym z listów z Polski, który dotarł do biura Piusa XII w drugiej połowie października 1939 roku, znalazł się lakoniczny komentarz duchownego: „Zważywszy na sytuację w Polsce, nic nie można zrobić". A bezradności tych słów nie jest winny Kościół, ale ludzie, którzy na cierpieniu niewinnych budowali totalitarne utopie ze stolicami w Berlinie i w Moskwie.

eprasa.pl f5310d3905

Złowrogi paradoks sytuacji polegał na tym, że Niemcy zaostrzali „prawodawstwo", tak by coraz skuteczniej służyło biologicznej i kulturowej eksterminacji Żydów i Słowian – Kościół zaś nieustannie musiał przynajmniej zachowywać pozory dyplomacji. Tym bardziej, że cywilizowany świat nie chciał wierzyć, jak wielka jest skala niemieckich zbrodni. W grudniu 1942 roku Ambasada Polski przy Stolicy Apostolskiej donosiła: „Niemcy unicestwiają całą żydowską ludność Polski. Najpierw wywożone są osoby stare, chore, kobiety i dzieci. Co dowodzi, że nie jest to deportacja do pracy, i potwierdza informacje, według których deportowani są uśmiercani różnymi metodami w miejscach specjalnie przygotowanych do tego celu. Młodzi i sprawni mężczyźni są często zmuszani do pracy, aż umierają z wyczerpania lub niedożywienia".

„Prawo", wiara, ocalenie

Biuro Piusa XII, starając się pomagać Żydom, zmuszone było przynajmniej oficjalnie grać według niemieckich reguł. Mówiąc pewnym skrótem: hitlerowcy tolerowali wyłącznie te interwencje Watykanu, które dotyczyły Żydów, którzy przeszli na katolicyzm. To jeden z najbardziej delikatnych tematów, który po wojnie chętnie także wykorzystywano przeciw Kościołowi, w najbardziej cynicznej formie zarzucając mu, że żerował na „neofitach z przymusu". Jeżeli jednak duchowni i świeccy katolicy chcieli oficjalnie pomagać Żydom na okupowanych przez Niemców terytoriach, musieli liczyć się z hitlerowskimi prawami. W myśl tych „praw" pierwszą grupę Żydów przeznaczoną do eksterminacji stanowili Izraelici praktykujący judaizm. Drugą – Żydzi, którzy przeszli na chrześcijaństwo.

Ickx przypomina, że w drugiej grupie dodatkowo rozróżniano Żydów, „którzy ochrzcili się na długo przed wojną, oraz tych, którzy nawrócili się tuż przed wojną lub w pierwszych latach wojny. Nadzieje obu tych grup, że uda im się uniknąć deportacji, zniweczyły ciągle zmieniające się i coraz bardziej represyjne ustawy antyżydowskie". Autor „Biura Piusa XII" przypomina przy okazji: „nie tylko naziści wprowadzali ustawy rasowe. Niektóre kraje, które przyznały Piusowi XII prawo do wydawania paszportów lub wiz, zastrzegały, że mogą one zostać wydane tylko Żydom, którzy ochrzcili się już dawno". I na tym nie koniec: „Od 1941 roku także chrześcijanie pochodzenia żydowskiego podlegali deportacji. Nawet jeśli zostali ochrzczeni zaraz po narodzeniu, jeżeli choć jeden z rodziców albo dziadków był Żydem, byli brani na celownik przez nazistów i faszystów". Dlatego watykańska wiza czy paszport nie zawsze równały się ocaleniu – logika niemieckiego terroru zakładała unicestwienie, a nie ocalenie narodów skazanych na zagładę.

Skalę trudności, jaka stawała przed ludźmi Watykanu, dobrze pokazuje przykład nuncjusza apostolskiego w Rumunii Andrei Cassulo, opowiedziana w rozdziale „Historia, w której »dobro nie robi szumu«". Wyrzucony po wojnie przez komunistów katolicki hierarcha miał spore zasługi w ratowaniu Żydów, pomagał choćby w organizowaniu ucieczek do Palestyny przez Turcję. Dziękował mu za to naczelny rabin Bukaresztu. I głośno mówił o tym później na łamach prasy: „Przez dwa lata, podczas straszliwych dni, kiedy rozpoczęły się już deportacje rumuńskich Żydów poza Rumunię i deportowani byli skazani na ciężkie roboty, uratował nas wielki autorytet moralny monsignore nuncjusza". Warto jednak pamiętać, że za pomocą stali też zwykli katoliccy duchowni. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę realizatorzy niemieckiej polityki zagłady: główny inspektor policji w Bukareszcie, stolicy Rumunii, sprawdzał nie tylko tamtejsze rejestry parafialne, by odszukać imiona i nazwiska ochrzczonych Żydów. Interesowali go także księża, którzy ich ochrzcili. Nic też dziwnego: choć nie zostało to wypowiedziane wprost, nuncjusz Cassulo po cichu przyzwalał na masowe chrzczenie Żydów, co gniewało z kolei kolaborujący z Niemcami marionetkowy rumuński rząd.

Polska między dwoma totalitaryzmami

Niemała część książki szefa Archiwów Historycznych w Sekretariacie Stanu Watykanu poświęcona jest polskim sprawom. I to zarówno w kontekście narodowosocjalistycznego/niemieckiego, jak i komunistycznego/rosyjskiego totalitaryzmu. Ickx zwraca uwagę, że niemiecka eksterminacja narodu polskiego miała podwójny kontekst. Po pierwsze, Polacy byli uważani za głównych słowiańskich wrogów niemczyzny, po drugie – Ickx mówi o narodowosocjalistycznej „nienawiści do wiary katolickiej praktykowanej przez większość ludności" Polski. To wiara, dodaje, „która przez długi czas zasilała uczucia narodowe i pragnienie niepodległości, zarówno wobec sowieckich komunistów, jak i niemieckich nazistów. Dla nazistów Polska nie była okupowanym narodem, który można tak zmanipulować, że stanie się sprzymierzeńcem – jak było w przypadku innych krajów – lecz jedynie wrogiem, którego należy bezlitośnie

eprasa.pl f5310d3905

zmiażdżyć". Badacz zwraca przy tym uwagę, że watykańskie archiwalia dotyczące Polski i stosunków między naszym krajem a Watykanem są właściwie niezbadane. I konkluduje: na ich lepszym poznaniu „cały świat by skorzystał".

Ickx zwraca również uwagę na problem, jaki dla Stolicy Apostolskiej, szczególnie na ziemiach polskich, stanowiła władza sowiecka: „Tysiące dokumentów przechowywanych w Archiwach Historycznych opisują okropności nazistowskiej i sowieckiej okupacji, w szczególności w Polsce, i zaświadczają, że Pius XII i jego Sekretariat Stanu żywo się tym przejmowali". Dzięki „Biuru papieża" możemy zapoznać się z nieznanymi dotąd dokumentami ze wschodnich terenów Rzeczpospolitej, zagrabionych przez Sowietów. W 1941 roku w poufnej nocie ambasady Polski zaadresowanej do Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej opisywano szykany, jakie spadły na arcybiskupa wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego. Zastraszany ciągłymi przesłuchaniami i groźbami deportacji przez NKWD („bolszewicką policję") duchowny cieszył się jednak „rosnącą popularnością wśród katolików, prawosławnych, Żydów i nawet bolszewików".

Można potraktować to jako dykteryjkę, ale w rozdziale „Historia tajnych informatorów" czytelnicy i czytelniczki znajdą naprawdę dramatyczne relacje dotyczące tajnej siatki watykańskich informatorów na zajętych przez Sowietów terenach Rzeczypospolitej. Była to praca niesamowicie delikatna i obarczona sporym ryzykiem także dla Watykanu – często nie było jasne, dla kogo ostatecznie pracują autorzy noty. A w kolejnych latach sowieckie i PRL-owskie służby, często z pomocą swoich mediów, dyskredytowały współpracowników Stolicy Apostolskiej jako niemieckich kolaborantów. Jak najlepszy kryminał czyta się choćby historię księdza Antoniego Kwiatkowskiego, który pracował na rzecz Kościoła na wschodzie Polski także w czasie wojny. Duchowny musiał mieć w tym względzie spore zasługi, gdyż już po wojnie „Trybuna Ludu" pisała o jego „łajdackiej działalności, której towarzyszyło błogosławieństwo papieży – Piusa XI i Piusa XII". Kłamstwa miały przykryć zbrodnie. Choćby takie: „Po zerwaniu paktu niemiecko-sowieckiego w czerwcu 1941 roku wycofujące się z Polski wojska sowieckie [...] mordowały członków kleru. W listopadzie 1942 roku Stolica Apostolska została poinformowana o egzekucji wielkiej liczby księży [...] Kościoła grekokatolickiego przez wojska sowieckie we Lwowie".

Watykańska nota w polskiej sprawie

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji biuro papieża miało jeszcze większe trudności z pomocą Żydom na wschodzie Europy. Jej znaczne obszary przed wojną należały do Rzeczypospolitej, która znajdowała się w podwójnym uścisku: zarówno pod niemieckim, jak i rosyjskim terrorem. Tej historii Zachód nie zna i często znać nie chce, a to ona w znacznej mierze tłumaczy skalę trudności, z jakimi spotykali się polscy duchowni i świeccy katolicy, którzy chcieli pomagać Żydom. Wiele mówi o tym rozdział „Historia o dziewięciu mędrcach siedzących dokoła stołu". Ickx skrupulatnie wymienia zbrodnie na polskich księżach Kościoła rzymskokatolickiego popełniane przez Niemców na Śląsku, w Wielkopolsce („kraju Warty"), Małopolsce, Prusach Wschodnich. Wszędzie tam, gdzie katolicyzm zrastał się z polskością, był rugowany z jak największą bezwzględnością przez rasę panów. Nie miejmy złudzeń: zbrodnicza bezkarność Niemców i poczucie opuszczenia przez Watykan bolały polskich katolików: „Ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej często odwiedzał Biuro, aby wyrazić swoje niezadowolenie. A w okupowanym kraju naziści wykorzystywali wszystkie środki propagandowe, jakimi dysponowali, żeby przekonać przerażoną ludność, że papież nie interesuje się jej losem i zupełnie o niej zapomniał". W rzeczywistości było inaczej. Choć Watykan był ostrożny, a często bezradny, sprawa polska była tam często rozważana. Owocem tego była nota dyplomatyczna do ministra spraw zagranicznych III Rzeszy poświęcona sytuacji w Polsce, przekazana przez Stolicę Apostolską stronie niemieckiej na początku 1943 roku. Najprawdopodobniej zapoznał się z nią Adolf Hitler. Oficjalnej odpowiedzi Berlina jednak nie było. Jak pisze Ickx: „Naziści chętnie stosowali takie stare, zużyte metody. Zachowując się, jakby [...] nota nie została doręczona, po prostu usiłowali zneutralizować i pogrzebać protesty Stolicy Apostolskiej dotyczące okropieństw, do jakich dochodziło w Polsce".

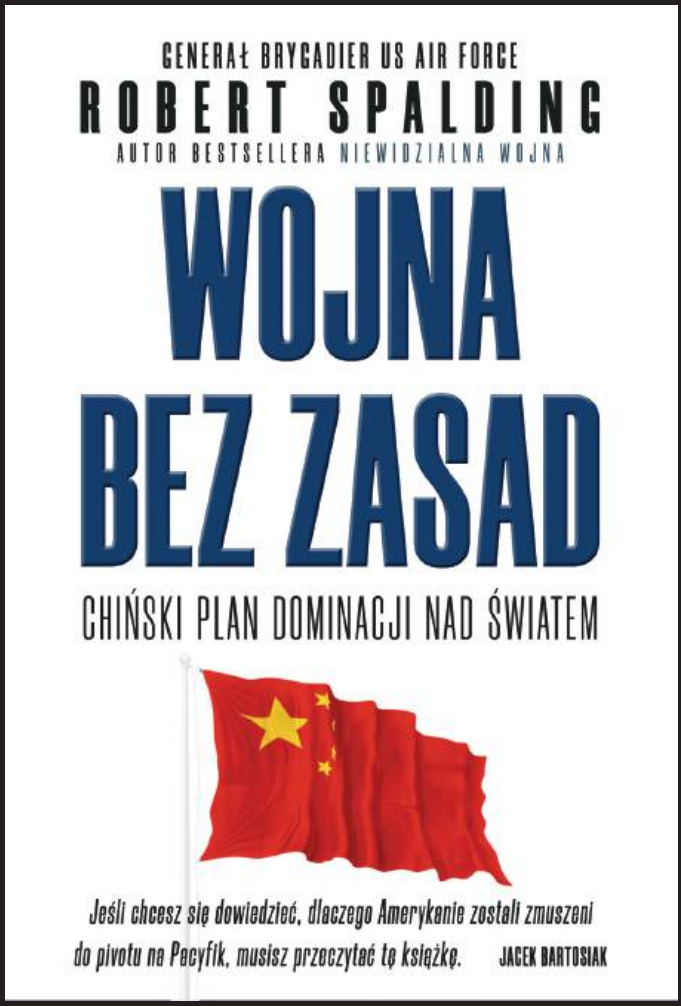
„Biuro papieża. Pius XII i Żydzi" znakomicie pokazuje mniej znane strony II wojny światowej, gdzie zbrodnia i dyplomacja spotykały się nieustannie, a Kościół wcale nie był obojętnym świadkiem cierpień Żydów, Polaków, katolików w podzielonej przez Niemcy i Rosję Europie. To historia triumfów dobra nad złem. I niestety – również zła nad dobrem. Książka, która wielu może przypomnieć, kto tak naprawdę jest winien największego zła w historii Europy ostatnich wieków. I kto, często za cenę największych poświęceń, temu złu starał się przeciwdziałać. ■

eprasa.pl f5310d3905

Hanna Shen



WOJNA BEZ ZASAD



eprasa.pl f5310d3905

Komunistyczna Partia Chin toczy wojnę według strategii przedstawionych w mało znanej książce napisanej w 1999 roku przez dwóch pułkowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. To wojna przeciwko Zachodowi prowadzona bez jakichkolwiek ograniczeń i na każdym polu. Generał Robert Spalding w swojej najnowszej książce „Wojna bez zasad" objaśnia strategię chińskich pułkowników, bo jest ona „kluczem do rozszyfrowania chińskiego planu dominacji nad światem". Bez zrozumienia tego planu Zachód nie ma szansy wygrać starcia z komunistycznymi Chinami.

Wydawnictwo Zona Zero wydało właśnie polską wersję książki gen. Roberta Spaldinga pt. „Wojna bez zasad – chiński plan dominacji nad światem". Jest to pozycja niezwykle ważna, ponieważ jasno pokazuje, że obok wojny, którą oficjalnie 24 lutego bieżącego roku rozpoczęła Rosja przeciw Ukrainie, oraz Zachodowi, od lat toczy się inna wojna. Nie przebiega ona tak, jak tego byśmy oczekiwali – nie polega na użyciu siły militarnej, by osiągnąć cele polityczne. Jest to niewidzialna walka toczona przez Chiny każdego dnia bez użycia wojska, a jej celem jest dominacja nad Zachodem. Spalding, były główny strateg do spraw Chin przy przewodniczącym Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, członek Połączonych Sztabów w Pentagonie, a także amerykański attaché wojskowy w Chinach, rozumie, że aby wygrać tę wojnę, musimy nazywać rzeczy po imieniu. KPCh jest na wojnie z wolnym światem. „To nie jest »wyzwanie« ani »konkurencja«, ani sytuacja, którą należy »zarządzać«. Wojna to wojna"[1].

Musimy też w myśl zasady Sun Zi poznać naszego wroga, czyli rozgryźć strategię, według jakiej Chiny walczą z nami. Jest to o tyle łatwe, że została ona dokładnie opisana przez Qiao Lianga i Wanga Xiangsuia – oficerów Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej – w książce pt. „Nieograniczone działania wojenne".

Plan chińskiego ataku na Zachód

„Nieograniczone działania wojenne" powstały w Chinach w 1998 roku i szybko stały się lekturą obowiązkową komunistycznych przywódców politycznych i wojskowych w Chinach oraz zajęły ważne miejsce obok chińskiej klasyki literatury wojennej „Sztuki wojny" autorstwa Sun Zi. Jednak na Zachodzie pozycja ta była zupełnie zignorowana lub niezrozumiana, a tymczasem jest to plan chińskiego ataku na Zachód, który „obejmuje wszystko, od sabotażu w środowisku korporacyjnym po wojnę cybernetyczną i nieuczciwą dyplomację; od łamania międzynarodowego prawa handlowego i prawa własności intelektualnej po wyrachowane nadużywanie światowego systemu finansowego. Jak stwierdził jeden z jej autorów: »Jedyną regułą w 'Nieograniczonych działaniach wojennych' jest brak jakichkolwiek zasad«.

Książka nie jest napisana w łatwy sposób. „Tekst jest ciężki i zagmatwany, nawet w języku mandaryńskim, a w jeszcze większym stopniu w niewyszukanym, ale bezpłatnym tłumaczeniu na angiel-

[1] Cytaty pochodzą z „Wojny bez zasad" Roberta Spaldinga.

eprasa.pl f5310d3905

ski, które można znaleźć w internecie. Zawarte w publikacji spostrzeżenia są zniekształcone przez niezliczone powtórki, pokrętne wywody na temat historii wojskowości, teorii kultury i ataki na politykę USA. Pułkownicy Qiao Liang i Wang Xiangsui [autorzy „Nieograniczonych działań wojennych" – przyp. tłum.] gubią się w semantyce, podają błędne cytaty i odniesienia nieoparte na źródłach".

Spalding w „Wojnie bez zasad" podjął się zadania przedstawienia nam głównych tez „Nieograniczonych działań wojennych", czyli podręcznika do prowadzenia wojny przez Chiny, bo nie jest to już tylko fikcja. „Jeśli dokładnie przyjrzymy się wszystkiemu, co Chiny robią od 1999 r. – wszystkim aspektom ich relacji gospodarczych, wojskowych, dyplomatycznych i technologicznych z resztą świata – to widzimy, jak »Nieograniczone działania wojenne« nabierają życia".

▶ Wszystko jest wojną

Każdy dzień, każda czynność według planu chińskich pułkowników może być bronią skierowaną w nas. Doktryna ChALW, wyłożona przez „Nieograniczone działania wojenne", mówi, że „wszystko jest wojną" i „nic nie jest zabronione", a z wykorzystaniem takich narzędzi jak internet i globalizacja ta walka nie jest ograniczona do jednego kraju czy regionu. Ta polityczna wojna ma zasięg globalny. Jej wojownikami mogą być cywile, bo jak piszą chińscy pułkownicy: „Prawdopodobnie anemicznie wyglądający i noszący grube okulary naukowiec będzie bardziej pasował na nowoczesnego żołnierza niż młody nieuk z potężnymi bicepsami". Walki zaś rozgrywają się na polach takich jak: informacja, gospodarka, technologia czy środowisko.

Spalding podaje wiele przykładów nieograniczonych działań wojennych na tych polach. Na przykład: politykę klimatyczną, która dla Chin stanowi tylko kartę przetargową służącą „uzyskaniu od Zachodu ustępstw w zamian za obietnice reform, których i tak nie zamierzają spełnić"; wywołanie kryzysu narkotykowego w Ameryce poprzez przemyt nielegalnych substancji, takich jak śmiercionośny fentanyl, czy infiltrację organizacji międzynarodowych, takich jak Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), co doprowadziło do tragedii w wielu zachodnich państwach[2].

Dla KPCh ważnym narzędziem walki z Zachodem stały się pieniądze. „Nasze elity zakładają, że główną bronią w czasie wojny jest armia i nie rozumieją, że pieniądz jest mocniejszy. Nie pojęli, że chińskie pieniądze są używane, aby przeciągnąć na swoją stronę politycznych przywódców w innych krajach, tłumić swobodę poglądów czy kupować albo wykradać technologie. Są też używane do produkowania towarów sprzedawanych za pół darmo po to, aby wykosić konkurencję. To dzięki tym pieniądzom stworzono armię naukowców, którzy gromadzą lub wykradają informacje wywiadowcze dotyczące sfery nauki, technologii i inżynierii".

Nieograniczone działania wojenne mogą przyjmować także inne formy. To m.in.: wojna psychologiczna, wojna sieciowa, wojna za pomocą konfabulacji, wojna o zasoby, wojna o pomoc ekonomiczną, wojna kulturowa czy wojna z wykorzystaniem prawa międzynarodowego. Jak przekonują chińscy pułkownicy: „W obliczu niemal nieskończenie różnorodnych opcji wyboru, dlaczego decydować się na środki walki, które są ograniczone użyciem sił zbrojnych i militarnych? Metody, które nie charakteryzują się użyciem sił zbrojnych i militarnych ani nawet obecnością ofiar i rozlewem krwi, mogą równie dobrze, jeśli nie bardziej, ułatwić pomyślną realizację celów wojny".

▶ Wschód powstaje, Zachód upada

„Nieograniczone działania wojenne" pokazują nam, że Chiny widzą wojnę zupełnie inaczej niż Zachód. Naszą słabością jest to, że nie chcemy dostrzegać ruchów podejmowanych przez Pekin na przykład w gospodarce, mediach czy środowisku jako działania wojenne. Oczywiście KPCh ma tu swoich „pomocników" na Zachodzie. „[....] aktywiści klimatyczni, tacy jak Greta Thunberg, nigdy nie wydają się krytykować Chin za ich rolę w szeroko zakrojonej dewastacji ekologicznej w ciągu ostatnich dwóch dekad. Zamiast tego mają tendencję do skupiania się na grzechach Zachodu i często padają ofiarą dezinformacji o rzekomych wysiłkach Chin, by być bardziej ekologicznymi. Te kampanie dezinformacyjne, rozpoczęte przez KPCh i wzmocnione przez działaczy na rzecz klimatu i organizacje międzynarodowe, takie jak ONZ, są przykładem wojny informacyjnej krzyżującej się z wojną ekologiczną".

Ważnym elementem działań dezinformacyjnych prowadzonych przez Chiny jest atakowanie fundamentów demokracji, podważanie zaufania do demokracji jako instytucji, a także wywoływanie strachu i niepewności w naszych systemach społecznych, politycznych i gospodarczych, tak by obywatele na Zachodzie zaczynali je kwestionować, a nawet wierzyć, że przyjęcie systemu KPCh byłoby lepsze

[2] WHO przez długi czas przekazywała chińską narrację dotyczącą wirusa, co w efekcie doprowadziło do rozprzestrzenienia się choroby na świecie.

eprasa.pl f5310d3905

dla ich życia. „Podstawowa chińska narracja brzmi: Wschód powstaje i Zachód upada. Od ich dyplomatów po armię opłacanych cywilów temat ten jest powtarzany w każdej formie mediów". Jednocześnie w zachodnich mediach mało jest materiałów w prawdziwy sposób opisujący chińską rzeczywistość.

Bajki o polsko-chińskim „win-win"

Często też bierzemy chińską narrację za dobrą monetę. W „Wojnie bez zasad" Spalding opisuje, jaki plan na walkę z przemytem narkotyków z Chin miał p.o. dyrektor Biura Narodowej Polityki Kontroli Narkotyków. „Odpowiedział: »Współpracujemy z chińskim rządem, aby wymierzyć sprawiedliwość producentom narkotyków«. Powiedziałem mu, że KPCh tak naprawdę nie współpracuje z nim, bez względu na to, co mu powiedzieli. W rzeczywistości stoi albo bezpośrednio, albo pośrednio za przemytem narkotyków. Reakcją z jego strony było całkowite niedowierzanie, bo jak twierdził, chińskie organy ścigania niedawno aresztowały niektórych producentów fentanylu. Powiedziałem mu, że ci producenci wkrótce wyjdą z więzienia i wrócą do biznesu. Dopóki sprzedają tylko do Stanów Zjednoczonych, KPCh nie przejmuje się nielegalną sprzedażą narkotyków ani przedawkowaniem w Ameryce. Powiedziałem mu również, że chińskie fabryki farmaceutyczne, które legalnie produkują leki dla głównych amerykańskich marek, z pewnością są w to zaangażowane. Nadal w to nie wierzył".

Podobne przykłady można znaleźć na polskim podwórku. W 2011 roku ówczesny prezydent Komorowski podpisał partnerstwo strategiczne z Chinami, słuchając opowiadań Pekinu, jak to owo zbliżenie z ChRL przyniesie obu stronom korzyści, czyli „win-win" (to ulubione hasło chińskiej narracji). Dziś już widzimy, że polityka otwarcia na Chiny zapoczątkowana przez Komorowskiego przyniosła Polsce rosnący deficyt w handlu z ChRL i panoszącą się po naszym kraju chińską agenturę. Mimo to nadal od niektórych polityków i ekspertów od Chin można usłyszeć bajki o rzekomym polsko-chińskim „win-win".

Wojna dezinformacyjna

Słabością wolnego świata jest także jego otwartość, którą bardzo sprytnie wykorzystują Pekin i Moskwa. Widać to szczególnie w mediach na Zachodzie, w tym w Polsce, które często umieszczają artykuły ambasadorów ChRL pełne fake newsów i krytyki wobec Zachodu. Zazwyczaj usprawiedliwia się publikowanie takich materiałów wolnością słowa. W rzeczywistości nie mają z nią nic wspólnego. Zachodni politycy, dyplomaci nie mogą publikować swoich opinii w chińskich mediach kontrolowanych przez KPCh. No chyba że jest parę miłych słówek na temat przyjaźni i korzyści z handlu z Chinami. Nic na przykład o obozach koncentracyjnych w Xinjiangu czy prześladowaniach prowadzonych przez KPCh w Hongkongu. Słowem, my otwieramy nasze media na chińską manipulację i groźby, oni nas blokują. To jest wojna dezinformacyjna i psychologiczna, którą przegrywamy na własne życzenie.

Owszem, powinniśmy być otwarci na współpracę z krajami wyznającymi podobne wartości. „Ameryka powinna połączyć się z rozwiniętymi sojusznikami i partnerami, aby stworzyć strategiczny plan rozwoju gospodarczego, którego celem jest promowanie zbiorowego dobrobytu gospodarczego powiązanego z demokratycznymi zasadami i rządami prawa.

Przeciwdziałanie Chinom powinno nas zachęcić do wypracowania nowego konsensusu z globalną siecią państw sojuszniczych, wraz z ich firmami z sektora prywatnego, które wspólnie będą dążyć do rozwoju krajów rozwijających się, które zgadzają się przestrzegać zasad wolnego handlu, praw człowieka, rządów prawa i prawa do samostanowienia".

Nie wszystko stracone

Spalding przedstawiając analizę chińskiego podręcznika prowadzenia wojny, pokazuje nam, jak kierowane przez komunistów Chiny chcą za pomocą długoterminowej i kompleksowej strategii przejąć kontrolę na światem. Pragną „powiększyć totalitarne piekło, w którym maleńka kadra przywódców partii panuje nad milionami poddanych, którzy nie mają wolności i muszą okazywać niekończącą się lojalność wobec rządowego bóstwa. Dla nich wojna jest trwała; prawda jest względna, a jednostka spisana na straty. Dla obecnych przywódców Komunistycznej Partii Chin dystopijny świat George'a Orwella z »Roku 1984« jest przewodnikiem, a nie ostrzeżeniem".

Dobra wiadomość jest taka, i to także podkreśla Spalding, że to od nas zależy, czy chiński plan dominacji nad światem się powiedzie czy nie. Musimy najpierw dobrze poznać naszego wroga, a do tego potrzebna jest lektura książki gen. Spaldinga „Wojna bez zasad". To opis chińskiej strategii i wezwanie, by stawić opór wobec nieograniczonych działań wojennych Chin, aby chronić nasz kraj, nasze wartości i nasz sposób życia. ■

eprasa.pl f5310d3905



Po co głosować na CDU, skoro chadecy do tej pory nie odcięli się od polityki Merkel? Czy po to, by pochwalić katastrofalnie skonstruowany plan odejścia od energii atomowej? A może by pochwalić politykę migracyjną lat 2015–2016 lub energetyczne uzależnienie się od putinowskiej Rosji kosztem Polski i Ukrainy? – pyta prof. Michael Wolffsohn, historyk, publicysta, pisarz, w rozmowie z OLGĄ DOLEŚNIAK-HARCZUK i ANTONIM OPALIŃSKIM (PR24)

Postulowanie niemieckiego przywództwa to dziś błazenada

eprasa.pl

▶ „Europa potrzebuje architektury bezpieczeństwa z uwzględnieniem Rosji" – stwierdziła kilka tygodni temu Angela Merkel. Tuż po tym Gerhard Schröder w felietonie dla „Berliner Zeitung" napisał: „Wojna na Ukrainie rozstrzygnie o przyszłości świata. Już czas pomyśleć nad planem pokojowym". Jak Pan interpretuje intensywność, z jaką Schröder i Merkel zabiegają o interesy Federacji Rosyjskiej?

To proste, oboje usiłują tym sposobem usprawiedliwić swoją niedawną politykę. I jest to przy okazji wygodny sposób na wywinięcie się od i tak dawno spóźnionej samokrytyki. A jednak ja bym rozróżnił między Rosją i Putinem, a żadne z nich niestety tego wątku nie podnosi. Demokratyczna Rosja bez Putina lub putinizmu musi i naturalnie będzie włączona w każdą architekturę bezpieczeństwa, ale w taką, która nie jest nią jedynie z nazwy. W końcu Niemcy po Hitlerze też stały się elementem cywilizowanego świata.

▶ Wspomniał Pan o potrzebie rozróżniania między „Rosją a Putinem i putinizmem", tyle że wielu Rosjan popiera putinowską politykę, dla wielu pierwsze ocknięcie przyszło dopiero z ogłoszeniem „częściowej mobilizacji". Naprawdę jest Pan zdania, że Władimir Putin jest jedynym problemem Rosji?

Ludzie są ludźmi. Bohaterów i buntowników zazwyczaj trzeba szukać z lupą. To dotyczy również Rosji. Powiedziałbym, że dopóki wszystko z grubsza funkcjonowało, Rosjanie pozwalali [władzy], by robiła z nimi, co chciała. Większość przynajmniej pozwalała. Nie każdy Rosjanin jest Nawalnym. Niestety. I niestety, jak wiemy, w czasach narodowego socjalizmu tylko garstka Niemców poszła pod prąd. Rosja Putina przed 24 lutego 2022 roku z pewnością dla większości jej mieszkańców nie była rajem, ale można było sobie jakoś układać życie – o ile nie stawiało się oporu, nie oponowało. Ten stan utrzymywał się do czasu ogłoszenia częściowej mobilizacji. Putin z pewnością nie jest jedynym problemem Rosji, ale na dziś jest najbardziej palącym problemem Rosji. To w pełni zrozumiałe, że w Polsce świadomość zagrożenia ze strony Rosji nie narodziła się wraz z dojściem do władzy Putina, ona sięga czasu rozbiorów, stalinizmu lat 1939–1944 i okresu powojennego, zwłaszcza lat 1945–1946, 1956 i 1981. A jednak uważam, że Rosja po Putinie powinna zostać zaprzęgnięta w liczne zależności od świata zewnętrznego, podobnie jak Niemcy zostały ujarzmione i zintegrowane poprzez włączenie w Europejską Wspólnotę Gospodarczą, następnie Wspólnotę Gospodarczą i Unię Europejską.

▶ Wróćmy do dzisiejszych Niemiec. Czy uważa Pan za realne powołanie komisji śledczej Bundestagu do spraw prześwietlenia lobbystycznej działalności niemieckich polityków względem Rosji za rządów Schrödera i Merkel? Takie pomysły pojawiły się wśród Zielonych, wniosek w tej sprawie sformułował poseł z Meklemburgii-Pomorza Przedniego, Hannes Damm.

Poparłbym powołanie takiej komisji. Nawet nie tyle, by się dowiedzieć, kto był kim, lecz raczej po to, by rozgromić tę siatkę – jeżeli dalej pracuje dla putinowskiej Rosji. Poza niemieckim proputinowskim lobby na skandaliczną niemiecką politykę względem Rosji złożyły się też deficyty w myśleniu strategicznym i zwykła głupota. Niemieccy politycy i społeczeństwo od przełomu lat 60. i 70. do 24 lutego 2022 roku śnili sen o Ostpolitik Willy'ego Brandta i tym samym przespali nastanie nowej rzeczywistości. Przecież jeszcze do niedawna więcej Niemców upatrywało zagrożenia wojennego w Trumpie niż w Putinie. To pewne, że Trump jest kłamcą pozbawionym skrupułów, ale Putin to zbrodniarz, i to od zawsze, co dotyczy zarówno jego polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Na takich przykładach widać brak świadomości politycznej społeczeństwa, ale niestety również samych polityków w Niemczech.

▶ Niektórzy jednak próbują się odgrodzić od przeszłości. Chadecy po 16 latach rządów Merkel chcą wyjść z jej cienia, co nie idzie jednak tak gładko, jak zakładano. W październikowych wyborach do landtagu Dolnej Saksonii, CDU poniosło porażkę. Zdaniem byłego już szefa dolnosaksońskiej CDU, Berndta Althusmanna, o przegranej przesadziło właśnie to 16 lat rządów na poziomie federalnym. Zgadza się Pan z tą diagnozą?

Owszem. Nie rozumiem jednak, dlaczego chadecja Merza nie odcina się w sposób bardziej zdecydowany od chadecji Merkel. Zarówno na gruncie kadrowym, jak i merytorycznym. Dawnej CDU w nowej odsłonie nie potrzebują ani Niemcy, ani Europa, a już z całą pewnością takiej CDU nie potrzebują Polska i Ukraina. Uważam krytykę często antyniemieckiej polityki PiS-u za zasadną, ale ta

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl f5310d3905

krytyka nie usprawiedliwia pomijania przez Schrödera, Merkel, a w tamtym czasie również Scholza, elementarnego polskiego, ale i niemieckiego interesu. Mam tu na myśli budowę Nord Stream 1 i 2.

▶ A jednak długoletni kurs polityki niemieckiej, do którego Pan nawiązał, jest też spuścizną socjaldemokratów. Tylko że oni w wyborach w Dolnej Saksonii zwyciężyli, wbrew nadziejom CDU na to, że coraz gorsze notowania SPD w ramach koalicji rządowej przełożą się na triumf chadeków w Dolnej Saksonii. Przeliczyli się?

A po co wybierać CDU, skoro chadecy do tej pory nie odcięli się od polityki Merkel? Czy po to, by pochwalić katastrofalnie skonstruowany plan odejścia od energii atomowej? A może, by pochwalić politykę migracyjną lat 2015–2016 lub energetyczne uzależnienie się od putinowskiej Rosji kosztem Polski i Ukrainy? Friedrich Merz chce odnowy CDU, ale jego partyjni przyjaciele, którzy nie są w istocie przyjaciółmi, najwidoczniej mu na to nie pozwalają. Merkalianie tacy jak Hendrik Wüst [premier Nadrenii Północnej-Westfalii – przyp. red.] i Daniel Günther [premier Szlezwika-Holsztynu – przyp. red.] przebierają już nogami i odnoszą zwycięstwa wyborcze. Wygląda na to, że w oczach wielu Niemców merkalianizm nadal nie jest odbierany jako szkodliwy. Uważam, że kontynuacja koalicji FDP, SPD i Zielonych jest zarówno dla Niemiec, jak i Europy lepsza niż sklonowana koalicja merkaliańska.

▶ Tymczasem zamiast „sklonowanej koalicji merkaliańskiej" jest Zeitenwende, czyli ogłoszony w trzy dni po rosyjskiej napaści na Ukrainę przez Olafa Scholza zwrot w polityce zagranicznej i obronnej Niemiec. To faktyczny zwrot? A może za kilka lat Niemcy ogłoszą kolejną agendę, ale tym razem polegającą na wycofaniu z Zeitenwende?

Im gorszy kryzys, tym jaśniejsza głowa. Niemiecka polityka, media, społeczeństwo od dziesięcioleci pomstują na Amerykanów, nieważne, czy przy władzy jest prezydent o nazwisku Bush, Obama, Trump czy Biden, pada argument, że Niemcy chcą prowadzić samodzielną politykę. I nagle się okazało, że chcieć, nie znaczy móc. Bez poważnej cezury, zerwania z pewnym poczuciem komfortu, nie da się prowadzić żadnej samodzielnej polityki, o polityce światowej nie wspominając. Bez niej Niemcy mogą się jedynie osunąć w polityczną nirwanę.

▶ A jednak widać próbę odejścia od pewnych błędów, vide: 100 mld euro zastrzyku finansowego dla Bundeswehry. Tylko wciąż nie ma odpowiedzi na pytanie, kto osobiście odpowiada za mizerię niemieckiej armii: De Maiziere, zu Guttenberg, von der Leyen? Ale co ważniejsze – czy Niemcy są w stanie zbudować najsilniejszą armię Europy i co w takim razie będzie z niemieckim pacyfizmem...

Przypisywanie winy za mizerię Bundeswehry konkretnemu ministrowi byłoby uproszczeniem. Zarówno poprzednicy, jak i następcy wymienionych przez państwa ministrów obrony nie odznaczali się szczególnym profesjonalizmem. To, co jest jednak fundamentalne w całej tej sprawie: niemieckie społeczeństwo chciało utopii rodem z komedii Arystofanesa i ją dostało. Polityka przyniosła to, czego po niej oczekiwano. Czy społeczeństwo i polityka się ocknęły? Teoretycznie tak. Ale mentalność pacyfistyczna, która sama w sobie jest nawet sympatyczna, pozostała. A to utrudnia w praktyce zmianę myślenia, zwłaszcza że między „chcieć" a „musieć" występuje konflikt.

▶ Ale za to jest chęć do przewodzenia. Olaf Scholz, Lars Klingbeil, politycy chadecji – praktycznie wszyscy postulują przywódczą rolę Niemiec. Państwo, które wybudowało oba Nord Streamy, oddało część infrastruktury krytycznej w ręce Gazpromu i prowadziło katastrofalną politykę względem Rosji, chce teraz przewodzić.

To błazenada i autodemontaż. Absurdalny teatr. Scholz i Klingbeil, aktorzy ery Merkel, czyli współwinni politycznej winy za popełnione błędy, jako liderzy? Taka ewentualność wzbudza tylko lęk i trwogę. Niemcom nie przystoi to napuszenie. Wolałem styl Helmuta Kohla, brakuje mi tego stylu.

▶ W 2015 roku wygłosił Pan wykład zatytułowany „Pokój przed federalizm", gdzie znajdziemy taką tezę: „ Państwa są jak garnki. Jeżeli garnek i pokrywka do siebie pasują, trudno ich użyć w sposób niewłaściwy. Tylko który garnek pasuje do której pokrywki?". Idąc tym tropem, która pokrywka pasuje do Niemiec?

Istotę „pokoju przez federalizm" wyjaśniłem w książce „Na drodze do pokoju światowego", odno-

eprasa.pl f5310d3905

sząc się do polityki międzynarodowej. Uważam, że struktura federalna mogłaby zapobiec wojnie na Ukrainie, wojnom domowym na Bałkanach, Mali, Burkina Faso i w wielu innych miejscach świata. A odpowiadając na państwa pytanie – właściwą pokrywką dla Niemiec byłoby więcej głowy i serca, czyli wiedzy politycznej, historycznej i strategicznej, i więcej skromności.

▶ A na ile zjednoczone są te dzisiejsze Niemcy?

Jedność w sensie szeroko pojętego konsensusu jest w ramach nowoczesnego, opartego na podziale pracy i heterogennego społeczeństwa fikcją. Nawet w Polsce istnieją ostre przeciwieństwa. Tak to się kształtuje w wolnych społeczeństwach.

w Niemczech brakiem wiedzy na temat Bliskiego Wschodu.

▶ Ale są i sprawy, które podnoszą temperaturę po obu stronach. Niedawno wyszło na jaw, że telewizja ARD zapłaciła 2 tys. dolarów terroryście „Czarnego Września" Mohammedowi Safadiemu za jego udział w programie dotyczącym zamachu w Monachium w 1972 roku. Centralna Rada Żydów w Niemczech wyraziła swoje oburzenie, Pana też to oburzyło?

Naturalnie. I uważam za skandaliczne, że poza tą grupą nikt więcej się nie oburzył. Mamy tu do czynienia z odsłoną palestyńskiego romantyzmu, będącą na bakier z rzeczywistością, ale jest to zjawisko

NIEMIECKA POLITYKA, MEDIA, SPOŁECZEŃSTWO OD DZIESIĘCIOLECI POMSTUJĄ NA AMERYKANÓW, NIEWAŻNE, CZY PRZY WŁADZY JEST PREZYDENT O NAZWISKU BUSH, OBAMA, TRUMP CZY BIDEN, PADA ARGUMENT, ŻE NIEMCY CHCĄ PROWADZIĆ SAMODZIELNĄ POLITYKĘ.

▶ W połowie lat 90. ukazała się Pana książka „Prowokacyjne wtrącanie niemiecko-żydowskiego patrioty". To jakiś specyficzny rodzaj patriotyzmu?

Mój niemiecki patriotyzm wynika po prostu z poszanowania dla zasad niemieckiej ustawy zasadniczej, czyli fundamentalnie liberalnej demokracji. A tam, gdzie narusza się te zasady, interweniuję.

▶ W tym roku Niemcy i Izrael obchodziły 70-lecie podpisania porozumień luksemburskich, ale i 50. rocznicę zamachu na izraelskich sportowców w Monachium, w październiku zaś minęły trzy lata od ataku na synagogę w Halle. Jak Pan ocenia dzisiejsze stosunki niemiecko-izraelskie?

Z niemieckiej strony – jako obłudne. Co dotyczy Izraela, większość społeczeństwa izraelskiego bardzo ceni Niemcy. Zaś dla większości społeczeństwa niemieckiego Izrael jest rodzajem państwa-pariasa, co zresztą od dziesięcioleci znajduje potwierdzenie w sondażach. To smutne, skandaliczne, ale prawdziwe i uwarunkowane panującym wiodące prym w Niemczech i Europie Zachodniej. Co gorsza, niemiecki wymiar sprawiedliwości nie robi nic, by schwytać tego mordercę, a on do dziś szczyci się swoją zbrodnią. ■

———————

Prof. Michael Wolffsohn (1947) – ur. w Tel Awiwie, na początku lat 50. przeniósł się z rodzicami do zachodniego Berlina. W latach 1967–1970 odbył służbę wojskową w armii izraelskiej. Po powrocie do Niemiec Zachodnich podjął studia politologiczne i historyczne na Freie Universität Berlin, następnie na Columbia University w USA. W latach 1981–2012 wykładał na Uniwersytecie Bundeswehry w Monachium. Jest specjalistą ds. stosunków międzynarodowych i historii niemiecko-żydowskiej, autorem wielu książek, ponadto publikuje na łamach prasy niemieckiej i szwajcarskiej. Dziadek Michaela Wolffsohna był przed wojną pionierem branży kina i wydawcą, w 1937 roku zakupił berlińskie osiedle mieszkaniowe Gartenstadt Atlantic, które dziś należy do jego wnuka. Osiedle jest, jak mówi sam Wolffsohn miejscem wyjątkowym, ponieważ poza funkcją mieszkalną wyróżnia się szeroką ofertą edukacyjną, kulturalną, integracyjną, prowadzone są tam warsztaty dla dzieci, młodzieży i osób starszych.

eprasa.pl f5310d3905



Antoni Rybczyński

Kult przemocy przynosi krwawy plon w rosyjskich szkołach

eprasa.pl f5310d3905



26 września, poniedziałek. Iżewsk, stolica republiki Udmurcja. Do szkoły nr 88, w centrum miasta, wchodzi młody mężczyzna ubrany w czarną koszulkę ze swastyką. Pierwszy ochroniarz dostaje śmiertelną kulę przy samym wejściu. Chwilę później ginie drugi ochroniarz. Wtedy napastnik otwiera ogień do uczniów i nauczycieli. Zabija 15 osób, w tym 11 dzieci. Rani 22 dzieci i dwoje dorosłych. Następnie popełnia samobójstwo.

fot. Anton Raykhshtat PAP/EPA

Zabójcą z Iżewska okazał się były absolwent szkoły, 34-letni Artiom Kazancew. Leczył się psychiatrycznie. Tragedia w Iżewsku to już kolejny w Rosji krwawy atak, którego ofiarami są dzieci i ich opiekunowie.

Krwawe kalendarium

Kwiecień 2022 roku. Wieś Wieszkajma w obwodzie uljanowskim. Do miejscowego przedszkola wdziera się mężczyzna uzbrojony w myśliwską strzelbę. Zabija dwoje dzieci i przedszkolankę, po czym popełnia samobójstwo. Okazuje się, że był chory psychicznie.

13 grudnia 2021 roku. Sierpuchow w obwodzie moskiewskim. Prawosławne gimnazjum na terenie Monastyru Władycznego. Rano, gdy uczniowie i nauczyciele gromadzą się na poranną modlitwę przed rozpoczęciem lekcji, przed wejściem do szkoły eksploduje ładunek wybuchowy domowej roboty. Rannych zostaje 12 osób, napastnikowi urywa nogę. To 18-letni Władisław Strużenkow, który dopiero co ukończył wspomniane gimnazjum.

Wrzesień 2021 roku. Sześć osób ginie, zaś 47 zostaje rannych w strzelaninie w budynku uniwersytetu w Permie.

21 maja 2021 roku w mieście Bieriezniki (Kraj Permski), 16-letni uczeń napada z nożem na nauczycielkę. Kobieta trafia z ranami kłutymi do szpitala. Atak zakończył kłótnię, do której doszło między nastolatkiem a 74-letnią nauczycielką na lekcji fizyki.

11 maja 2021 roku w jednym z gimnazjów w stolicy Tatarstanu Kazaniu 19-letni Ilnaz Galjawijew zastrzelił dziewięć osób (7 uczniów, 2 nauczycieli), rannych zostało 25 osób. Napastnik skończył tę właśnie szkołę cztery lata wcześniej. Miał problemy psychiatryczne.

Dwie ofiary śmiertelne, trzy osoby ranne – to bilans strzelaniny, do której doszło 14 listopada 2019 roku w Amurskim Koledżu Budownictwa i Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej w stolicy regionu, Błagowieszczeńsku. 19-letni Daniił Zasorin miał opinię cichego i spokojnego ucznia. Nie wiadomo dlaczego akurat tego dnia przyniósł ze sobą do szkoły – ukrytą pod płaszczem – zarejestrowaną na niego strzelbę myśliwską. Zanim na miejsce dotarła policja, zginął jeden uczeń, a trzech zostało rannych. Wcześniej policja otoczyła szkołę – 19-latek zaczął się ostrzeliwać z pierwszego piętra. Policja odpowiedziała ogniem. Wtedy uczeń zastrzelił się. Wiadomo już, co mogło być motywem działań Zasorina. Podobno inni uczniowie znęcali się nad nim, miał być zastraszany. Szkoła nic z tym nie zrobiła.

Największa dotąd szkolna masakra miała miejsce w październiku 2018 roku na okupowanym Krymie. 18-latek, używając broni palnej i ładunków wybuchowych, zabił 20 osób, po czym się zastrzelił. Cofnijmy się

eprasa.pl f5310d3905

kilka miesięcy. Styczeń 2018 roku. W szkole nr 127 w Permie pojawiają się 17-letni Lew i 16-letni Aleksiej. Nastolatkowie wchodzą na drugie piętro, wyciągają noże i wdzierają się do sali, gdzie zajęcia z IV klasą prowadzi 47-letnia Natalia Szagulina. „Jeden stanął przy drzwiach, drugi w milczeniu zaczął zadawać ciosy nauczycielce. Gdy dzieci ujrzały nóż, zaczęły krzyczeć. Wtedy napastnicy zaatakowali także dzieci. Szagulina, już ociekając krwią, próbowała przeszkodzić napastnikom, odciągając ich od uczniów. Potem udało jej się otworzyć drzwi sali i krzyknąć do dzieci, żeby uciekały. Natalia trzymała drzwi, dopóki ostatni uczeń nie wybiegł" – to relacja jednego ze świadków. Inny mówił: „Niczego nie żądali, tylko się śmiali. W końcu jeden powiedział drugiemu: Zabij mnie. Wtedy zaczęli sobie zadawać ciosy w okolice szyi". Obaj przeżyli – trafili do tego samego szpitala co nauczycielka. Rannych zostało też dziewięcioro czwartoklasistów. Rodzice jednego ze wspomnianych napastników dużo wcześniej sygnalizowali agresywne zachowanie syna. W 2017 roku kolejny raz zgłosili odpowiednim władzom, że nie mogą sobie poradzić z synem. Regionalna komisja ds. niepełnoletnich zamiast pomóc, nałożyła na rodziców karę pieniężną.

„Topornik z Sosnowego Boru" i groźna subkultura

Również w styczniu 2018 roku do tragedii dochodzi w Sosnowym Borze, na obrzeżach Ułan-Ude, stolicy Buriacji. Uczeń IX klasy Anton wdziera się do sali i atakuje siekierą nauczycielkę i uczniów VII klasy. Ciężko rani 41-letnią Irinę Ramienską, troje uczniów, po czym rzuca koktajlem Mołotowa i próbuje popełnić samobójstwo. Nieskutecznie. Ląduje w areszcie z zarzutem próby popełnienia wielokrotnego zabójstwa. Kilka dni później zatrzymano dwóch jego kolegów, którzy pomogli przygotować atak. Znajomy Antona mówił, że ten „często żartował z Buriatów, nawet w ich obecności, i nie krył swego rasizmu", choć nie wykazywał fizycznej agresji. Tuż przed atakiem zmienił swój nick na bardziej rosyjsko brzmiący „Nikita Fiedorow". Z kolei pomagający mu w przygotowaniu napaści Aleksandr przyjął nick „Konstantin Rodzajewskij". Tak nazywał się jeden z twórców rosyjskiego faszyzmu. W latach 30. i 40. XX wieku stał na czele Wszechrosyjskiej Partii Faszystowskiej, założonej przez rosyjskich emigrantów w chińskiej Mandżurii. Został powieszony w 1946 roku przez sowieckie władze.

Wiadomo, że „topornik z Sosnowego Boru" był też pod wpływem młodzieżowej subkultury, szczególnie rozpowszechnionej na wschodzie Syberii. AUE to skrót od rosyjskich słów Wspólnota Więzień Karnych i teraz możemy mówić o jej trzeciej fali. Pierwsza to lata powojenne, rozkwit przestępczości i pojawienie się setek tysięcy „dzieci wojny", sierot, dla których często autorytetem byli kryminaliści, czyli „wory w zakonie". Moda na AUE pojawiła się po raz drugi pod koniec lat 80. XX wieku wraz z kryzysem w upadającym ZSRS. Ta subkultura wysławia tzw. społeczne pasożytnictwo („praca poniża"), kult siły, a nawet zachęca do rozbojów i kradzieży. W mediach społecznościowych pojawiają się – codziennie – dziesiątki grup poświęconych AUE. Należą do nich tysiące nastolatków. Auesznicy wymuszają haracze na szkolnych kolegach. Pieniądze idą dla tych, co siedzą w więzieniu. Jeśli nastolatek nie chce płacić, idą do jego rodziców. Wielu wyznawców AUE zaraz po skończeniu szkoły popełnia przestępstwo, żeby jak najszybciej trafić za kraty i tam szczycić się życiem kryminalisty.

Teraz mamy trzecią falę. Większość Rosjan uświadomiła sobie to dopiero latem 2017 roku, gdy nad brzegiem Bajkału wyznawcy AUE zamordowali młodego sportowca Jurija Własknę. Ale 2017 rok to również kilka głośnych aktów przemocy w szkołach. W grudniu 2017 roku w Irkucku na szkolnym boisku 16-latek zasztyletował 15-latka. W listopadzie w Krasnojarsku zmarła uczennica VIII klasy, ciężko pobita przez rówieśniczki – na oczach co najmniej 20 uczniów. We wrześniu uczeń IX klasy w podmoskiewskiej Iwantiejewce uderzył nauczycielkę tasakiem, po czym ostrzelał z broni pneumatycznej kolegów w klasie. Ranne zostały cztery osoby. W tym samym miesiącu na przedmieściach Krasnojarska uczeń VIII klasy napadł z nożem na 12-latka. Także w 2017 roku nastolatek w Baszkortostanie wtargnął do szkoły i ugodził nożem ucznia i nauczycielkę, po czym podpalił salę szkolną. Poważne obrażenia odniosła uczennica, która wyskoczyła z okna na piętrze.

Przemoc prowokuje przemoc

W Rosji standardową reakcją na strzelaniny w szkołach, niezależnie od tego, gdzie mają miejsce, jest przejście nad nimi do porządku dziennego, „bo napastnik był wariatem". Ewentualnie zrzuca się winę na jakieś neonazistowskie poglądy lub przynależność do grupy nastolatków szukających w sieci sobie podobnych i wzajemnie zachęcających się do zbrodni. Rosyjskie strzelaniny szkolne różnią się pod względem znaczenia i formy od strzelanin w innych krajach, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. To, co dzieje się w rosyjskich szkołach, ma niewiele wspólnego ze strzelaninami w szkołach w USA. Zdarzały się faktycznie przypadki inspiracji wydarzeniami zza oceanu (ze słynną masakrą w Columbine na czele), ale zasadniczo to w samej Rosji istnieje kult siły i przemocy, wśród młodzieży popularna jest subkultura tzw. auesznikov, zaś dostęp do broni jest dużo łatwiejszy, niż sądzi się na Zachodzie. Podobnie jak inne państwa, Rosja oficjalnie potępia rasową przemoc i ideologie nienawiści. Jednak Moskwa również otwarcie promuje i finansuje propagatorów takich poglądów za granicą, jednocześnie potajemnie propagując je w kraju.

eprasa.pl f5310d3905

Polityka władz doprowadziła do tego, że dramatycznie nasiliły się wśród Rosjan nacjonalistyczne, rasistowskie, ksenofobiczne nastroje. Na takim podłożu rozkwita kult siły i brak tolerancji, młodzi idealizują przestępcze życie i sięgają po odkurzone idee rosyjskich faszystów. Reżim oczywiście nie chce dostrzec wpływu, jaki na psychikę młodych ludzi w Rosji ma wszechobecny kult siły i militaryzm. Ubiera się dzieci w mundury i każe udawać walkę z wrażym Zachodem, a potem zdziwienie, że gdy te dzieci wchodzą w wiek dojrzewania, postrzegają wojnę i śmierć jako coś wartościowego, wręcz romantycznego. Ale nie tylko o militaryzm chodzi. Napastnik z Kazania powtarzał wciąż: „Jak ja was wszystkich nienawidzę!". W 2017 roku 37 proc. ankietowanych mówiło, że zauważa złość i nienawiść w społeczeństwie, a w 2021 roku już 57 proc. tak odpowiedziało. Rośnie też poziom depresji i astenii wśród Rosjan: w 2017 roku – 40 proc., w 2020 – 54 proc., w 2021 – 48 proc.

W Federacji Rosyjskiej istnieje wiele dróg do uzyskania pozwolenia posiadania na broń – w zależności od jej rodzaju. Nie brakuje co prawda różnych przeszkód, ale są one łatwo pokonywane przez każdego, kto chce poświęcić czas na ich pokonanie. Przykładem jednej z wielu luk w rosyjskim prawie regulującym kwestie posiadania broni, jest brak jakichkolwiek limitów na to, ile amunicji może zakupić dowolna osoba. Są też procedury pozwalające na import amunicji na własny prywatny użytek. To oznacza, że dana osoba, gdy już posiada broń, jest w stanie zgromadzić ogromną ilość amunicji, którą może następnie użyć bez żadnego nadzoru.

Element szerszego zjawiska

Jak reaguje opinia publiczna na takie dramaty, jak ten w Iżewsku? Działa mechanizm wyparcia, podpowiadany zresztą przez państwowe media. Postrzega to jako coś nowego, wręcz zaskakującego i nietypowego dla Rosji. Mówi się, że to import amerykańskiego problemu przez zepsutą młodzież. Za każdym razem władza udaje, że nic się tak naprawdę nie stało. Napaści w szkołach łączy się ze złym wpływem Internetu, czerpaniem wzorów z Zachodu oraz poczuciem wyobcowania typowym u wielu nastolatków. Gdy w rosyjskich szkołach dochodzi do brutalnych ataków uczniów na kolegów i nauczycieli, winę zrzuca się na zgubny wpływ Zachodu. Tymczasem nastoletnia przestępczość w Rosji ma własne, przerażające oblicze. Oficjalne dane wskazują, że ostatnio liczba wszystkich przestępstw popełnianych przez nieletnich spadła przeszło trzykrotnie. Ale jednocześnie zwiększyła się liczba szczególnie ciężkich przestępstw. Zwiększyła się aż trzykrotnie liczba dzieci popełniających przestępstwa pod wpływem narkotyków. Rośnie odsetek recydywistów. Coraz częściej nieletni uciekają się do torturowania ofiar.

Reżim próbuje wykorzystać rzekomą walkę z przemocą w szkołach do własnych celów, do inwigilacji młodego pokolenia, które dziś Putin postrzega jako zagrożenie dla jego władzy. Głośno było w całej Rosji po tym, jak regionalne ministerstwo edukacji w obwodzie murmańskim, w odpowiedzi na tragedię w Kazaniu, nakazało stworzenie bazy danych uczniów i niedawnych absolwentów, którzy mają „skłonność do problemów dyscyplinarnych" i „wykazują nieumotywowaną agresję". Zarządzenie ministerstwa, które ukazało się w kilku lokalnych publikacjach, zawierało adres internetowy takiej bazy danych, która zawierała dane osobowe setek uczniów. Baza została szybko wyłączona, gdy dziennikarze ją zauważyli, ale reporterzy zdążyli znaleźć wpisy opisujące poszczególnych uczniów, które zawierały następujące uwagi: „przyniósł nóż do szkoły", „wykazuje zachowania samobójcze", „przeklina", „uczestniczył w proteście wspierającym Nawalnego", „sprzeciwiał się rosyjskim przepisom prawa" i „nie uznaje władzy".

Masakra w Iżewsku potwierdza widoczną tendencję w Rosji: skoro władza sama brutalizuje życie publiczne i otwarcie wzywa do mordowania i eksterminacji na różne sposoby, skoro już małe dzieci przebiera się w enkawudzistów, to zbiera też tego żniwo. Ale coś jeszcze powinno niepokoić władzę szczególnie. Jak pisze Richard Arnold (Jamestown Foundation), strzelaniny szkolne w Rosji można z kilku powodów uznać za przejaw przemocy antypaństwowej. Po pierwsze, „państwo" jest abstrakcją i ludzie stykają się z nim na różne sposoby. Prawdopodobnie podstawowym i najbardziej bezpośrednim sposobem, w jaki młodzi ludzie wchodzą z nim w interakcje, jest nakazana przez państwo edukacja, w której nauczyciele i instytucje stają się przedstawicielami szerszych i bardziej skomplikowanych instytucji, które dominują w ich życiu. Po drugie, w Rosji szkoły państwowe stały się nośnikami państwowej propagandy, w tym wybiórczej historii, uzupełnianej wzniecaniem uczuć patriotycznych na różne sposoby. Po trzecie, wydaje się, że niektóre ze strzelanin miały powiązania z neonazistowskim podziemiem, które wzywa do gwałtownego obalenia państwa rosyjskiego i ustanowienia etno-państwa. Po czwarte, reżim Putina konsekwentnie promuje radykalizm młodzieży i zaangażowanie w paramilitarne organizacje.

Warto pamiętać, że ataki w szkołach to najłatwiejszy sposób uderzenia w państwo. Nie są tak strzeżone jak inne instytucje państwowe, choćby FSB. A przecież i ta potężna służba stała się celem ataku na jesieni 2018 roku w Archangielsku, gdy młody napastnik podpalił wejście do obwodowej siedziby FSB, krzycząc, że służba ta „fabrykuje sprawy i torturuje ludzi" – co akurat jest jak najbardziej prawdziwe. Ostatnio widzimy też ataki na punkty mobilizacyjne i ich przedstawicieli – jak choćby zastrzelenie szefa takiej lokalnej WKU. ■

eprasa.pl f5310d3905

Aleksander Wierzejski

Małpa z brzytwą, czyli Elon Musk, Ukraina i Starlink

Starlink – to dzięki temu komercyjnemu systemowi łączności satelitarnej, należącemu do Elona Muska, ukraińskie państwo utrzymało spójność po ataku Rosjan 24 lutego tego roku. Terminale zapewniają satelitarną łączność administracji rządowej, wojsku oraz cywilom, którzy znaleźli się na terenach zniszczonych przez orków. Musk otworzył Ukrainie dostęp do starlinka dosłownie kilkanaście godzin po napaści Rosji. Jednak dziś wiemy, że za pierwszą dostawą 1700 systemów stał amerykański senat, który przelał odpowiednią sumę na konto firmy Muska. Drugim po USA darczyńcą jest Polska, a trzecim Wielka Brytania. Dotychczas firma Muska przekazała z własnych środków zaledwie około 15 proc. z 25 tys. działających obecnie na Ukrainie aparatów.



Elon Musk, właściciel SpaceX oraz systemu Starlink, pod koniec września zaczął mówić językiem rosyjskiej propagandy, domagając się wyborów na terenach zagarniętych przez Moskwę oraz wyrzeczenia się Krymu. A od Pentagonu zażądał dziesiątków milionów dolarów opłaty za usługi satelitarne w Ukrainie. W prywatnej rozmowie Musk wspominał o niechęci „obecnych władz Ukrainy" do otwarcia negocjacji z Rosją, pisał, że Moskwa zaakceptowałaby przedstawiony przez niego plan „wyborów" na terenach zajętych przez orków i zrzeczenia się Krymu przez Kijów. Skąd pomysł? Usprawiedliwiał się m.in. chęcią uniknięcia atomowej zagłady.

Sygnał ostrzegawczy

30 września oddziały ukraińskie nacierające na chersońszczyźnie i w obwodzie ługańskim odnotowały awarię łączności satelitarnej. Starlinki zamilkły bez ostrzeżenia. Według zachodniej prasy bez odpowiedzi pozostały wcześniejsze prośby Ukraińców o poszerzenie zasięgu starlinków na tereny ostatnio wyzwolone od orków.

W połowie października CNN ujawniło list Elona Muska do dowództwa amerykańskiej armii. Pismo datowane na 8 września stwierdza, że SpaceX nie będzie już w stanie pokrywać rachunków za łączność satelitarną, jaką świadczy Ukrainie. Firma domaga się od Pentagonu pokrycia rachunku na 120 mln dolarów za działanie systemu do końca 2022 roku i przygotowania kolejnych 400 mln na kolejne 12 miesięcy. Dyrektor sprzedaży starlinka napisał: „[...] nie mamy już możliwości, by darować Ukrainie kolejne terminale. Nie możemy też bez końca dotować istniejących urządzeń".

Tymczasem jeszcze w lipcu dowódca wojsk ukraińskich generał Walery Załużny prosił Muska o kolejne 7400 terminali oraz dostawy 500 dodatkowych sztuk miesięcznie, by zastąpić te, które regularnie doznają uszkodzeń w walce. W liście Muska do Pentagonu czytamy, że spełnienie tej prośby jest obecnie niemożliwe. SpaceX odpisało, by Załużny skierował swoje zapotrzebowanie do Departamentu Obrony.

12 października Bob Dichey, rzecznik prasowy amerykańskiego ministerstwa (departamentu) obrony, odpowiedział tak: „Departament kontynuuje pracę z przemysłem, by badać rozwiązania przydatne Siłom Zbrojnym Ukrainy podczas odpierania brutalnej i niesprowokowanej agresji Rosji. W tej chwili nie mamy nic do dodania w tej sprawie".

Bez większego ryzyka można powiedzieć, że operacyjna przewaga wojsk ukraińskich opiera się na terminalach Starlink, które wspierają celny ogień artylerii i zapewniają łączność pomiędzy oddziałami i dowództwem. Kluczowy element państwa toczącego egzystencjalną wojnę o przetrwanie spoczywa więc w rękach człowieka, który nie ma żadnych zobowiązań wobec Ukrainy. Elon Musk może wyłączyć Starlink jednym tweetem.

Czym jest Starlink?

Pomysł budowy satelitarnej sieci szybkiego internetu to nic nowego. Jednak dotychczas ambitne plany spotykały się z kosmicznymi kosztami lotów na orbitę. Dopiero w 2017 roku, kiedy SpaceX rozpoczął regularne loty rakiet orbitalnych wielokrotnego użytku, budowa globalnej sieci szerokopasmowego internetu stała się możliwa i opłacalna.

Po udanym locie orbitalnym pierwszy stopień zbudowanej przez firmę SpaceX rakiety Falcon 9 wraca na Ziemię i ląduje. Można go potem odzyskać i wykorzystać raz jeszcze. Koszt budowy tego elementu to około dwóch trzecich ceny całej, dwustopniowej rakiety. Dlatego możliwość ponownego wykorzystania pierwszego członu (booster) radykalnie obniża koszt wyniesienia satelitów. Od pięciu lat SpaceX nie ma w tej dziedzinie konkurencji. Inni przewoźnicy (na przykład Ariane, Roskosmos) mają wyłącznie rakiety jednorazowego użytku, które płoną w atmosferze po wykonaniu zadania.

Przewaga cenowa SpaceX sprawiła, że firma ta jest dziś największym dostawcą takich usług na świecie. Przewozi w kosmos więcej ton niż wszystkie inne światowe firmy razem. Może więc pozwolić sobie na własny projekt kosmicznej infrastruktury. Właśnie zestawy satelitów Starlink stanowią ogromną część ładunków orbitalnych wynoszonych przez rakiety Falcon 9. Sieć ponad 2500 urządzeń oplata świat, dostarczając doskonałej jakości internetu, a przedsiębiorstwu daje perspektywę na dziesiątki miliardów dolarów zysków rocznie.

Od sukcesu systemu Starlink zależą losy firmy SpaceX. Na Florydzie powstaje właśnie nowa gigantyczna rakieta – Starship. Jej pierwszym zadaniem będzie wynoszenie w kosmos nowej generacji satelitów Starlink. Dzięki nim m.in. radykalnie wzrośnie liczba obsługiwanych terminali, a szerokopasmowy internet będzie dostępny w samolotach i na statkach. Zyski z eksploatacji mają sfinansować m.in. podbój Marsa.

Orbitalny maszt telefonii komórkowej

Od 400 do 500 kilometrów nad naszymi głowami krąży 2500 satelitów konstelacji Starlink. Latają

foto. Britta Pedersen PAP/DPA

eprasa.pl f5310d3905

w trzech warstwach – pierwsza łączy się z terminalami naziemnymi, dwie kolejne służą do przekazywania sygnału do naziemnych stacji bazowych. Niska orbita pozwala na szybką wymianę danych z naziemnymi terminalami. Żeby zrozumieć tę technologię, wystarczy wyobrazić sobie sieć komórkową i komórki w kształcie plastra miodu. Nasze telefony komórkowe łączą się z najbliższym masztem, a stamtąd sygnał wędruje do miejsca przeznaczenia. W przypadku starlinka różnica jest taka, że maszty są na wysokości 400 kilometrów i stale się poruszają, więc terminal musi się przełączać pomiędzy najbliższymi satelitami, zaś komórki sieci mają po 25 kilometrów średnicy. Bardzo ogranicza to liczbę użytkowników, którym SpaceX może sprzedać abonament.

Być może terminale Starlink z zewnątrz przypominają znane nam od dziesięcioleci anteny satelitarne, ale jest to zupełnie inna technika. Pod plastikową obudową „talerza" kryje się zaawansowana elektronika szyku fazowego (phased array) stosowana m.in do namierzania celu w radarach samolotów myśliwskich. Dzięki możliwości kształtowania wiązki terminal może śledzić ruch satelity na orbicie i gładko przełączać się na następny.

Mimo że urządzenie jest niewiarygodnie zaawansowane technicznie, to z punktu widzenia użytkownika jest łatwe i proste w obsłudze. Po pierwsze potrzebujemy źródła prądu o mocy około 50 watów, następnie ustawiamy terminal w miejscu, gdzie widać niebo, wpinamy wtyczkę USB do komputera i voila! Działa. W podstawowej wersji abonent ma do dyspozycji łącze o przepustowości co najmniej 130 MB/s w przypadku ściągania plików i co najmniej 30 MB/s w przypadku wysyłania. Pod warunkiem, że widać niebo, a usługa na danym terenie jest udostępniona.

26 lutego 2022 roku

Elon Musk otworzył Ukrainie dostęp do starlinka dosłownie kilkanaście godzin po napaści Rosji. Pewnie traktował to jako zagrywkę PR. Już wcześniej darmowe starlinki trafiały do ofiar huraganów, trzęsień ziemi, strażaków walczących z pożarami lasów itp. Kiedy terminale pojechały na Ukrainę, wzbudziły zrozumiałą wdzięczność obywateli walczącego kraju. „Thank you, Elon Musk" – pisali, a Elon skromnie spuszczał oczy: „no... robię, co się da".

Dziś wiemy, że za pierwszą dostawą 1700 starlinków stał amerykański senat, który przelał odpowiednią sumę na konto SpaceX. Potem poszły kolejne dary. Dotychczas firma Muska przekazała z własnych środków zaledwie około 15 proc. z 25 tys. działających obecnie na Ukrainie aparatów. Tymczasem zebrała 100 proc. korzyści wizerunkowych.

Po Stanach Zjednoczonych drugim darczyńcą starlinków jest Polska, a trzecim Wielka Brytania. Polska kupiła co najmniej 8996 z około 25 tys. terminali, z których część sfinansował ORLEN (w materiałach pojawia się też cyfra 11,7 tys.).

Polska, UK i USA pokrywają co najmniej 30 proc. kosztów abonamentów, normalnie jest to około 100 dolarów (w Polsce około 50 dolarów miesięcznie), ale Starlink oferuje również usługę premium, w której minimalne opóźnienia i szybkość transmisji na poziomie 350 MB/s kosztują 500 dolarów miesięcznie. Terminale nowej generacji można poznać po prostokątnym przekroju „anteny". Zdjęcia z Ukrainy potwierdzają, że jest ich dość dużo, mimo że weszły do sprzedaży wiosną tego roku. SpaceX ocenia, że ma co najmniej 150 tys. użytkowników na Ukrainie.

Proca Dawida

Już na początku agresji Rosjanom udało się zniszczyć łączność naziemną i satelitarną Ukrainy. Hakerzy orków włamali się do serwerów Viasatu [dystrybutor satelitarny – przyp. red.] i przy pomocy programu AcidRain (kwaśny deszcz) wyczyścili wszystkie dane z modemów i routerów. Nawet po ich zrestartowaniu nie udało się ponownie podłączyć tysięcy terminali. Nowością był fakt, że Rosjanie brutalnie zaatakowali cały system, a nie – jak wcześniej – poszczególne terminale. Atak dotknął praktycznie wszystkie usługi oparte na łączach viasat, m.in 5,8 tys. niemieckich turbin wiatrowych. Do tego stopnia, że interweniować musiała Unia Europejska, a Viasat wymienił klientom terminale, bo starych nie dało się uruchomić.

Ta sztuczka nie udała się ze starlinkiem. Rosyjscy hakerzy nie sforsowali zapór na serwerach firmy. Nie udało się też zakłócanie sygnału na ziemi. Częściowo dlatego, że z pewnej odległości trudno wykryć transmisję starlinka. W końcu – jak pisałem wyżej – jest to bardzo skoncentrowana wiązka wysyłana prosto w niebo. Dodatkowo terminal ciągle zmienia kąt padania tej wiązki, gdyż śledzi satelitę, który leci na niskiej orbicie – więc względem Ziemi porusza się stosunkowo szybko. Rosjanie oczywiście próbowali zakłócić transmisje, ale dzięki pracy programistów Starlink nic z tego nie wyszło.

Bezpieczna i niezależna od naziemnej infrastruktury łączność jest fundamentem działania armii ukraińskiej. Szerokopasmowe łącza pozwalają wykryć cele i przekazać ich namiary do jednostek artyleryjskich i rakietowych. Dalekosiężne haubice takie jak KRAB mogą zniszczyć cel z dystansu nawet 40 kilometrów. Rakiety wystrzeliwane z wyrzutni systemu HIMARS mają zasięg do 70 kilometrów. W obu

eprasa.pl f5310d3905

przypadkach dokładność trafienia to około 2–3 metry. Czas otrzymania namiarów po przygotowaniu armaty lub wyrzutni do strzału jest niesamowicie ważny, bo Rosjanie też śledzą ruch tych pojazdów i chcą je jak najszybciej zniszczyć. Właśnie dzięki danym przesyłanym ze starlinków HIMARSY i KRABY seriami precyzyjnych trafień zatrzymały rosyjską ofensywę, a potem zapewniły powodzenie natarcia Sił Zbrojnych Ukrainy.

Pokusy Dawida

Dopiero na początku października poznaliśmy słaby punkt systemu Starlink. Jest nim... Elon Musk. Otóż według relacji amerykańskiego badacza i specjalisty od polityki międzynarodowej, Iana Bremmera, to sam Musk pochwalił się rozmową z najgłówiejszym rosyjskim mordodzierżcą. Miała ona dotyczyć Ukrainy. Musk oczywiście zaprzecza, twierdzi, że z Putinem nie rozmawiał. Przeanalizujmy jednak fakty. Faktem jest absurdalna propozycja, by władze Ukrainy oddały Rosji wszystko, czego żąda Kreml. Faktem jest przywiązanie Elona do tej propozycji, a następnie sugestia, by Tajwan podporządkował się ChRL. Podczas dyskusji o Ukrainie Elon posunął się nawet do publicznego obrażania Garry'ego Kasparowa! Nie słyszałem, by przeprosił.

Moim zdaniem doskonałą okazją do rozmowy z Putinem było wystrzelenie na orbitę załogowej kapsuły SpaceX z rosyjską kosmonautką na pokładzie. Przy tej okazji Putin albo ktoś odpowiednio zadaniowany mógł zadzwonić do Muska w czasie przygotowań do tego lotu albo tuż po starcie – na przykład z gratulacjami.

Oczywiście spece z Łubianki już dawno mają gotowy profil psychologiczny Muska (podpowiem: osobowość Piotrusia Pana). Przeprowadzenie odpowiedniej rozmowy to dla takich weteranów bułka z masłem. Musk oczywiście myślał, że to taka sobie pogaducha, a tymczasem... połknął haczyk i skompromitował się, jak chyba nigdy dotąd.

Drugi wariant? Miliarder jest bardzo związany ze swoją matką Maye Musk. Może udało się przekonać tę panią do kremlowskiej wersji rzeczywistości, a ona przekabaciła genialnego synalka? Wątpię, by KGB-owscy oprawcy posunęli się do szantażu.

Trzecia możliwość to rosyjska operacja psychologiczna, jaką przeprowadzają w USA. Część republikańskiej prawicy, do której zbliżył się ostatnio Musk, jak pelikany łyka tezy kacapskiej propagandy. Po amerykańskim prawicowym internecie krążą mądrości takie jak „nie nasza wojna", „nasze podatki dla USA nie dla skorumpowanej Ukrainy" itp.

Na koniec kilka refleksji

Wykorzystanie satelitów Starlink na Ukrainie stanowi dowód miażdżącej przewagi rozwiązań technicznych, które na naszych oczach trafiają do użytku cywilnego. Trochę przypomina to wojnę w Zatoce z 1990 roku, kiedy armia iracka wyposażona w najlepsze sowieckie czołgi i rakiety okazała się bezradna wobec szybkości natarcia i precyzji ognia wojsk sprzymierzonych.

Dziś w przypadku Starlinka ani Chiny, ani Rosja nie mogą zablokować tego – w założeniu cywilnego – systemu. Po prostu bez wywołania nuklearnej wojny z USA nie da się zestrzelić 2,5 tys. pojazdów orbitalnych.

Pierwszy wniosek jest taki, że musimy mieć własną łączność satelitarną. Taką, której Elon Musk nie będzie mógł wyłączyć wedle uznania. Może pora na bliską współpracę z Republiką Korei i jej przemysłem elektronicznym oraz połączenie jej z wiedzą i doświadczeniem naszych oraz ukraińskich inżynierów? Po drugie, należy póki czas zainwestować w przedsiębiorstwa Elona Muska: SpaceX i/lub Starship. Można wejść kapitałowo w te firmy i uzyskać kontrolę przynajmniej nad tym, by ich prezes nie wyłączył nam zasięgu, kiedy zostaniemy zaatakowani.

Drugi wniosek może wydawać się ekscentryczny. Jednak na naszych oczach USA uzyskały przewagę na kosmicznej „final frontier". Jeśli SpaceX powiedzie się projekt Starship, to dla ludzkości stanie otworem droga w kosmos. W bardzo krótkim czasie na orbicie pojawią się laboratoria, fabryki orbitalne, hotele itp. Na Księżycu staną stałe bazy, a w nieco dalszej perspektywie – miasto na Marsie. Wszystko to będzie generować nowe gałęzie gospodarki, nowe wynalazki. Część twórców i inwestorów może straci, ale ogromna większość uzyska niesłychane bogactwa. Można to porównać do bogactwa i wpływów amerykańskiej Standard Oil na początku XX wieku czy koncernu telefonicznego Bella. Oczywiście możemy tracić czas i pieniądze na walkę z tym zjawiskiem, ale trzeba się przyłączyć póki czas.

Jest tu ważna analogia historyczna. W XVI wieku Rzeczpospolita, będąc jednym z najpotężniejszych państw europejskich, odmówiła udziału w zamorskich podbojach. Zygmunt August wprost powiedział, że nie sfinansuje nawet kilku statków, które mogłyby pożeglować za ocean i wrócić z towarem. W rezultacie potężna Polska nie miała „w Indiach Zachodnich" choćby skromnej faktorii handlowej, gdzie nasi ludzie uprawialiby przyprawy, trzcinę cukrową lub bawełnę. Później okazało się, że zostaliśmy w ogonie rozwoju gospodarczego Europy. W XVIII wieku zemściło się to straszliwie. ■

eprasa.pl f5310d3905

Hanna Shen



Tak minął miesiąc w Azji

Co działo się w minionym miesiącu na kontynencie azjatyckim i wokół niego? Poniżej prezentujemy omówienie wydarzeń, które niekoniecznie trafiają na pierwsze strony gazet, lecz są ważne.

Hongkong

Prośba hongkońskiego potentata medialnego, Jimmy'ego Laiego, aby w procesie, który rozpocznie się w grudniu bieżącego roku, reprezentował go prawnik z Wielkiej Brytanii, została odrzucona przez ministra sprawiedliwości Hongkongu. Na podstawie narzuconej Hongkongowi przez Pekin ustawy o bezpieczeństwie narodowym, Laiemu postawiono cztery zarzuty: dwa dotyczące spisku z obcymi krajami i „elementami z zewnątrz", jeden w sprawie zmowy z zagranicznymi siłami zbrojnymi i jeden o spisku w celu drukowania, publikowania, sprzedaży, oferowania do sprzedaży, dystrybucji, wyświetlania i powielania materiałów szkodliwych dla Komunistycznej Partii Chin (KPCh). W procesie, który rozpocznie się 1 grudnia, oprócz Laiego oskarżonych jest sześciu innych pracowników mediów hongkońskiego magnata.

Jimmy Lai jest urodzonym w Chinach hongkońskim biznesmenem. Często mówił, że Hongkongowi zawdzięcza wszystko: udany biznes, wspaniałą rodzinę i dobre zdrowie. Po masakrze na placu Tiananmen w 1989 roku Lai uznał, że Hongkong ma bardzo ważną rolę do spełnienia – mówić prawdę o Chinach. Lai stwierdził, że najlepszym sposobem, aby to osiągnąć, jest założenie mediów. I tak stworzył grupę medialną Next Digital (początkowo Next Media), która wydała m.in. gazetę „Apple Daily". Był to największy dziennik w Hongkongu o nastawieniu antykomunistycznym. W 2021 roku władze komunistycznych Chin doprowadziły do likwidacji wydawnictwa i gazety. W kwietniu tego samego roku Lai został skazany na 14 miesięcy więzienia za udział w nielegalnym zgromadzeniu. Miesiąc później usłyszał wyrok dodatkowych 14 miesięcy pozbawienia wolności za swoją rolę w innym nieautoryzowanym zgromadzeniu w 2019 roku. Oba wyroki zmieniono na łączną karę 20 miesięcy pozbawienia wolności. 9 grudnia 2021 roku Lai został skazanych na kolejne 13 miesięcy za udział w zakazanym czuwaniu przy świecach upamiętniającym masakrę na placu Tiananmen.

Jimmy Lai przebywa w więzieniu od grudnia 2020 roku.

W liście wysłanym z więzieniu do jednego ze swoich pracowników w Kanadzie Jimmy Lai napisał: „Zawsze jest cena do zapłacenia, gdy przedkładasz prawdę, sprawiedliwość i dobro ponad własny komfort, bezpieczeństwo i dobre samopoczucie fizyczne; inaczej twoje życie staje się kłamstwem. Wybieram prawdę zamiast kłamstwa i płacę cenę".

Warto dodać, że Lai jest jednym z kilku katolików w Hongkongu prześladowanych w ostatnich latach przez KPCH. Do czerwca ubiegłego roku więziona była 25-letnia Agnes Chow, katolicka działaczka na rzecz demokracji. Spędziła sześć miesięcy w areszcie za udział w „bezprawnym" zgromadzeniu w 2019 roku. Chow mówi o sobie, że pochodzi z „niepolitycznej" rodziny. Gdy w 2012 roku zobaczyła w mediach społecznościowych informację o uczniach protestujących przeciwko tzw. patriotycznej edukacji, będącej w rzeczywistości próbą komunistycznej indoktrynacji, którą Pekin starał się narzucić szkołom w Hongkongu, zdecydowała się dołączyć do protestujących nastolatków. „Jestem katoliczką i uważam, że moja religia ma wpływ na mój udział w ruchach społecznych" – powiedziała w wywiadzie z 2019 roku. „Wiara i to, czego uczy nas nasza religia i Biblia, daje nam odwagę do walki o wolność i prawa dla ludności Hongkongu".

W tej chwili toczy się też proces 90-letniego emerytowanego biskupa Hongkongu kard. Josepha Zena. Duchowny został oskarżony o niepoprawne zarejestrowanie funduszu humanitarnego, pomagającego protestującym i domagającym się demokracji w opłaceniu kosztów sądowych.

eprasa.pl f5310d3905

Kardynał Zen urodził się w Szanghaju w Chinach, a więc bardzo dobrze rozumie, jakim złem jest komunizm. Widział, jak krok po kroku Hongkong pod rządami Pekinu ma coraz mniej wolności. Ostro krytykował Watykan za porozumienie zawarte z komunistycznymi władzami Chin. Mówił, że ta umowa to „zdrada Kościoła w Chinach".

W wywiadzie dla „Gazety Polskiej" z lipca 2020 roku kard. Zen przyznał, że spodziewa się aresztowania przez KPCh, ale nie chciał wyjechać. „Ja nie mogę wyjechać, bo biskup, nawet biskup pomocniczy, to zawsze przywódca w swoim Kościele. To następca apostołów. Musi przypominać wiernym doktrynę Kościoła i społeczną naukę Kościoła. Musi mówić prawdę, co jest dobrem, a co złem".

▶ Chiny

W dwugodzinnym przemówieniu na rozpoczęcie XX zjazdu Komunistycznej Partii Chin, prezydent Chin i sekretarz generalny KPCh Xi Jinping użył słowa „bezpieczeństwo" ponad 50 razy. Zwrot „walka" padł 17 razy, „Marks" – 15, „Tajwan" – 7, „niepodległość Tajwanu" – 5, „otwarcie" – 4, a „wolność" – raz. Pochodzący z Państwa Środka komentator polityczny Hung Lin w wypowiedzi dla Radia Wolna Azja (RFA) stwierdził, że przemówienie Xi jasno pokazało, że „bezpieczeństwo polityczne jest tym obszarem, na którym KPCh najbardziej się teraz skupia", a to, „jak sprawić, by pozycja rządzących nie została zachwiana, jest jedynym kierunkiem partii" – powiedział Hung.

W swoim przemówieniu Xi chwalił sposób walki Chin z pandemią – czyli w praktyce m.in.: wprowadzanie obowiązkowych testów, wszechobecny monitoring społeczeństwa, przymusową kwarantannę i lockdown często całych miast. Prezydent Xi nie dał żadnego sygnału, kiedy ta polityka „walki" z wirusem dobiegnie końca. Do tej pory w Chinach prawdziwa liczba zachorowań i śmierci w wyniku COVID-19 nie jest znana, a prawie trzy lata ostrej polityki antycovidowej sprawiły, że w społeczeństwie Chin narasta frustracja. Zaledwie trzy dni przed rozpoczęciem kongresu na wiaduktach w Pekinie rozwieszono transparenty potępiające politykę walki z COVID i wzywające do usunięcia Xi. Był to dość rzadki przejaw obywatelskiego nieposłuszeństwa w ChRL. Transparenty i wszelkie wzmianki o proteście w internecie usunięto w ciągu kilku godzin, co wielu komentatorów uważa za symbol tego, w jakim kierunku zmierzają Chiny pod rządami Xi Jinpinga: kraju, w którym każdy głos krytyki komunistycznego wodza i jego partii będzie szybko tłumiony.

W kwestiach gospodarczych Xi Jinping przyznał, że kolejne pięć lat będzie kluczowe dla Chin. Według agencji Reuters wzrost gospodarczy ChRL w tym roku wyniesie 3,2 proc., co będzie jednym z najgorszych wyników od 1976 roku i może zachwiać pozycją KPCh.

Choć Xi zapewnił, że Chiny będą otwarte na reformy, to jednocześnie podczas swoich rządów wzmacnia rolę komunistycznego państwa w kwestiach gospodarczych i podjął dramatyczne kroki, aby kontrolować sektory takie jak: nieruchomości, technologie i edukacja pozaszkolna.

Xi podkreślił również, że celem partii jest usamodzielnienie Chin w obszarach takich jak na przykład produkcja żywności. Powiedział, że kraj powinien umocnić swoją „wiodącą pozycję w branżach, w których przoduje", i walczyć ze słabościami w obszarach kluczowych dla bezpieczeństwa narodowego.

Chiński prezydent zapowiedział, że KPCh nie zrezygnuje z celu zjednoczenia Tajwanu z ChRL. „Będziemy nadal dążyć do pokojowego zjednoczenia z największą szczerością i największym wysiłkiem, ale nigdy nie obiecamy, że wyrzekniemy się użycia siły, i zastrzegamy sobie możliwość podjęcia wszelkich niezbędnych środków" – powiedział Xi.

Fragment przemówienia Xi dotyczący Tajwanu spotkał się z ostrą odpowiedzią prezydent wyspy, Tsai Ingwen. „Tajwan nie zrezygnuje ze swojej suwerenności ani nie pójdzie na kompromis w sprawie wolności i demokracji, a jego obywatele wyraźnie sprzeciwiają się modelowi Pekinu »jeden kraj, dwa systemy«" – czytamy w oświadczeniu Tsai.

Xi poruszył także temat, który wciąż powraca w jego przemówieniach – „wielkiego odrodzenia narodu chińskiego". Powiedział, że teraz jest historyczna okazja dla Chin, aby wzmocnić swoją pozycję i wpływy na świecie. „Obecnie na całym świecie przyspieszają doniosłe zmiany, jakich nie widziano od stulecia. Nowa rewolucja naukowa i technologiczna oraz transformacja przemysłowa są w toku; ma miejsce też znacząca zmiana w kwestii równowagi sił, dająca Chinom strategiczne możliwości w dążeniu do rozwoju".

Co tak naprawdę Xi rozumie pod pojęciem „wielkie odrodzenie narodu chińskiego" pod rządami KPCh, wytłumaczyła we wpisie na Twitterze amerykańska senator z partii Republikańskiej Marsha Blackburn. Napisała, że „jak wynika z jego przemówienia na otwarcie Zjazdu, sekretarz generalny Xi Jinping szykuje się jak nigdy dotąd, by rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym i naszym kochającym wolność partnerom na całym świecie. Celem Xi jest całkowita dominacja – czy to poprzez jego dławiącą wolności politykę zero-COVID, jego kontrolę nad przemysłem technologicznym, atakowanie muzułmańskich Ujgurów, eskalację zagrożeń wobec Tajwanu, czy też autorytarną kontrolę nad globalnym zarządzaniem".

W swoim dwugodzinnym przemówieniu Xi nie odniósł się do rosyjskiej napaści na Ukrainę, co z pewnością zostało dobrze odebrane w Moskwie. ■

eprasa.pl f5310d3905

Olga Doleśniak-Harczuk



Jamnik Manitiusa, osioł Lehmanna

120 lat temu Edward Manitius pierwszy raz otworzył oczy na warszawskiej Pradze, tam też je zamknął blisko pół wieku temu. Zanim ten potomek szanowanej i zasłużonej warszawskiej rodziny ewangelicko-augsburskiej rozpoczął swoją przygodę z produkcją zabawek, zdążył już podpatrzyć rynek we Francji, w Niemczech, Holandii. Wiadomo, że już jako właściciel fabryczki, po 1926 roku jeździł w podróże handlowe do europejskich stolic, z ksiąg obstalunkowych wynika zaś, że wysyłał swoje wyroby nawet do Nowego Jorku.

Jest rok 1906. Na fotografii z berlińskiego atelier Emilii Vogelsang, czteroletni Edward Manitius, przyszły „król praskich zabawek", pozuje w towarzystwie mamy, Jadwigi z Rozmanithów – Manitius i rodzeństwa – Haliny i Ludwika. W czasie, gdy wykonano to zdjęcie, Niemcy były potentatem branży zabawkarskiej. W 1914 roku ponad 80 proc. zabawek dostępnych na światowych rynkach pochodziło z niemieckich manufaktur i fabryk. Edward i jego rodzeństwo z Berlina wrócili najprawdopodobniej z pluszowymi misiami, lalką, może nawet z blaszanym autem z fabryki Lehmanna. Dwanaście lat później najmłodszy bohater tamtej fotografii już sam projektował i sprzedawał zabawki.

▶ Słonik na cukierki

Manitius nie był zwyczajnym właścicielem fabryki zabawek, on był jej sercem, konstruktorem, projektantem, głównym PR-owcem i dobrym duchem. Sam projektował zabawki, gry, nowatorskie drewniane opakowania na słodycze w formie dzikich zwierząt, którym nadawał pogodny wyraz pyszczka, co stało się z czasem jego znakiem firmowym. Wytwórnia mieściła się na warszawskiej Pradze, w neobarokowej kamienicy przy ulicy Kępnej 15. Tam mieszkał z rodziną, również tam tworzył i produkował drewniane słonie, jamniki, biedronki, pelikany, a z czasem i klocki. Po jego drewniane, wydrążone w środku zwierzęta, w których można było skryć czekoladki, draże, cukierki, sięgały takie firmy jak warszawski Wedel i Fuchs, sklepy A. Piaseckiego w Krakowie i I. Zalewskiego we Lwowie, manitusowe zwierzęta byłe też wysyłane do Amsterdamu, Lyonu, Oslo. W 1939 roku piętnaście drewnianych zabawek z praskiej wytwórni poleciało do Nowego Jorku na wystawę „The World of Tomorrow", czerwony homar, którego można było rozkręcić, odnalazł się kilka dekad później w jed-

eprasa.pl f5310d3905

nym z amerykańskich sklepów ze starociami. W środku homara szczęśliwi nabywcy znaleźli dowód sprzedaży obiektu wystawowego i rachunek opiewający na 4 dolary amerykańskie. Dzięki temu wiemy, jak wyglądała ta urocza zabawka.

Maszyny w szczerym polu

Edward Manitius nie poleciał na wystawę do Nowego Jorku, dotarły tam tylko jego zwierzęta. Wojna zmieniła wszystko. Sam Edward wykorzystał swoją pomysłowość, projektując i wykonując na potrzeby podziemia przedmioty zawierające skrytki. Po wybuchu Powstania Warszawskiego wytwórnia musiała zawiesić działalność. Niemcy rozpoczęli akcję wysiedlania mieszkańców Pragi. Manitiusowie opuścili Warszawę we wrześniu 1944 roku, przeżyli koszmar ucieczki i rozłąki, do Warszawy wrócili w 1945 roku. Część rodziny została zamordowana, część przetrwała w rozproszeniu. 1 czerwca udało się Edwardowi wznowić pracę fabryki, ale w realiach Polski ludowej nie było miejsca dla takich jak on.

Manitiusa nękano urzędowymi nakazami przeszukania firmy, mimo licznych sukcesów i nagród przyznawanych zabawkom z praskiej wytwórni, państwo w 1950 roku odebrało rodzinie Manitiusów fabrykę, wraz z maszynami, szkicami projektów i zabawkami. Edward Manitius z okien swojego mieszkania patrzył, jak w polu niszczeją jego maszyny. Do końca życia starał się żyć pasją tworzenia nowych zabawek, czynił to jako drobny wytwórca, był również wykładowcą akademickim. Jego życie posłużyło za kanwę wystawy poświęconej jego twórczości, którą jeszcze w październiku ubiegłego roku można było zwiedzić w budynku Muzeum Historii Pragi. Pamiątką po tej wystawie są unikatowe figurki – czerwony jamnik i czarny mors stworzone na wzór manitiusowych projektów oraz książka „Rzeczy do Zabawy. Edward Manitius i jego wytwórnia" Leny Wicherkiewicz i Jolanty Wiśniewskiej, wydanej przez Muzeum Warszawy w ubiegłym roku.

Mechaniczny świat Lehmanna

W zbiorach Muzeum Miasta Berlina miłośnicy dawnych zabawek znajdą 70 tys. obiektów datowanych głównie na wiek XIX i XX (ale są też zabawki starsze, nawet powstałe w XIII wieku). To tym samym największa kolekcja zabawek Niemiec dająca świadectwo nie tylko różnorodności samych eksponatów, lecz także historii Berlina i dziejów jego mieszkańców. Znajdziemy tu w pełni wyposażony, miniaturowy sklep kolonialny z 1875 roku, domki dla lalek w najróżniejszych wariantach odzwierciedlających stan zamożności jego „właścicieli", cynowe figurki zwierząt z końca XVIII wieku, skórzane wrotki z drewnianymi kółkami, elektryczny pieczyk z 1920 roku, a nawet papierowego cesarza Wilhelma II z zestawem równie papierowych mundurów. Niemałą część kolekcji stanowią blaszane auta, powozy pocztowe i autobusy wyprodukowane w fabryce Ernsta Paula Lehmanna. Założona w 1881 roku przez Lehmanna i Jeana Eichnera „Blechspielwarenfabrik von Lehmann & Eichner", spełniała dziecięce marzenia o automobilach i autobusach, ale hitem sprzedażowym był blaszany, nakręcany powóz powożony przez clowna, a ciągnięty przez upartego osła, stąd i nazwa zabawki „Der Störrische Esel". Zabawka była w sprzedaży od 1887 do 1939 roku, w 1910 roku dom towarowy Conitzera oferował ją za cenę 95 fenigów, aktualnie na aukcjach internetowych cena kultowego osła w zależności od stanu wynosi od 300 do 1 tys. euro. Jak widać, zabawka może się stać obiektem kolekcjonerskim i wzbudzać emocje nawet tych dorosłych już dzieci. Nieco mniej popularny od oślego pojazdu, ale za to nie mniej interesujący był „chyboczący się pan" – 22-centymetrowa figurka mężczyzny w kapeluszu i długim kraciastym płaszczu, który wraca do domu chwiejnym krokiem z mocno zakrapianej imprezy. Pod celowo zbyt długim płaszczem ukryto oczywiście mechanizm umożliwiający chybotanie. Lehmann sprzedawał też biegającego psa Tyrasa, blaszanego bernardyna, który w ofercie utrzymał się aż do 1935 roku. Pewną ciekawostką jest „para małżeńska Lehmanów", przedstawiająca blaszane postacie wzorowane na właścicielu fabryki i jego żonie Marcie, którzy wyprowadzają na spacer swojego mopsa. Na uwagę zasługują też takie blaszane cuda jak tańcząca świnka, biegający żuk, ruchomy krokodyl i małpka oraz figurki tancerek baletowych.

Fabryka Lehmanna należała do największych pracodawców w Brandenburgii, w latach swojej świetności zatrudniała od 600 do 800 pracowników. Do czasu I wojny światowej 90 proc. produkowanych w fabryce zabawek trafiało na eksport do Ameryki, Australii i Chin. Potem dominacja niemieckich producentów na światowych rynkach sukcesywnie malała, a niszę zaczęli zapełniać głównie producenci amerykańscy. Lehmann zmarł w 1934 roku, czternaście lat później rodzinna firma została znacjonalizowana i przemianowana na „VEB Mechanische Spielwaren". Od połowy lat 50. fabryka, już w nowej rzeczywistości realnego socjalizmu, produkowała zabawki, głównie plastikowe samochody, traktory, autobusy i dźwigi, a od 1960 roku prace dla fabryki zlecano również podmiotom zewnętrznym, w tym zakładom karnym.

Działalność zakończono w 1991 roku, a VEB podzieliła los wielu byłych NRD-owskich zakładów. O historii jednej z najznakomitszych fabryk zabawek Brandenburgii przypomina dziś płaskorzeźba nad bramą kamienicy przy Plauer Str. 6, w której mieszkała rodzina Lehmannów. Przedstawia ona upartego osła, który idzie tylko tam, gdzie sam chce. ■

eprasa.pl f5310d3905



TŁUMACZYŁ I OPRACOWAŁ
Antoni Rybczyński

Taktyczny błąd Putina

„Inwazja Rosji na Ukrainę zasadniczo zmieniła globalną politykę i nie ma wątpliwości, że najbardziej dramatyczne wydarzenia są jeszcze przed nami: klęska Rosji i jej upadek jako supermocarstwa (nawet jeśli regionalnego) będzie miał trwałe konsekwencje". Władisław Inozemcew, dyrektor Centrum Studiów Postindustrialnych w Moskwie, pisze, jak Putin przegrał wojnę gazową z Europą. Artykuł został opublikowany na niezależnym portalu Riddle 4 października 2022 roku.

eprasa.pl f5310d3905

Inwazja Rosji na Ukrainę zasadniczo zmieniła globalną politykę i nie ma wątpliwości, że najbardziej dramatyczne wydarzenia są jeszcze przed nami: klęska Rosji i jej upadek jako supermocarstwa (nawet jeśli regionalnego) będą miały trwałe konsekwencje. Jednak podobne stwierdzenia dotyczące gospodarki światowej, jeśli w ogóle padają, brzmią mniej pewnie: sankcje wobec Rosji nie zniszczyły światowego porządku finansowego, setki zachodnich firm, które uciekły z Rosji, nie odnotowały spadku swojej pozycji na innych rynkach, a jedyny obszar, w którym Moskwa naprawdę miała coś do powiedzenia, czyli ceny towarów, albo powróciły do poziomu sprzed wojny (jak ropa czy pszenica), albo spadły (jak stal i niektóre metale kolorowe). Jedynym poważnym problemem jest sytuacja na rynku gazu i w pewnym stopniu na rynku węgla, głównie w Europie, gdzie towary te są notowane po cenach cztery i 2,4 razy wyższych niż rok temu.

Powodem takiego rozwoju sytuacji jest fakt, że działania wojenne na Ukrainie wywołały prawdziwą wojnę gospodarczą między Rosją a Europą na tym lokalnym rynku kilku strategicznych towarów. Ciesząc się od dziesięcioleci wyjątkową pozycją na unijnym rynku gazu (34 proc. zużycia, 42 proc. importu w 2020 roku) i ropy (23 proc. zużycia, 29 proc. importu), Moskwa wierzyła, że może manipulować cenami w oparciu o swój quasi-monopolistyczny status. Europa ze swojej strony uznała w końcu, że przełamanie rosyjskiej dominacji jest słuszne i możliwe, i nałożyła ograniczenia na zakup rosyjskich surowców energetycznych (choć zamiast zacząć od gazu i ropy, a skończyć na węglu [sektory te są ułożone według udziałów rynkowych spółek państwowych], Europejczycy poszli dokładnie odwrotną drogą). Z jednej strony, doprowadziło to do boomu w lokalnym popycie (w miesiącach letnich kraje UE znacznie aktywniej niż zwykle kupowały rosyjską ropę i węgiel). Z drugiej strony, wywołało to działania odwetowe, gdy Rosja uznała, że Europa nie przetrwa bez jej gazu (rosyjscy analitycy powtarzają ostatnio co tydzień, że Stary Kontynent nie przetrwa bez Gazpromu przez zimę): najpierw Rosja drastycznie zmniejszyła dostawy, a następnie, „pod wpływem impulsu", zamknęła w ubiegłym tygodniu na dłuższy czas obie odnogi Nord Stream.

Czas na reakcję

Moim zdaniem można już podsumować pośrednie rezultaty tej wojny gazowej i nie wyglądają one pocieszająco dla Kremla. Uważam, że próba „zaatakowania" Europy przez Putina na froncie energetycznym była jego drugim znaczącym błędem w tym roku (Siergiej Miedwiediew stawia ją na równi z rozpoczęciem pełnoskalowej agresji na Ukrainę 24 lutego i ogłoszeniem mobilizacji 21 września 2022 roku, ale ja nazwałbym ją błędem taktycznym, podczas gdy dwa ostatnie można uznać za błędy strategiczne). Jednak to, co łączy te błędne kalkulacje, to fakt, że decyzje we wszystkich tych przypadkach opierały się na zmitologizowanym spojrzeniu na rzeczywistość. Co więcej, okazały się bardzo pochopne i nie da się ich przemyśleć.

Powszechnie wiadomo, że Gazprom znacznie ograniczył dostawy gazu do Europy w pierwszej połowie tego lata, głównie poprzez zmniejszenie przepustowości gazociągu Nord Stream 1: dostawy spadły ze 170 mln metrów sześciennych dziennie w maju do 67 mln metrów sześciennych dziennie 15 czerwca, następnie do 33 mln metrów sześciennych dziennie od 27 lipca, zatrzymując się całkowicie od 31 sierpnia. Zainicjowane wówczas „prace planowe" zakończyły się katastrofą 26 września i bałtycki szlak gazu do Europy został zamknięty, najprawdopodobniej na zawsze. Działania Moskwy przekonały jednak Europejczyków już w połowie lata, że warto przygotować się na najgorsze, a Władimir Putin dał im na to wystarczająco dużo czasu, odkrywając karty prawie cztery miesiące przed nadejściem chłodów. Stary Kontynent zaczął aktywnie ograniczać zużycie gazu, przechodząc na paliwa alternatywne, [...], i szukając nowych źródeł dostaw, skupiając się przede wszystkim na Norwegii (30 września otwarto gazociąg z Norwegii do Polski) i Bliskim Wschodzie (w ostatnich dniach do nowych umów zbliżyły się Katar i Niemcy). To ostatnie nie dziwi, gdyż dostawcy starają się obecnie ustalić ceny dla kontraktów długoterminowych, zanim sytuacja na europejskim rynku gazu stanie się w miarę stabilna. W efekcie do 1 października podziemne magazyny gazu w UE zostały wypełnione w 88,4 proc., zarekwirowano szereg rosyjskich aktywów energetycznych, a w zdecydowanej większości krajów UE zatwierdzono programy dopłat dla konsumentów. W rezultacie gwałtowny popyt zaczął słabnąć, a cena gazu, która osiągnęła szczytowy poziom ponad 3400 dolarów za tysiąc metrów sześciennych, spadła obecnie do 1800 dolarów i ma wszelkie szanse ustabilizować się poniżej 1000 dolarów za tysiąc metrów sześciennych do końca roku. Rosja, która przez całe lato generowała ogromne dochody z ropy i gazu, już teraz boryka się ze spadkiem przychodów w kontekście niekończących się wydatków na wojnę na Ukrainie, co doprowadziło do deficytu budżetu federalnego.

foto. Aleksiej Witwicki / GAZETA POLSKA

eprasa.pl f5310d3905

Konsekwencje dla rosyjskiej gospodarki

Jakie konsekwencje może to mieć dla rosyjskiej gospodarki? W sposób dość oczywisty mówimy o kryzysie całego przemysłu naftowego i gazowego, ponieważ wycofanie się Rosji z rynku europejskiego nie może być w pełni zrekompensowane. Sytuacja z gazem będzie trudniejsza niż w innych segmentach rynku. Przez ostatnie osiem miesięcy eksport skurczył się o ponad 37,5 proc., a produkcja spadła o prawie 14,6 proc. Od kilku miesięcy nadwyżka gazu jest spalana w ogromnych ilościach (do 4,5 mln metrów sześciennych dziennie), zarówno w miejscach wydobycia, jak i na wejściach do gazociągów eksportowych, a zakłócenie pracy Nord Stream sprawi, że ta katastrofa ekologiczna będzie miała charakter trwały. Problem pogłębia fakt, że główny gazociąg do Chin nie jest połączony z głównymi miejscami produkcji, dlatego nadmiar mocy pompowych, wciąż dostępnych na Wschodzie, nie może uratować sytuacji. Nowy rurociąg do Chin, o którym Putin i Xi Jinping rozmawiali na spotkaniu w Samarkandzie, nie otrzymał jeszcze zielonego światła od Pekinu i jako taki nie może być jeszcze brany pod uwagę. Program rozwoju produkcji skroplonego gazu ziemnego jest zamrożony z powodu embarga na dostawy europejskiego i amerykańskiego sprzętu. Ponadto sytuacja na rynku ropy nie jest tak dobra, jak wydawało się latem.

W obliczu zbliżającego się unijnego zakazu importu rosyjskiej ropy (od 5 grudnia) i produktów ropopochodnych (od 5 marca 2023 roku) wielu europejskich konsumentów chętnie robi zapasy, co napędza popyt (w rzeczywistości od lutego do sierpnia wzrósł on o prawie 20 proc.). Jest to jednak tylko zjawisko przejściowe, a po zniesieniu embarga Chiny i Indie nie będą w stanie wchłonąć uwolnionych wolumenów, najprawdopodobniej sięgających prawie 1,5 mln baryłek dziennie na początku przyszłego roku i co najmniej 2,5 mln baryłek dziennie do końca pierwszego kwartału 2023 roku. Reorientacja na nowe rynki, rozpoczęta bardzo udanie w pierwszej połowie 2022 roku, potrwa rok lub dwa lata (a skomplikuje ją wprowadzenie limitu cenowego na rosyjskie surowce energetyczne, sankcje na przewoźników morskich transportujących ropę z Rosji oraz naturalne nasilenie konkurencji). Najprawdopodobniej Moskwa nadal będzie mogła pchać swoją ropę na światowe rynki (podobnie jak część gazu), ale lokalna klęska eksportu (i wydobycia) w 2023 roku jest gwarantowana. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że większość dostaw będzie realizowana ze znacznym dyskontem (nawet w przypadku braku wprowadzenia limitu cenowego). Dla przykładu można spojrzeć na Indie, gdzie dostawcy z Iraku dostarczają obecnie ropę z dyskontem 9 dolarów za baryłkę wobec ceny oferowanej przez Moskwę. Innymi słowy, rosyjskie surowce energetyczne mogą być skazane na pozostanie niedowartościowanymi przynajmniej do czasu zmiany władzy w Rosji.

> Ograniczenie dostaw gazu do Europy w połowie lata już wówczas przekonało Europejczyków, że warto przygotować się na najgorsze, a Putin dał im na to wystarczająco dużo czasu, odkrywając karty prawie cztery miesiące przed nadejściem chłodów.

Utrata dochodów budżetowych

Aby jednak zrozumieć ogólny obraz sytuacji, należy pamiętać, że eksport rosyjskiego gazu stanowi „tylko" 32–33 proc. jego produkcji, podczas gdy w przypadku ropy (w tym produktów naftowych) zbliża się do 72 proc. (wszystkie dane za 2021 rok). Dlatego nawet spadek eksportu gazu o 50–60 proc. spowodowałby spadek produkcji gazu o 18–20 proc., co doprowadziłoby do utraty 800–900 mld rubli wpływów do budżetu federalnego, ale nie zabiłoby branży, nawet jeśli nowy gazociąg do Chin nie powstanie. Natomiast zmniejszenie zapotrzebowania na ropę nawet o 2 mln baryłek dziennie spowodowałoby wyłączenie setek odwiertów i, co równie ważne, znaczną nadwyżkę mocy rafineryjnych (również eksport do Chin raczej nie wzrośnie, gdyż wyczerpałby się zarówno rurociąg WSTO, jak i możliwości transportu kolejowego). Ze względu na specyfikę opodatkowania w przemyśle naftowym straty będą tu znacznie większe niż w przypadku spadku

eprasa.pl f5310d3905

eksportu gazu i mogą sięgnąć 3–3,2 bln rubli utraconych dochodów budżetowych, co będzie miało znacznie większy wpływ na wzrost gospodarczy w sferze realnej, gdyż tysiące państwowych i prywatnych firm rosyjskich opierają swoją działalność na przemyśle naftowym.

Innymi słowy, angażując się w wojnę energetyczną z Europą, Moskwa przeceniła swoją siłę, podobnie jak angażując się w realną wojnę z Ukrainą. Pewien (chwilowy) sukces można było osiągnąć, gdyby Kreml przez jakiś czas odgrywał rolę „odpowiedzialnego dostawcy" i przyjął warunki Europy, a następnie dramatycznie zmienił reguły gry tuż przed nadejściem zimnej pogody. Jednak sygnały podważające wiarygodność Rosji zostały wysłane już dawno temu, więc Europejczycy zaczęli przygotowywać się na najgorszy scenariusz jeszcze przed inwazją Rosji na Ukrainę. Tego lata jeszcze bardziej zwielokrotnili swoje wysiłki, co oznacza, że z pewnością dobrze sobie poradzą i przetrwają zimę bez katastrofalnych skutków. Rzeczywiście, europejskie przedsiębiorstwa niemal unisono marzą teraz o powrocie do „business as usual" w relacjach z Rosją, a obywatele oburzają się na ogromne rachunki za media. Jest to jednak raczej skomlenie niż oznaka protestu. Dla Europy układ jest jasny: nikt nie ugnie się przed Putinem w imię zwiększenia dostaw, nikt nie zmusi Ukrainy do ustępstw wobec Rosji w imię zrównoważonego tranzytu (chyba właśnie dlatego wysadzono w powietrze gazociąg Nord Stream).

> W najbliższej przyszłości Rosja będzie musiała najprawdopodobniej pogodzić się z utratą statusu nie tylko mocarstwa militarnego i politycznego, lecz także energetycznego (o takiej roli mówił w latach 2005–2007 prezydent Władimir Putin).

▶ Transformacja globalnego bilansu energetycznego

Jednocześnie wydarzenia z 2022 roku mogą znacząco przyspieszyć transformację globalnego bilansu energetycznego: popyt na ropę zacznie przesuwać się na globalne Południe, a Północ (czyli Europa, a następnie Ameryka Północna), jeszcze aktywniej przeorientuje się na odnawialne źródła energii. W tym scenariuszu konkurencja na rynku ropy naftowej będzie się tylko nasilać, a ceny 50 dolarów za baryłkę lub nawet niższe staną się realne w ciągu zaledwie kilku lat. Dlatego w najbliższej przyszłości Rosja będzie musiała najprawdopodobniej pogodzić się z utratą statusu nie tylko mocarstwa militarnego i politycznego, lecz także energetycznego (o takiej roli mówił w latach 2005–2007 prezydent Władimir Putin). Nie oznacza to oczywiście wymarcia sektora naftowo-gazowego: rosyjska gospodarka jest w stanie generować popyt na gaz i ropę, jeśli nie w obecnej skali wydobycia, to na dość porównywalnym poziomie, konsumując do 500–530 mld metrów sześciennych gazu i 240–260 mln ton ropy rocznie (tj. około 75 proc. i 60 proc. obecnego wydobycia). Rosyjskie ceny krajowe są dość opłacalne dla producentów gazu, a benzyna nie jest w Rosji tańsza niż w Stanach Zjednoczonych. Jeśli nadpodaż stworzy dodatkową konkurencję na rynku, ceny krajowe mogą nawet spaść, co będzie korzystne zarówno dla obywateli, jak i przedsiębiorstw. Oczywiście kraj będzie musiał wymyślić, jak zasilić swój budżet, ale prędzej czy później Rosja i tak będzie musiała stać się bardziej „normalnym" krajem, biorąc pod uwagę, że 140 mln ludzi nie może żyć tylko z surowców.

Obecnie nie wiemy, jak zakończy się rok 2022 i jak będą kształtowały się nastroje na rynku w najbliższych latach. Jest jednak całkiem prawdopodobne, że widzieliśmy już niemal wszystkie wydarzenia, które mogą spowodować niedobory i wzrost zapotrzebowania na surowce energetyczne. W przyszłości wszystkie główne trendy technologiczne (tj. zwiększone wykorzystanie zielonej energii, ulepszone i tańsze wydobycie konwencjonalnych zasobów energetycznych, zmniejszone zużycie paliw kopalnych, zmiana w kierunku mniej konsumpcyjnego wzrostu gospodarczego w krajach wiodących) będą osłabiać rolę i wpływ dostawców towarów. A fakt, że zbiegnie się to z potężną geopolityczną porażką Rosji, budzi nadzieję, że Rosja i jej społeczeństwo zaczną się wreszcie zmieniać... ■

eprasa.pl f5310d3905



Marcin Wolski

KONDOTIERZY I RENEGACI

Choć różnice w efektach, jeśli przyjąć kryterium efektywności, w wymiarze mogą być niewielkie, w ocenie moralnej zieje przepaść. Renegat to świadomy odstępca, zdrajca własnej nacji, podczas gdy kondotier jest jedynie osobnikiem wynajętym (najczęściej wraz z ekipą) – na naszym gruncie najbardziej znaną formacją tego typu byli lisowczycy. W historii znaleźć można wiele tego typu postaci, że wspomnę Wernera von Urslingena, Motreala d'Albarno czy Williama della Torre. Wszystkich jednak w rankingu sukcesów osobistych przebił Muzio Attendolo Sforza, który w połowie XV wieku dowodził zaciężnym wojskiem Bolonii w wojnie z Mediolanem i zasłużył się do tego stopnia, że jego syn Franciszek mógł zostać dziedzicznym księciem Mediolanu, a praprawnuczka Bona królową Polski.

Podsumowując krótko, myśląc o kondotierach, mówimy o najemnikach, nieidentyfikujących się z żadną ojczyzną, których Federic Forsyth nazwał trafnie „psami wojny".

Nie inaczej działo się z „wolnymi ludźmi morza", piratami różnych narodowości, którzy oddając się na usługi potęg tego świata, zmieniali się w korsarzy.

Na tle najemników, nawet wyróżniających się okrucieństwem, zupełnie kim innym są renegaci, czyli ludzie, którzy z różnych powodów przeszli na stronę przeciwnika, zdradzili własną ojczyznę, by służyć po stronie jej wrogów. Oczywiście zarówno w przeszłości, jak i współcześnie kierowali się różnymi motywami. Wielki człowiek, zwycięzca spod Salaminy i twórca Ateńskiego Związku Morskiego – Temistokles, wypędzony przez zawistników z rodzinnego miasta, trafił ostatecznie do Persów, ale finalnie popełnił samobójstwo. Niewątpliwą renegatką była też królowa Halikarnasu, wojownicza Artemisja, która na czele pięciu okrętów walczyła pod wspomnianą Salaminą po stronie Persji. Trudno też inaczej określić marszałka Bernadotte, który zdradził Napoleona, ale przynajmniej dochrapał się tronu Szwecji, gdzie jego potomkowie rządzą do dziś. Renegatem był też, o czym się często zapomina, polski szlachcic Bohdan Chmielnicki. A Polscy generałowie zabici w pamiętną noc listopadową 1830 roku? Czy należy uznać ich za ofiary lojalności wobec cara, któremu złożyli przysięgę, czy raczej głębokiej niewiary w powodzenie narodowego zrywu? Najrozsądniejszy w tym gronie okazał się generał Chłopicki, który nie opowiadając się za którąkolwiek ze stron, po prostu schował się na kilka dni. Ale jeśli chodzi o efekty swego wyboru, najlepiej wyszedł na swej lojalności ród Maurycego Hauke. Wprawdzie generał zginął na placu Saskim od 19 kul swych podkomendnych, ale jego córka Julia, którą zaopiekował się car, zrobiła gigantyczną karierę – stając się „babką królów": Bułgarii, Grecji, Szwecji, Hiszpanii i Zjednoczonego Królestwa, z potomstwem Meghan Markle włącznie.

Tego jednak nigdy nie da się przewidzieć, toteż nie wiemy, jak skończą – choć podejrzewam, że kiepsko – żołdacy Dimitra Utkina „Wagnera" czy też Czeczeńcy, którym ich wódz Kadyrow każe spełniać role współczesnych enkawudzistów i strzelać w tył głowy ewentualnym ruskim dezerterom. Ale historia zna takie paradoksy, gdy uciemiężeni perfekcyjnie służyli ciemiężycielowi w ciemiężeniu innych. Przykładem Kozacy za cara czy janczarzy w państwie ottomańskim. Żaden wielki podbój w historii, nie wyłączając wyprawy Czyngis-chana czy ekspedycji Corteza, nie powiódłby się bez rodzimych kolaborantów. Bez Donny Mariny i rzesz zbuntowanych przeciw Aztekom ludów, Cortezowi nie pozostałoby nic innego, jak uciekać wpław na Kubę (spalił przecież okręty)...

> KONDOTIERZY ZAWSZE MOGĄ ZNALEŹĆ SOBIE INNEGO, INTRATNIEJSZEGO PANA. RENEGACI, JEŚLI SPRAWA ICH PATRONÓW PRZEGRA, MAJĄ PRZECHLAPANE.

Per saldo rola kondotiera jest lepsza, zawsze może znaleźć sobie innego, intratniejszego pana (choć nie sądzę, żeby wagnerowców przyjęto do Legii Cudzoziemskiej). Renegaci, jeśli sprawa ich patronów przegra, mają przechlapane. U swoich i obcych.

Toteż najlepiej być po prostu patriotą! ■

eprasa.pl f5310d3905

Tomasz Sakiewicz

Nowy podział świata

Od 1989 roku nieustannie trwają próby zbudowania nowego ładu na świecie, który miałby zastąpić ten dwubiegunowy, istniejący do rozpadu ZSRS. Bez wątpienia największym mocarstwem globu są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ich najsilniejszym konkurentem do roli przywódcy są w tej chwili Chiny. Do swojej pozycji sprzed trzech dekad próbowała wrócić Rosja, która po rozpadzie Układu Warszawskiego i upadku ZSRS straciła ponad połowę swojego potencjału. To jednak już jest niemożliwe. Do roli największych mocarstw chcą powrócić też Niemcy. Ich starania o dominację w UE, gra z Rosjanami czy Chinami przeciwko USA oraz krajom Europy Środkowej czy próby zmarginalizowania Wielkiej Brytanii, Włoch, a nawet Francji temu służyły. Niemcy grały naraz na kilku fortepianach i chyba zagrały się, może nie na śmierć, lecz na poważny kłopot.

Podstawowym instrumentem w tej grze był fortepian niemiecko-rosyjski, który miał doprowadzić do podziału stref wpływów, a nawet fizycznego podziału Europy Środkowej. Wraz z klęską Rosji na Ukrainie ta perspektywa się oddala. Za to są ogromne straty ekonomiczne wynikające z uzależnienia od rosyjskich źródeł energii i wielkie deficyty wizerunkowe.

Drugim fortepianem był niemiecko-francuski pozwalający na dominację w UE. W tym celu wypchnięto z Unii Wielką Brytanię mogącą tu tworzyć alternatywę. Jednak osłabnięcie Niemiec po rozerwaniu sojuszu z Rosją spowodowało też zmniejszenie ich pozycji na kontynencie. Kolejne kraje Unii podnoszą głowę i szukają nowego sposobu zarządzania organizacją. Powstaje alternatywa włosko-francuska lub włosko-polska, a być może z udziałem tych trzech. Oczywiście każdy z tych układów ma potencjalnych aliantów. Bez względu na to, co się dalej wydarzy, przywództwo Niemiec w UE jest właśnie kwestionowane.

Oś chińsko-niemiecka jest alternatywą jedynie w sytuacji mocnej kontroli Berlina nad UE. To się ewidentnie sypie. Niemcom pozostaje jeszcze powrót do roli najgrzeczniejszego partnera USA, ale proste to nie będzie. Amerykanie mają na zewnątrz UE Wielką Brytanię, Ukrainę, a wewnątrz – Polskę. Mam wrażenie, że USA skorzystają z sytuacji i trochę poustawiają UE pod siebie. To zawsze będzie z zyskiem dla Polski.

Co wydarzy się z układem chińsko-rosyjskim? Najprawdopodobniej przetrwa, ale na zasadzie coraz bardziej zwasalizowanej przez Chiny Rosji. Nie chodzi tylko o Federację Rosyjską, lecz także o część republik azjatyckich. To rodzi wręcz pokusę nowych podziałów terytorialnych. Turcja będzie chciała zdominować Kaukaz, a Chiny Azję. Pytanie jeszcze o rolę rosnących w siłę Indii. Na pewno będą chciały być hegemonem wewnątrz i na obrzeżach Oceanu Indyjskiego. Wcześniej czy później zetrą się o wpływy z Chinami.

Co wydarzy się z układem chińsko-rosyjskim? Najprawdopodobniej przetrwa, ale na zasadzie coraz bardziej zwasalizowanej przez Chiny Rosji.

Pozostaje kwestią czasu, jak obydwie Ameryki znajdą się całkowicie pod wpływem USA. Polem starcia będzie bez wątpienia Afryka. Tu zetrą się wpływy amerykańskie, chińskie i tureckie. Turcja więc będzie znowu reprezentantem świata islamu. To kwestia jednej dekady, dwóch dekad. Rosja zmieniła świat już nieodwracalnie. ■

eprasa.pl f5310d3905



Moc świątecznych atrakcji

6 telewizja na start **miesięcy bez opłat**

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta ważna na dzień 8.11.2022 r. Promocja dla nowych Klientów przy umowach z okresem podstawowym na 24 miesiące. „Telewizja na start 6 miesięcy bez opłat" dotyczy wykupionej przez Klienta oferty i nie obejmuje opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet. Serwis Disney+ nie jest dostępny na dekoderach. Dostawcą serwisu Disney+ jest The Walt Disney Company (Benelux) BV. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl LaLiga Santander w ELEVEN SPORTS | Zdjęcia: Getty Images, „Opowieść podręcznej sezon 5" © MGM Television Entertainment Inc. All rights reserved.